Kolberg

43

II 720.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Wołyń

UZUPEŁNIENIA REEDYCYJNYCH
MONOGRAFII ETNOGRAFICZNYCH

Suplementy (3 t.)

*

Komentarze do reedycji (2 t.)

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 43

PTL WROCŁAW

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCŁAW—POZNAŃ

II. 720.850

OSKAR KOLBERG

ŚLĄSK

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Z rękopisów opracowali

JAN SZAJBEL I BOGUSŁAW LINETTE

Redakcja tekstów gwarowych

MONIKA GRUCHMANOWA

Redaktorzy tomu

AGATA SKRUKWA, ELŻBIETA KRZYŻANIAK

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908314

II.720.950

KOMITET REDAKCYJNY

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Burszta — redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełuś, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Maria Turczynowiczowa, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1965 e.6371/41

„ŚLĄSK" OSKARA KOLBERGA

Zainteresowania historią i kulturą ludową Ślązaków pojawiają się u pisarzy i uczonych polskich właściwie dopiero od drugiej połowy osiemnastego wieku. Różny był charakter tych zainteresowań. P[illegible] anego szyst- ębiać utra- bień- dzały ie we przed tając odpo- umi-

Errata

s. 65 w. 4 od góry — *jest:* grażat, *ma być:* grażak

nów po dawnemu". „Tak to dawność i usiłowania niemieckie — pisze dalej Karpiński — nie mogły wymazać z pamięci pospólstwa nazwisko starożytne miasta tego. Znowu ja ciebie wspominam, ojczyzno moja, jak daleko kiedyś rozciągały się twoje osady, które nieładem utraciłaś. A teraz język mój, pozostały jeszcze między pospólstwem, potwierdził mi wielkość dawną naszych Słowian, którzy tak zmarnieli w czasie teraźniejszym"[1]. Podobne wypowiedzi o łączności Śląska z Polską, ale już w formie obiektywnych stwierdzeń, znajdujemy w krytycznych pismach Naruszewicza[2]. Nade wszystko zaś wyniki badań twórców i organizatorów nowoczesnej nauki polskiej, Kołłątaja i Bandtkiego[3], są punktem zwrotnym w ujmowaniu

[1] F. Karpiński *Pamiętniki*. Warszawa 1898 s. 41.

[2] A. St. Naruszewicz *Historia narodu polskiego*. Warszawa 1824 T. 1 cz. 2.

[3] H. Kołłątaj *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą*

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Z rękopisów opracowali

JAN SZAJBEL I BOGUSŁAW LINETTE

Redakcja tekstów gwarowych

II.720.550

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Burszta — redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełuś, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Maria Turczynowiczowa, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1965 e 06371/41

„ŚLĄSK" OSKARA KOLBERGA

Zainteresowania historią i kulturą ludową Ślązaków pojawiają się u pisarzy i uczonych polskich właściwie dopiero od drugiej połowy osiemnastego wieku. Różny był charakter tych zainteresowań. Polacy przybywający na ziemie śląskie z innych obszarów targanego wewnętrznymi niedomaganiami kraju patrzą na nie przede wszystkim ze stanowiska emocjonalnego, jakie musiało się pogłębiać z chwilą bezpośredniego zetknięcia z ludnością rodzimą dawno utraconej dzielnicy. Tożsamość zachowanego języka, bliskie podobieństwo kultury i zdecydowana postawa śląskiego ludu wzbudzały uczucie żalu, że ziemię tę tak zaniedbano. Czujemy to wyraźnie we wspomnieniach Franciszka Karpińskiego, umykającego z kraju przed konfederacją barską poprzez Śląsk do Wiednia. Karpiński pytając miejscowego chłopa o drogę do Oderberga usłyszał cierpką odpowiedź: „Niemcy to nazwali Odelberg, a to miasto zowie się Boguminów po dawnemu". „Tak to dawność i usiłowania niemieckie — pisze dalej Karpiński — nie mogły wymazać z pamięci pospólstwa nazwisko starożytne miasta tego. Znowu ja ciebie wspominam, ojczyzno moja, jak daleko kiedyś rozciągały się twoje osady, które nieładem utraciłaś. A teraz język mój, pozostały jeszcze między pospólstwem, potwierdził mi wielkość dawną naszych Słowian, którzy tak zmarnieli w czasie teraźniejszym"[1]. Podobne wypowiedzi o łączności Śląska z Polską, ale już w formie obiektywnych stwierdzeń, znajdujemy w krytycznych pismach Naruszewicza[2]. Nade wszystko zaś wyniki badań twórców i organizatorów nowoczesnej nauki polskiej, Kołłątaja i Bandtkiego[3], są punktem zwrotnym w ujmowaniu

[1] F. Karpiński *Pamiętniki*. Warszawa 1898 s. 41.

[2] A. St. Naruszewicz *Historia narodu polskiego*. Warszawa 1824 T. 1 cz. 2.

[3] H. Kołłątaj *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą*

zagadnień śląskich. Zwłaszcza źródłowe prace Bandtkiego, między innymi oparte na badaniach terenowych, dają podstawę do naukowego ustalenia zachodnich granic zasięgu języka polskiego i kultury Ślązaków. W późniejszych latach pierwszej połowy XIX w. nie spotykamy już tak konkretnych badań nad kulturą Ślązaków, badań opartych na materiałach źródłowych. Poza gorącymi odezwami Józefa Łepkowskiego, krakowskiego archeologa i historyka sztuki, natrafiamy w tym okresie na romantyczne inwokacje Polaków podążających przez Śląsk na zachód bądź też do śląskich uzdrowisk, jak np. Wincentego Pola, który „z przelotu taboru" (pociągu) stwierdził plemienną i dialektyczną przynależność Śląska do Polski, wieszcząc, że „Śląsk, jak należał do Polski, tak będzie polskim, gdy się wielkie rzesze o wymiar sprawiedliwości upomną"[1]. Żadne z ówczesnych naukowych ognisk polskich nie przystąpiło do systematycznych badań dających podstawy do obiektywnych stwierdzeń związków Śląska z resztą ziem polskich. Jednakże należy tu wymienić tzw. „patriotyczną akcję", którą z ramienia Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego podjął na Śląsku Edmund Bojanowski, folklorysta, wychowanek uniwersytetu wrocławskiego, pozostający w kontaktach z Purkynjem i Lompą[2]. Nie rozwinęła się przecież ta akcja na tyle, aby przynieść poważniejsze wyniki naukowo-badawcze. Dopiero w początkach drugiej połowy dziewiętnastego wieku uzyskał je Lucjan Malinowski na podstawie badań terenowych, zapoczątkowanych w 1869 r[3].

W tym samym mniej więcej czasie, bo w 1868 r., zapisał Kolberg większość własnych materiałów do etnograficznej monografii Śląska. Wprawdzie Kopernicki we wstępie do *Przemyskiego* podaje wcześniej-

---

od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim. Lipsk 1808 s. 144; J. S. Bandtkie *Wiadomości o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach* (1821), z pierwodruku wydali, przedmową i przypisami opatrzyli Bolesław Olszewicz, Witold Taszycki. Wrocław 1952; tenże *Mieszkańce w górach szląskich nie są szczątkami starożytnych Germanów.* „Pamiętnik Warszawski" 1809 T. 3 s. 125—139.

[1] W. Pol *Dzieła.* Kraków 1878 T. 10.

[2] B. Zakrzewski *Pieśni śląskie w rękopisach Lompy i Fiedlera ze zbiorów Edmunda Bojanowskiego.* „Studia Śląskie" Wrocław 1959 T. 2 s. 39.

[3] Zob. M. Gładysz *Posłowie.* W: Lucjan Malinowski *Powieści ludu na Śląsku.* Kraków 1954 s. 221.

szą datę bytności Kolberga na Śląsku, mianowicie 1843 r.[1], a sam Kolberg we własnoręcznie sporządzonym itinerarium podaje, że w 1842 r. odbył wraz z matką podróż „do wód", do Lądka-Zdroju, przez Wrocław[2], nie wiadomo jednak, czy z tych podróży przywiózł jakieś zapiski etnograficzne.

W 1853 r. odwiedził Kolberg pogranicze Śląska w okolicach Częstochowy, gdzie mógł się spotkać z pątnikami śląskimi bądź też z robotnikami, poszukującymi często w tym czasie pracy na obszarach byłego Królestwa Polskiego, i przygodnie zbierać od nich wiadomości. Następnie w 1857 r., udając się do Wiednia, Chorwacji itd.[3], musiał przejeżdżać przez Śląsk dawną drogą emigrantów polskich, wiodącą przez Bogumin. Te ostatnie podróże badawcze godził zapewne z obowiązkami służbowymi, w tym czasie bowiem był jeszcze zatrudniony w charakterze księgowego w Zarządzie Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej[4]. W latach 1845—1857 z racji swej funkcji musiał się często stykać ze Ślązakami, bo przy tej nowo budującej się kolei zatrudniano setki robotników i majstrów pochodzących z różnych miejscowości Śląska, a szczególnie ze wsi opolskich[5]. Kto wie, czy właśnie tych chłopów-robotników nie wykorzystywał Kolberg jako jedynych informatorów przy zapisywaniu pieśni śląskich. Tym można by chyba tłumaczyć duże rozproszenie terytorialne zapisów. W ten sam sposób postąpił Kolberg w 1868 r., gdy porzuciwszy pracę zawodową, odbywał liczne wycieczki po kraju, najczęściej wokół Warszawy jako stałego miejsca oparcia. Mianowicie 5 km od Radzymina, w Rasztowskiej Woli, natknął się na kilku Ślązaków zatrudnionych w tamtejszym folwarku. Dowiadujemy się o tym z krótkiej notatki ołów-

---

[1] Zob. I. Kopernicki *Przedmowa wydawcy*. W: Oskar Kolberg *Przemyskie* (DWOK T. 35) s. IX.

[2] Rkp. Bibl. PAN w Krakowie, 2184, k. 69.

[3] I. Kopernicki *op. cit.* s. IX.

[4] tamże s. VIII.

[5] Jak znaczna była liczba chłopów śląskich znęconych dobrymi zarobkami w Królestwie Polskim, mogą poświadczyć raporty składane w tym czasie (1855—1858) staroście w Opolu przez majstrów zajętych przy regulacji Odry. Opóźnienie prac przy sypaniu wałów rzecznych tłumaczą masową migracją miejscowych robotników do budowy kolei Warszawsko-Petersbursko-Wiedeńskiej. Zob. E. Kunze *Die Normalisierung des Oderdammes im Döbern-Riebniger- Deichverbandsgebiete*. „Oppelner Heimatblatt" 1928—29 nr 2 s. 3—4.

kowej umieszczonej na końcu rękopisu bajek. Kolberg zakończył ostatnią opowieść słowami: „Koźlik ze Śląska, Korzec, Kawa, Kmieć, Zygmunt, Wiluń, Kujon (Szlązacy). Ludzie ci ze Szląska byli we służbie u p. Młackiej przez 6—7 lat, od r. 1860—1868 we Woli Rasztowskiej pod Radzyminem; tu opowiadał te bajki Koźlik w r. 1868"[1]. To jest właściwie jedyny pewny dowód zetknięcia się Kolberga z ludem śląskim. Tak to autor *Ludu* zapisał swój jedyny zbiór śląskich opowieści ludowych nie na Śląsku, ale w zabytkowym, siedemnastowiecznym dworze magnackim w samym centrum Polski. Dziwić się tylko można, iż Kolberg wbrew przyjętej zasadzie, że „wszędzie należy wskazać miejsce, gdzie [pieśń, opowieść] wysłuchana została", nie podał bliżej miejscowości, skąd pochodzili owi informatorzy w Woli Rasztowskiej. Mógł Kolberg spotkać się także ze Ślązakami bądź robić niedalekie wypady na Śląsk w czasie opracowywania Krakowskiego, Kieleckiego, Poznańskiego czy Kaliskiego, w którym podaje materiał z okolic Częstochowy. Możliwe, że i wtedy zapisał któreś z pieśni ogłoszonych później przez Udzielę.

We wspomnianym już itinerarium podaje Kolberg, że w 1872 r. odwiedził w Cieszynie pastora Otto. Nie wiadomo, czy wizyta ta była połączona z badaniami etnograficznymi. Pod koniec życia ponownie chciał odwiedzić tę „mało poznaną i opracowaną" dzielnicę, a mianowicie Śląsk Cieszyński. Plany te związane były z osobą Bogumiła Hoffa. Hoff nawiązał kontakt z Kolbergiem w 1867 r., gdy jako rysownik i fotograf pomagał mu zbierać materiały etnograficzne w Wielkopolsce. Dzięki wieloletniej korespondencji i spotkaniom poznał metodę pracy Kolberga, co pozwoliło mu podjąć próbę opracowania monografii górali śląskich. W latach 1880—1887 przeprowadzał systematyczne badania terenowe w okolicach Wisły i zapraszał autora *Ludu* na wspólne wycieczki. Do spotkania w Wiśle jednak nie doszło, mimo że Kolberg dwukrotnie, tj. w 1885 i 1886 r., wyznaczał termin swego przyjazdu[2]. Przyczyny tego tłumaczy Hoff w swej autobiografii: „Wielkie zajęcie obudził lud góralski przy początkach Wisły mieszkający, jako oryginalne typy ludu, zachowującego swoje

[1] Rkp. Teka 10, 1170, k. 26.

[2] Zob. M. Turczynowiczowa *Bogumił Hoff i jego stosunek do Oskara Kolberga*. „Lud" 1947 wyd. 1948 T. 38 s. 304.

odwieczne cechy do dziś dnia. Komunikowałem moje odkrycia Kolbergowi i starałem się nakłonić go do zwiedzenia tych okolic. On miał też wielką ochotę, lecz z początku zajęcia nie pozwoliły mu na taką wycieczkę, a potem i zdrowie już mu nie dopisało"[1].

Omijanie Śląska we wcześniejszych badaniach terenowych było prawdopodobnie wynikiem sposobu, w jaki Kolberg swe badania organizował. Dwór, plebania, szkoła — były punktami oparcia, które udzielając gościny i dając wstępne informacje, ułatwiały mu nawiązanie kontaktu z ludnością. Problem ten omówił I. Kopernicki w cytowanej już *Przedmowie*. Taki sposób organizacji pracy na Śląsku był niemożliwy. Inteligencja miejska była przeważnie zniemczona bądź niemiecka; podobnie dwory, a nawet większość plebanii, również były w rękach Niemców nieprzychylnie usposobionych do polskiej ludności. Także polscy działacze społeczno-narodowi, wyjąwszy Lompę, w tym czasie nie przywiązywali wagi do tego rodzaju pracy. Znane jest spotkanie Lucjana Malinowskiego z Karolem Miarką, czołowym wówczas działaczem śląskim. Autor *Listów z podróży etnograficznej po Śląsku*, opisując swoją rozmowę o zamierzonych badaniach, powiada, że nawet Miarka nie bardzo rozumiał cele zbierania dokumentów twórczości ludowej, które na tym terenie były równocześnie dowodami przynależności narodowej[2]. Chociaż z drugiej strony tenże Miarka w „Gwiazdce Cieszyńskiej" w 1863 r. nawoływał do kultywowania pieśni: „Pielęgnujcie pieśni ludowe jako środek serca uszlachetniający"[3]. Świadczy to, do jakiego stopnia była skomplikowana praca zbieracza na terenie Śląska. Możliwe, że perspektywa pokonywania tego rodzaju trudności skłaniała Kolberga do odkładania wyjazdu na Śląsk.

Jedynym człowiekiem, który do pewnego stopnia mógł ułatwić Kolbergowi pracę terenową, był Józef Lompa. Autor *Ludu* do niego jednak nie mógł się zwrócić, ponieważ Lompa Kolberga właśnie obciążał winą za zagubienie rękopisu *Zbioru pieśni ludowych z melodiami*. Na temat zagubionych rękopisów Lompy, jak również na

---

[1] Zob. S. L. K[orotyński] *Bogumił Hoff*. „Wisła" 1894 s. 205—206.

[2] Zob. L. Malinowski *Listy z podróży etnograficznej po Śląsku*. „Na dziś" pismo zbiorowe. 1872 T. 1 s. 294.

[3] K. Miarka *Wybór pism*. Katowice 1939 s. 30.

temat stosunku Kolberga do popularnego już wówczas badacza śląskiego istnieją w literaturze regionalnej bardzo sprzeczne zdania.

Przez wiele lat autorowi *Ludu* przypisywana była wina zaprzepaszczenia największego zbioru śląskich pieśni ludowych, zgromadzonych w pierwszej połowie ubiegłego wieku przez Józefa Lompę. Zbiór ten miał się dostać okrężną drogą do rąk Kolberga i odtąd przepadł bez wieści. Wiadomość ta wyszła od samego Lompy. Mianowicie w 1860 r. przybył z Wilna na Śląsk młody lekarz i literat, Janusz Ferdynand Nowakowski, aby osobiście poznać głośnego działacza i popularnego pisarza śląskiego, za jakiego uchodził wówczas Lompa. W czasie tych odwiedzin Lompa żalił się Nowakowskiemu, że posiadał pokaźny zbiór pieśni z melodiami. Rękopis ten powierzył wybitnemu uczonemu czeskiemu Janowi Purkynjemu, profesorowi uniwersytetu wrocławskiego, a później praskiego. Purkynje, panslawista, budziciel ruchu polskiego na Śląsku, popierał wówczas żywo działalność Lompy. Nie mając jednakże możliwości wydania tego obszernego rękopisu, miał przesłać ów nieprzeciętny zbiór pieśni Ślązakowi z pochodzenia, Wacławowi Aleksandrowi Maciejowskiemu, znanemu historykowi, który był wtedy profesorem Szkoły Głównej w Warszawie. Ten z kolei miał go doręczyć Kolbergowi[1]. Opinię tę za Nowakowskim powtarzał Malinowski.

Kolberg osobiście Lompy nie znał; nie posiadamy również żadnych dowodów, aby istniała między nimi jakakolwiek korespondencja. Wiadomość o przekazaniu Kolbergowi rękopisów Lompy, powtarzana później, choć nie poparta dowodami, przetrwała aż do naszych czasów[2]. Dołączono do niej inną, a mianowicie, że niemal jedynym informatorem Kolberga ze Śląska był Józef Lompa[3]. Już Seweryn Udziela, porządkując materiały pozostałe po Kolbergu, stwierdził bezpodstawność tych wiadomości[4]. Również najsumienniejszy bio-

[1] Zob. J. F. Nowakowski *Odwiedziny u Józefa Lompy, mieszczanina szląskiego.* Wilno 1861 s. 15; K. Prus *Józef Lompa, jego życie i praca.* Bytom 1913 s. 148; Ludomir [E. Szramek] *O zbiorach pieśni ludowych na Górnym Śląsku.* Bytom 1914 s. 6.

[2] W. Ogrodziński *Stan i potrzeby nauki polskiej w zakresie piśmiennictwa śląskiego.* W: *Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku.* Katowice 1936 s. 221.

[3] W. Szewczyk *Wstęp.* W: Lucjan Malinowski *Powieści ludu na Śląsku.* Kraków 1954 s. 10.

[4] K. Prus *op. cit.* s. 149.

graf Lompy, Konstanty Prus, nie wymienia Kolberga wśród uczonych, z którymi Lompa korespondował[1]. Nie znalazłem także w znanych mi rękopisach Lompy i Kolberga żadnych śladów jakiegokolwiek kontaktu między tymi dwoma badaczami. Nie mogłem również znaleźć potwierdzenia tej obciążającej Kolberga wiadomości w zachowanej korespondencji między Malinowskim a Władysławem Nehringiem, profesorem slawistyki we Wrocławiu, korespondencji, w której obaj uczeni poruszają sprawę spuścizny naukowej Lompy[2]. Najwidoczniej wiadomość ta krążyła jako złośliwa plotka, mająca oparcie w postępowaniu Lompy, który nie mając odpowiednich warunków ani możliwości metodycznej pracy naukowej, chętnie przesyłał zebrane przez siebie materiały etnograficzne wielu współczesnym naukowcom, a między innymi Karolowi Weinholdowi[3], Józefowi Łepkowskiemu, Janowi Purkynjemu, Juliuszowi Rogerowi i innym, ale nic nie wiadomo o tym, aby dzielił się nimi z Kolbergiem. Możliwe, że splot niedomówień, jaki wytworzył się wokół rękopisu Lompy (a rękopis ten miał zawierać kilkaset pieśni), przyczynił się do oziębienia stosunków między Kolbergiem a Malinowskim i Lompą, a także odsunął na dalszy plan opracowanie kultury ludu śląskiego. Należy dodać, iż sprawa zagubionych rękopisów została obecnie zamknięta dzięki ich odnalezieniu przez Bogdana Zakrzewskiego[4]. Rękopis znajdował się w archiwum Edmunda Bojanowskiego, jednego z poważniejszych badaczy i organizatorów poszukiwań folklorystycznych na Śląsku.

Tak więc Kolberg systematycznych badań na Śląsku nie przeprowadził. Wydaje się bowiem nieprawdopodobne, aby mógł zebrać w różnych i bardzo od siebie odległych miejscowościach tylko owe 21 pieśni i słabe szkice stroju męskiego, ogłoszone później przez Udzielę. Biorąc bowiem pod uwagę sposoby pracy terenowej, polegające między innymi na gruntownym wyeksploatowaniu wybra-

---

[1] tamże s. 56 i n.

[2] Bibl. PAN w Krakowie, Dział rękopisów.

[3] Filolog i etnograf niemiecki, przez pewien okres był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako etnograf zajmował się głównie folklorem Śląska; zob. np. *Schlesien in mythologischer Hinsicht*. „Schlesische Provinzialblätter" Neue Folge I 1862 s. 193—197.

[4] B. Zakrzewski *op. cit.* s. 39—60.

nych informatorów, jak również wielką muzykalność ludu śląskiego — trudno przypuszczać, aby Kolberg mógł zadowolić się jedynie zebraniem niewielu pojedynczych pieśni, i to aż z dziesięciu miejscowości rozrzuconych na szerokiej przestrzeni od Raciborza po Kluczbork.

Nie pomijał jednak Kolberg tego regionu, gdy śledząc prasę i aktualne publikacje dotyczące wszystkich interesujących go dziedzin wiedzy, przygotowywał notatki, odpisy i wyciągi. Do zainteresowania się problemami śląskimi pobudzało badacza również to, że ośrodek warszawski, w którym przebywał do r. 1871, nawiązywał ze Śląskiem coraz bliższe kontakty. Wprawdzie Warszawa, oddalona od ziem najdawniej utraconych, nie posiadała z tym regionem związków uświęconych tradycją, jak pobliski Kraków, ale głosy Bandtkiego i Łepkowskiego mobilizowały uczonych, literatów i dziennikarzy skupionych wokół Szkoły Głównej i redakcji czasopism warszawskich. Przedrukowany z krakowskiego „Czasu" (1849 r.) artykuł Łepkowskiego i jego mocne słowa: „Wołamy o Polskę od morza do morza, a dwieście lat mija z górą, jak o Śląsku zapomnieli Polacy, chociaż ten Śląsk nie za morzem, ale za Mysłowicami i Kętami" — nie przebrzmiały bez echa[1]. Coraz częściej w prasie warszawskiej pojawiały się sprawozdania z podróży po Śląsku bądź korespondencje regionalnych działaczy.

Nie było to zapewne obojętne Kolbergowi, który prawie do końca życia, bo do roku 1887, powiększał zasoby swej śląskiej „Teki" i zachęcał innych do badania tego regionu. W liście do Bogumiła Hoffa przesyła znaną zachętę: „Zajmij się gorliwie opracowaniem właściwości ludu śląskiego, dotąd odłogiem leżącego, i staraj się wypełnić tę lukę w etnograficznej literaturze naszej"[2]. Po wydaniu przez Hoffa pierwszej części *Ludu cieszyńskiego* przesyła mu słowa uznania: „Mam przekonanie, że publikacja ta ważnym będzie przyczynkiem do poznania właściwości ludu śląskiego (tak mało jeszcze u nas poznanego i opisanego)"[3].

---

[1] Por. M. Gładysz *op. cit.* s. 222 i n.

[2] Zob. „Wisła" 1894 s. 206.

[3] B. Hoff *Lud cieszyński, jego właściwości i siedziby.* Obraz etnograficzny. Seria I *Górale Beskidów Zachodnich.* T. 1 *Początki Wisły i Wiślanie.* Warszawa 1888 s. 4 nlb.

Sam Kolberg mimo wieloletnich wysiłków przygotowywanego dzieła nie dokończył. O wielkości jego zamierzeń świadczy to, że pierwotnie na monografię Śląska przeznaczał cztery tomy *Ludu*. W liście pisanym do Augusta Bielowskiego w 1869 r., liście, który najpełniej przedstawia plany naukowe i wydawnicze Kolberga z tego okresu, w grupie materiałów „w znacznej wprawdzie nagromadzonych liczbie, ale którym nie dostaje wielu jeszcze szczegółów, a osobliwie rysunków i muzyki", czytamy takie planowane tytuły: „seria 34, *Szląsk pruski*, część pierwsza; seria 35, *Szląsk pruski*, część druga; seria 36, *Szląsk pruski*, część trzecia (klechdy, język); seria 37, *Szląsk austriacki*"[1]. Po wymienieniu tych czterech serii Kolberg dodał uwagę: „do opisu Szląska szacowne są szczegóły w czasopismach «Przyjaciel Ludu» (Leszno 1836—1848 r.) i po innych pismach umieszczane, i z tych korzystałem; nie włączyłem jednak do swego dzieła pieśni lud[owych] wydanych w 1863 r. przez Rogera[2], a sporą stanowiących książkę"[3]. Istotnie w tece śląskiej nie ma żadnych odpisów z publikacji Rogera. Zbiór ten jednak Kolberg wykorzystał do porównania wątków pieśni śląskich z wątkami pieśni opublikowanych w *Ludzie* i innych zbiorach. Wątków takich wynotował ponad trzysta, pracy jednak nie ukończył. Jednym z powodów była zapewne złożoność folkloru śląskiego. Kolberg dostrzegał bowiem szereg wątków wspólnych zarówno obszarom reszty Polski, jak też słowackim, morawskim, łużyckim, a nawet wschodnioniemieckim[4].

Mimo planowanych czterech tomów monografii teka śląska pozostała szczupła. W brulionie testamentu z 1883 r. Kolberg pisze: „Teka nr 10, Szląsk pruski i austriacki, wypisy i wycinki z pism czasowych, bajki (własnego zbioru) i trochę pieśni"[5]. Prawdopodobnie teka ta później nieco się jeszcze wzbogaciła, bo w brulionie testamentu

---

[1] Oskar Kolberg do Augusta Bielowskiego 15 III 1869 r. *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) list 210.

[2] J. Roger *Pieśni ludu polskiego na Górnym Śląsku z muzyką*. Wrocław 1863.

[3] Oskar Kolberg do Augusta Bielowskiego, *op. cit.*

[4] Przy zestawianiu pokrewnych wątków łużyckich Kolberg posługiwał się pracą *Pjesničkí hornych a delnych Łužiskich Serbow*, wudate wot Leopólda Hawpta a Jana E. Smolerja. Grimi 1841. Zob. rkp. Teka 10, 1170, k. 7. W rkp. znajduje się także notatka z Hanusza *Slav-Mythus*.

[5] Rkp. Bibl. PAN 2184, k. 71—72.

z 1887 r. czytamy: „Teka nr 10, Szląsk pruski i austriacki, wypisy i notaty, pieśni, zwyczaje, przesądy, powieści, bibliografia“[1]. Jest to ostatni znany, a własnoręcznie sporządzony przez Kolberga spis jego materiałów. Można przypuszczać, że później teka śląska pozostała bez zmian, bo Kolberg od 1886 r. nie przeprowadzał już żadnych badań terenowych, a przygotowywał do druku te materiały, które były najbardziej zaawansowane. Po śmierci Kolberga w 1890 r. porządkujący jego rękopisy prof. Izydor Kopernicki tekę śląską opatrzył notatką: „Z własnych materiałów jest kilkanaście ciekawych bajek dosłownie z ust ludu spisanych. Nieco pieśni z melodiami i szkice ubioru męskiego (stanie na artykuł do «Zbioru Wiadomości»[2]). Reszta luźne wypisy, wycinki, notatki i wskazówki“[3].

Chociaż rezultaty przeprowadzonych przez Kolberga poszukiwań terenowych i bibliotecznych nie są zbyt obfite, to przecież nie posiadają cech nieokreślonego zbieractwa, tak charakterystycznych dla większości folklorystów czy etnografów z połowy XIX w., ale wykazują, że przy ich gromadzeniu kierowano się przemyślaną metodą pracy. Autor *Ludu* wypisywał skrupulatnie wszystkie interesujące go wiadomości, na jakie się natknął przy przeglądaniu różnych wydawnictw w ciągu pięćdziesięciu lat swego pracowitego żywota, ofiarowanego etnografii polskiej. Wypisy te gromadził i porządkował według jednolitego schematu przyjętego następnie przez członków Komisji Antropologicznej, która swoimi ramami naukowo-organizacyjnymi dawała nie tylko oparcie wydawnicze i pewną pomoc materialną, ale także ułatwiała wymianę poglądów na zakres, metody i cele pracy. Podstawy i schematy badawcze wypracowane przez Kolberga, uzupełnione przez lekarza i antropologa Izydora Kopernickiego, a później przez językoznawcę i etnografa Romana Zawilińskiego, zostały przyjęte przez całe pokolenie etnografów, jak Bogumiła Hoffa, Józefa Grajnerta, Władysława Siarkowskiego,

---

[1] tamże, k. 77—78.

[2] Chodzi tu o „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej“ (Kraków 1877—1895), organ Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności. Komisja ta składała się wówczas z trzech sekcji: archeologiczno-antropologicznej, ściśle antropologicznej i etnologicznej. Kierunek tej ostatniej powierzono Oskarowi Kolbergowi; zob. „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej“ 1877 s. VIII.

[3] Rkp. Teka 10, 1170, k. 42.

Stefanię Ulanowską, Seweryna Udzielę, a nawet Stanisława Ciszewskiego w pierwszym okresie jego pracy. Wszyscy oni przedstawiali *in crudo* — jak zwykli mawiać współcześni krytycy — materiały do monografii poszczególnych regionów Polski.

Śląska teka Kolberga, składająca się z 88 kart różnego formatu, została pierwotnie podzielona na trzy działy. Pierwszy zawierał oryginalne materiały terenowe (pieśni i baśnie) oraz kilka krótkich wiadomości o języku, stanie ekonomicznym i rozmieszczeniu ludności odpisanych z czasopism. Materiały te weszły później w skład okrojonej publikacji *Szląsk Górny*, ogłoszonej w 1906 r[1]. Drugi dział to wycinki, a głównie wypisy z gazet, czasopism i rozpraw, ułożone w tece według przyjętego przez Kolberga schematu, a dające przyczynki do opisu kraju, urządzenia zagrody i wnętrza chaty, zwyczajów dorocznych i rodzinnych, pieśni, opowiadań itd. Końcowy rozdział obejmował zestawienie niewielkiego słownika gwarowego i spis większości ówczesnych znanych etnograficznych prac i artykułów o Śląsku. Przy wszystkich wypisach, a nawet drobnych informacjach i notatkach, Kolberg podał źródło ich pochodzenia.

Ramy czasowe zebranych przez Kolberga materiałów, opublikowanych głównie w powszechnie znanych czasopismach polskich[2], obejmują lata 1801—1887, a więc dotyczą najważniejszego okresu kształtowania się kultury ludowej na Śląsku, bo od końca epoki feudalnej do pojawienia się na tym terenie ekspansywnych form kapitalizmu. Największe jednak ich nasilenie przypada na połowę ubiegłego stulecia, to jest mniej więcej od 1840 r. do 1870 r. Jest to trzydzieści lat pouwłaszczeniowych, stanowiących okres żywego

---

[1] Pełny tytuł: *Szląsk Górny*. Materiały etnograficzne zebrane przez Oskara Kolberga, z papierów pośmiertnych wydał Seweryn Udziela. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1906 s. 140—212 i odbitka.

[2] Wykorzystał głównie: a) dzienniki: „Czas", „Gazeta Codzienna", „Gazeta Warszawska", „Kurier Codzienny"; b) czasopisma polskie: „Biblioteka Warszawska", „Kłosy", „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych", „Magazyn Powszechny", „Mrówka Poznańska", „Muzeum Domowe", „Nowy Pamiętnik Warszawski", „Pamiętnik Religijno-Moralny", „Pamiętnik Sandomierski", „Pamiętnik Warszawski", „Przegląd Polski", „Przyjaciel Ludu", „Tygodnik Ilustrowany", „Tygodnik Literacki", „Wędrowiec"; czasopisma niemieckie: „Anzeiger", „Norddeutsche Allgemeine Zeitung"; c) kalendarze: „Kalendarz Naukowo-Symboliczny", „Kalendarz Warszawski".

zainteresowania ludnością Śląska przez polskie ośrodki naukowe i literackie działające w tym czasie w Krakowie, Warszawie i Wielkopolsce.

Wśród notatek rękopisu znajduje się także niewielka ilość wypisów i tłumaczeń z publikacji niemieckich, pisanych czasem przez Polaków. Nie mają one jednak w całości zbioru poważniejszego znaczenia. Kolberg przeglądał sporo bieżących czasopism obcych, a głównie niemieckich, znał dawniejszą, zwłaszcza osiemnastowieczną literaturę podróżniczą (wymienia między innymi Hammarda[1]), a także współczesne mu publikacje etnograficzne[2], które często były omawiane w prasie polskiej. Jednakże nie poczynił z tego ogromnego materiału prawie żadnych większych wyciągów. Krótkie natomiast notatki umieszczane na marginesie dokonywanych wypisów zdają się wskazywać, iż materiały obce, tak niemieckie, jak też czeskie i łużyckie, zamierzał wykorzystać w obszernej pracy monograficznej, jaką chciał przygotować o Śląsku.

Sprawę opracowania i wydania rękopisów przekazanych testamentem Kolberga Akademii Umiejętności omawiano przez wiele lat na posiedzeniach Komisji Antropologicznej. Zapewne była też o nich mowa w 1894 r., kiedy to „w kwestii badania kresów polszczyzny, jak np. Śląska", wybitny językoznawca prof. J. N. Baudouin de Courtenay, przewodniczący tejże Komisji, zwrócił uwagę na „materiały stamtąd pochodzące, jeszcze przed 25 laty"[3], tj. w 1869 r., zebrane przez wybitnego językoznawcę prof. Lucjana Malinowskiego, którego działalność naukowa wywarła w ostatnich dziesiątkach lat XIX w. poważny wpływ na rozwój badań etnograficznych w Polsce południowej i na Śląsku. Ale dopiero w 1900 r. na wniosek Romana

---

[1] Chodzi tu zapewne o C. F. E. Hammarda, pruskiego inżyniera, który pełniąc na Śląsku obowiązki inspektora stawów i dróg, znał doskonale stosunki miejscowe. W swojej pełnej interesujących spostrzeżeń pracy pt. *Reise durch Oberschlesien zur Russisch-Kayserlichen Armee nach der Ukraine und zum Feldmarschall Rümanzow Sadunaiskoy* (Gotha 1787) ocenił nader ujemnie działalność kolonistów niemieckich, nie wróżąc im pomyślnej przyszłości.

[2] Zob. F. Krček *U Kolberga*. „Gazeta Narodowa" 1890 nr 183.

[3] Zob. „Zbiór Wiadomości..." 1895 s. VII. Materiały te, jedne z najwartościowszych, jakie zebrano na Śląsku, wydrukowano dopiero sześć lat później pt. *Powieści ludu polskiego na Śląsku*. Zob. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne..." 1900 s. 3—80; tamże 1901 s. 3—272.

Zawilińskiego, sekretarza Działu Etnograficznego (a więc po uporządkowaniu i wydaniu I części rękopisów L. Malinowskiego: *Powieści ludu polskiego na Śląsku*), uchwalono przyspieszenie wydania materiałów po Kolbergu przez oddanie ich do opracowania członkom Komisji: „Chodzi o to, aby opracować wszystko i w krótkim czasie wydać; uczynić to można przy współpracownictwie członków Komisji krajowych, którym po porozumieniu się należy przesłać rękopisy z instrukcją, celem jednolitości w opracowaniu. Ponieważ się znaleźli ochotnicy, należy rzecz bezzwłocznie rozpocząć"[1]. Wśród owych „ochotników" do opracowania teki znalazł się dr Jan Bystroń[2], językoznawca, jeden z wydawców *Powieści ludu polskiego na Śląsku* L. Malinowskiego. Bystroń, jako członek Komisji Akademii Umiejętności do uporządkowania sposobu zapisywania twórczości ludowej[3], zaczął oryginalne teksty zebrane przez Kolberga ujmować w jednolity schemat transkrypcji fonetycznej, przy czym wytknął Kolbergowi pewne niekonsekwencje w zapisach. Na szczęście przerobił tylko jedną klechdę *Jak to syn rzeźnicki został królem*[4]. Na dalsze tego rodzaju poprawki nie stawało już Bystroniowi cierpliwości bądź zdrowia. W końcu Komisja zadecydowała, że takie przeredagowywanie tekstów zapisanych z „ust ludu" nie tylko nie podnosi ich naukowej przydatności, ale może być wręcz szkodliwe. Wreszcie po dwóch latach pracy, bo na posiedzeniu dnia 20 III 1902 r., sekretarz R. Zawiliński zawiadomił Komisję, że „z tek Kolberga oddanych członkom Komisji do uporządkowania i przygotowania do wydania znajdują się już gotowe teki Śląska (opr. dr Bystroń) [...]. Uchwalono, żeby zwrócić się do Wydziału III z prośbą, aby wyznaczył

---

[1] Zob. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne..." 1901 s. VII.

[2] Ojciec Jana Stanisława Bystronia (1892—1964), znanego etnografa i socjologa, pochodził ze Śląska Cieszyńskiego (Dolne Datynie).

[3] Komisję utworzono w 1896 r. na wniosek L. Malinowskiego. Poza wnioskodawcą i J. Bystroniem należał do niej Baudouin de Courtenay. Malinowski był przeciwny publikowaniu przez Akademię tekstów folklorystycznych zapisanych pisownią ogólnie przyjętą, która była dla naukowych badań niewystarczająca, gdyż tylko „pisownia organiczna (fonetyczna) zadanie to spełnić może". Zob. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne..." 1896 s. X.

[4] W wydaniu S. Udzieli pozostawiono jednak zapis Kolberga, por. rkp. Teka 10, 1170, k. 25 (oryginał) i k. 27 (transkrypcja).

stosowną kwotę na wydawnictwo dawniej przerwane"[1]. Lecz i tym razem do wydania teki śląskiej nie doprowadzono. Widocznie przygotowanie to nie było jeszcze wystarczające bądź miano do niego sporo zastrzeżeń, skoro dalsze opracowanie tej teki po śmierci Bystronia powierzono dyr. Sewerynowi Udzieli. Na jego też (jako nowego sekretarza Działu Etnograficznego) wniosek, złożony na posiedzeniu Komisji dnia 27 I 1904 r., uchwalono, aby drukować „pozostałe po Oskarze Kolbergu materiały etnograficzne ze Śląska w wydawnictwach Akademii"[2]. Wreszcie w dwa lata później, a w sześnaście lat po śmierci „największego melografa świata" — jak określa Kolberga Ludwik Kuba[3] — jedynie część zawartości teki śląskiej została wydrukowana; stanowi ona trzydziestą drugą pozycję w serii monografii Kolbergowskich[4].

Materiały do druku przygotował i wstępem opatrzył Seweryn Udziela przy pomocy — jak wynika z korespondencji — prof. Jana Łosia[5], co zresztą w przedmowie nie zostało ani słowem zaznaczone. Wydawca opublikował jedynie część rękopisów, w spisie zawartości teki 10 nazwaną: *Bajki własnego zbioru, nieco pieśni i varia*. Łącznie ukazało się 13 dłuższych klechd, 21 pieśni, krótki słowniczek gwarowy (49 słów) i 31 pozycji bibliograficznych. Poza tym przedrukowano 5 *Korespondencji z Wrocławia*, zamieszczonych w połowie ubiegłego stulecia w czasopismach polskich, a zawierających: uwagi o języku, statystykę ludności polskiej, krótkie wiadomości o jej położeniu ekonomicznym oraz nieco danych o obrzędach dorocznych. Nadto zaraz na wstępie podano sporządzone przez Kolberga trzy rysunki stroju „wieśniaka ze Szląska Górnego" i krótki ich opis.

Szląsk Górny zarówno objętościowo, jak też pod względem różnorodnej treści jest w stosunku do innych Kolbergowskich monografii regionalnych pozycją najskromniejszą. Udziela do wydania tej publikacji, uprzednio przygotowywanej przez Bystronia, a może i Ko-

---

[1] Zob. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne..." 1903 s. XII.

[2] tamże 1904 s. XI.

[3] Malarz i folklorysta czeski (1863—1956). Zob. Ludvík Kuba *Moje styky s Oskarem Kolbergiem*. „Lud" 1930 s. 73.

[4] Por. przyp. 1 na s. XV.

[5] Rkp. Teka 10, 1170, k. 1.

pernickiego, zabrał się z całym pietyzmem — jak mówi w *Słowie wstępnym*. Jednak nie uwidocznił tego ani w doborze materiałów, ani w ich układzie, ani nawet w samej korekcie. A przecież pismo Kolberga — wprawdzie mikroskopijne, ale zawsze wyraźne — nie mogło być przyczyną omyłek. Wydawca poza krótkim wstępem, do którego dołączył uwagi J. Łosia o tekstach gwarowych[1], nie wymieniając ich autora, nie tylko nie poczynił żadnych komentarzy, ale nawet nie skorygował błędnie podanych przez Kolberga nazw niektórych miejscowości bądź mylnie sam je oznaczył[2]. Nie podał także pochodzenia niektórych opowieści, chociaż Kolberg zaznaczył to wyraźnie w rękopisie[3].

Ogłoszone materiały pt. *Szląsk Górny* przeszły u nas bez echa. Nie udało się bowiem odszukać ani jednej recenzji, ani nawet wzmianki o nowej pozycji etnograficznej, która przecież dotyczyła tak cennej, a jeszcze tak niedostatecznie poznanej dzielnicy Polski, jaką stanowił Śląsk. Możliwe, że w zestawieniu z poprzednimi publikacjami Kolberga nie mogła obudzić większego zainteresowania. Ponadto ogłoszona w czasopiśmie — i to po barwnie ilustrowanym artykule *Przyczynki do etnografii Wielkopolski* J. S. S. (J. Szeptycka z Szembeków) — wypadła niepokaźnie. Z drugiej strony stanowiła dosyć skromną pozycję w stosunku do ogłoszonych poprzednio prac

---

[1] Odpowiedni fragment listu J. Łosia do S. Udzieli brzmi: „Teksty zebrane przez Kolberga drukujemy tak, jak przez niego zostały zapisane, z zachowaniem wszystkich właściwości ortografii jego. Pisownia ta nie zawsze jest konsekwentna; jednak do sprawdzenia, o ile ona odpowiada istotnemu wymawianiu ludowemu, należałoby tekst zapisany sprawdzić w tych samych okolicach Śląska, które badał Kolberg. Bez tego każdy językoznawca z równą łatwością poprawi to, co mu się wyda błędnym, jak by tego dokonał redaktor wydający pracę Kolberga. Lepiej wydać ściśle tekst tak, jak został zapisany, aniżeli narażać się na niebezpieczeństwo zepsucia go przez poprawki, które, choćby z pozoru najracjonalniejsze, mogłyby nie zgadzać się z fonetycznym wymawianiem ludu śląskiego". Por. też „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne..." 1906 s. 140—141.

[2] Na przykład pieśń nr 9 pochodzi z Lasowic (tak w rkp. Kolberga), a nie z Laskowic, na s. 208 zamiast Jastrząb powinno być Jastrzębie-Zdrój. Także ołówkowe szkice stroju zostały w wydawnictwie przerysowane piórkiem, poprawione i uzupełnione w szczegółach, ale nie wiadomo, na jakiej podstawie.

[3] Tak np. klechdę: *Jak to syn rzeźnicki został królem*, wydawca umiejscowia „od Opola", tymczasem w rkp. Teka 10, 1170, k. 25 zaznaczone jest, że pochodzi z Bytomia, itd.

bądź materiałów Juliusza Rogera, Adolfa Hytrka[1], Andrzeja Cinciały[2], Bogumiła Hoffa[3], jak też w stosunku do prawie równoczesnych publikacji Lucjana Malinowskiego, Melanii Parczewskiej[4], Marii Wysłouchowej[5], a nawet *Klechd*[6], których autorem był Józef Lompa, nieujawniony zresztą w tej edycji.

Mimo to jednak pominięcie milczeniem *Szląska Górnego* budzi zdziwienie; badacze tego okresu, rozporządzający już poważnym dorobkiem naukowym dotyczącym Śląska, powinni byli wysunąć zastrzeżenia w stosunku do tak wydanych materiałów. Pomijając już żywo wówczas dyskutowaną sprawę notowania tekstów gwarowych jak również kwestię pobytu Kolberga na Śląsku, sama dokumentacja materiałów, a także ich niewielka ilość oraz zbytnie terytorialne rozproszenie winny były nasuwać nieco wątpliwości. Pewne zastrzeżenia budzą również opis i rysunki stroju wykonane przez Kolberga. Kolberg, który — jak wiadomo — przywiązywał dużą wagę do stroju ludowego, uważając go za element najbardziej wyodrębniający grupę etnograficzną, nie tylko potraktował szkicowo przedstawioną część ubioru, ale nawet nie podał bliżej jego pochodzenia. Mówiąc, że na Śląsku jest w użyciu krótka biała sukmana, nie określił bliżej miejsca ani czasu jej występowania. Tymczasem wszystkie opisy stroju z połowy XIX w. jak i ustna tradycja wyraźnie poświadczają, że na Śląsku noszono długie niebieskie lub granatowe sukmany. Natomiast białe, długie posiadali tylko zamożni chłopi, używając ich do ślubu lub w wyjątkowych okolicznościach. Takie ro-

---

[1] A. Hytrek *Górny Szląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności*. „Przegląd Polski" 1879 T. 53 s. 291—319, 1879 T. 54 s. 45—69.

[2] A. Cinciała *Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna*. „Zbiór Wiadomości..." 1885 cz. III s. 173—299.

[3] Bogumił Hoff *Kolęda w Wiśle, wiosce przy źródłach Wisły*. „Wisła" 1894 oraz cytowany już *Lud cieszyński*.

[4] M. Parczewska ogłosiła szereg artykułów w różnych czasopismach. Część z nich została zebrana w pracach *O Śląsku i dla Śląska* (Warszawa 1922) oraz *Nad Odrą, Łabą i Dunajem* (T. 2 Wilno 1939); także *Zwyczaje zachowywane podczas świąt i obchodów wśród ludu polskiego na Górnym Śląsku*. „Wisła" 1904 s. 531—534.

[5] M. Wysłouchowa *Przyczynki do opisów wsi Wisły w Cieszyńskiem*. „Lud" 1896 s. 126—141.

[6] *Klechdy, czyli baśnie ludu polskiego na Śląsku*. Ze zbiorów Wydz. Literackiego w Gostyniu. Warszawa 1900.

dzaje stroju noszono prawie na całym Górnym Śląsku[1], jak również na południowo-zachodnich obszarach Poznańskiego. Natomiast krótkie, lecz szare sukmany, tzw. sierackowe, noszone były, i to tylko przez kobiety, na przygranicznych terenach pow. będzińskiego, głównie w okolicy Siewierza, np. w Bobrownikach. W tych właśnie okolicach Kolberg zbierał pieśni w latach 1852—1856[2]. Te nieścisłości są niezrozumiałe, bo przecież Kolberg materiałem śląskim, zwłaszcza w zakresie stroju, od dawna się interesował. We wstępie do *Pieśni ludu polskiego* (1857 r.) pisze: „Jeżeli powodzenie tego dzieła dozwoli wyjść następującym seriom już przygotowanym, wtedy nie omieszkam przedstawić jeszcze ubiory innych stron kraju, a których oryginalnością i bogatą rozmaitością odznacza się mianowicie południe, jak Krakowskie, Lubelskie, Galicja i Szląsk"[3]. Ponadto przy wielu sposobnościach podkreślał Kolberg różnice kulturowe występujące między Śląskiem a Krakowskiem[4], Kieleckiem[5] i Poznańskiem[6].

Poza tego rodzaju niedociągnięciami brak wyraźnego oblicza wydanej publikacji mógł wpłynąć na oziębłość w przyjęciu nowej Kolbergowskiej pozycji. Ale wydaje się, że głównym powodem milczenia krytyki było co innego. Chodziło tu raczej o charakterystyczną dla ówczesnej etnografii polskiej zmianę zainteresowań, i to zarówno w doborze tematyki, jak też terenów. W tym właśnie czasie, tj. w początkach XX wieku, nasi etnografowie nie podejmują na Śląsku żadnych poważniejszych poszukiwań. W okresie wzmożonej walki

---

[1] Zob. np. J. F. Nowakowski *op. cit.* s. 6.

[2] Zob. O. Kolberg *Kieleckie* (DWOK T. 18 i 19).

[3] O. Kolberg *Pieśni ludu polskiego* (DWOK T. 1) s. XI.

[4] Omawiając ubiór ludu krakowskiego pisze: „...na pierwszy rzut oka wyróżniają go dostatecznie od sąsiednich Szlązaków i Wielkopolan." *Krakowskie* cz. I (DWOK T. 5) s. III.

[5] Określając specyfikę ludu kieleckiego powiada, że nabiera on „... ku zachodowi (w okolicy Sławkowa, Siewierza itd.) wiele właściwości i barw szląskich..." *Kieleckie* cz. I (DWOK T. 18) s. I.

[6] Podobnie pisze o Poznańskiem: „lud powiatów południowych [ma] barwy strojów (zwłaszcza kobiecych) jaśniejsze. Czuć tu wyraźnie bliskie już Szląska sąsiedztwo. Wszakże lud wielkopolski nad granicą szląską osiadły (osobliwie ze słowiańską jego stykający się częścią) mimo wielu podobieństw ma też i pewne cechy odrębne, wielowiekowym odrębnym wyrobione położeniem kraju politycznym". *W. Ks. Poznańskie* cz. II (DWOK T. 10) s. I.

o prawa języka i polskiej kultury na tej ziemi ograniczano się do wydania materiałów zebranych w drugiej połowie XIX w. Staje się to jeszcze bardziej rażące w zestawieniu z rozwijającymi się zainteresowaniami Śląskiem w czasach Lompy, a później Malinowskiego. Nie biorę tu pod uwagę oczywiście znakomitych badań dialektologicznych Kazimierza Nitscha[1], które stanowią wyjątkową pozycję, ale znajdują się na pograniczu zagadnień etnograficznych.

O ogłoszeniu materiałów Kolberga zasygnalizowała natomiast czujna prasa niemiecka. Zajął się nimi jeden z najbardziej autorytatywnych badaczy literatury ludowej, znakomity systematyk, Johann Bolte[2], traktujący, zresztą zgodnie z ówczesnym stanem nauki, zupełnie formalistycznie żywotne zjawiska folkloru. Zestawił on mianowicie wątki baśniowe znajdujące się w zbiorze baśni Lompy z obecnie wydanymi w zbiorku Kolberga, wtłaczając je w mozolnie wypracowane schematy.

Nie wydane dotychczas wypisy z literatury i notatki bibliograficzne posiadają nie tylko wartość dokumentu, ale także charakteryzują umysłowość autora *Ludu* jak i jego metody pracy. Poza nielicznymi notkami bibliograficznymi składają się na nie przepisane ważniejsze artykuły bądź wypisy z dostępnych mu korespondencji albo rozpraw zamieszczanych w czasopismach i publikacjach polskich w latach 1801—1887. Przy pomocy takiego materiału chciał Kolberg dać pewien ogólny obraz etnograficzny, jak to zwykł był czynić w monografiach innych ziem polskich.

Wśród omawianych materiałów znajdujemy wypisy z prac prawie wszystkich ówczesnych badaczy, zajmujących się między innymi Śląskiem, a więc Łukasza Gołębiowskiego, Jerzego Samuela Bandtkiego, Władysława Bartkiewicza, Jana Mikołaja Fritza — lektora języka polskiego na uniwersytecie wrocławskim, doktora Juliusza Rogera, Roberta Fiedlera — pastora z Międzyborza, dialektologa i głośnego w pierwszej połowie XIX w. obrońcy polskości na Dolnym Śląsku, Józefa Grajnerta — członka Komisji Antropolo-

---

[1] K. Nitsch *Dialekty polskie Śląska*. „Materiały i Prace Komisji Językowej A.U." 1909 T. 4 s. 85—356.

[2] J. Bolte *Neuere Sagenliteratur*. „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde" 1910 s. 329—332; por. też A. Schiller *Schlesische Volksmärchen*. Berlin 1907.

gicznej Akademii i redaktora „Zorzy", A. Białeckiego — archeologa, a nade wszystko Józefa Lompy[1]. Łącznie 34 karty wypisów stanowią wybór ważniejszych materiałów, jakie w tym czasie zostały opublikowane w polskiej literaturze etnograficznej.

Do ciekawszych opracowań Kolberga należy niewielki słowniczek gwarowy[2], tylko w części wydany przez Udzielę, w którym między innymi znajdują się wyrazy nie notowane przez Karłowicza[3], jak np. nazwy części wozu: *świeralnia* (pierścień metalowy do zwierania rozwory), *pocesi* (zadnie luśnie do podtrzymywania drabin); *więdłocha* (suszone jarzyny), *nasiadka* (altanka) itd.

Biorąc ogólnie trzeba stwierdzić, że była to praca systematyczna z wyraźną selekcją materiałów i ich wstępnym opracowaniem naukowym.

Jednej tylko grupy opracowań etnograficznych nie uwzględnił Kolberg, mianowicie prac Lucjana Malinowskiego, zawierających barwne i wnikliwe opisy życia Ślązaków[4]. Kolberg musiał stykać się z Malinowskim w Krakowie, zwłaszcza od 1874 r., to jest od czasu zorganizowania Komisji Antropologicznej, której był przewodniczącym, a Malinowski członkiem. Wydaje się, że to pomijanie milczeniem znanych pozycji śląskich wypływało z niechęci, jaką mógł czuć Kolberg do Malinowskiego z powodu opublikowania przypuszczenia, iż rękopis Lompy „...przechodząc z rąk do rąk dostać się miał w posiadanie pana Oskara Kolberga"[5].

Ale zapewne nie byłby to jedyny powód do nieporozumienia. Mogło ono zaistnieć między tymi dwoma znakomitymi badaczami na tle sporów o kierunek i metody badawcze etnografów i folklorystów, jakie toczyły się w Komisji Antropologicznej.

W historii badań kultury ludowej Śląska zainteresowanie się Kolberga tym regionem i zebranie materiału dotyczącego go zajmuje nie byle jakie miejsce.

---

[1] Zob. *Bibliografia*, s. 163.

[2] Głównie oparty na materiałach drukowanych, por. np. „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 299.

[3] J. Karłowicz *Słownik gwar polskich*. Kraków 1900—1911.

[4] L. Malinowski *Listy... op. cit.* oraz *Zarysy życia ludowego na Szląsku*. Warszawa 1877 s. 95, 1 mapa (odbitka z „Ateneum").

[5] Malinowski *Zarysy...* s. 23.

Prawdopodobnie autor *Ludu* miał na celu stworzenie pewnej podstawy argumentacyjnej, która uzasadniałaby wspólnotę kulturową tych ziem — najdawniej oderwanych i najdalej na zachód wysuniętych — z innymi dzielnicami Polski. Zgromadzone przez niego argumenty nie są wprawdzie zbyt liczne, jednakże po bliższym zapoznaniu się z nimi wskazują, że chociaż wpływy obce, zwłaszcza niemieckie, na śląską kulturę ludową są niewątpliwe, to — podobnie jak w gwarze — nie sięgają zbyt głęboko, nie dotyczą zasadniczej jej budowy, lecz są raczej powierzchowne, zewnętrzne[1].

Mieczysław Gładysz

Podstawą wydania niniejszego tomu monografii regionalnej jest teka nr 10 zatytułowana *Szląsk*. Tytuł ten, jak również cała zawartość teki pochodzą od Kolberga. Zebrany przez niego materiał został częściowo uporządkowany przez przygotowujących go do druku J. Bystronia i S. Udzielę.

Teka ta należy do najszczuplejszych w spuściźnie rękopiśmiennej autora *Ludu* i zarejestrowana jest jako *Szląsk Górny* w grupie tek zawierających materiał do monografii jednego regionu określonego w tytule. Takie zaszeregowanie teki sugeruje, że znajduje się w niej materiał dotyczący tylko Śląska Górnego. Jednak większość materiału dotyczy Śląska Opolskiego, Dolnego, szczególnie okolic Wrocławia, następnie dopiero Śląska Górnego, a najmniej pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego. Dlatego też jako najbardziej odpowiadający zawartości tomu przyjęto tytuł ogólny *Śląsk*.

Tak jak w większości tek regionalnych, materiał zawarty w tece śląskiej można podzielić na dwie grupy. Jedną stanowią materiały pochodzące z własnych badań Kolberga, drugą odpisy z najróżnorodniejszych źródeł.

Trzonem monografii są baśnie i klechdy, spisane na podstawie opowiadań grupy robotników rolnych ze Śląska, pracujących w Woli

---

[1] Potwierdzają to obecnie przeprowadzane systematyczne badania terenowe. Zob. np. *Stare i Nowe Siołkowice* cz. I. Praca zbiorowa pod kier. M. Gładysza. Wrocław 1963. 1 mapa.

Rasztowskiej koło Radzymina. Do pierwszej grupy zaliczyć też należy opisy wozu, stroju i słowniczek, który Kolberg pozostawił w brulionie charakterystycznym dla notatek terenowych. Zapisy te, szczególnie słowniczek, sporządzone na różnego rodzaju skrawkach papieru, nie są w całości czytelne.

Do grupy drugiej należą streszczenia lub wycinki artykułów z czasopism, przeważnie z „Przyjaciela Ludu" i „Tygodnika Ilustrowanego", wypisy i odpisy z prac dotyczących charakterystyki kraju, budownictwa, stanu gospodarczego, wierzeń i zwyczajów ludowych.

Przy korzystaniu z cudzych materiałów Kolberg postępował dość swobodnie, nie przestrzegając reguł obowiązujących w tym zakresie. Bardzo rzadko odpisy te stanowią wierną kopię oryginału, gdyż niejednokrotnie opuszczał on pojedyncze słowa, zwroty i całe zdania. Często też przeredagowywał całe fragmenty, streszczał dłuższe urywki lub zastępował je własnym komentarzem, nie zaznaczając tego w tekście. Wprowadzał też do tekstu własne wyrazy, określenia lub wyjaśnienia, nie zaznaczając, że pochodzą one od niego.

Rękopisy zachowały się dobrze, nie widać na nich zniszczeń, kartki małego formatu zostały ponaklejane na większe, pismo jest prawie zawsze czytelne i wyraźne.

Po roku 1945 zawartość teki była porządkowana przez archiwistę Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, który wydzielił w niej pięć grup, czyli podteczek, i nadał im sygnatury od 1170 do 1174. Każda podteczka złożona jest w osobnej obwolucie, na której podane są tytuły i sygnatury; w każdej podteczce jest osobna foliacja.

W podteczce pierwszej, oznaczonej sygnaturą 1170, znajdują się rękopisy materiałów opublikowanych przez S. Udzielę w 1906 r. Opatrzono je tytułem: *Drukowane w „Materiałach Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych" T. VIII Kraków 1906, pt. „Śląsk Górny". Materiały etnograficzne, zebrane przez Oskara Kolberga, z papierów pośmiertnych wydał Seweryn Udziela.* Są to: opis ubioru chłopa śląskiego z rysunkiem, 21 pieśni, 13 baśni, wycinek z „Kuriera Codziennego" dotyczący miasta Ząbkowic, słowniczek i notatka o zbiorze pieśni na cześć św. Jadwigi. Razem 42 karty foliowane od 1 do 42.

Podteczka druga to osobne odbicie wspomnianej wyżej publikacji S. Udzieli, oznaczone sygnaturą 1171.

Sygnaturą 1172 oznaczono podteczkę trzecią, zatytułowaną *Wypisy z gazet*. Zawiera ona odpisy artykułów dotyczących zajęć ludności i rozwijającego się przemysłu śląskiego, legendy, opisy wierzeń i materiały do gwary śląskiej. Jest to 8 kart (od 1 do 8).

Podteczka czwarta, sygnowana 1173 i zatytułowana *Monografia ogólna*, zawiera materiały językowe, legendy, podania, klechdy, opisy kraju i zwyczajów oraz pieśni. Materiał ten podzielony jest na sześć grup rzeczowych, prawdopodobnie jeszcze przez Kolberga. Na obwolutach niektórych z nich, a mianowicie 1, 3 i 5, widnieją napisy pochodzące prawdopodobnie od I. Kopernickiego, J. Bystronia i S. Udzieli. Podteczka ta zawiera więc następujące grupy rzeczowe: 1. „Materiały językowe, teksty, wyrazy gwarowe itp." Jest to pięć małych skrawków papieru z notatkami gwarowymi oraz krótki, dotyczący śladów języka polskiego na Śląsku wypis z listu Anielewskiego, zamieszczonego w „Tygodniku Literackim". Te małe skrawki naklejone zostały na kartkę formatu zeszytowego. 2. „Legendy, podania, klechdy". Jest tu 9 legend i podań ludowych, spisanych na 10 kartkach różnego formatu, naklejonych na 6 kart formatu A4 z numeracją od 1 do 6. Są to wypisy z „Przyjaciela Ludu", „Tygodnika Ilustrowanego", „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" i „Gazety Warszawskiej". 3. „Szkic ubioru — opis kraju. Zwyczaje ludowe". Znajduje się tu 13 kart wypisów z różnych czasopism. Wiadomości dotyczą kraju, budownictwa, historii Wrocławia i zwyczajów. Karty dużego formatu sfoliowane są od 1 do 13. 4. „Pieśni". Grupa ta zawiera 6 kartek małego formatu (1—6) z tekstami pieśni bez zapisów nutowych. 5. „Zestawienie porównawcze pieśni górnośląskich zebranych przez Rogera z odpowiednimi pieśniami innych okolic Polski, zebranymi przez Kolberga". Są to dwie małe karteczki naklejone na jedną formatu A4. 6. „Język". W podteczce tej umieszczone są: fragmenty recenzji pracy R. Fiedlera dotyczącej języka polskiego na Śląsku, wycinek z „Czasu" krakowskiego, list ojca do syna, pisany gwarą, i opis wozu. Jest to 7 kartek naklejonych na 6 kartek formatu A4, z numerami od 1 do 6. Każda z tych grup znajduje się w osobnej obwolucie.

Podteczka piąta (sygnatura 1174), zatytułowana *Bibliografia*, za-

wiera sporządzony przez Kolberga spis prac i artykułów dotyczących Śląska. Są to 22 skrawki papieru naklejone na kartce zeszytowej.

Poza opisaną zawartością teki 10 w tomie *Śląsk* opublikowane są również drobne notatki i kilka pieśni pochodzących z innych tek regionalnych oraz *Miscellanea* Kolberga[1].

W obecnym wydaniu postanowiono opublikować całą zawartość teki, a więc materiały, które wydał Udziela w 1906 r., jak i te, które pominął. Te ostatnie znacznie wzbogacają niniejszy tom szeregiem ciekawych opisów Śląska, a szczególnie ludności, jej zwyczajów i obrzędów. Wśród zwyczajów jeden tylko fragment był opublikowany przez Udzielę, w innych rozdziałach materiały nie wydane stanowią około 75%.

Zawartość tomu została uporządkowana według wzoru ustalonego w redakcji *Dzieł wszystkich* Kolberga dla monografii regionalnych wydawanych z rękopisów. Jest to układ rzeczowy, oparty na układzie treści stosowanym przez Kolberga. Jednakże po analizie materiału okazało się, że w tomie tym trzeba było odstąpić w kilku przypadkach od tego ustalonego układu. Przyczyną była zbyt mała ilość rękopisów dotyczących niektórych zagadnień lub niemożliwość podziału niektórych artykułów omawiających różnorodne problemy. Głównie zaważył tu drugi powód, gdyż rygorystyczne podejście do układu rzeczowego spowodowałoby znaczne rozbicie poszczególnych artykułów. Konieczne więc było złączenie rozdziałów *Kraj* i *Lud* w jedno. Mimo to nie udało się uniknąć rozbicia artykułu W. Bartkiewicza, który zawierał wiadomości o kraju, zwyczajach, pieśniach i języku polskim na Śląsku. Artykuł ten podzielono na cztery części, które zostały włączone do odpowiednich rozdziałów.

W niniejszym tomie nie stosowano podziału na poszczególne regiony. We wszystkich rozdziałach będą więc materiały dotyczące Śląska Górnego, Opolskiego, Dolnego i Cieszyńskiego, ponieważ, jak już wspomniano, głównym kryterium był układ rzeczowy. Układ ten spowodował również, że zawartość poszczególnych podteczek została rozproszona w różnych miejscach tomu. Zastosowanie tu reguł, jakie obowiązują przy publikacji źródeł historycznych, to znaczy podawanie każdorazowo sygnatury archiwalnej każdego

[1] Zob. *Wykaz źródeł rękopiśmiennych*, s. 171.

fragmentu, spowodowałoby zbyt dużą ilość przypisów edycyjnych Aby tego uniknąć, na końcu tomu podany jest wykaz zbiorczy źródeł i miejsce ich wykorzystania w tomie.

Wspomniano już poprzednio o metodach, jakie Kolberg stosował korzystając ze źródeł, szczególnie jeśli chodzi o odpisy. Wszelke różnice między tekstem Kolberga a źródłem winny być zaznaczane przez wydawcę w przypisach lub komentarzach. Aby uniknąć nadmiernej liczby przypisów edycyjnych, wprowadzony został specjalny system nawiasowania. W nawiasie zwykłym okrągłym ( ) pozostawiono oznaczony w ten sposób tekst z rękopisu Kolberga lub ze źródła; ingerencję Kolberga w tekst obcy, a więc wszystkie jego dopiski i wyjaśnienia, umieszczono w nawiasie ostrym zwykłym ⟨ ⟩; nawias ostry odwrotny ⟩ ⟨ oznacza przywrócenie przez edytora oryginalnego brzmienia źródła. W nawiasy te ujęto więc wszelkie opuszczenia słów czy zdań poczynione przez Kolberga, których przywrócenie edytor uważał za celowe ze względu na czytelność tekstu. Nawiasami kwadratowymi [ ] opatrzono wszelkie wstawki edytorskie lub redakcyjne.

Przypisy ograniczone są do niezbędnych objaśnień edycyjnych i rzeczowych. Są one jednolite, cyfrowe, niezależnie od tego, czy dany przypis ma charakter edycyjny, czy rzeczowy. Przypisy omawiające ogólne problemy pieśni zamiast odsyłacza mają numer danej pieśni. Aby odróżnić przypisy Kolberga od przypisów innych autorów cytowanych przez niego, te ostatnie opatrzono na końcu inicjałami danego autora. Przypisy pochodzące od edytora lub redakcji umieszczone są w nawiasach kwadratowych. Unikano też przypisów o charakterze komentarzy naukowych, które ustosunkowywałyby się do treści poszczególnych partii opisowych lub faktów historycznych przytaczanych przez Kolberga.

Zapisy gwarowe Kolberga, mimo często spotykanej niekonsekwencji, podaje się według rękopisu zarówno od strony fonetycznej, jak i gramatycznej, opatrując je odpowiednimi przypisami. Przygotowanie ich do druku wykonane zostało pod kierunkiem dr Moniki Gruchmanowej.

Nie stosowano przypisów do nazw miejscowych. Odnośne wyjaśnienia zamieszczone są w załączonym na końcu tomu indeksie geograficznym.

Wielu poprawek i uzupełnień wymagały notki bibliograficzne Kolberga. Zgodnie jednak z przyjętą dla *Dzieł wszystkich* zasadą wszelkie poprawki stron, numerów, roczników, nazwisk i tytułów pozostawia się bez komentarza. Nie wszystkie też pozycje bibliograficzne cytowane przez Kolberga udało się sprawdzić. I tak według zapisu Kolberga podano następujące pozycje: L. Godlewski *O św. Jadwidze.* „Kalendarz Naukowo-Symboliczny" 1855; H. Gödsche (pseud. Retcliffe John) *Schlesische Sagen-Historien und Legenden-Schatz.* Meissen 1859; *Kancjonał czyli Śpiewnik dla chrześcijan ewangielickich staraniem duchownych ewangielickich.* Cieszyn 1865; K. Wurzbach *Eine polnische Hochzeit.* „Oesterreichischer Volks Kalender" Wiedeń 1859.

Opis spuścizny rękopiśmiennej Oskara Kolberga i szczegółowe zasady jej opracowania i wydania zawarte są we wstępie do tomu *Pomorze — Dzieła wszystkie* T. 39.

Jan Szajbel

Dział muzyki i pieśni przedstawia się w niniejszym tomie wyjątkowo skromnie; obejmuje zaledwie 39 melodii oraz 21 tekstów pieśni, do których brak melodii. Tak niezwykle mała ilość pieśni, stanowiących przecież z reguły trzon tomów Kolbergowskich, musi budzić zdziwienie, tym bardziej że ilość ta nie pozostaje w żadnym stosunku do muzycznych możliwości Śląska, odznaczającego się dziś jeszcze dużym bogactwem folkloru muzycznego — jak o tym świadczą współczesne badania i publikacje. Wynika to z tego, że jak już wspomniano, prace nad tomem śląskim zostały przez Kolberga zaledwie zapoczątkowane i nigdy nie doprowadzone do końca, nie doszło nawet nigdy do badań terenowych. Dlatego pochodzące z różnych źródeł materiały zawarte w tece śląskiej mają charakter fragmentaryczny, a pochodzenie ich jest dość przypadkowe.

Poza pieśniami i melodiami znajdującymi się we wspomnianej tece w tomie niniejszym znalazła się niewielka ilość pieśni i melodii pochodzących z innych tek Kolberga: 11, 14, 16, 38, 43, 2183; 2185/4; B.U.W. TNW 150[1].

---

[1] Szczegółowy wykaz tek Kolberga zob. wstęp do tomu *Pomorze* (DWOK T. 39).

W sumie — opublikowane tu materiały słowno-muzyczne nawet w przybliżeniu nie oddają bogactwa i złożoności folkloru muzycznego Śląska i dalekie są od kompleksowego ujęcia, jakie widzimy w innych tomach *Dzieł wszystkich* O. Kolberga.

Materiały muzyczne zawarte w tece śląskiej ukazują się w druku nie po raz pierwszy; część ich opublikował w 1906 r. Seweryn Udziela (por. przyp. 1 na s. XV), który zamieścił w swej publikacji 21 melodii z teki 10, pomijając znajdujące się w tejże tece teksty pieśni bez melodii. Wydanie to zawiera szereg błędów redakcyjnych lub korektorskich, jak: fałszywe nuty, błędy rytmiczne, brak znaków chromatycznych, a wreszcie błędną korelację tekstu z melodią. W tym ostatnim zakresie pozwolił sobie Udziela na dowolności świadczące o braku orientacji w zagadnieniach muzycznych. Przykładem całkowitego niezrozumienia związku tekstu z melodią jest pieśń 24[1], w której Udziela nie tylko fałszywie podłożył tekst pierwszej zwrotki pod melodię, ale w powtórce melodii umieścił tekst następnej zwrotki, czyniąc całą pieśń po prostu niezrozumiałą, niezgodną z podstawowymi zasadami prozodii i struktury formalnej. Wprawdzie tak drastyczny przykład występuje w wydaniu Udzieli tylko raz, jednak szereg innych drobniejszych błędów zniekształca zapisy Kolberga, podważając autentyczność wspomnianego wydania. W niniejszym tomie wszystkie pieśni opublikowano w oparciu o rękopisy. Pominięto w nim melodię taneczną od Częstochowy, opublikowaną przez Udzielę jako nr 21; ukaże się ona we właściwym terytorialnie tomie *Kaliskie — Sieradzkie*.

Wszystkie rękopisy pieśni zawarte w tece 10 mają charakter czystopisów; zanotowane są atramentem, czytelnym pismem na luźnych kartkach. Część zapisów opatrzona jest przypisami odnośnie do pochodzenia. Są to w większości wypisy z leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu". Pochodzenie pozostałych zapisów muzycznych z teki 10 (podteki 1170) jest nieznane. Dotyczy to 19 melodii stanowiących zrąb wydania Udzieli. Jak wspomniano, nie mają one charakteru zapisów terenowych. Skądinąd brak dowodów pobytu Kolberga w miejscowościach wymienionych przy wspomnianych melodiach. Nie znajdujemy ich w zestawieniu podróży Kolberga, dokonanym

[1] Według numeracji w niniejszym tomie.

przez niego w 1885 r.; brak jakichkolwiek wzmianek w zachowanej korespondencji. Miejscowości te grupują się w rejonie Zagłębia (Tarnowskie Góry, Gliwice, Bytom, Mysłowice) oraz w trójkącie Opole — Kluczbork — Olesno (Kotórz, Laskowice, Lasowice, Wojciechów). Źródło pochodzenia omawianych materiałów pozostaje zatem nieznane, trudno bowiem przypuszczać, by Kolberg, badając wymienione okolice osobiście, zdołał zebrać tylko kilkanaście pieśni. Brak wszelkich uwag co do źródła pochodzenia tych pieśni wyklucza w zasadzie możliwość ich odpisania z innych publikacji, gdyż Kolberg z reguły odnotowywał takie przypadki w przypisach. Mógł je zatem Kolberg uzyskać bądź od korespondentów — co jest mało prawdopodobne z uwagi na brak wszelkich śladów w korespondencji, bądź bezpośrednio od przypadkowo napotkanych poza terenem Śląska — Ślązaków. I tak pieśni z terenu Zagłębia mogły być przez Kolberga zanotowane na badanym przez niego terenie graniczących ze Śląskiem powiatów zawierciańskiego i będzińskiego, wchodzących ówcześnie w skład Kieleckiego. Przemawiałby za tym także fakt znalezienia się dwóch melodii (nr 58 i 59) „od Tarnowskich Gór" w tece 14 — kieleckiej, gdzie występują one w otoczeniu melodii z Sączowa, odległego o kilkanaście zaledwie km od Tarnowskich Gór. Zestawienie wymienionych melodii z melodią 54 pozwala przypuszczać, że wszystkie one pochodzą z jednego źródła, ściślej od tego samego skrzypka, nie ulega bowiem wątpliwości, iż są to melodie skrzypcowe.

Pozostałe melodie z teki 10 pochodzą, być może, z tego samego źródła co opublikowane w niniejszym tomie bajki, zapisane przez Kolberga w Woli Rasztowskiej na Mazowszu w 1868 r. W rękopisie wspomnianych bajek wymienia Kolberg nazwiska siedmiu Ślązaków pochodzących z bliżej nie znanych okolic. Nie jest wykluczone, że od ludzi tych, pochodzących przypuszczalnie z jednych stron (Opolskie?), mógł Kolberg uzyskać również omawiane pieśni, choć nie opatrzył tego żadną uwagą. Tłumaczyłoby to w pewnej mierze fakt istnienia w rękopisach Kolberga 13 pieśni pochodzących z kilku odległych od siebie o kilkanaście km miejscowości, w których Kolberg nigdy nie przebywał. Za wysuniętym tu przypuszczeniem przemawia okoliczność, że dla uzyskania zapisów z tak rozrzuconych miejsc musiał mieć Kolberg do czynienia z grupą ludzi, z których każdy reprezentował inną miejscowość. Oczywiście z grupą taką mógł się

on zetknąć i w innych okolicznościach, np. w trakcie podróży przez teren Śląska do Wielkopolski, lecz ta możliwość wydaje się mniej prawdopodobna. Powyższe uwagi nie przesądzają rzecz jasna sprawy pochodzenia melodii z teki 10, mają jedynie na celu naświetlenie problemu kontaktów Kolberga z regionem.

Na osobną wzmiankę zasługuje pochodząca z teki 10 pieśń 40, opatrzona przez Kolberga odsyłaczem do źródła. Kolberg odpisał ją wiernie ze zbioru Smolerja (por. przyp. na s. XIII), przy czym zaznaczył, że pochodzi ona „ze Szląska". Nie wiadomo, co skłoniło Kolberga do uznania omawianej pieśni za śląską, nie mógł bowiem nie zauważyć notatki wydawcy, umieszczonej przed tekstem polskim (zob. przyp. na s. 53), która informuje w języku niemieckim: „...pieśń ta została nam dostarczona przez... T. Warnača z Wittichenau [Kulow pow. Wojrowice (Hoyerswerda), Łużyce] ... również (podkr. B.L.) w języku polskim..." Dalej autor notatki wyraża przypuszczenie, że tekst polski jest tłumaczeniem z serbskiego. Trzeba dodać, że w zbiorze Smolerja pieśń opublikowana została jako łużycka. Polski tekst pieśni różni się od gwary śląskiej i jest dosłownym, a przy tym dość chropawym przekładem tekstu serbskiego. Przypuszczalnie włączył ją Kolberg do swego zbioru pieśni śląskich, kierując się ówczesnym podziałem administracyjnym, w którym miejscowość Wittichenau należała do rejencji legnickiej w prowincji Dolny Śląsk.

Rękopisy pozostałych pieśni pochodzą — jak wspomniano — z innych tek Kolbergowskich. Są to pojedyncze zapisy rozproszone w tekach: 11 — *Górale,* 16 — *Radomskie,* 38, 43 i 2183 — *Miscellanea,* TNW 150 — *Przemyskie* oraz w tekach korespondencji 2185. We wszystkich przypadkach nie było wątpliwości co do przynależności materiału do Śląska z uwagi na wyraźne oznaczenie ich pochodzenia. Jedynie dwie melodie (nr 57, 60) z teki 43 włączono do tomu śląskiego nie na podstawie oznaczenia miejscowości, lecz ze względu na nazwy tańców, typowych dla Śląska. Dodać trzeba, że obie melodie występują w tece w sąsiedztwie zapisów melodycznych z powiatów zawierciańskiego i będzińskiego, a więc podobnie jak omówione wyżej pieśni z teki 14.

Szerszego omówienia wymaga rękopis 118 z teki 2185/4. Zawiera on zapisy siedmiu pieśni, odpowiadające w niniejszym tomie nume-

rom: 5, 7, 8, 9, 33, 39, 42. Rękopis ten, o charakterze brudnopisu, znajduje się w tece obok brulionu listu Kolberga do Bogumiła Hoffa i ma z nim wyraźny związek treściowy. List datowany jest w Krakowie 14 listopada 1887 r. Porusza w nim Kolberg m.i. sprawę zamierzonej przez Hoffa publikacji *Ludu cieszyńskiego*[1], w związku z czym pisze: „... Twój syn doręczył mi kartkę z nutami, które do dzieła chcesz dołączyć..." Wspomniana tu kartka nie zachowała się, natomiast rękopis 118 jest jej odpisem, co wynika z dalszej treści listu. Nie ulega wątpliwości, że Hoff przesłał zapisane przez siebie pieśni Kolbergowi — któremu zresztą później dedykował swój *Lud cieszyński* — do oceny i zredagowania, nie dowierzając widocznie własnym umiejętnościom muzycznym. Zachowany rękopis 118 jest zatem odpisem rękopisu Hoffa lub może kolejną fazą opracowania Kolberga; nie jest natomiast z całą pewnością ostateczną redakcją pieśni, co wynika z porównania omawianego rękopisu 118 z publikacją Hoffa. Ostateczną, dokonaną przez siebie redakcję pieśni przesłał Kolberg zapewne Hoffowi, nie zachowując sobie — wbrew swym zwyczajom — kopii. O swojej ingerencji w tekst Hoffa mówi Kolberg wyraźnie w przytoczonym wyżej liście: „...w takiej jednak formie niepodobna ich drukować. Śpiew widocznie idzie za wysoko, więc musiałem go obniżyć tam, gdzie sama natura głosu ludzkiego tego wymagała. A przy tym pisownię tempa niedokładną należało określić dokładnie, co też zrobiłem..." Jak widać, Hoff opublikował swe pieśni w oparciu o opracowanie Kolberga. Świadczy o tym dodatkowo przytoczona w publikacji Hoffa wypowiedź Kolberga, pochodząca z cytowanego listu, dotycząca pieśni 39: „...Przy nr 3 oznaczyłem niezwykłe i nader rzadkie tempo... w takcie $\frac{5}{4}$, które być może, iż przez zepsucie, tj. niecierpliwość góralską w utrzymaniu miary, powstało." Pod tym podaje Hoff drugą wersję tej samej melodii w metrum $\frac{3}{4}$, którą przypisuje Kolbergowi. Nawiasem mówiąc — wyjaśnienie przez Kolberga genezy metrum $\frac{5}{4}$ jest niesłuszne, gdyż mamy tu do czynienia z często u górali występującym typem melodii beztaktowej. Została ona przypuszczalnie błędnie przez Hoffa zanotowana, a następnie mylnie zinterpretowana przez

---

[1] Bogumił Hoff *Lud cieszyński, jego właściwości i siedziby*. Obraz etnograficzny. Warszawa 1888.

Kolberga, który zresztą w ogóle nie uznawał zapisów beztaktowych i wszelkie tego typu melodie zawsze sztucznie wtłaczał w ramy podziału metrycznego[1].

Jak z powyższego opisu wynika, pieśni zawarte w publikacji Hoffa traktować należy na równi z rękopisem Kolberga. Miało to istotne znaczenie przy redagowaniu omawianych pieśni do niniejszego tomu. Redakcja ich oparła się mianowicie na korelacji rękopisu 118 z publikacją B. Hoffa. Było to konieczne z uwagi na pewne błędy w rękopisie Kolberga, skorygowane w wydaniu Hoffa. Wszystkie różnice zachodzące między obydwoma źródłami zostały omówione w przypisach do odnośnych pieśni. Konsekwencją potraktowania publikacji Hoffa jako źródła kolbergowskiego było również wprowadzenie do niniejszego wydania tekstu dalszych zwrotek, brakujących w rękopisie Kolberga.

Układ pieśni w tomie opiera się o przyjęty przez Redakcję *Dzieł wszystkich* schemat, wzorowany na systemie Kolbergowskim. Zgodnie z tym pieśni związane ze zwyczajami i obrzędami znalazły się w odpowiednich rozdziałach. W rozdziale pieśni, z uwagi na niewielką ich liczbę, nie wprowadzono podtytułów w poszczególnych działach pieśni, zachowując jedynie kolejność zgodną z przyjętym systemem.

Bogusław Linette

---

[1] Przykładem takich zabiegów są melodie 267, 276, 279, 293, 303, 311, 328 i in. w *Radomskiem* (DWOK T. 20).

ŚLĄSK

KRAJ I LUD

Górny Śląsk[1]

Jadącym koleją żelazną z Wrocławia ku granicy austriackiej, pod Boguminem (Oderbergiem), już o kilka mil za stolicą Śląska, spostrzegać się daje wielka zmiana w ogólnej fizjognomii kraju. Kończą się bogato uprawne równiny dolnośląskie, gdzie od wsi do wsi jak z ogrodu do ogrodu się przechodzi. Grunt staje się falisty, mniej starannie uprawny, domy uboższe, wieśniacy zarówno fizjognomią, jak ubiorem mocno od dolnośląskich odmienni.

W przelocie tylko przypatrywałem się tym dwom częściom Śląska pruskiego; w Górnym Śląsku tylko w jednym punkcie, mianowicie w okolicy Raciborza, dłużej mi zabawić przyszło. Jeden atoli rzut oka, choćby tylko z wagonu kolei żelaznej, wystarcza na przekonanie się o dwóch następujących faktach: o ile Śląsk Dolny staranną uprawą zamieniony został prawie w raj ziemski, o tyle powierzchowność mieszkańców jest wstrętną; i przeciwnie, dziksze okolice Górnego Śląska, uboższe, chociaż także więcej niż kraj nasz (Polskie Król[estwo]) posunięte w rolnictwie, odznaczają się ludem piękniejszej budowy ciała, estetyczniejszej odzieży, weselszego spojrzenia.

Mieszkańcy Dolnego i części Średniego Śląska (nie mówię o Wendach, przez których okolice nie przejeżdżałem) są po większej części chuderlawi, kościstej budowy ciała, o twarzy płaskiej i długiej; mimo dobrobytu nie znać na nich rześkości, wesołości. Kobiety szczególniej są brzydkie, a oszpecają się jeszcze bardziej nieestetycznym strojem. Noszą na głowie czepce czarne, z falbaną górną suto na twarz spadającą; czarne, o krótkim staniku, wąskie sukienki

[1] W. Bartkiewicz *Górny Śląsk*. „Tygodnik Ilustrowany" 1866 nr 363 s. 112.

i fartuchy białe. Wieśniacy i wieśniaczki w tym grobowym stroju, o twarzach długich, szarych, smętnych, bez śpiewu, bez wrzawy krzątają się wśród swoich rozkosznych, cienistych wiosek, jakby nie byli panami bogatych niw i zamożnych domów, ale częścią inwentarza roboczego.

Śląsk Górny, mniej ludny, mniej starannie uprawny, przedstawia falistą wyżynę, mającą na zachód Sudety, na wschód pasmo wzgórzów górnośląskich; w środku wzgórza Chełmu i Świętej Anny. Powierzchnia cała, według ostatnich pomiarów, wynosi 239,73 mil², z których większa połowa (136,22 mil²) przypada na okręgi bytuński[1] i opolski, leżące po prawym brzegu Odry, bogate w lasy, kopalnie węgla kamiennego, rudy żelaznej, galmanu i ołowiu; mniejsza zaś połowa (103,51 mil²) — na urodzajne i dobrze uprawne okręgi Raciborza i Nissy, po lewej stronie Odry. Śląsk Górny jest obecnie ludnym, przemysłowym i bogatym w komunikację krajem.[2] Wywozi szczególnie przedmioty kopalne, produkty roli, fabryk górniczych, drzewo, bydło, cienką wełnę i dobre konie — a do komunikacji służą ⟨oprócz żwirówki i kolei żelaznej⟩ rzeki: Odra, Kłodnica, Wisła i Przemsza, ⟨około 150 mil żwirówki i 80 mil kolei żelaznej⟩. ⟨Oprócz szkół katolickich i ewangelickich są seminaria nauczycielskie utrakwistyczne[3] w wyższym Głogowie, Pyskowicach i Kluczborku.⟩

Prawa strona Odry przedstawia warstwy gliny i piasku, czasem zimne sapy[4], nie bardzo sprzyjające rolnictwu. Ale ten brak żyzności gruntu zastępują ogromne lasy, dostarczające najpiękniejszego budulca. Nadto ta strona Śląska obfituje w wielkie skarby kopalne, a staranna melioracja gruntu i mocno rozwinięty chów bydła doprowadziły do pięknych gospodarstw rolnych. Lewa strona Odry przedstawia szeregi łagodnych wzgórz, z korzystnym spadkiem wód i głębokim pokładem urodzajnej glinki, tak iż okolice Lubczyc, Grotkowa, Koźla, Nissy, Nowego Miasta i Raciborza do najurodzaj-

---

[1] [Chodzi o okręg bytomski.]

[2] [Kolberg opuścił tu urywek z danymi statystycznymi dotyczącymi pól uprawnych, ogrodów, łąk i lasów.]

[3] [Chodzi tu prawdopodobnie o szkoły dwujęzyczne.]

[4] [Grunt błotnisty, mokradła.]

niejszych liczyć można, a pod względem rolniczej wysokiej kultury współzawodniczyć mogą z Niższym Śląskiem.

Co się tyczy górnictwa, ma Śląsk Górny, oprócz znacznych kopalń żelaza i cynku, ogromne pokłady węgla kamiennego. Od Gliwic aż do wschodniej i południowej granicy państwa pruskiego, na przestrzeni 4 do 4½ mili, jest pokład gruby na 20—25 stóp, ogólnej przestrzeni 8—9 mil²; nadto są mniejsze przestrzenie, do 3 mil² wynoszące. Do tego zaliczyć jeszcze można 70—100 mil² nie naruszonych dotąd pokładów węgla. ⟨Ogromną także jest produkcja cynku i żelaza.⟩[1]

Lud górnośląski jest w ogóle dorodny, regularnych rysów twarzy, wesoły, choć niezbyt żwawy, gościnny, ludzki i chętny do przysług. Dotąd zachował ubiór starożytny, właściwy sobie od wieków. Mężczyźni noszą sukmany, kapoty, kamzele i kapelusze, nie naśladując w niczym kolonistów; kobiety mają gorsety sznurowane z przodu, spódniczki krótkie wełniane lub perkalowe, stosownie do pory, głowy zawiązane chustkami kolorowymi, a na nogach trzewiki i czerwone pończochy. Oryginalny, ale miły przedstawia widok gromadka takich kobiet, migających z daleka jaskrawymi czerwonymi pończochami, niby gąski na murawie.

Silęscy [!] Górale nie różnią się od Górali zachodniego Beskidu i tatrzańskich osiedli na wierzchowinie rzeki Olszy i na wierzchowinie rzeki Breny[2].

Już o półtorej mili od Wrocławia ku Górnemu Śląskowi nad rzeką Odrą i Oławą zaczynają się wsie polskie, to jest takie, gdzie lud po większej części lub mniejszej części albo ze wszystkim mówi po polsku, jako to: Ścinawa (Steinau), Wielkie i Małe Nadłowice (Gross u. Klein Naedlitz) itd. O trzy mile od Wrocławia jest parafia polska laskowska, do której kilkanaście wsi polskich ludnych należy, najcelniejsze Laskowice i Jalec, czyli Jelec. Niedaleko płynie Odra między lasami pięknymi, gdzie handel drzewem i żegluga całkiem

---

[1] [Kolberg opuścił dane statystyczne dotyczące wydobycia węgla, produkcji żelaza, cynku i innych.]

[2] W. Pol *Rzut oka na północne stoki Karpat.* Kraków 1851 s. 119.

w ręku jest Łodników polskich, to jest śląskich Polaków, z których najsławniejsi są Łodnicy z Jalca i z Ratowic (Ratwist), wieś ta obok graniczącą[1].

Ludność, zajęcia, przemysł[2]

Śląsk pruski, prowincja rozciągająca się na 60 mil wzdłuż, a 24 wszerz, ogrodzona z jednej strony pasmem gór do 5000 stóp wysokich, styka się na północ z Marchią Brandenburską i z W. Ks. Poznańskim, a obejmuje przestrzeń 741 mil² z 3390695 mieszkańców, pomiędzy którymi przeszło 2 miliony Niemców. Nazywają zwykle tę ziemię perłą monarchii pruskiej; zobaczmy, czy przydomek ten słusznie jej się należy.

Szczep słowiański, pierwotnie na ziemi śląskiej zamieszkały, od wieków coraz bardziej wypierany był ku wschodowi. W XII już stuleciu książęta miejscowi nie tylko przyzywali osadników niemieckich, ale rozmaitymi przywilejami ułatwiali im pobyt i rozgoszczenie się na obcej ziemi, tak że dziś na Śląsku znajduje się 700000 osób mówiących narzeczem polskim, wielce zresztą skaleczonym.

Charakter ogólny Ślązaka odznacza się otwartością, ufnością i serdecznością, obok zdrowego rozsądku. Jest wytrwały, skłonny do nauki, a nadzwyczaj zamiłowany w poezji i muzyce. Ślązak, mimo pociągu do wędrówki, mocno jest przywiązany do kraju rodzinnego, przy tym posłuszny i wierny, a waleczności swej jako żołnierz liczne dał dowody.

W części polskiej ludu śląskiego, znanej z silnej budowy ciała i żywych oczu, spotykamy przy gościnności ludom słowiańskim wrodzonej więcej wesołości i pociągu do wygód życia, ochotę i zręczność do pracy, jednak mniej do rolniczej niż do hodowli bydła, furmanki, robót leśnych, górniczych i hutniczych. Część germańską cechuje wyższy stopień wykształcenia umysłowego oraz więcej bystrości w myśleniu i energii w działaniu.

Co do wyznania religijnego, katolicyzm i protestantyzm prawie na równi stoją; pierwszy liczy 1654860 wyznawców, drugi zaś 1649235. Żydów osiadło tu przeszło 40000.

---

[1] [Urywek ten Kolberg zatytułował *Rochwist.*]

[2] J. M. Fritz *Rzut oka na Śląsk i na ekonomiczne znaczenie jego dla monarchii pruskiej.* „Tygodnik Ilustrowany" 1866 nr 348 s. 243.

Jeżeli prawda — a kto by temu zaprzeczył — że dobrobyt mieszkańców zależy przeważnie od siły produkcyjnej gruntu, Śląsk słusznie nazwać można krajem błogosławionym, bo ziemia tam wydaje z morga w przecięciu 36 czeskich (7½ zł pol.) czystego zysku, w okręgach jaworskim, trzechgórskim (Striegau), niemczowskim (Nimptsch) i minsterberskim nawet 87—104 czeskich, zatem nierównie więcej jak w pruskiej części Saksonii, gdzie rachują 62 czeskich od morga. Nie dziw więc, że prawie połowa całej ludności trudni się rolnictwem, gdyż połowa kraju składa się z ziemi ornej, a ⅛ część tylko pokryta asami, $\frac{1}{11}$ łąkami. Ale i przemysł ważną w Śląsku gra rolę, a z ogólnej liczby mieszkańców siódma część jemu jest oddana. Jaką ziemianin z niego ma podporę, dowodzą między innymi cukrownie (w liczbie 44), w których zeszłego roku 7000 robotników przerabiało przeszło 4 miliony cetnarów surowizny; dalej 1285 gorzelni (nie licząc 196 nieczynnych), które dostarczały prawie 40 milionów kwart okowity.

Jeżeli z jednej strony w Śląsku pamiętają o starannej uprawie roli, korzystając z każdego wynalazku pomocniczego, z drugiej też nie zaniedbują hodowli inwentarza i poprawienia rasy jego. W całej prowincji liczą koni 218137 [sztuk], bydła rogatego 1060500, owiec 628641 (pomiędzy którymi 120012 sztuk wysoko poprawnych), świń 231195, kóz 77390 itd. Wywóz masła samego wynosi corocznie 25—30000 cetnarów.

Jakie w Śląsku pod ziemią spoczywają skarby, o tym przekonują choćby same już pokłady węgla kamiennego. Wydobywają tu co rok do 90 milionów cet. tego użytecznego materiału palnego, równających się co do wartości pieniężnej przeszło 23 milionom tal. Zysk z corocznie wydobytej rudy żelaznej dochodzi do 3½ miliona tal., z kruszcu cynkowego do 1¼ miliona, a z cynku do 4 milionów prawie. Oprócz tego ziemia śląska wydaje jeszcze ołów, miedź, arszenik, witriol, łupek do pokrywania dachów itp., nie licząc dochodu, jaki przynoszą torfowiska. Hutnictwo, wyrabiające corocznie do 6 milionów cetnarów towaru w cenie 28 milionów tal., niemało także przykłada się do ogólnego przychodu monarchii pruskiej.

W całej prowincji obecnie 63296 warsztatów jest w ruchu, a machin parowych przeszło 1000, w sile 22732 koni. Co za postęp, zważając na to, że w r. 1843 całe państwo pruskie posiadało tylko 1726 podobnych machin. Na równi z rolnictwem i przemysłem rozwijał się

i handel, którym trudni się do 60000 osób, 65 machin parowych, 962 okręty i 64555 galarów staje do jego usługi, a 153 mile kolei żelaznych, obok 524 mil drogi bitej, ułatwia komunikację. Obrót banku królewskiego w roku 1865 wynosił do 172 milionów tal., banku miejskiego przeszło 46 milionów, a banku towarzystwa kupieckiego 61 milionów tal.

Nikt nie zaprzeczy, że liczby najbardziej w oczy bijącym są dowodem. Z wyżej podanych, opartych na wiarogodnych źródłach, wyczerpnąć możemy przekonanie, że Śląsk nie tylko z pozoru, ale rzeczywiście zasługuje na nazwę perły monarchii pruskiej, do której od lat stu przeszło wcielonym został.

Okolica Górnego Śląska w pobliżu Katowic i Glejwic, przeważnie górnicza, gdzie znajdują się dzielnie wyzyskiwane kopalnie węgla ziemnego, rudy żelaznej, galmanu, poprzecinana gęsto siecią kolei żelaznej, ogromnym wre życiem[1]. Jest ludną, a ziemia tu starannie obrobiona i ogrodzona. Miasta i wsie ludne, bogate i pięknie a schludnie zabudowane. Pomimo tych zewnętrznych oznak zamożności ludność wiejska Górnego Śląska, mianowicie w stronach od kolei odleglejszych, ku górom, w wielkim jest niedostatku z powodu przeludnienia, więc i trudnego zarobkowania. Lada kryzys finansowy lub przemysłowy, lada stagnacja w ruchu handlowym, lada nieurodzaj kartofli lud ten przytłacza okropnie, mianowicie drobnych wyrobników, którzy dwa talary, konieczne do wyżycia tygodniowego, ciężkim trudem zdobywać muszą. Pod tym względem wieśniak w Królestwie Polskim, w normalnych postawiony warunkach, stokroć szczęśliwszym jest od biednych Ślązaków, pomimo że nie można się tu pochlubić takim jak Śląsk Górny fabryczno-przemysłowo-handlowym rozwojem. Nie zmuszony zamieniać się w maszynę od 5 rano do 7 wieczór, obracającą jednostajnie jedno dane kółko, byle dobrze około roli swej pochodził, a wolny czas obracał na godziwe zarobki, nie potrzebuje on zazdrościć sąsiadom ze Śląska ich domostw murowanych i gmachów wielkich, i wszystkich tych przyborów rozbujałego przemysłu; pod słomianą strzechą większego zakosztuje szczęścia, a ładem i pracą biedę wystraszy i dorobi się nawet.

---

[1] *Zajęcie ludności na Śląsku.* "Gazeta Warszawska" 1860 nr 343.

O historii Wrocławia[1]

Prawie w samym środku Śląska, na rozległej i bujnej płaszczyźnie, ograniczonej na południe i zachód górami Gladzka (Glatzu), Sobótki (Zobten) i Sudetami, wznosi się po obu stronach Odry, jednak po większej części na lewym brzegu, miasto Wrocław. W odległej i trudnej do zbadania przeszłości najprzód wspominany pod nazwiskiem Wracisława, czyli Wortisława, w kronice Ditmara Merseburskiego, który towarzyszył cesarzowi Henrykowi II w wyprawie przeciwko Bolesławowi Chrobremu; albowiem kraj ten (Śląsk) wtedy do Polski należał. Kazimierz I Mnich [Odnowiciel] r. 1052 wybudował w Wrocławiu zamek i kościół katedralny. Biskupstwo wrocławskie, po nawróceniu kraju r. 965 założone, w r. 1000 przez Ottona III do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przyłączone było, lubo z początku nie w Wrocławiu, ale w Smogorzewie katedra fundowana. Kraj ten zwał się *terra Vratislaviensis*, później dopiero *terra Silensis* (Śląsk). Jako mieszkanie biskupa i starosty polskiego, Wrocław stał się stolicą całego owego kraju i wzrastał coraz bardziej. W testamencie Władysława Hermana (zm. 1102) grody: Kraków, Wrocław, Sandomierz, wymienione są jako główne miasta królestwa. Pierwszy polski wielkorządca, czyli starosta, o którym kroniki wspominają, zwał się Magnus; lecz najsławniejszym z nich był ów Piotr Dunin[2], który pod Bolesławem Krzywoustym około r. 1102 z wielkimi skarbami, zapewne z rozboju morskiego zebranymi, do Polski przybył i znaczne w Śląsku i w Polsce posiadał dobra. On to założył klasztor na Piasku (Sandkirche) około r. 1110 i Św. Wincentego r. 1130. Najprzód [zamieszkiwali go] benedyktyni, potem, gdy ten zakon podupadł, cystersi i norbertani z Francji sprowadzeni.

Zamku królewskiego szczątki dotychczas za kościołem Św. Krzyża pozostały, składające się z starej baszty i murów około ogrodu kanoników. W mieście był jeszcze drugi zamek. R[oku] 1241 Tatarzy wpadli do Wrocławia i spalili niedawno pożarem już zniszczone miasto; jednak po bitwie pod Lignicą znowu się Wrocław poczynał

[1] „Przyjaciel Ludu" 1836 R. 2 nr 35 s. 273 [artykuł anonimowy.]

[2] [Piotr Włostowic (zm. 1155), możnowładca śląsko-małopolski, wojewoda Bolesława Krzywoustego i Władysława Wygnańca, założyciel wielu kościołów. Kolberg mylnie podaje Piotr Dunin.]

wzmagać. Teraźniejszą zaś postać przybrał dopiero po dwóch pożarach r. 1342 i 1344; Karol IV, król czeski, z domu luksemburskiego, któremu Praga tyle winna, kazał miasto podług nowego planu odbudować i znacznie rozszerzyć. W tej postaci, rozszerzony i ufortyfikowany, Wrocław zostawał aż do r. 1807. Po odebraniu go Francuzom, którzy fortyfikacje zburzyli, w r. 1813 zaczęto dopiero znosić okopy, rozwalać mury, baszty, bramy, a naokoło miasta najpiękniejsze zakładać promenady. Najgłówniejszym placem w mieście jest rynek w kwadrat, na którego środku stoi ratusz w gotyckim stylu zbudowany w pierwszej połowie XIV wieku, za panowania Jana, króla czeskiego. Tum wrocławski, zaczęty r. 1148 podług wzoru katedry w Rouen przez biskupa Waltera, kościół Św. Elżbiety, wzniesiony r. 1252—1257, i inne starożytne gmachy zdobią to miasto.

Miasto Ząbkowice (Frankenstein)[1], położone na Śląsku o kilka mil od Wrocławia, w dawnym czasie zgorzawszy ze szczętem, znalazło w dwóch okolicznych a zamożnych włościanach skuteczne wsparcie, ci bowiem znakomite do odbudowania miasteczka złożyli ofiary. Włościanie ci nazywali się: jeden Frank, drugi Stein; na ich cześć zatem odbudowanemu miasteczku nową nadano nazwę „Frankenstein". Tak przynajmniej niesie miejscowa tradycja.

W Trzebnicy[2] słynny klasztor zamieniono od r. 1816 na fabrykę wyrobów włosianych. Raz tylko do roku, tj. co 15 paździer[nika], jako w dzień św. Jadwigi, odbywają się w świątyni tamecznej pienia polskich Słowian nadodrzańskich (Wasserpolen), pielgrzymkę do grobu tej świętej tłumnie odprawiających.

Cmentarz pogański[3]. Wykopalisko. W Ziembicach (Muensterberg) na Śląsku właściciel bogatego zbioru starożytności, p. Joger, odkrył i zbadał cmentarzysko pogańskie, rozciągające się na 4 morgach pola. „Norddeutsche Allgem[eine] Zeitung"[4] i norymberski „Anzeiger"[5] podają o tym odkryciu nader zajmujące szczegóły.

---

[1] „Kurier Codzienny" 1869 nr 135 [anonimowa notatka w dziale *Rozmaitości*].

[2] Anielewski *Korespondencja*. „Tygodnik Literacki" 1842 nr 38.

[3] *Cmentarz pogański*. „Czas" 1881 nr 18.

[4] „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" 1880 nr 582.

[5] „Anzeiger", Norymberga T. 27 nr 12.

Księgarnia L.F. Maskiego (pierwej Gosohorskiego) we Wrocławiu posiada pamiątkę w rękopisie pochodzącym z XIII stulecia, zawierającym zbiór pieśni na cześć św. Jadwigi[1]. Pismo samo z nadzwyczajną starannością na pergaminie jest wykonane, a licznymi inicjałami złotymi ozdobione, największą zaś osobliwość dzieła niezawodnie stanowią dodane melodie, gdyż zapewne poczytywać je winniśmy za najdawniejszą pamiątkę muzykalną naszej prowincji. Nuty, czyli neumy, przypominają system czteroliniowy Gwidona Arezzańskiego,[2] a na ostatnich kartkach rękopisu dopiero spotykamy się z układem pięcioliniowym. Zdaje się, że droga ta pamiątka, pochodząca z klasztoru trzebnickiego, przez św. patronkę polską założonego, napisaną została 30 lat po jej kanonizacji.

Ubiór[3]

Na ubiór chłopa ze Śląska Górnego składa się:

Czapka futrzana (piżmowa), mająca wierzch aksamitny czarny z kutasem czarnym. Przypomina nieco czapkę żydowską.

Sukmana biała, sukienna, której kołnierz obszyty jest wypustkami jasnozielonymi z zielonym strzępkiem z tyłu. U boku są potrzeby zielone z guzikami metalowymi.

Pod sukmaną kamizela granatowa z guzikami metalowymi.

Chustka na szyi ciemna.

Spodnie czarne.

Buty zwykłe.

Budownictwo. Chaty[4]

Przy granicy polskiej mieszkania Górnoślązaków podobne są do mieszkań polskiego ludu; atoli daleko lepsze od tamtych. Chłopi nasi

[1] *Korespondencja „Kroniki"*. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1859 nr 105.

[2] Guido z Arezzo (ok. 995—ok. 1050) jeden z największych teoretyków muzyki średniowiecza, twórca solmizacji; wprowadził 4 linie do notacji muzycznej.

[3] [Opis ubioru według S. Udzieli (*Śląsk Górny*. Kraków 1906). W rkp. jest to zapis brulionowy. Por. ryc. po s. 16].

[4] Krajowiec *Mieszkania wiejskie w Górnym Śląsku opisał* ... „Przyjaciel Ludu" 1843 nr 24 s. 192.

mają zwyczajnie płoty około ogrodów i podwórza, z tyczek jodłowych, sosnowych lub świerkowych; bardzo rzadko trafiają się parkany z desek lub z drzewa kładzionego w słupy garowane. W niektórych tylko wsiach w powiecie kluczborskim, np. w Ligocie polskiej i niemieckiej przy Kluczborku, w Sternalicach w powiecie oleskim, mają dobre parkany z wrotami z tarcic, gdzie podwórza porządnie zamknąć mogą. Tak jest po części i w Kosęcinie, i w Sodowiu w powiecie lublinieckim; w Chorzowie i w Piekarach niemieckich przy Bytomiu, gdzie też dla braku drzewa parkany murowane stawiać zaczynają. W powiecie pszczyńskim, lubo tam drzewa nie braknie, mało o płoty dbają; na to miejsce są tam lasy obszerne, ogrodzone. W raciborskim powiecie jest wiele wsi, gdzie płoty z chruściny plecione utrzymują. Nad granicą Król[estwa] Polskiego[1] mają chłopi wrota do podwórek na *obłąkach*, czyli wiciach dębowych; ale mało kiedy je zawierają; służą one tylko na to, aby im *gadzina* (świnie, gęsi itd.) nie wychodziła. Po św. Michale aż do wiosny stoją wrota takowe wciąż otworem, bo w czasie tym idzie bydło na samopas i — jak lud miejscowy utrzymuje — wolno wtedy bydłu iść na cudze grunta. Chodzą też wtenczas świnie całymi stadami i czynią w polach i ogrodach niezmierne szkody.

Dom wiejski ma zwyczajnie tylko jednę izbę mieszkalną. Tu stoi przy drzwiach ceber wielki do wody; bardzo rzadko stągiew. Przy nim szafa (półka) na misy i garnki. Dawniej, póki przechód przez granicę wolny był, leżało na półce takowej i na pokładce, aż do komina nade drzwiami przyprawionej, jakie kilkadziesiąt garnków zielonych częstochowskich, które zamożność i ozdobę domu znaczyły; teraz używają garnków żelaznych. Pod oknami stoi długa ława, przed nią stół, a przy nim mała ławka; nad ławą zawieszona jest listwa, za którą talerze i małe garnuszki ustawione bywają. Stołki tylko u rzemieślników się znachodzą, jako też i szafy na wieszanie przyodziewku. W rogu izby stoi szerokie łoże, w którym gospodarz, żona i małe dzieci sypiają. Dla dzieci większych stoi w drugim rogu *wyrko* (cztery koły deskami zbite i barłogiem nakryte); doroślejsi śpią za piecem lub gdzie się kto porzuci. Na ścianie wisi kilka obrazów na szkle malowanych lub innych w ramy i za szkło oprawionych. U drzwi przy

[1] ⟨nad granicą polską⟩

komorze stoją żarna, konwie, skrzynie i *lada* (skrzynia) do sieczki. Otóż i całe bogactwo domowe. W komorze stoją beczki kapuściane i jakie *burkloty* (to jest: stare sprzęty). Na górze ⟨pod strychem⟩ jest zboże w *solarkach* (solówkach); wchodzi się na górę po przystawionej drabinie, bo schody mało gdzie się zdarzają. Chlew jest zaraz przy sieni, do którego wieczorem nie lękają się z zapalonymi szczepami wchodzić; latarni nigdzie nie ma ani by też chłop, jak rok długi, świeczki nie kupił (osobliwie w lesistej okolicy).

Przed oknami jest kilka grządek, na których chłop we wiośnie kapustę i kartoflę sadzi; a to jest całym ogrodnictwem jego. Niektórzy tylko pielęgnują w ogrodach szałwię, lubszczyk, piwonie, miętę i boże drzewko. O drzewa owocowe włościanie nasi bardzo mało dbają (dziś już nieco więcej), luboby z nich znaczny użytek mieć mogli. W stodołach, nie bardzo od domów odległych, młócą wieczorami lub nade dniem przy łuczywie. Osobnych pieców piekarnych nie mają, bo prócz świąt i *wesół* (wesel) mało kiedy też chleb pieką. Niektórzy tylko mają przy kominkach małe piecyki, które *szabatnikami* zowią. Suszarni na len także nie mają; suszą go w dołach na polu lub też w piecach domowych po kryjomu. Pszczół bardzo mało trzymają. Na podwórku przez noc nic zostawić nie mogą, boby im wszystko pokradzionym zostało; nawet koła z woza, pługi i brony znoszą na każdą noc do sieni.

Wozy[1]

Mińsk Mazowiecki	Śląsk
koło	koło
oś	oś
dyszle (parokonny [wóz])	oje
hołoble (jednokonny [wóz])	—
duła	—
rozwora	ozwora (u ozwory na zadku zatylnik, na ozworze świeralnica, co się zewrze)

[1] [Zapis terenowy Kolberga.]

kłonice ([...][1] stoją przy nich)	kłonice
kierownik	obartel
luśnie (co się drabiny przesykuje)	na przodku luśnie, na zadku pocesi
lon (koła się zatyka)	lon
sprychy	szpica
dzwona	zwona
drabie	drabie
chomonta	chomonta
lejca (nasielnik do pary)	cugle
uzda (po chłopsku) kantar (po szlach[ecku])	kandar z łańcuchem

[1] [nieczytelne]

ZWYCZAJE

Boże Narodzenie[1]

W Wigiliją Bożego Narodzenia pastuchy (zwłaszcza w Górnym Śląsku), zdejmując dzwonki u szyi bydła, sami w nie ubierają się, a dodając do stroju tego łańcuchy i inne przedmioty brzęczące, przy dźwięku trąb i piszczałek chodzą od jednej chałupy do drugiej, a gdziekolwiek ci hałaśliwi goście pokażą się, częstowani są plackiem i piwem. Zwyczaj ten bez wątpienia opiera się na podaniu o radości pastuszków, kiedy zwiastowano im narodzenie Chrystusa Pana.

Tam gdzie pan i sługa do tego samego zasiadają stołu, Wigilię obchodzą wspólnym pożywaniem śledzia. Póki skromna ta uczta nie skończona, gospodyni nie śmie wstać od stołu, a to z obawy, żeby na wiosnę kury wysiadujące jaja z gniazd nie uciekły. Bólem zębów nawiedzony, przylepia śliną ogon spożytej ryby do sufitu lub gdzie w kąciku izby, a wykonawszy tę operację, pewny jest, że nadal uwolnionym będzie od dokuczliwego cierpienia. Córka domu, do której należy nakrywanie stołu, po wieczerzy wytrząsa obrus przede drzwiami chałupy, podsłuchując pilnie, z której strony szczekanie psa dochodzi jej ucha, bo stamtąd przybędzie narzeczony. I przychówkowi parobcy i dziewki tego wieczora obfitszy niż zwykle dają obrok, ażeby i on radował się ze Świąt nadchodzących; psom i kogutom zaś rzucają kromkę chleba czosnkiem zaprawioną, ażeby wzbudzić ich czujność.

Na pociechę, a często i na postrach dziatwy w Wigilię Bożego Narodzenia zjawia się Juzuf [Józef] w towarzystwie Dzieciątka Jezus.

---

[1] J. M. Fritz *Zwyczaje i obyczaje ludu w Szląsku pruskim.* „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 320 s. 202.

Odziany ogromnym kożuchem przewróconym, opasany powrósłem i ciężkim łańcuchem, obabrany sadzami, mając na głowie wielką czapę futrzaną, a w ręku potężną pałkę, rzeczywistym jest straszydłem dla przelęknionych dzieci, które błagalnym okiem patrzą na Dzieciątko Jezus, okryte białą płachtą, a rózgę trzymające w ręku. Gburowaty Juzuf grzmiącym głosem każe chłopcom zmówić pacierze; Dzieciątko zaś, napominając malców, zwłaszcza dziewczynki, żeby były posłuszne, bogobojne i obyczajne, opowiada, że ono tu poznosiło te piękne rzeczy, porozkładane około rzęsisto oświetlonej choinki. Ma się rozumieć, że dziatwa przyrzeka wszystko, czego od niej żądają, po czym straszliwy Juzuf odchodzi.

Gospodyni przed pójściem na spoczynek pozostałe łupiny orzechowe napełnia solą, przeznaczając po jednej dla każdego członka rodziny. Biada, jeżeli nazajutrz sól roztopiona; jest to pewny znak śmierci tego, którego imię skorupa nosi.

Nowy Rok[1]

W wigilią Nowego Roku bawią się podobnie jak w dzień św. Andrzeja, lejąc ołów do wody i rzucając ostrużyny; ale obok tego puszczają i łupiny orzechowe (w środku których pali się kawałeczek stoczka), naznaczone pewnymi imionami, na wodę w miednicy, uważając, która z którą się zetknie. Jeśli to kawaler i panna, to dobra wróżba, bo wtedy ślub i wesele na widoku.

Zaduszki[2]

Dnia 1 marca w Czechach, Łużycach, Śląsku i w Polsce wychodzono na zgliszcza i przynoszono tam potrawy. W Czechach używane były maski wyobrażające umarłych cienie.

---

[1] J. M. Fritz *op. cit.*

[2] [W rkp. brak notatki proweniencyjnej.]

Rysunek terenowy O. Kolberga (ołówkowy szkic śląskiego stroju męskiego) z opisem. Zob. s. 11

BIBLIOTEKA NARODOWA

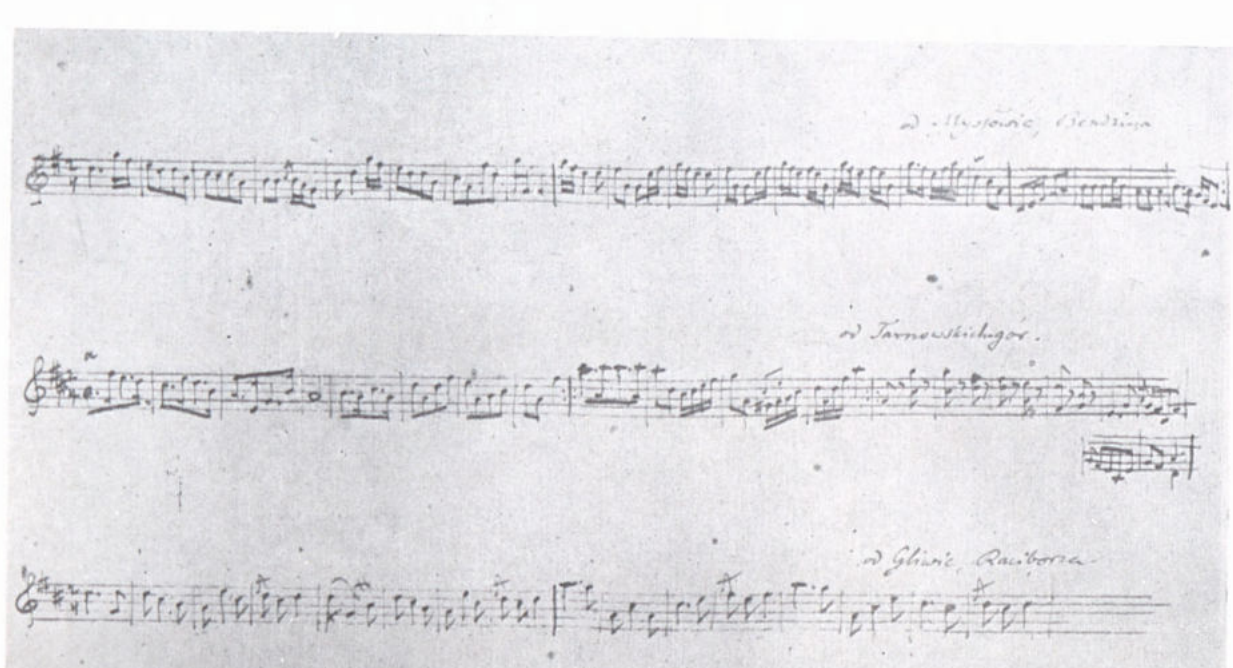

Rękopis O. Kolberga (pieśni nr 52, 53, 54)

Wynoszenie Marzanny[1]

Wiadomo, jak szczupłe są szczegóły zachowane w naszych kronikach o pogańskim obchodzie topienia Marzanny. Schnurpfeil[2] w historii miasta górnośląskiego Głogówka w powiecie prudnickim podaje nowe następujące szczegóły:

Zabytki uroczystości ludowej, po dziś dzień obchodzonej w Oraczach (Hintersdorf) i Winiarach (Weingasse), osadach wiejskich należących do Głogówka, podobno odnoszą się do zaprowadzenia chrześcijaństwa na Śląsku. W niedzielę środopostną po nabożeństwie młódź wiejska, zgromadziwszy się na placu, figurę słomianą ubiera w odzież kobiecą. Bałwana tego, tak zwaną Marzannę, wetknąwszy na wysoką tykę, najsilniejszy spomiędzy chłopów wynosi nad Otłobogę, a dzieci, idąc za nim, śpiewają pieśń nie mającą owego w naszym kronikarzu przytoczonego dwuwiersza:

Śmierć się wije u płotu,
szukający kłopotu;

miara jednak jest dość przybliżoną. Pieśń tę Roger tak podaje:

1

U Jana na końcu
Marzaneczka wie wieńcu.
Dokądże ją nieść mamy,
gdyż dróżeczki nie znamy?

Wynieście mnie, dzieweczki,
tu, na te pagóreczki,
potem wrzućcie do wody,
o, do głębokiej wody.

Potem dziewczyny rozbierają Marzannę, bałwana wrzucają do rzeki wśród hucznych okrzyków i całe zgromadzenie wraca do wsi z choiną, zdobną wstążeczkami, rozmaitymi malowanymi skorupkami jaj i szychem złotym, śpiewając pieśń następującą:

2

Wynieśliśmy mór ze wsi,
latorośl niesiem do wsi.

Nasz maik zielony,
pięknie przystrojony.

[1] W. Bartkiewicz *Górny Śląsk*. „Tygodnik Ilustrowany" 1866 nr 364 s. 125.
[2] H. Schnurpfeil *Gesichte von Oberglogau*. Oberglogau 1860.

Na naszym maiku
malowane jajka,
co je malowała
nasza karczmarka.
Nasz maik zielony,
pięknie przystrojony.

Na naszym maiku
same złote pasy,
cośmy nawieszały
w te najdroższe czasy.

Cała ta piosnka, a szczególnie jej początek, naprowadza na wniosek, że pogański ten obrządek odnosi się do nastania wiosny, a końca zimy, dopiero później początek jego wyprowadzono z przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Toż samo twierdzi i Jakub Grimm.

Aż po rok 1782, powiada Schnurpfeil, Marzannę w uroczystym pochodzie dorośli wieśniacy wynosili ze wsi i topili w rzece Osłobodze, odtąd zaś obchód z choiną gra główną rolę.

Pamiątka topienia śmierci[1]

Ubierają bałwana ze słomy lub grochowin, topią go albo palą; działo się to w niedzielę środopostną, białą, Laetare 7 marca na Śląsku, w Wielkiej Polsce, na Podlasiu i dotąd w niektórych miejscach dzieje. Długosz poczytał to pamiątką niszczenia bałwanów, za nim Stryjkowski, Bielski, Kromer, Gwagnin; lecz same opisy, że Marzannę wtenczas topiono, która była śmierci boginią, i nazwanie jej słusznie wyprowadzono od *mru*, *moriu;* śpiewki używane wtenczas:

3

Śmierć się wije po płotu,
szukający kłopotu;

ucieczka skora, nie oglądając się, po utopieniu bałwana; przesąd, że które z nich wtenczas upadnie, w tym roku umrze, dowodzą: że to nie chrześcijaństwa, lecz dawniejszy (pogański) zabytek topienia śmierci, ażeby rok następny przepędzić zdrowo. Był ten zwyczaj i w Czechach[2] i piękna towarzyszyła mu śpiewka:

---

[1] Ł. Gołębiowski *Lud polski. Jego zwyczaje, zabobony*. Warszawa 1830 s. 168.
[2] Był i w Lipsku ten obyczaj. Patrz: Pfeiffer oraz A. Naruszewicz *Historia narodu polskiego*. Warszawa 1824 T. 1 cz. 2 s. 346.

4

Giż nesem smrt ze wsy,
nowe leto do wsy.
Witaj, leto libezne!
Obiliczko zelene!

Już niesiem śmierć ze wsi,
nowe lato do wsi.
Witaj, lato ulubione!
Witaj, zboże zielone!

Stary zabytek pogański obchodzenia rozpoczęcia wiosny[1]

〈„Tygodnik Ilustrowany" daje opis i rycinę zwalisk zamku Kynast na Dolnym Śląsku (blisko Warmbrunn). Pisze przy tym:〉

Kilka znajdujących się w skale na południowo-zachodniej stronie góry zagłębień w formie kociołków ofiarnych naprowadza na domysł, że miejscowość służyła dawnymi czasy do składania ofiar pogańskim bożkom. Jedno z wejść na zamek prowadzących jest krzakami zarosłe i dopiero po przebyciu 30 kroków długiego, zupełnie ciemnego wąwozu wychodzi się na światło dzienne. W czasach wojny i niepokoju chowali tu mieszkańcy okoliczni swój dobytek. Do niedawnych lat chodzili tu mieszkańcy z okolicznej wsi Hermsdorf w niedzielę tak zwaną *Laetare*, po 7 marca przypadającą, z bałwanem ze słomy zrobionym, którego w tym przejściu palono. Jest to stary zabytek pogański obchodu rozpoczęcia wiosny. W przeddzień św. Jana palą na Kynaście, jako też na całych przyległych górach Olbrzymich (po czesku *Karkonosza Hora*) ognie świętojańskie, tak zwane Sobótki. Do dziś dnia utrzymał się zwyczaj przeskakiwania przez pozapalane ogniska i biegania po polach z miotłami opatrzonymi w palące się świeczki.

Zwyczaje zwiastujące początek wiosny

1. „Kronika" nr 105, list z Wrocławia, mówi: W samym Wrocławiu w rannych godzinach niedzieli *Laetare* paupry[2] śpiewają pieśni, chodząc od domu do domu, zwiastując lato. Po wsiach wypędzają śmierć. Bałwana słomą wypchanego lud obnosi po wsi, a następnie

[1] [Fragment z artykułu] *Zwaliska Zamku Kynast na Dolnym Śląsku*. „Tygodnik Ilustrowany" 1884 nr 65 s. 207.

[2] [Pauper — ubogi chłopiec; dawniej: ubogi uczeń, utrzymujący się z posług kościelnych i jałmużny, żartobliwie: chłopiec, dzieciak.]

z okrzykami topi w wodzie lub pali. Znany i w Czechach. Ma to na celu ochronić okolicę od zarazy[1].

2. Ktokolwiek z obcych w rannych godzinach niedzieli *Laetare* zwanej przechodził się po ulicach Wrocławia, temu nastręczyć się musiała myśl, że jak pewne strony w Czechach, tak i Wrocław należy do rzędu miejsc słynnych z zamiłowania do muzyki, bo gdzie bądź obrócił się, wszędzie usłyszał śpiewy. Wykonawcy, bez wyjątku małoletni, po części boso, a mimo dokuczliwego zimna leciutką odzieżą tylko lub łachmanami okryci, pod godłem choinki, rozmaitymi strzępami pstrymi ubranej, chodzili od domu do domu, zwiastując lato. Obchód ten, z czasów przedchrześcijańskich jeszcze pochodzący, jawnie dowodzi, że pewne zwyczaje, zwłaszcza gminne, nigdy nie ulegają zmianie, bo są wypływem serca ludzkiego, we wszystkich pokoleniach jedno i to samo piętno noszącego. Śpiewy te, w najwyższym stopniu nieharmonijne, ale za to krzykliwe, aż uszy bolą, są pozostałością obrzędu odprawianego z początkiem wiosny na cześć bogini płodności; po innych miejscach prowincji naszej, szczególniej po wsiach, towarzyszą innemu zwyczajowi, wypędzeniem śmierci zwanemu, a tym objawiającemu się, że lud obnosi ogromną, niezgrabną lalę słomianą, którą potem z wielkimi krzykami rzuca do wody, niezawodnie na pamiątkę wyrugowania jakiegoś bożyszcza pogańskiego, a zaprowadzenia wiary Chrystusowej. Nie ma wątpliwości, że śpiewy kwietniowe, którymi berbecie pukają do wspaniałomyślności dawców, a w razie zawodu mszczą się wyłajaniem rymowanym, jako też Sobótki na św. Jan po górach naszych gorejące, oświetlona choina Bożego Narodzenia w Niemczech, a jemioła w Anglii, są ostatnimi szczątkami obrzędu religijnego, rozkrzewiającego się aż do naszych czasów, a w ścisłym związku znajdującego się z licznymi podaniami i powieściami o owych czarnoksiężnikach, królach i zamkach zaczarowanych, które starsze pokolenie wiernie zostawia młodszemu.

Małych krzykaczy zbywano i tym razem, zbywano nie tyle brzęczącymi fenigami, jak tak zwanymi *mehlwiessami,* to jest pieczywem czysto śląskim, składającym się z oskrobków mącznych, wody

[1] J. Grajnert *Studia nad podaniami ludu naszego.* „Biblioteka Warszawska" 1857 T. 2 s. 705.

i kilku atomów miodu. Jakkolwiek ani co do formy, ani do smaku nie należące do rzędu wykwintnych łakotek, ochoczo jednak wszędzie były przyjmowane, a w pewnych przestankach śpiewacy, usiadłszy gdzieś na schodach lub przed kamienicą, z torb przybocznych wyjęli mąką obsypane gałki i w takiej ilości je pożywali, iż słusznie wnioskować można, że żołądek śląski co do siły trawienia nieco podobnym być musi do żołądka strusia, nie lękającego się nawet głazów[1].

5

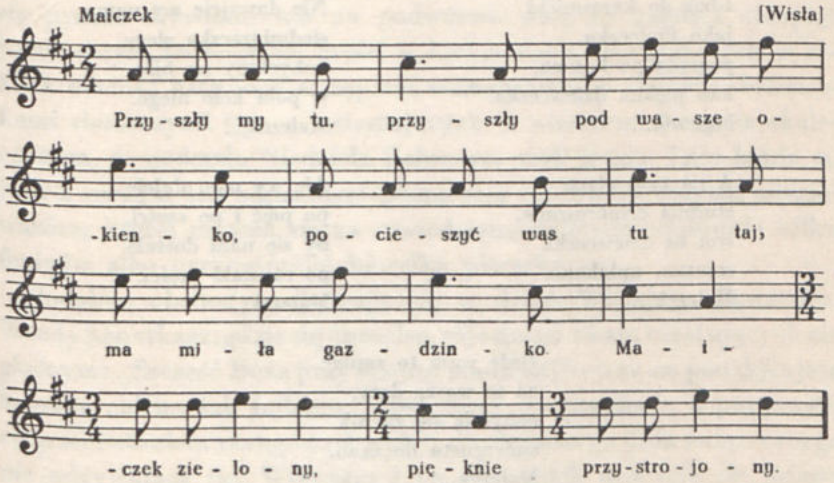

Przyszły my tu, przyszły
pod wasze okienko,
pocieszyć was tutaj,
ma miła gazdzinko.
Maiczek zielony,
pięknie przystrojony.

A w tym to tu domie
piękne krowy mają,
są też tu dzieweczki,
co ich odbywają.
Maiczek...

5. [Rkp. — zanotowane tylko t. 1—4 ze znakiem repetycji i tekstem podpisanym piętrowo. Tekst zwr. 2—11 pochodzi z pracy Bogumiła Hoffa *Lud Cieszyński*. Warszawa 1888 s. 57—58. Por. wstęp s. XXXII—XXXIV.]

[1] *Korespondencja „Kroniki"*. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1859 nr 105.

A w tym to tu domie
piękne konie mają,
są też tu pachołcy,
co ich odbywają.
Maiczek...

Idą do masztali[1],
to ich pociapkują,
a jak do karczmiczki,
to się poskakują.
Maiczek...

Idzie do karczmićki
jako fijołeczka,
pogląda po kątach,
kan piękna dzieweczka.
Maiczek...

A na tym placu
studnia cembrowana,
stoi tu dzieweczka
smutna, upłakana.
Maiczek...

Czyli od parady,
czyli od piechoty,
że się jej zaleca
szuhajek bogaty.
Maiczek...

Dajcie wy nam, dajcie,
co nam macie dać,
bo się zaś nam trzeba
dalej pobierać.
Maiczek...

Nie dawajcie wy nam
siedmioraczka złego,
bobychmy się biły
w polu koło niego.
Maiczek...

Ale wy nam dajcie
po pięć i po sześci,
by się nam dostało
po równaki części.
Maiczek...

Boże wam to zapłać
za te wasze dary,
cobyście się za rok
smiergustu doczkali.
Maiczek...

Wiosna. Wielkanoc[2]

⟨Gdy wiosna nadejdzie⟩[3], mieszkaniec miasta wita ją na przechadzkach, zatrzymując krok swój przy każdym niemal drzewie, z którego pączków wygląda czubek zielony, młódź wiejska zaś przyjmuje ją dźwiękami fujarki wierzbowej, owego narzędzia pro-

[1] stajnia — B. H.

[2] J. M. Fritz *Co w Szląsku jest zwyczajem w czasie świąt wielkanocnych i przed nimi*. „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 292 s. 159.

[3] [Długie zdanie J. M. Fritza, opisujące nadejście wiosny w sposób poetycki, zastąpił O. K. krótkim urywkiem.]

stego nader wyrobu, z którego pastuszek pilnujący stada tak miłe nieraz wydobywać umie tony.

Im gorzej zima włościaninowi dała się we znaki, tym huczniej odzywa się jego radość po zwalczeniu tego wroga. Para chłopców, jeden w ubiorze letnim, drugi grubym okryty kożuchem, chodzi od chałupy do chałupy, z jednej wsi do drugiej, opiewając w dostępnej każdemu mowie, bynajmniej nie kwiecistej, ciężką walkę zimy z wiosną, z której ostatnia zwycięsko wychodzi.

〈Wielki Tydzień i Wielkanoc.〉 „Cóż to za śpiew szkaradny!“ — zawołasz, słysząc chór piskliwych głosów dziecinnych, odzywających się przede drzwiami lub na podwórzu. Jest to garstka chłopiąt i dziewczyn, po większej części w łachmanach, trzymających w rękach choinki ustrojone strzępami różnobarwnego papieru, łańcuszkami słomianymi itp., a zwiastujących ci wierszem okropnie skaleczonym, że nadeszła Niedziela Palmowa, czyli letnia. Lecz biada ci, jeśli z niczym ich odprawisz; poczęstują cię wtedy satyrą, odśpiewaniem której mszczą się za zawiedzioną nadzieję odebrania kilku fenigów albo przynajmniej kawałka piernika.

Podobne obchody odbywają się w dzień Wielkiego Czwartku. Wtedy napotkasz, gdzie się obrócisz, roje dzieci i bab, częstujących cię głośnym: „Szczęść Boże przy letniej niedzieli!“ — za co podziękujesz kromką chleba lub jajkiem, jeżeli masz do czynienia z pauprami, co grzechotaniem zastępują dzwony, do pierwszego dnia świątecznego nie odzywające się. Wtenczas i po chałupach uraczają się jajami na twardo, którym za pomocą trawy lub młodej oziminy starają się nadać kolor zielony, a wcześniej jak zwykle kładą się spać, bo przed wschodem słońca trzeba wstać i śpieszyć po wodę zdrojową, która w milczeniu czerpana, ochrania od wielu chorób, mianowicie od skórnych i ocznych. Parobczacy szczególnie mocnej wiary rzucają się w strumyk, skutkiem czego nieraz potężnie febra ich przetrzęsie. Cudowną tą wodą obmywają dobytek i całe mieszkanie wraz ze sprzętami, w przekonaniu, że wtedy wszystko w domu pójdzie pomyślnie. Masło tąż wodą płukane nie tylko nie gorzknieje, ale i wylecza od wszelkiej choroby. Pragnąc dowiedzieć się przyczyny cudownych tych przymiotów rzeczonej wody, zapytałem o to baby wiejskiej, która mnie zapewniła, że w nocy z Wielkiego Czwartku na Piątek, z uderzeniem godziny dwunastej, na pamiątkę zgonu

Zbawiciela wszelka woda ciekąca przemienia się na krew i że właśnie krew ta tak cudownie działa.

W ciągu dnia sumienna gosposia przede wszystkim dobytek ma na myśli. Dla zabezpieczenia go od wpływu złowrogiego czarów przybijają w niedzielę kwietnią do drzwi stajen i obór palmy, a nadto wykadzają te miejsca, co się uskutecznia w taki sposób, że na żarzący węgiel kładą siedem warstw rozmaitego ziela, a gęsty dym z tego powstający odstraszać ma złe duchy.

Sobota Wielka w niczym prawie nie różni się od zwyczajnych; jest ona po prostu dniem przygotowawczym na Święta Wielkanocne. Lecz inna zupełnie sprawa z dniami następnymi.

W pierwsze święto Wielkiejnocy Ślązak przed świtem wstaje, ażeby zobaczyć Zbawiciela, który w chwili wschodu w postaci baranka wielkanocnego zjawia się na drewnianej tarczy słonecznej. Po widowisku tym, dla dzieci szczególnie powabnym, następuje akt hucznej, a nieco rubasznej wesołości. Z tak zwanym bacikiem, przed Świętami jeszcze z cienkich prętów wierzbowych splecionym, młódź wiejska, tak parobczacy, jak i dziewuchy, staje na czatach, a przy spotkaniu razami się częstuje. W niektórych stronach Śląska zamiast okładania się batem wielkanocnym oblewają się ubodzy wodą, bogaci zaś winem.

6

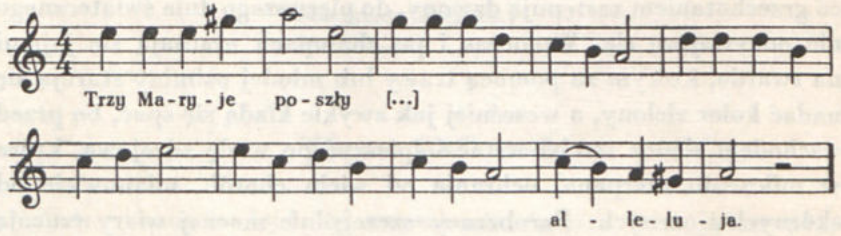

Zwyczaje wiosenne[1]

Wiosna. W miarę jak z wiosną wszystko na ziemi odradza się, w nocy Walpurgowskiej, tj. dnia 1 maja[2], według podania, rzesze

[1] J. M. Fritz *Zwyczaje i obyczaje ludu w Szlązku pruskim.* „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 320 s. 202.

[2] Dzień 1 maja w kalendarzach śląskich poświęcony jest św. Walpurdze, córce Ryszarda, króla angielskiego, i siostrze św. Bonifacego, która w r. 748 po nar.

duchów zlatują się na miejsce umówione, by wspólnie piekielne tam odbyć gody. Dla duchów śląskich droga do Łysej Góry (Broken), gdzie piekielny ów sabat odbywa się, za daleka, a przejażdżka na widłach lub miotłach zapewne zbyt uciążliwa; wolą więc one pozostać na miejscu, by tu dokuczać ludziom i ich dobytkowi.

Aby złowrogiemu wpływowi tych duchów nie dać przystępu, troskliwa o chudobę swą gospodyni szczelnie zamyka obory, kładąc przede drzwiami kawałek świeżej darniny, który szkodnik dopiero po zliczeniu wszystkich źdźbeł trawy przestąpić potrafi. Zadanie to trudne i dużo czasu zabierające, a ponieważ z uderzeniem pierwszej godziny po północy piekło traci swą władzę, gosposia jest przekonana, że tym sposobem krowom i cielętom nic złego się nie stanie. W wielu miejscach na drzwiach i oknach święconą kredą kładą nadto znak Krzyża św., wtykając zarazem świeże gałązki w gnojowiska.

W tejże samej nocy 1 maja (gdzie indziej i w nocy przed Zielonymi Świątkami) parobcy przed mieszkaniami swych bogdanek ustawiają jeden lub więcej masztów, na wierzchu pękiem kwiatów ozdobionych, stosownie do liczby czcicieli; stare panny zaś obdarzają zeschłym kijem, w zwiędłe kwiaty ubranym.

Zielone Świątki i w Śląsku słusznie noszą nazwisko swoje, bo wszędzie, gdzie spojrzeć, świeci kolor nadziei, a tataraku i gałęzi ogromna wychodzi ilość.

Rochwist[1]

O półtorej mili od Wrocławia, w Lastkowicach i innych wsiach polskich, jest zwyczaj, że parobcy, którzy konie pasą, ze świtem pierwszego święta Zielonych Świątek wyjeżdżają na gonitwę ⟨do celu już od niepamiętnych czasów ustanowionego⟩. Metą bywa drąg na ugorze[2] postawiony. Zaczynają gonitwę ⟨dojeżdżając⟩ od jeziorka

Chr. przybyła do Niemiec celem rozszerzenia tam wiary chrześcijańskiej, a w r. 780 umarła jako ksieni klasztoru w Heidenheimie. Po śmierci policzoną została w poczet świętych. Czczono w niej niewiastę cudotwórczą i obronicielkę od oczarowania. J. M. F.

[1] Ł. Gołębiowski *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach*. Warszawa 1831 s. 276.

[2] ⟩górze⟨

Próchnik; kto najpierwszy u mety, królem; kto ostatni, zostaje Rochwistem. Młodzież wraca do domu, króla mając na czele, Rochwist służy mu za błazna, wiozą go na wózku o dwóch kołach, umajonym, do każdego gospodarza[1] we wsi i proszą o mały podarek na ucztę wieczorną ⟨a przez ten czas, gdy gospodarz podarek udziela⟩, Rochwist figle rozmaite stroi, wyłazi z wózka, tacza się na podwórzu, przewraca koziołki, nurza się ⟨nawet⟩ w kałuży: ⟨jeśli ta jest blisko, by powalaną twarzą bardziej rozśmieszył króla⟩, towarzyszów i gospodarza. Podobneż gonitwy znajdują się u Syrbów w Luzacyi[2] ⟨jak twierdzą uczeni⟩ od czasów pogańskich[3]. Niektórzy ten zwyczaj wywodzą z Niemiec, bo i tam używany, słusznie atoli wnosić można: że Rochwist śląski był razem i polskim, jak niegdyś prowincja ta należała do Polski. Może nam ślad zwyczaju tego zachowały opisy sławnej gonitwy konnej do słupa, po śmierci Przemysława I, czyli Leszka IV, o wybór następcy do tronu, po której Leszek V za nasypanie ćwieczków po drodze rozszarpany końmi, a pieszo biegnący jego ścieżką Leszek VI był królem obrany. Pod jakim imieniem u nas znana była ta zabawa? Czy w samej Polsce, czy na Rusi i w Litwie była używaną? Kiedy ustać mogła? Dochodzić by potrzeba. Czy Rochwist śląski nie ma związku z Pochwistem, Pochwiścielem, od którego Naruszewicz wiatr gwałtowny w Mazowszu wywodzi? Teraz i w Niemczech, i w polskich wsiach na Śląsku zaczyna coraz bardziej znikać ten obyczaj[4].

Obrzędy sobótkowe[5]

Wigilia św. Jana. Wieczór wigilii św. Jana z uroczystością obchodzą na całym Śląsku, zwłaszcza po wsiach. Młodzież w pochodzie udaje się do góry blisko położonej, gdzie zapalają pęki słomy, napuszczonej smołą, chwiejące się na wysokich drągach, a zręczniejsi, gorejącymi

[1] ⟩każdej gospody⟨

[2] [Serbowie Łużyccy]

[3] Ł. Gołębiowski powołuje się na: *Provinzial Blätter*. Dessau 1804.

[4] Ł. Gołębiowski opis ten przytacza na podstawie J. S. Bandtkiego. „Pamiętnik Warszawski" 1821 s. 469. J.S.B. opis ten podaje obszerniej.

[5] J. M. Fritz *Zwyczaje i obyczaje ludu w Szlązku pruskim*. „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 320 s. 202.

miotłami uzbrojeni, wyprawiają dziwne skoki i pląsy. Na każdej górze świeci się wtedy (ogień), a postacie ludzkie jakby cienie opętanych migają się w płomieniach, zwłaszcza na górze Sobótką (Zobtenberg) zwanej, wznoszącej się między Wrocławiem a Świdnicą. Góra ta, pod nazwą Asciburgium, już za czasów pogańskich była miejscem świątyń, a na początku XII wieku stał na niej gród, czyli zamek. Bolesław III nadał go jako lenno Piotrowi Duńczykowi, który założył tu klasztor i osadził w nim księży augustianów, z Francji sprowadzonych. Ponieważ budynek ten później najezdnikom służył często za kryjówkę, mieszkańcy okoliczni zburzyli go. Na pochyłości nieco niżej położonej znajduje się nędznie wykonana rzeźba, przedstawiająca niedźwiedzia i dziewicę bez głowy, z rybą na łonie. Na szczycie góry (tj. na 2246 stóp nad poziomem Morza Bałtyckiego) jeden z opatów augustiańskich z Wrocławia zbudował kapliczkę, w którą roku 1734 piorun uderzył, skutkiem czego przestała być miejscem do odbywania nabożeństw przydatnym.

Dożynki[1]

Po skwarnych dniach lata następuje pora, w której wypada sprzątnąć, czym Pan Bóg wynagrodził pracę rolnika. Dawniej czeladź robotnicza do pierwszego zbioru wychodziła ubrana w kwiaty, szychem przeplatane, a jeżeli w czasie roboty pokazał się sam pan albo kto z oficjalistów, obwiązywano go powrósłem, przypominając wierszykiem, że datkiem pieniężnym wykupić się powinien. Ostatni snopek na polu zebrany, *staruchą*, *babką* lub *kogutem* zwany, musi być olbrzymiego rozmiaru i z pewną uroczystością, na wozie gałązkami i grabiami ubranym, dostaje się do spichlerza.

Pierwsza niedziela po zwiezieniu wszystkiego z pola poświęcona jest wesołości, przy której wieniec kłosiany główną gra rolę. Nadszedł upragniony dzień okrężnego, także dożynkami zwany, a wtedy przy dźwiękach muzyki wiejskiej jeden z gospodarzy w stosownej przemowie „jaśnie wielmożnemu państwu“ ofiaruje ów wieniec, kończąc oracją wiwatem przez całą gromadę hucznie powtórzonym. Dziedzic dziękuje za dar, po czym wszyscy udają się do stodoły

[1] J. M. Fritz *op. cit.*

otwartej, aby tam potańczyć. Z zawieszeniem korony (owego wieńca) w sieni kończy się akt niby urzędowy, a drugi, charakteru prywatnego, do późnej nocy trwający, rozpoczyna się w karczmie.

Zabawy w czasie babiego lata[1]

W czasie babiego lata parobczacy z zawiązanymi oczami usiłują pałką uderzyć w garnek, pod którym ukryty jest kogut, stający się własnością tego, co garnek rozbije, a dziewuchy z wetkniętymi w worek nogami biegną do mety. Wystawić sobie łatwo, że podczas tych dziwnych wyścigów parobczaki starają się płatać im różne figle, i wielka jest radość, gdy która z dziewek upadnie. Zabawy te, przy których i błazen siedzący na białym koniu niemałą gra rolę, zwykle kończą się tańcem w karczmie.

Andrzejki[2]

Św. Andrzej. Wieczór 30 listopada, św. Andrzejowi poświęcony, nastręcza także sposobność do rozmaitej zabawy. Leją wtedy ołów, w łyżce blaszanej roztopiony, do wody, a z figur formujących się wróżą sobie przyszłość. Dziewuchy rzucają w tył trzewik, który jeżeli po spadnięciu na ziemię końcem, a nie napiętkiem obrócony jest ku drzwiom, przepowiada im zamążpójście w ciągu roku. Takimże sposobem ciskają ostrużyny z jabłek i z ich zakrętów starają się zgadnąć głoskę początkową (nazwiska) przyszłego męża. Zadanie to nie takie trudne, jak na pierwszy rzut oka się zdaje, bo dziewucha zwykle doskonale już zna chłopca o nią ubiegającego się.

Wieczory przy kądzieli[3]

Im więcej dnia ubywa, im powietrze staje się ostrzejszym, tym skwapliwiej człowiek tak w mieście, jak i na wsi szuka ciepłego kąta. Dziewuchy, wydobywszy kołowrotek lub kądziel, schodzą się

[1] J. M. Fritz *op. cit.*
[2] J. M. Fritz *op. cit.*
[3] J. M. Fritz *op. cit.*

gdzie w izbie, aby prząść wspólnie i długie godziny wieczorne skracać sobie opowiadaniem powiastek, które tym więcej zajmują, im treść ich straszniejsza. Rzecz naturalna, że schadzki takie nie odbywają się bez towarzystwa parobczaków, a niejedno małżeństwo kojarzy się przy tej sposobności. Jeżeli humor i mienie po temu, zebrani na taką wieczornicę spijają ponczyk z dodatkiem *krepli*, rodzaju ciasta smażonego, a wtenczas wieczór prędko i wesoło mija, chociaż przędzy niewiele przybywa.

OBRZĘDY

Wesele[1]

Śląsk należał do Polski niegdyś, tameczny obyczaj nie powinien dla nas być obcym, niejedno w nim albowiem od starożytnych zachowuje się czasów. Oto są obrządki weselne śląskich wieśniaków.

Nie tak łatwo u kmiotków śląskich jak po miastach zawierają się związki ślubne; tysiączne wprzódy załatwiają się trudności, jedne z drugich wypływające, nim rzecz do skutku przyjdzie, tak że kilka miesięcy i rok czasem upłynie na przedwstępnych krokach. Dobre imię i wziętość zwykle małżeństwa kojarzy. Gdy już dzień ślubu naznaczony, ojciec z drużbą roztrząsają stopnie godności osób, które mają być zaproszone, i sposób ich przyjęcia, jak gdyby u najdumniejszych osób; stanowi się na koniec liczba i porządek zaprosin, oznacza się miejsca, które podczas uczty zajmować będą. Oczekuje wieśniak po żonie: pieniędzy i sprzętów domowych, szuka jej zwykle opodal, wziętość bowiem na wsi równie jak w mieście powiększa się w stosunku odległości; z daleka świetniej się okazują dobre przymioty, gasną wady, które by się widziało z bliska. Powinna być poważna, skromna i cicha dziewczyna, a nade wszystko pracowita, żeby się podobać mogła. Jeśli spojrzenie jej miłe, czerstwa cera i mierna otyłość, licznych mieć będzie kochanków. Niejedna, będąc na jakim posiedzeniu, mało je i pije, a zapytujących się upewnia, że syta, chociaż jej głód i pragnienie dokucza, ażeby się okazała niewiele wymagająca.

---

[1] Ł. Gołębiowski *Lud polski. Jego zwyczaje, zabobony*. Warszawa 1830 s. 221. [Opis ten Łukasz Gołębiowski opracował na podstawie artykułu opublikowanego w „Nowym Pamiętniku Warszawskim" 1801 T. 4 s. 111.]

Zaręczyny bywają na kilka tygodni albo i miesięcy przed weselem, rodzina tylko na uczcie i żadnej tam nie ma okazałości. Pan młody podarunki swe oddaje: księgę psalmów w czarną skórkę oprawną, z wyzłacanymi brzegami, pieniądz, który ona ma nosić na szyi, i pierścień złoty.

Dwakroć zapraszają na wesele; na 8 dni przed ślubem rozchodzą się drużby dla sproszenia krewnych, przyjaciół, urzędników wiejskich, jako to: sędziów, pastorów itp. Bogatsi mają drużbę konnego, któremu towarzyszy młodszy, siodła świąteczne szamerowane wstążkami, galopem wieś przebiegać powinni choćby najdłuższą; drużba ubogich pieszo swą służbę odbywa. Wielki bukiet u sukni, czapka i kamizelka obłożona szychowym galonem, wywieszona z kieszeni, od panny młodej darowana chustka — dostojności ich oznaką. Krawcy, szewcy, pospolicie [zwani] drużbami, uczą się komplementów szumnych, pełnych przenośni i słów pochlebnych, wprawniejsi niezłe czasem perory wypalą, nie szczędząc wyrazów: szanownego, wielkiego i mądrego męża. W dzień wesela bardzo rano — powtórne zaprosiny.

Pan młody, otoczony wszystkimi gośćmi z swej wioski, udaje się tam, gdzie przyszła jego małżonka przebywa. Karawana ta, z pieszych, konnych i wozami jadących złożona, radosnymi okrzyki i wystrzałami z pistoletów ogłasza swe przybycie. U panny młodej wtenczas jedzą śniadanie; oblubieniec przypada w galopie; po odprawionej przez drużbę instalacji z skromnością wśród gości zasiada. Drużba najczulszą do rodziców oblubienicy czyni odezwę, zapytując się, czy mają stateczną wolę wydania córki. Zwykle używa tych wyrazów: ojciec i matka, wydając swe dziecię za mąż, taką czynią ofiarę, jak gdyby serce swe ostrym nożem rozciąwszy na dwoje, połowę jego panu młodemu ofiarowali na drewnianym talerzu. I to porównanie wszystkich rozrzewnia. Przed wyjściem do kościoła panna młoda podaje małżonkowi przyszłemu z rozmarynową gałązką prześcieradło. Zaraz potem drużba gości — stosownie do ich dostojeństwa — szykuje we dwie kolumny, tak idą do kościoła wśród nieustannego bicia w dzwony. Porządek ten odpowiadać powinien zacności osób zaproszonych; biada drużbie, gdy w tym uchybi. Do kościoła idąc, kobiety pierwsze miejsce trzymają; po ślubie mężczyźni przodkują dla okazania, że mąż powinien być panem

w domu. Oblubienicę odprowadzają do rodziców, potem się goście rozchodzą, o czwartej zbierają się na ucztę. Drużba na weselnych godach wszystkim zarządza, on mistrzem ceremonii, gospodarzem weselnym, trefnisiem i krajczym nawet. Chceli być doskonałym, powinien umieć i rozśmieszyć, i do łez rozrzewnić, obfitym być w żarty, dowcipne czynić zapytania i w potrzebie trafnie odpowiadać.

Gdy biesiadników liczna gromada, upłynie i godzina, zanim drużba każdemu z nich podług stopnia jego naznaczy miejsce. On równie czuwać powinien, ażeby każdy miał, co należy, do stołu. Przynoszą rosół, ogromną sztukę mięsa, kilka talerzy tęgiego chrzanu, kapustę obładowaną mnóstwem kiszek i kiełbas, karpie, potężną i tłustą wieprzową pieczeń, ser i masło. Wśród biesiady piwa i wódki dają do zbytku. Drużba zważa, by nikomu nic nie brakło, żarcikami rozwesela, bierze księgę, a podsunąwszy w nią swe pismo, czyta je i przydaje krom tego uwagi dowcipne, częste do biesiadników mówki zwykł miewać, w ostatniej przeprasza pospolicie za uchybienia mimowolne. Gdy się zdarza przerwa jaka w zabawie, matrona jedna z biesiadujących ma ukrytą pod stołem kukułkę drewnianą, której niespodziane kukanie coraz nową do śmiechu i żartów staje się przyczyną. Wstając od stołu, mówią pacierz i psalm śpiewają.

Potem następują tańce; panna młoda z każdym gościem tańczyć obowiązana, im kto więcej dał pieniędzy, tym dłużej z nim tańcuje. Zabawa ta przeciąga się do świtu. Oblubienica u ojca zostaje do 12 albo 15 dni, po czym bez dalszych obrzędów udaje się do męża.

7

[Wisła]

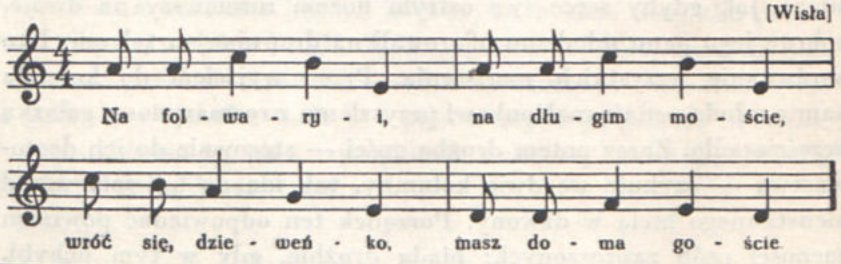

7. [W rkp. zanotował Kolberg tę pieśń jako dalszy ciąg pieśni 33. Tekst zwr. 2—6 według B. Hoffa op. cit. s. 55—56.]

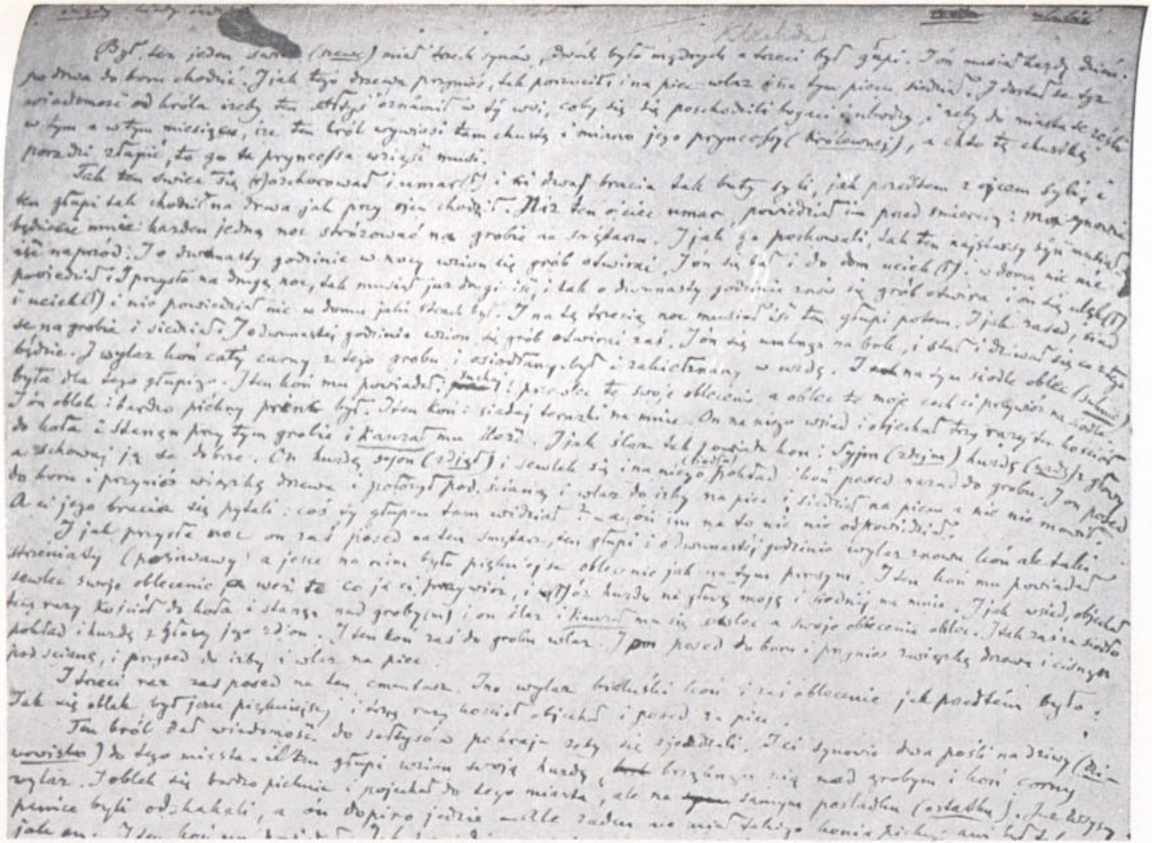

Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga (baśń śląska "O trzech braciach"). Zob. s. 98

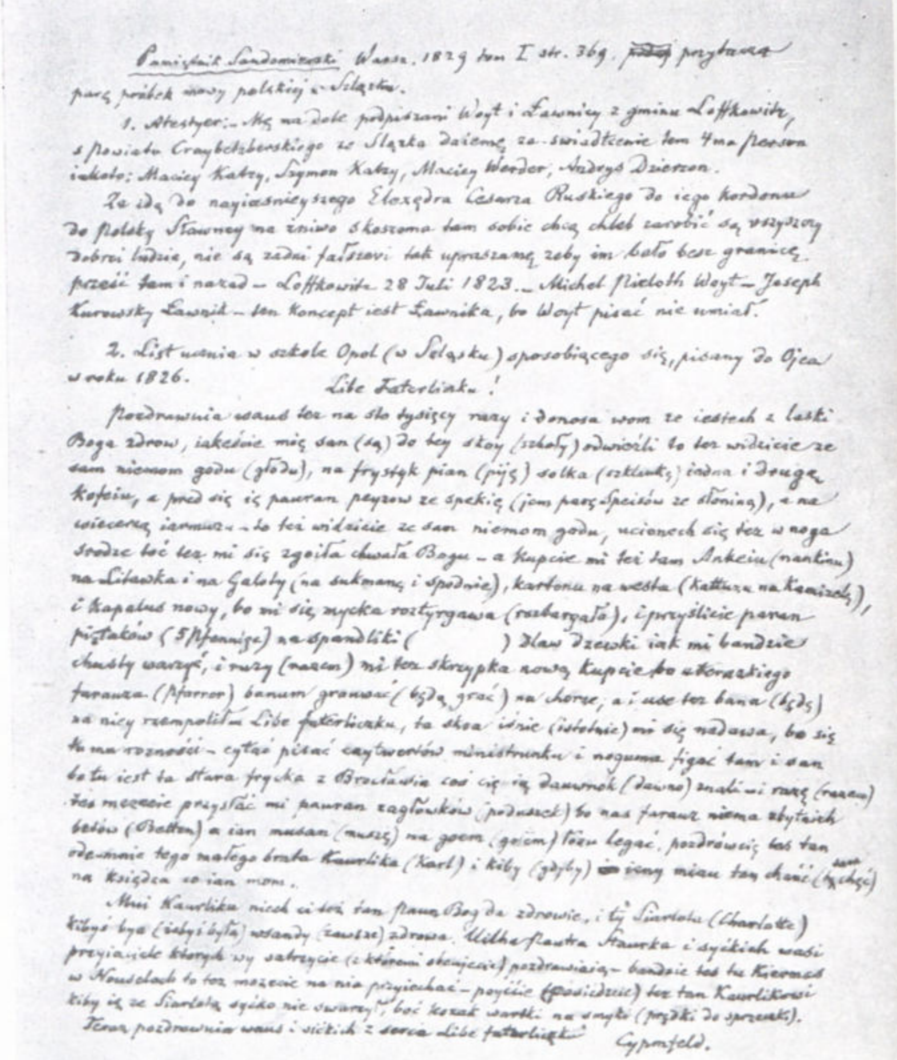

Pamiętnik Sandomirski Warsz. 1829 tom I str. 369 ~~podaje~~ przytacza
parę próbek mowy polskiej z Szląska.

1. Atestyer: – My na dole podpisani Woyt i Ławnicy z gminu Loffkowitz, z powiatu Craytzburskiego ze Slązka daiemy za swiadtkewie tem 4ma persona iakoto: Maciey Katzy, Szymon Katzy, Maciey Werder, Andrys Dzierzon.

Ze idą do nayiasnieyszego Elexądra Cesarza Ruskiego do iego kordonu do Polsky Sławney na żniwo s koszoma tam sobie chcą chleb zarobić są wszyszcy dobrzi ludzie, nie są zadni fałszavi tak upraszamy zeby im było bese granicę prześć tam i nazad – Loffkowitz 28 Juli 1823. – Michel Pielotth Woyt – Joseph Kurowsky Ławnik – ten koncept iest Ławnika, bo Woyt pisać nie umiał.

2. List ucznia w szkole Opol (w Szląsku) sposobiącego się, pisany do Ojca w roku 1826.

Libe Faterlinku!

Pozdrawnia wauś tez na sto tysięcy razy i donosa wom ze iestech z łaski Boga zdrow, iakeście mię san (są) do tey skoy (szkoły) odwieźli to tez widzicie ze sam niemom godu (głodu), na frystyk pian (piję) szolka (szklankę) iedna i drugą Kofeiu, a pred się iś pauran peyzow ze spekię (jom parę Speisów ze słoniną), a na wieczerzę iarmuzu – to tez widzicie ze sam niemom godu, ucionech się tez w noga srodze boć tez mi się zgoiła chwała Bogu – a kupcie mi tez tam Ankeiu (nankinu) na Litawka i na Galoty (na sukmanę i spodnie), kartonu na westa (kattunu na kamizelę), i kapalus nowy, bo mi się mycka roztyrgawa (rozbergała), i przyślicie pauran piątaków (5 Pfennige) na spandliki (   ) dla dzewki iak mi bandzie chusty warzyć, i razy (razem) mi tez skrzypka nową kupcie bo u tego ślepego farauza (Pfarrer) banum granować (będę grać) na chorze, a i wse tez bana (będę) za niey rzempolić Libe faterlicaku, ta skoa iście (istotnie) mi się nadawa, bo się tu ma roznoście – cytać pisać caytworów ministrunku i nogumu figac tam i san bo tu iest ta stara frycka z Brocławia coś cię ię dawnok (dawno) znali – i razę (razem) też mozecie przysłać mi pauran zagłowków (poduszek) bo nas farauz niema zbytnich betów (Betten) a ian musan (muszę) na goom (gołem) łozu legać, pozdrówcię tes tan ode-mnie tego małego brata Kawlika (Karl) i kiby (gdyby) ~~on~~ ieny mieu tan chcić (tyż chęć) na księdza co ian mom.

Mui Kawliku niech ci toż tan Pauna Bog da zdrowie, i ty Siarlotu (Charlotte) kibyś bya (żebyś była) wsandy (zawsze) zdrowa. Wilha Pautra Stawrka i syżkich waszi przyiaciele których wy satrzycie (z którymi stawicie) pozdrawiaią – bandzie tes tu Kiermas w Nowsclach to toz mozecie na nia przyiechać – powiście (posiedzcie) toz tan Kawlikowi kiby ię ze Siarlotą syśko nie swarzył, boć kozak wartki na smyki (prądki do sprzeczki).

Teraz pozdrownia wauś i siekich z serca Libe faterliczku

Cypenfeld.

Rękopis O. Kolberga (przykłady gwary śląskiej). Zob. s. 153

BIBLIOTEKA NARODOWA

Na folwaryi, na długim moście,
wróć się, dzieweńko, masz doma goście.

Ej, co za goście na namównicy
grają na huślach[1] i na gajdzicy.

Przedała pierścień i zapaśnicę,
kupiła folwark i kamienicę.

W tej kamienicy biały koń stoi,
już się dzieweczka ku ślubu stroi.

Stroi i stroi, bardzo płakała,
zielone bandle[2] z głowy targała.

Bandle, bandziczki nie są szerokie,
moje oczyczki bardzo głębokie.

8

Śpiew młoduchy przy opuszczeniu domu rodzicielskiego [Wisła]

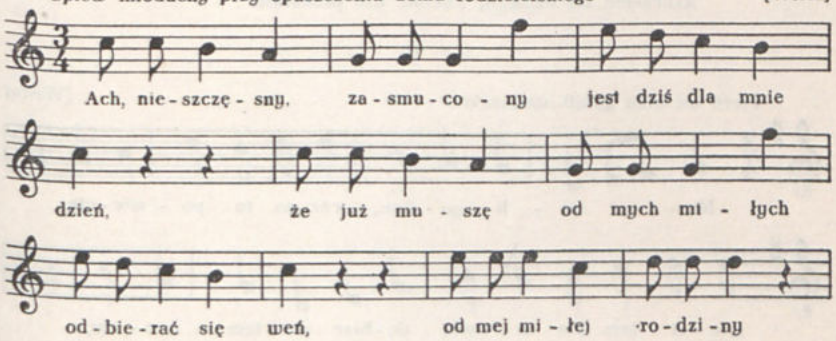

8. [Rkp. zanotowane tylko t. 1—4 ze znakiem repetycji i tekstem podpisanym piętrowo; t. 15 — zamiast a^1 jest c^2, t. 16 — zamiast g^1 jest h^1; t. 15—16 podano wg B. Hoffa op. cit. s. 57. Tekst zwr. 2—3 wg B. Hoffa *op. cit.* Wg relacji B. Hoffa (*op. cit.* s. 50) pieśń tę śpiewano przy przekludzinach, czyli przeprowadzinach panny młodej z domu rodzicielskiego do domu pana młodego, gdzie wesele kończono oczepinami.]

[1] skrzypce — B. H.
[2] wstążki — B. H.

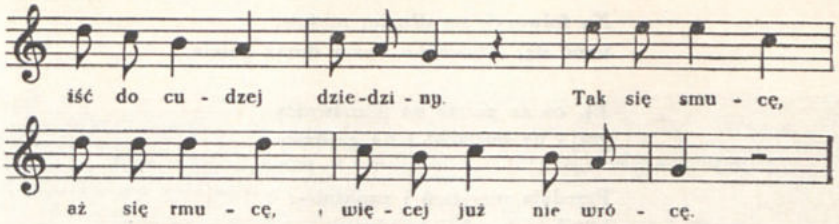

Ach, nieszczęsny, zasmucony jest dziś dla mnie dzień,
że już muszę od mych miłych odbierać się weń,
od mej miłej rodziny iść do cudzej dziedziny.
Tak się smucę, aż się rmucę[1], więcej już nie wrócę.

Twej miłości a wierności i nadziei wierzę.
Kto w miłości a wierności się nie zmienuje,
Bóg miłości rad przeje, pożegnanie daruje.
Podajże mi, aspoń, szatkę, oczy me ocierać.

Nie miej za złe, że tak muszęż żałośnie płakać.
A bolić mnie moje serce, że ono płacze.
Boże wierny wam zapłać, miłość waszą wynagródź,
którąście mi okazali, kochać nie przestali.

9

Pieśń weselna góralı wiślańskich [Wisła]

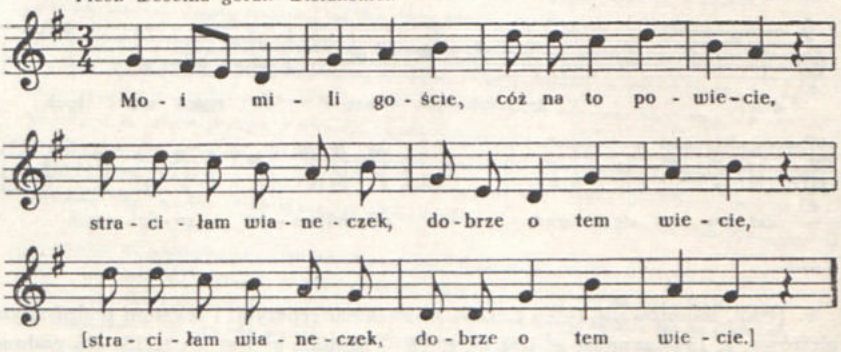

9. [Tekst zwr. 2—4 wg B. Hoffa *op. cit.* s. 56. B. Hoff (*op. cit.* s. 51) podaje że jest to pieśń oczepinowa, śpiewana po oczepieniu panny młodej, a przed rozpoczęciem tańców, w trakcie których „młoducha" tańczy kolejno z wszystkimi mężatkami, a następnie dopiero z „żenichem" (panem młodym).]

[1] [smucę]

Moi mili goście,
cóż na to powiecie,
straciłam wianeczek,
dobrze o tym wiecie,
stra[ciłam wianeczek,
dobrze o tym wiecie].

Nie straciłam ja go
jako innych wiele,
|:ale go straciła
przy świeczce w kościele:|.

Wtenczas go straciła,
wtenczas go straciła,
|:kiech swemu miłemu
prawą rękę dała:|.

Prawą rękę dała,
miłość obiecała,
|:jego nie opuszczę,
jak ja ślubowała:|.

PIEŚNI POWSZECHNE

Miłość

10

od Opola (Kotórz)

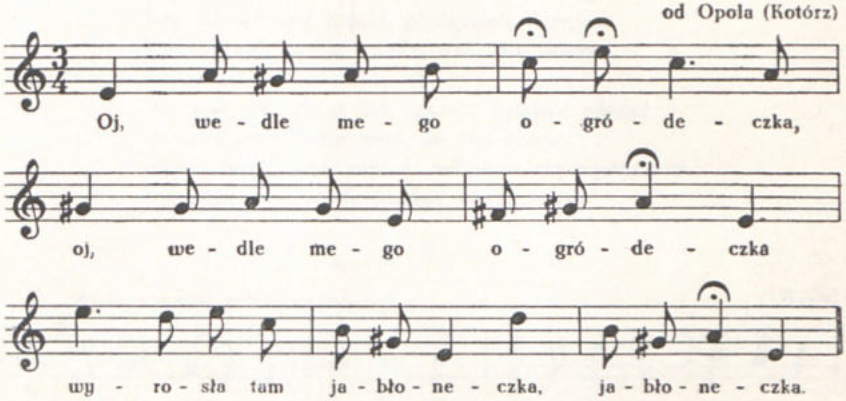

|:Oj, wedle mego ogródeczka:|
wyrosła tam |: jabłoneczka:|.

|:Oj, któż mi będzie jabłka rywał:|,
kiej sie miły |: na mnie gniéwa:|.

|:Oj, nie gniéwaj się, mój miluśki:|,
przyjdź na wieczór |:do gębuśki:|.

11

Koło mego okieneczka
rosła pięknie jabłoneczka.

Któż mi będzie jabłka rywał,
gdy się miły na mnie gniéwał.

Choć złorzeczy mi on w gniewie,
on nie gniewa się prawdziwie.

---

10. [Rkp. — brak znaków repetycji w tekście.]

11. R. Fiedler *Kilka pieśni ludu polskiego w Dolnym Śląsku*. „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 13.

12

z okolicy Raciborza

Gdybych ja wiedziała, żeć będziesz mój,
dałabych ja tobie chusteczki pół.
Chusteczka wyszyta,
jedwabiem i ty ta (?),
kochanku, kochanku, kochanku mój.

Gdybych ja wiedziała, żeć będziesz mój,
dałabych ja tobie pierścionek swój.
Pierścionek ze złota,
krakowska robota,
kochanku, kochanku, kochanku mój.

Gdybych ja wiedziała, żeć będziesz mój,
dałabych ja tobie wianeczek swój.
Wianeczek zielony,
jeszcze nieruszony,
kochanku, kochanku, kochanku mój.

13

od Opola (Kotórz)

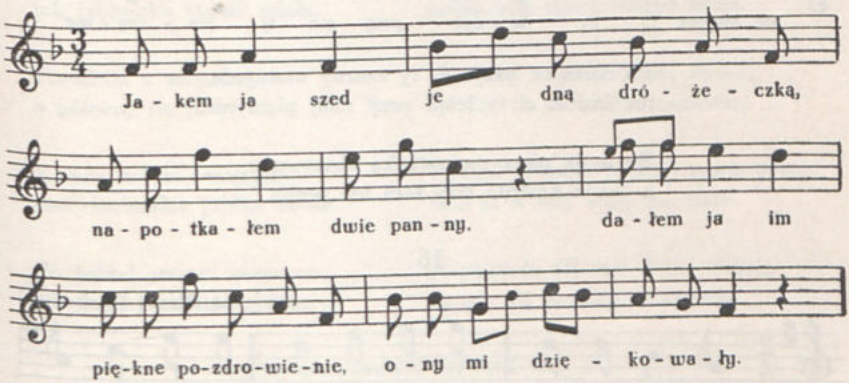

Jakem ja szed jedną dróżeczką,
napotkałem dwie panny,
dałem ja im piękne pozdrowienie,
ony mi dziękowały.

Jakem uszed dwie staje pola,
jeszcze za mną wołały,
dałem ja im po jedném jabłuszku,
ony mi gęby dały.

---

12. W. Bartkiewicz *Górny Śląsk*. „Tygodnik Ilustrowany“ 1866 nr 363. „O Krakowie widzimy wspomnienie w następującej pieśni, jaką spisałem od pewnego młodego Ślązaka z okolicy Raciborza. Nuta tej piosnki jest tęskna i bardzo miła.“

14

[od Cieszyna]

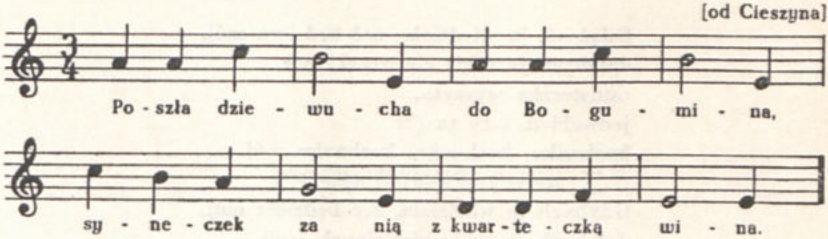

Poszła dziewucha do Bogumina,
syneczek za nią z kwarteczką wina.

15

od Olesna (Wojciechów)

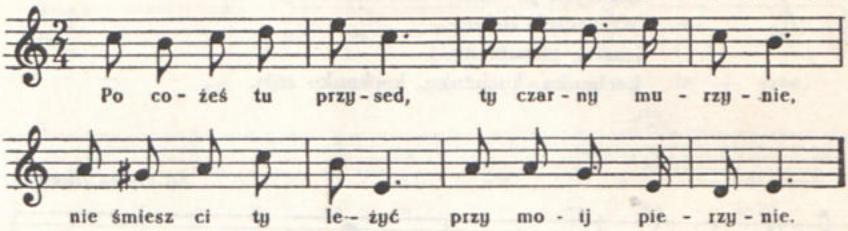

Po cożeś tu przysed, ty czarny murzynie,
nie śmiesz ci ty leżyć przy moij pierzynie.

Bo moja pierzyna wstążką obszywana,
a twoja koszula trzy lata nie prana.

16

od Olesna (Laskowice)

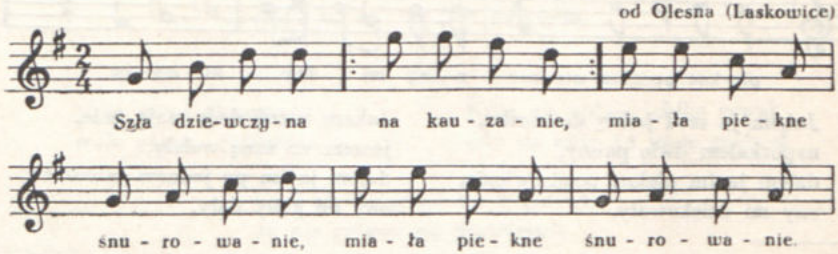

16. [Rkp. — zanotowane t. 1—6 i 12 — ze znakiem repetycji; t. 6 i 12 oznaczone 1. i 2. woltą. Brak znaków repetycji w tekście.]

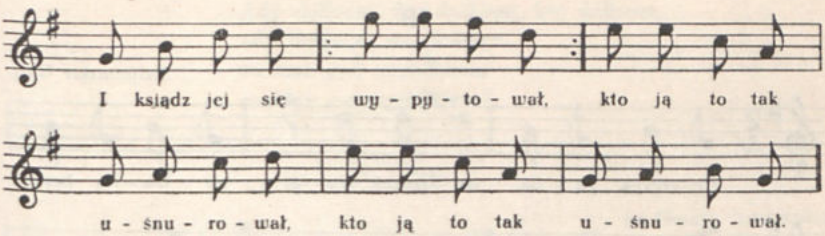

Szła dziewczyna |: na kauzanie[1]:|,
|:miała piekne śnurowanie:|.
I ksiądz jej się |: wypytował:|,
|:kto ją to tak uśnurował:|.

Mości księdze |: i fararzu:|,
|:nie masz tego w brewijarzu:|,
żeby fararze[2] |: tak rabiali:|,
|:za dzieuchami wygladali:|.

17

Wczora z wieczora ranuszko[3]
przespała się Zosia maluszko.

Przespała, myślała, nie wiedziała,
jak jabłuszko sadzić miała.

Posadziła z wieczora,
o północy się przyjęło,

a nade dniem zakwitało,
czerwieniuszkie jabłka miało.

Po jednej stronie czerwone,
po drugiej pięknie zielone.

Zawiej ty, wiatrku, z daleczka,
urwiej jabłka z wierzchołeczka.

Urwiejże jedno albo dwie[4],
jedno méj miłéj, drugie mnie.

Woźnico, zaprząż konie wrone,
powieź to jabłuszko czerwone.

Powieź je czém prędzej przez pole,
złóż je u méj miłej na stole.

A powiedz jéj też: dobry dzień,
stawię się do niéj za tydzień.

Albo już rychléj, za dwa dni,
jeno ty mi nie zblednij.

---

17. R. Fiedler *op. cit.* „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 11.

[1] kazanie
[2] księdze
[3] wcześnie
[4] Forma dualis, jak np. dwie lecie, dwie słowie — zamiast dwa lata, dwa słowa.

18

Tarnowskie Góry

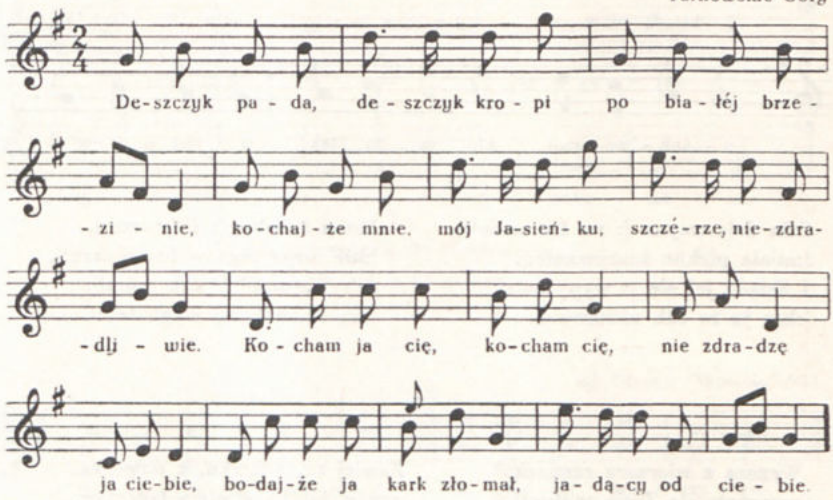

Deszczyk pada, deszczyk kropi
po białéj brzezinie,
kochajże mnie, mój Jasieńku,
szczérze, niezdradliwie.

Kocham ja cię, kocham cię,
nie zdradzę ja ciebie,
bodajze ja kark złomał,
jadący od ciebie.

19

od Opola (Kotórz)

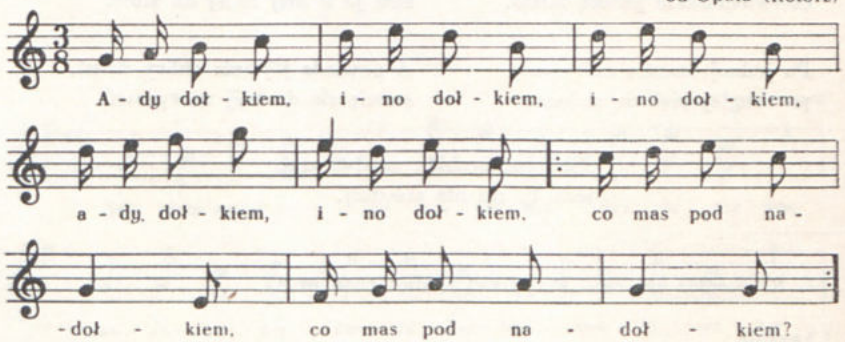

19. Ob. *Lud* cz. I [przypuszczalnie *Radomskie* (T. 20)] s. [151 nr 112].

Ady dołkiem, ino dołkiem, ino dołkiem,
ady dołkiem, ino dołkiem,
co mas pod nadołkiem,
co mas pod nadołkiem?

20

od Olesna (Laskowice)

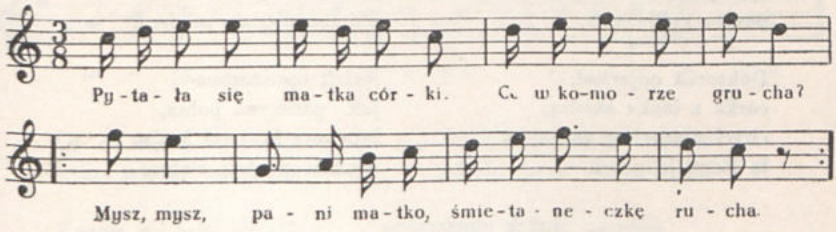

Pytała się matka córki:
Co w komorze grucha?
|:Mysz, mysz, pani matko,
śmietaneczkę rucha:|.

Pytała się matka córki:
Co to za mysz była?
|:Mysz, mysz, pani matko,
w zieleni chodziła:|.

Pytała się matka córki:
Jeśli miała ronce[1]?
|:Miała, pani matko,
i strybne obronce[2]:|.

Pytała się matka córki:
Jeśli miała oczy?
|:Miała, pani matko,
bo na łożo skoczy:|.

21

od Kluczborka

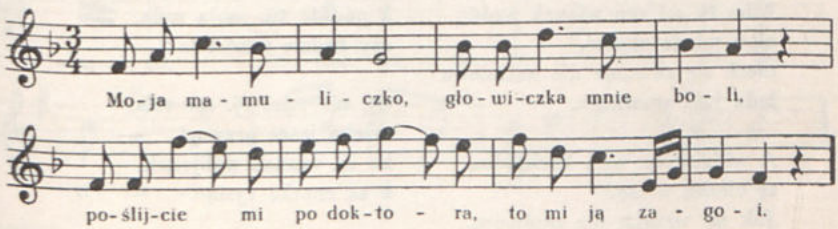

20. [Rkp. — brak znaków repetycji w tekście.]

[1] ręce
[2] obręcze

Moja mamuliczko,
głowiczka mnie boli,
poślijcie mi po doktora,
to mi ją zagoi.

Doktorek przyjechał,
siadł na róg łóżeczka,
oj, będzie tu z tej niemocy
pewno kolibeczka.

Doktorek odjechał,
córka z łóżka skoczy,
chyci matuchnę za szyję,
la Boga ją prosi.

Moja mamuliczko,
la Boga was proszę,
przyjmijcie mi to dzieciątko,
co i w sercu noszę.

Jużek opuszczona
jak ta gołębica,
lata ona kąt od kąta,
nié ma nigdzie miejsca.

Jużek opuszczona
jak ptaszyna polna,
lata ona kraj od kraja,
nigdzie nie jest wolna.

Jużek opuszczona
jak ta gruszka w polu,
listeczki s niej opadają,
stoi goło w polu.

22

od Olesna (Lasowice)

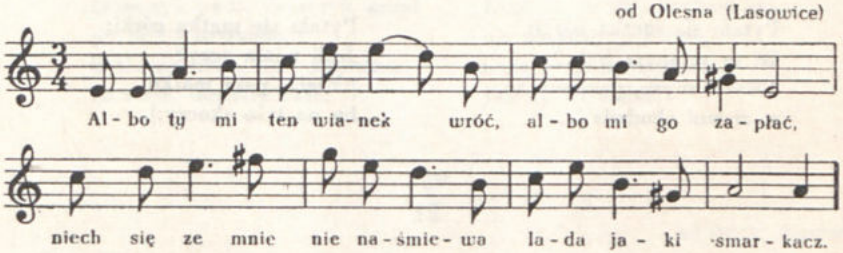

Albo ty mi ten wianek wróć,
albo mi go zapłać,
niech się ze mnie nie naśmiewa
lada jaki smarkacz.

A widzisz ty, mój kochanku,
tę oleską wieżę?
Jak mi wianka nie zapłacisz,
to go tam odsiedzisz.

I liczy jéj, i liczy jéj
na lipowym stole,
a pódźże tu, moja miła,
czy będzie dość tela?

Oj, nie tela, oj, nie tela,
trzeba jesce przysąć,
bo za wianek milijonek,
a za cnotkę tysiąc.

I zgarnęła, i zgarnęła
do białego klina[1],
o mocny mnie, miły Boże,
cóżem uczyniła?

[1] [fartucha]

23

od Olesna (Laskowice)

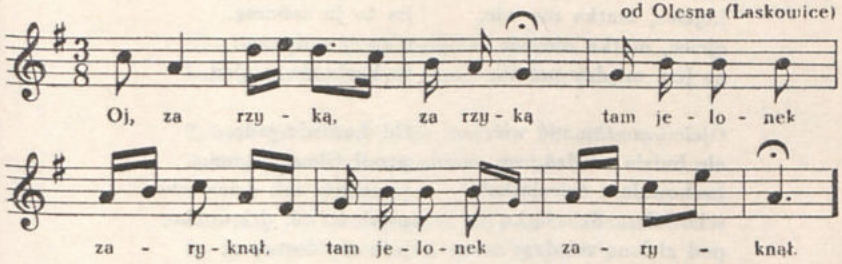

Oj, za rzyką, za rzyką
|:tam jelonek zaryknął:|.

Kazała mi miła przyjść,
|:jak bez[1] zygar cztéry bić:|.

A ja przyszed — pięć biło,
|: próżne łóżeczko było:|.

Gdzieżeś była, dzieweczko?
|:Było próżne łóżeczko:|.

A ja była w ogrodzie
|:u swéj matki na rádzie:|.

A cóż ci ta radzili?
|:Ciebie, Jasiu, ganili:|.

24

od Olesna (Laskowice)

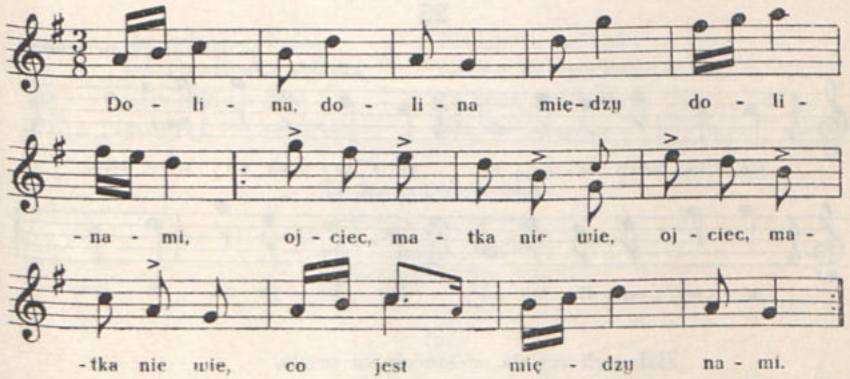

---

23. [Rkp. — zwr. 2—6 brak znaków repetycji w tekście.]
24. [Rkp. — t. 7—13 występują dwukrotnie bez żadnych zmian; wprowadzono znak repetycji. Brak znaków repetycji w tekście.]

[1] [będzie]

Dolina, dolina
między dolinami,
|:ojciec, matka nie wie,
ojciec, matka nie wie,
co jest między nami:|.

Ojciec, matka nie wié,
ale ludzie wiedzą,
|:schowałam dzieciątko[1],
schowałam dzieciątko
pod zieloną miedzą:|.

Ojciec, matka nie wié,
nikt się nie domyśli,
|:kogo ja tu kocham,
kogo ja tu kocham,
kogo mam na myśli:|.

Jak jeno pójdę
na to pańskie pole,
|:a to ja zobaczę,
a to ja zobaczę
to kochanie swoje:|.

Od Lasowic jadę,
przed Olesny stanę,
|:powiedz mi, dziewucho,
powiedz mi, dziewucho,
jeśli cię dostanę:|.

Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj
z podwóreczka mego,
|:bom się spodziewała
bom się spodziewała,
co foremniejszego:|.

Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj,
ty ludzki niestatku,
|:wszystkieeś objechał,
wszystkieeś objechał,
do mnie na ostatku:|.

25

od Olesna (Wojciechów)

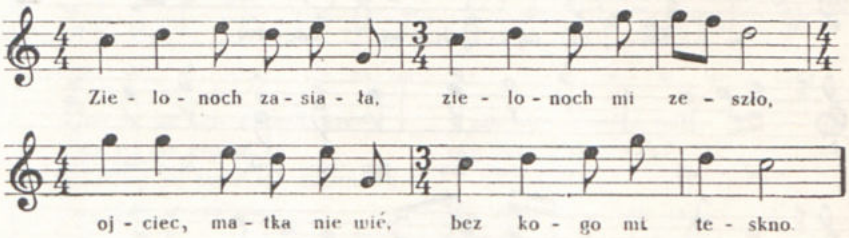

Zielonoch zasiała, zielonoch mi zeszło,
ojciec, matka nie wié, bez kogo mi teskno.

Teskno mnie, teskno bez mego miłego,
bo ja nie mogę żyć godziny bez niego.

---

[1] [W rkp. nad „dzieciątko“ jest „wianeczek“.]

Idźżeż ty, dziewczyno, zieloną dąbrową,
snajdziesz kochaneczka z porąbaną głową.

Nie będę ja sobie chusteczki targała,
bom jemu się jeszcze rąbać nie kazała.

Żebym ja wiedziała, że mnie ty będziesz żyć,
dałabym ja tobie koszulinkę uszyć.

Nie szyj jej ty dla mnie, szyj ją ty dla siebie,
bo ty jutro będziesz na moim pogrzebie.

26

Wyjadę w poleczko,
moja kochaneczko,
już cię Bogu oddam
i ludziom poruczę,
bo ja się, ma miła,
do ciebie nie wrócę.

Nadobna, miluszka
rwała wiśnie w sadku,
już dawno się spodziała
takiego upadku.

Do izdebki wlazła,
jak chusteczka zbladła,
od wielkiego żalu
już trzy dni nie jadła.

Sięgła do skrzyneczki,
wzięła dwie chusteczki
i dałać mu jednę
złotem wyszywaną:
oto masz, kochanku,
nic nie wié matka tu.

Choć i matka nie wiedzą,
ale ludzie wiedzą,
nie po darmo dwoje
podle siebie siedzą.

Nadobny, miluszki
szedł z koszyczkiem za nią,
za małą godzinkę
uczynił ją panią.

Ja mam kochanecka
nieprecki za miedzą,
ojciec, matka nie wié,
ale ludzie wiedzą.

27

od Kluczborka

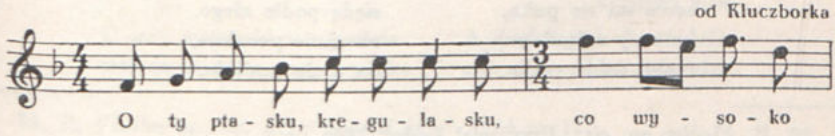

26. R. Fiedler *op. cit.* „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 13.

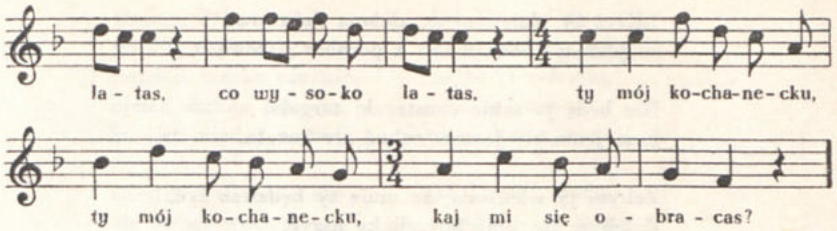

O ty ptasku, kregulasku,
|:co wysoko latas:|,
|:ty mój kochanecku:|,
kaj mi się obracas?

A obracas mi się
|:po klucborskiém polu:|,
|:główicka go boli:|
od wielkiego zalu.

Głowicka go boli,
|:serce mu się kraje:|,
co to za ciężki zal,
kiej się dwa kochają,
a rozéjść się mają.

O, ciężkie to, ciężkie
|:nase rozłąksenie:|,
|:wolałby ja nosić:|
na sobie kamienie.

Bo kamienie zymnę,
|:rozpocąć[1] se mogę:|,
|:a ciebie, dziewucho:|,
zapomnąć nie mogę.

Zapomniałem matkę,
|:zapomniałem ojca:|,
|:a ciebie, dziewucho:|,
nie mogę do końca.

28

Oj, żalu, mój żalu
niewypowiedziany,
gdzie mi się obraca
mój miły, kochany?

Obraca mi się on
po tém pruskiém polu,
serce mi się kraje
od wielkiego bólu!

Serce mi się kraje,
serce mi się puka,
bo mój najmilejszy
inszéj sobie szuka.

Pożal się, mój Boże!
Oj, mej matki słowa,
jak mi się rozpomną,
zaboli mnie głowa.

Matka mi umarła
i wszystka rodzina,
gdzież ja się mam podziać,
uboga chudzina?

Pójdę do miłego,
siędę podle niego,
on mnie pocałuje,
on mnie umiłuje.

---

28. R. Fiedler *op. cit.* „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 8.

[1] odpocząć

Małżeństwo i rodzina

29

od Kluczborka (Laskowice)

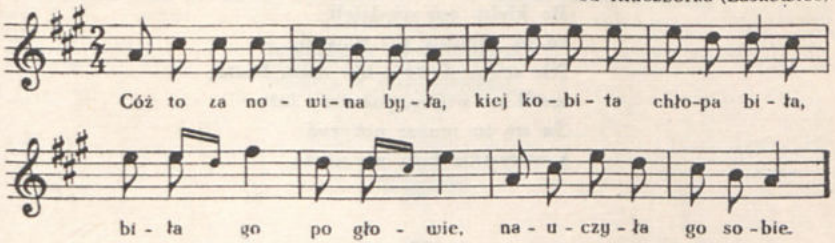

Cóż to za nowina była,
kiej kobita chłopa biła,
biła go po głowie,
nauczyła go sobie.

Czekaj, chłopie, jak to będzie,
nie siadaj ty na harędzie.
Poprzestań tej ochoty,
a patrz doma roboty.

Szła samsiada do samsiady,
dodały jéj takie rady:
możesz chłopu poradzić,
nie trza ci się ś nim wadzić.

Rżnij ty chłopa między oczy,
aż on się zaraz potoczy,
a potem uciekaj
czém prędzej, nie czekaj.

I przyszed chłop rozgorszony,
i szuka on swojéj żony,
szuka jéj pod łóżkiem,
ma karbacz[1] pod kożuszkiem.

A kędyześ, Wiktora?
Nie byłaś tu jak wcora,
idź do studni po wodę,
napijmy się na zgodę.

Jak się ino napijemy,
pierzyną się odziejemy,
pierzyna ma ctery rogi,
zgodzi ona ręce, nogi,
ma ona i piąty róg,
i ten zgodzi, dalibóg.

30

z Dolnego Śląska

U mej matuszki w ogrodzie
stoi ta lipeczka przy wodzie.

A Zośka pod nią siadała,
ona tak rzewnie płakała.

---

30. R. Fiedler *op. cit.* „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 11.

[1] bat

Przyszedł tam do niej miluszki
w pięknej sukience modrzuskiej[1].
A jéj się pytał: cóż płaczesz,
czy cię biła matka, czy ojciec?

Jakoż mnie matka bić miała,
gdy ja jéj ani nie znała.
Bo moja matka dawno śpią,
o mojéj krzywdzie nie wiedzą.

Bo kieby oni wiedzieli,
to by rzewnie też płakali.
Nie mam siostry, nie mam brata,
szedł na wojnę, już trzy lata.
Ja się tu muszę potyrać
i wszystkie kąty wyciérać.

31

Kosiany, kosiany,
pojedziemy do mamy,
a od mamy do taty,
jest tam Pan Bóg bogaty.
Posadzi nas na stolicku,
da nam chleba po gielnicku
i szaty, i szaty.

Ballady

32

[okolice Rybnika]

Za Ujazdem biały kamień,
szwarne dziéwcze siedzi na nim.

Przyszedł ku niej cudzoziemiec:
krasna panno, daj mi wieniec.

Ja bym ci go chętnie dała,
gdybym się brata nie bała.

Otruj brata rodzonego,
[będziesz miała mnie samego].

Idź do sadu wiśniowego,
[zabij węża zielonego].

I zamocz go do śklenicy,
a postaw go do piwnicy.

---

31. Piosnka piastunek. J. Lompa *Kilka pieśni ludu górnośląskiego*. „Przyjaciel Ludu“ 1845 nr 38.

32. [Pieśń z artykułu W. Bartkiewicza, op. cit., poprzedzona notatką:] „Ze zbójeckich następującą ponurą [pieśń] słyszałem w okolicy Rybnika“. [Tekst zwr. 4 i 5 uzupełniono wg *Pieśni ludu polskiego* (DWOK T. 1) nr 8 e.]

[1] modrej

Już braciszek z wojny jedzie:
siostro moja, pić mi się chce.

A brat pije, z konia leci:
siostro moja, dbaj na dzieci!

Idź ty, bracie, do piwnicy,
masz tam piwko we śklenicy.

Cóż ja, biedna, uczyniła?
Swegom brata utraciła.

Otrułaś ty brata swego,
otrułabyś mnie samego.

Wojsko

33

[Wisła]

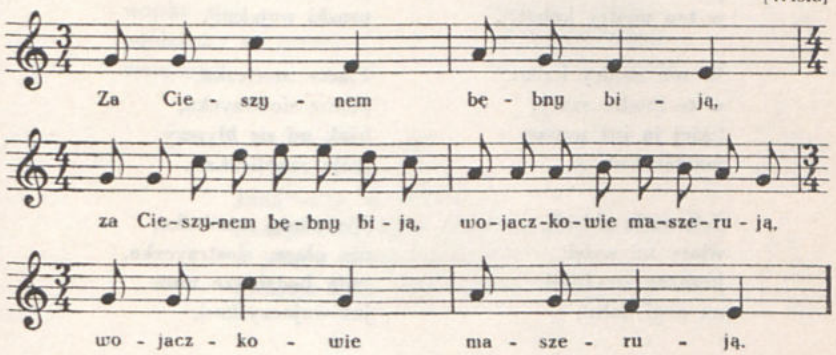

|:Za Cieszynem bębny biją:|,
|:wojaczkowie maszerują:|.

|:Toż ci bych ja maszyrował:|,
|:dyby mi gdo konia siodłał:|.

|:Jak się siostry dowiedziały:|,
|:hnet mu konia osiodłały:|.

|:Ta najstarsza konia siodła:|,
a ta druga bicz podała,
a ta trzecia zapłakała.

|:Nie płacz, siostro, swego brata:|,
|:przyjedzie on za trzy lata:|.

|:Trzy lata się pomijają:|,
|:siostry brata wyglądają:|.

|:A brat leży w szczerem polu:|,
|:ma głowiczkę na kamieniu:|.

|:A koń jego wedle niego:|,
|:grzebie nogą, lituje go:|.

33. [Tekst zwr. 2—8 pochodzi z pracy Bogumiła Hoffa *Lud Cieszyński*. Warszawa 1888 s. 59. Por. wstęp s. XXXII — XXXIII, por. też przyp. do pieśni 7. W tekście u B. H. brak znaków repetycji.]

34

od Tarnowskich Gór (Piekary, Sączów)

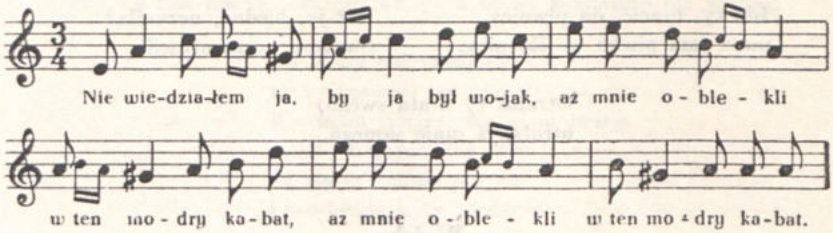

Nie wiedziałem ja,
by ja był wojak,
|:aż mnie oblekli
w ten modry kabat:|.

W ten modry kabat,
w te modre szaty,
|:kiej ja już muszę
maszerowaty:|.

Jak mnie oblekli,
włosy mi wzięli,
|:czarne sztyfliki[1]
na nogi dali:|.

Jak mnie oblekli,
do Pszczyny dali,
|:czterma wojakom
w ręce oddali:|.

Oto, wojacy,
rekruta macie,
|:tak go nauczcie,
jak sami znacie:|.

Tak nauczyli,
szabla przy boku,
|:wojujże teraz,
pruski wojaku:|.

Płacze maciczka,
płacze siostrzycka,
|:jak mi się błysczy
moja szabliczka:|.

Nie płacz, maciczko,
nie płacz, siostrzyczko,
|:nie będzie ze mnie
już wojaczysko:|.

Wyszed(ł) na rynek,
wzdychnął do Boga:
|:O Boże! Boże!,
Ciebie mi trzeba:|.

Wyszed(ł) na rynek,
obeźrzał szyroko:
|:O Boże! Boże!,
Żeś tak wysoko:|.

---

34. [Rkp. — brak znaków repetycji w tekście.]

[1] *Stiefel* [z niem. długie buty]

35

Będzie wojna, będzie
i po świecie wszędzie,
a niejedna matka
syneczka pozbędzie.

Już ja wam dziękuję,
wy kochane siostry,
bo ja już iść muszę,
oj, na miecz, na ostry.

Już ja wam dziękuję,
kochani bratowie,
już na mnie celują
francuscy katowie.

Już ja wam dziękuję,
kochani rodzice,
bo ja już iść muszę
na saską granicę.

36

Pod wielkim Głogowem
wojsko stoi,
pójdziemy na pomoc
cesarzowi.

Matuchno z Częstochowy,
bądź w pomocy,
bo ja już wojuję
we dnie i w nocy.

37

Jadą wozy za wozami,
siadajże ty, harne[1] dziewczę, a jedź z nami.
A jedź z nami, żołnierzami,
będziesz sobie szynkareczką między nami.

38

Gdybych ja wiedział, iże ja zginę,
dałbych se zrobić z jaworu skrzynię[2].
Z jaworu skrzynię, z agaca[3] wieko,
żeby wiedzieli, żech był daleko.

---

35. W. Bartkiewicz, *op. cit.*
36. W. Bartkiewicz, *op. cit.*
37. W. Bartkiewicz, *op. cit.*
38. W. Bartkiewicz, *op. cit.*

[1] Harna, szwarna, harska znaczy to samo co piękna; wyrazy te pochodzą z czeskiego. W. B.
[2] trumnę
[3] agatu (?)

Pijatyka. Karczma

39

[Wisła]

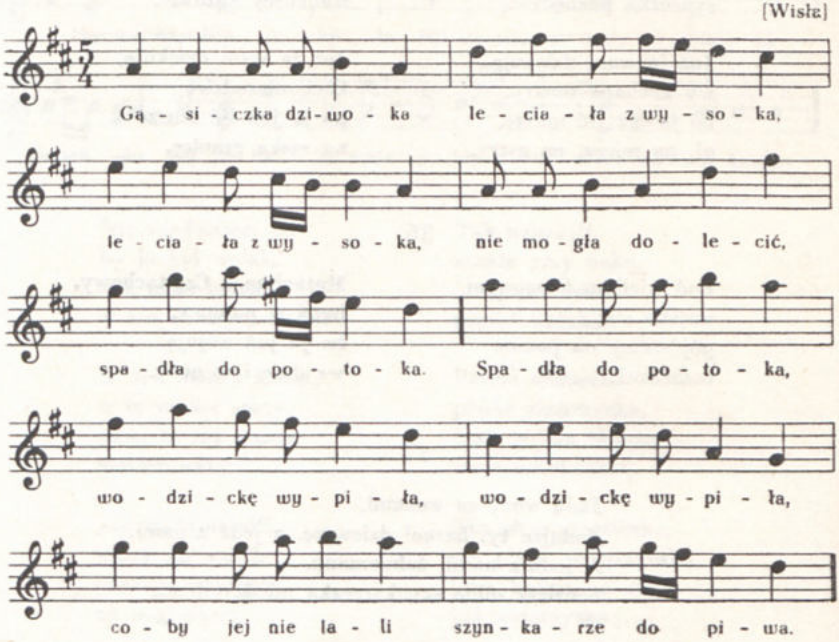

Gąsiczka dziwoka
|:leciała z wysoka:|,
nie mogła dolecić,
spadła do potoka.

Spadła do potoka,
|:wodzickę wypiła:|,
coby jej nie lali
szynkarze do piwa.

---

39. [Rkp. t. 6—10 — melodia błędnie zanotowana w innej tonacji — od h^1. W rzeczywistości całość składa się z dwóch zwrotek, z których każda jest wariantem tego samego wątku muzycznego. Celem ujednolicenia tonacji przetransponowano melodię w t. 6—10 o septymę małą w górę. Tekst w rkp. błędny; podano według Hoffa op. cit. s. 55; w rkp. — zwr. 1 w. 3 jest „leciała z wysoka", zwr. 2 w. 3—4: „żeby szynkarze nie leli do piwa". Por. wstęp s. XXXIII.]

Stany. Rody

40

ze Śląska

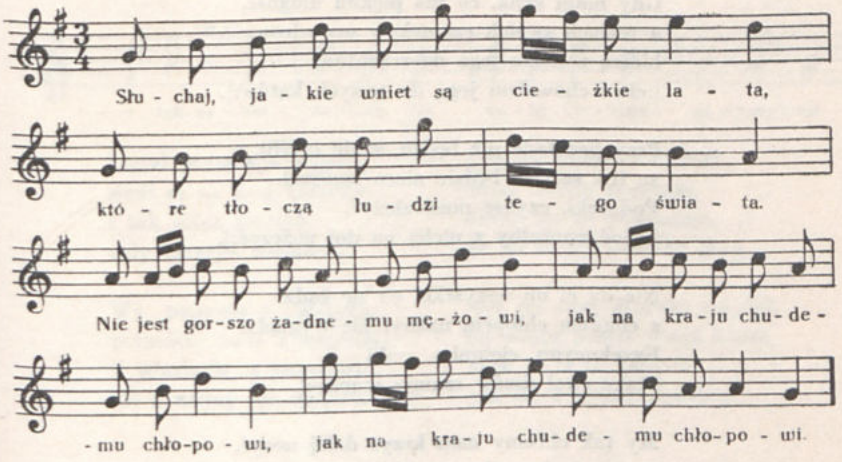

Słuchaj, jakie wniet są ciężkie lata,
które tłoczą ludzi tego świata.
Nie jest gorszo żadnemu mężowi,
|:jak na kraju chudemu chłopowi:|.

Chudoba jest wielka podle ludzi,
która z głodem często mnogich truży.
Miali jedno soli dość a chleba,
|:sedera[1] a maślanki, a ziela:|.

Mleku, jagły te są nazbyt rzadko,
bulwy, mąka, każdy dzień są wnietko.
Jaja, mięso, nudliczki a kluski,
|:k jedzi ledwej święty dzień są wielki:|.

---

40. Patrz *Pjesničkí hornych a delnych Łužiskich Serbow*, zebr. przez Smolerja, Grimi 1841 T. 1 s. 380.

[Pieśń wiernie odpisana przez Kolberga ze zbioru Smolerja, w którym cytowany przez Kolberga tekst polski znajduje się na s. 380 w formie przypisu do melodii umieszczonej na s. 219 z tekstem łużyckim i niemieckim. Por. wstęp s. XXXII. Rkp. — brak znaków repetycji w tekście.]

[1] sera

Czeladź mruczy, gdy jest więcéj dziełać,
kto się nie musiałby przy tém gniéwać.
Ten żold musę ja ij cały dodać,
|:choć musiałbym we dnie, w noce orać:|.

Gdy mam syna, co ma pięknu długość,
a wszych swoich członeków ma zdrowość,
bierzą z mocu jego do rekrutów,
|:choć chowałem jego do wszych kątów:|.

Przy państwie nie będzie sobie myślił,
że ten szafarz będzie nieco spuszcił.
Podateki, czynse musi złożyć,
|:choć musiałby z nieba na doł pożczyć:|.

Nie da ci on wszystko, co się żąda,
z chudem chłopem nazbyt źle wygląda.
Egzekucyon, ciemnica, puki
|:take okoł uszów szumią muchy:|.

My tak chcemy nasz krzyż daléj nosyć,
my z ufaniem chcemy Boga prosyć,
że nam dałby on po naszym krzyżu
|:wszego dość w niebieskim paradyżu:|.

41

Ona dzieweczka młoda
skoczyła do ogroda.
Tu sobie rozmyślała,
gdzie na służbę iść miała.

Oj, służba nieszczęśliwa,
coś ci ty jest tęskliwa.
Dajże mi, Boże, umrzeć,
a nie daj mi długo służyć.

Przyszła pani z kościoła,
pracy wiele dokoła.
Jeszczem ją nie skończyła,
już mi ją poganiła.

Ukroi kęsek chleba,
chodzący go zjeść trzeba.
Chodzący go jeść muszę,
jeno go sobie skruszę.

---

41. J. Lompa *op. cit.*

42

[Wisła]

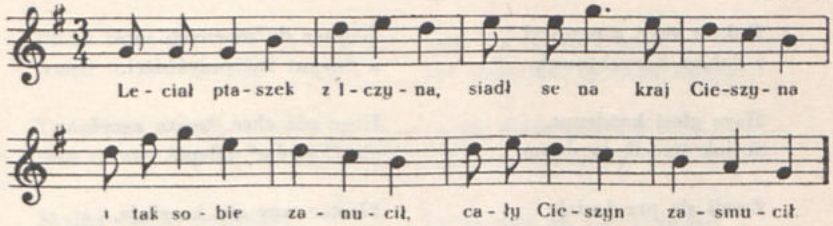

Leciał ptaszek z Iczyna,
siadł se na kraj Cieszyna
i tak sobie zanucił,
cały Cieszyn zasmucił.

Wy panowie z Cieszyna,
pomóżcie mnie z więzienia.
Z więzienia ci pomogem,
ale z wojny nie mogem.

Ach, ty foicie[1] wiślański,
jesteś trochę cygański,
dycki mi ty powiadasz,
że mi swoją dziewkę dasz.

Tyś mi swej dziewki nie dał,
na wojnę mnieś wziąć kazał,
szak ja ci to zapłacę,
jak się z wojny nawracę.

43

Cieszyn

Co się stało we zborze,
hę hę, we zborze,
posłuchajcie w pokorze,
hę hę, w pokorze.

Przyszły z Wiednia pisma dwie,
że tam z Hazem jakoś źle.

Że się mu rzyć bez mała
od siedzenia zatkała[1].

---

42. [Tekst zwr. 2—4 wg B. Hoffa *op. cit.* s. 58.]

43. Kolęda ze Zboru Cieszyńskiego na rok 1887 albo na Trzech nowych Mędrców ze Wschodu (3 Króle). Śpiewa się na nutę: „Komorzy się żynili..." Można śpiewać na nutę:

„Przyszli Niemcy do kraju,
hę hę, do kraju,
według swego zwyczaju.
Z cielęcymi torbami,
teraz chcą być panami.

albo też na nutę:

Chciała pani piwa pić,
nie miał jej kto utoczyć.
Pan z piwnicy powraca,
żołnierz panią obraca.

[Budowa każdej zwrotki powinna być analogiczna do zwr. 1, tj. z powtórzeniem „hę hę" i odpowiedniej części wiersza.]

[1] foicie — wójcie

[2] Pastor Hase (Niemiec) chorował wówczas na hemoroidy.

Nie tak bardzo z siedzenia,
jak z dobrego jedzenia.

Doktor rzyć zoperował
i dobrze narychtował.

Haze głosi każdemu,
że jak wrócił do domu.

Zeszli się przyjaciele
i było ich dość wiele.

Sypią gratulacyje:
Niech Hazego rzyć żyje!

Jak się Skałka dowiedział,
do Hazego poleciał.

Chciał mu też gratulować
i rzyć mu pocałować.

Gdy rzyć nagą obaczył,
nosem o nią zahaczył.

Haze krzyczy: au au au!
Skałka mi rzyć roztargał!

Kanyż je mój kominiárz?
Lećcie po niego zaráz!

Niech rzyć zwizytyruje,
powié, co jéj faluje[1].

Kominiorz prawi: ale,
to jest szpetno rzecz wcale.

Darmo się tu oszybać[2],
trzeba znów rzyć zaszywać.

Wojnar da mocnych nici,
a Szygut zaś przyświéci.

Haze nie chce, by to zszyć,
ale flostrém[3] zalepić.

Floster trzy sta kosztuje,
niech go tam zbór sfunduje.

Zbór ma dosyć piéniędzy,
po co ja mám żyć w nędzy.

Skałka woła: mój panie,
to jest moje staranie.

Mom moc jako presbyter,
naleję pełny liter[4].

I cóż z tego wynika?
Skałka leci do Zlika[5].

Robi mu tam namáwki,
że potrzeba trzy stawki[6].

Zlik prawi: to niewiele,
pieniędzy dość w kościele.

Ja bych sám potrzebował,
kieby kto ofiarował.

Cera[7] mi się wydawa,
drogi cukier i kawa.

---

[1] fehlt — brakuje
[2] oszukiwać
[3] plastrem
[4] litr
[5] kupca — bogacza, nazwisko
[6] setki
[7] córka

Skałka prawi: mój panie,
i wam się też dostanie.

Starsi mają gromadę[1],
wzięli to pod obradę.

I niedługo radzili,
całą sprawę zabili.

Skałka chodzi pobladły,
że trzy stawki przepadły.

Już jest amen, już amen,
już stawek nie dostanę.

Haze leży w komorze,
Skałka płacze na dworze.

Nie płacz, Skałka, nie płacz, nie!
Sprawa nie stoi tak źle.

U Hazego narada,
co tu czynić wypada?

Hnet się Pindor[2] odezwał
i takową radę dał:

Idzcie na wieś, prawi on,
niech się ludzie składają.

Weźcie, co tam znajdziecie,
bo to dla księdza przecie.

Choć u chłopa je(st) nędza,
dawaj, bo to dla księdza.

Księdzowi trzeba chleba,
chłop niech ślepi[3] do nieba.

Ludzie dawają mało,
a zbawienie zdrożało.

Lecz dla Superedenta
dać wszystko, to rzecz święta.

Ja nie mám ekstra fary,
nie mám ani ofiary.

Po co nám tu żyć w nędzy,
głupi chłop da pieniędzy.

Brawo! Wielki Pindorze,
chwała tobie we zborze.

Jużeś teraz za wielki,
niech cię chwali duch wszelki!

I wzięli miechy próżne,
aby zbierać jałmużnę.

Rozbiegli się po zborze,
każdy zbierá, co może.

Jako im się darzyło,
o tém dość cicho było.

Cosi moc nazbierali,
a kija też dostali.

I gębowej polewki
od pachołka i dziewki.

I jak się poschodzili,
i miechy poznosili,

to nie wszystko oddali,
bo też o siebie dbali.

---

[1] starsi gminy
[2] organista
[3] patrzy

Potém się naradzali,
jakby tę rzyć zatkali.

Wojnar fláster szmarował,
a Szygut go okrawał.

Skałka go zaś rychtował,
aby na rzyć pasował.

Okrajki po kryjomu
Skałka zaniósł do domu.

Fláster na rzyć przybili,
starszeństwo zaprosili.

I trzech posłów wysłano,
by fláster oglądano.

Potém była gościna,
każdy se popił wina.

Wiwat wino, gorzałka!
Wiwat presbyter Skałka!

Niech mu będzie cześć dana,
że już ta rzyć zatkana.

Pasterstwo

44

Helokanie pastuchów — od Cieszyna

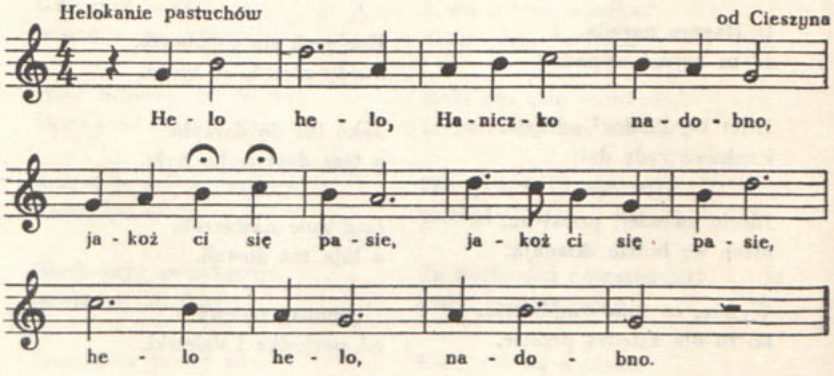

Helo helo, Haniczko nadobno,
jakoż ci się pasie,
jakoż ci się pasie,
helo helo, nadobno.

Helo helo. Pawliczku nadobny,
mnie się dobrze pasie,
mnie się dobrze pasie,
hele helo, nadobny.

Różne

45

od Tarnowskich Gór, Bytomia

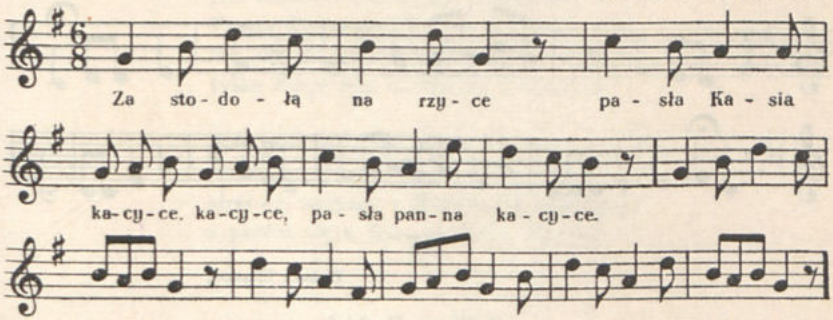

Za stodołą na rzyce
pasła Kasia |:kacyce:|,
pasła panna kacyce.

Przysed do nij Janicek,
popędził ij |:kacycek:|,
popędził ij kacycek.

A jakześ ich wołała,
kieś ty im jeść |:dawała:|,
kieś ty im jeść dawała?

Wołałam ich: taś taś taś!
Mój Jasieńku, |:przyńdźze zaś:|!
Mój Jasieńku, przyńdźze zaś!

A przyjdźze zaś w niedziele,
łózecko ci |:pościele:|,
łózecko ci pościele.

A nie przyjdźze w sobotę,
bo mam wielgą |:robotę:|,
bo mam wielgą robotę.

Pościele ci na ławie,
wyzej zyci |:niz głowie:|,
wyzej zyci niz głowie.

Janicek się narzucił,
do cebrzyka |:rzyć wrzucił:|,
do cebrzyka rzyć wrzucił.

Kasiunia mu susyła,
pu zyci mu |:spaliła:|,
pu zyci mu spaliła.

I po mieście chodziła,
ze zycią sie |:chwaliła:|,
ze zycią sie chwaliła.

Mam ja deskę[1] dębową,
przybiję mu |:zyć nową:|,
przybiję mu zyć nową.

---

45. [Rkp. — brak znaków repetycji w tekście.]

[1] lub klepkę

Pieśni religijne

46

do Matki Boskiej Częstochowskiej

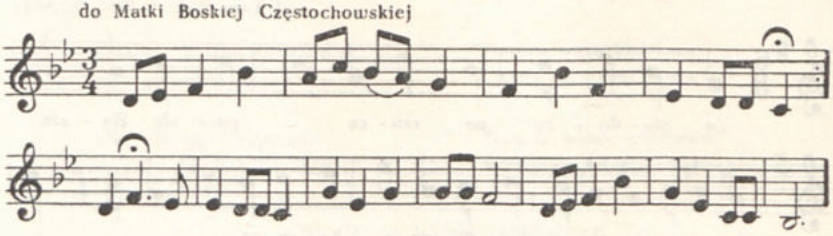

47

Piekary [Śląskie]

O Matce Boskiej

O, jakoś piękna, Panienko Piekarska,
w obrazie stoisz, ozdobo Szląska.
Ślicznaś jest, biała jako lilija,
dobrocią pachniesz jako kanwolia.

Liczka rumiane jako dwie róże,
pozornie patrzysz na grzeszną duszę.
Rada byś wszystkich u siebie miała,
nie chcesz, być która dusza zginęła.

Nakłoniłaś nam Synaczka swego,
na lewej ręce Twej siedzącego.
Jesteś, Panienko, bardzo dobrego,
że jak poglądasz na Syna swego.

Synaczek ci Twój ma książeczkę w ręce,
którą pokazuje swej najmilszej matce.
Prószże go, Matko, niech nas zapisze
do tej książeczki, która nie zginie.

Cóż to, Panienko, jabłko ma za znaki,
że nam przyniosło tak dobre przysmaki.
Tajemnica to jest bardzo wielka,
w niej się zawiera szczęśliwość wszelka.

---

47. „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 5.

Znaczy jabłuszko nam wieczne rozkosze,
których mieć będziemy w niebie po trosze,
boś ty nam, Panno, Syna naprawiła,
co zepsuła Ewa, kiedy zgrzeszyła.

Nie frasujcie się, ludzie udręczeni,
Panno Piekarska! Ty na nas wspomnij,
boś się nie darmo w Śląsku zjawiła,
tylko żebyś nas w smutkach cieszyła.

Ach, pociesz, pociesz, Ciebie prosiemy,
ratuj nas, Jezu! Niech nie zginiemy,
abyśmy wszyscy z Bogiem wiecznie żyli,
a potém się z Tobą w niebie weselili.

48

z Dolnego Śląska

Legenda o kowalu, co nie chciał przyjąć N. Panny

Najświętsza Panienka
po świecie biegała,
noclegu szukała.

Kowalu, mistrzorzu,
przenocujcie mnie tu.
Nie mam ja tu gromu.[1]

Najświętsza Panienka
długo nie czekała,
pod szopkę bieżała.

W kowalowej szopie
wielka jasność była,
Najświętsza Panienka
Jezusa rodziła.

Kowalowe dziewcze,
podaj mi to dziecie!
Ja bych je podała,
kiebych rączki miała.

Jeno go się dotkniesz,
to rączków nabędziesz.
Kowalowe dziewcze
do ojca ścigało[2],
do ojca ścigało,
rączkoma klaskało.

Córko moja, córko,
któż ci te rączki dał?
Ta pani je dała,
co noclegu chciała.

---

48. „Przyjaciel Ludu", 1846 nr 8 ze zbioru Fiedlera; Konopka [*Pieśni ludu krakowskiego*]. s. 96.

[1] miejsca
[2] pobiegło

Kiebych ja był wiedział,
iż takowa była,
byłbych jo jej posłał
w tej nowej komorze.

W tej nowej komorze,
choć na mojém łożu,
byłbych ja się układł
z głową na kamieniu,
z głową na kamieniu,
z nogami na cierniu.

Nie jest ci ja godzien
po świecie chodzenia,
boć nie chciał nocować
Boskiego stworzenia.

Wiem, że ja nie ujdę
piekła gorącego,
boch nie chciał nocować
Jezusa samego.

49

Pieśń o św. Jadwidze[1]

Cieszcie się dzisiaj, wszyscy chrześcijanie,
łącząc swe hymny w dźwięcznie brzmiące głosy,
bo Chrystus sługę, świętą naszą Panię,
Jadwigę, zabrał w niebiosy.

---

49. W „Kalendarzu Naukowo-Symbolicznym“ na rok 1855 znajduje się skrypt łaciński z pierwszej połowy XVI wieku, pisany po gotycku i ze skróceniami, jak to podówczas było we zwyczaju. Wyczytał go i wierszem na polskie przetłumaczył Ludwik Godlewski. Hymn asklepiadyczny, choreojambiczny hymnus acselpiadeus, choriambicus do św. Jadwigi.

[1] „Gazeta Warszawska“ 1855 nr 129: „Św. Jadwiga urodziła się w 1174 r., umarła w 1243 r., kanonizowana w 1260 r. Była córką Bertolda i Agnieszki Rakuskiej, margrabiów Meranii, zaślubiona Henrykowi Brodatemu, księciu na Śląsku, wnukowi Władysława II króla polskiego, była matką Henryka Pobożnego, który zginął pod Legnicą w 1241 r. w walce z Tatarami. Uroczystość jej obchodzi Kościół w dniu 15 października“.

Słońcem w obłoku świecąc śląskiej ziemi,
rozliczne dary zlewała na ludy,
jaśniała świetnie zasługi wielkimi
ta święta i swymi cudy.

Wznieś, święta Pani, do nieba błaganie
za nas, Twe sługi, co prosim nieśmiałe,
by czart nas zdradą nie strącił w otchłanie,
swe groty wstrzymał zuchwałe.

Spraw, byśmy dzisiaj uczcili Jéj święto,
Niebieski Panie! Królu dobrej chwały!
Wespół z Niebiany, z ich czcią niepojętą,
by nasze hymny zabrzmiały!

Spraw to, prosimy, Boże Ojcze, Ciebie
i Twojej, Synu i Duchu, opieki,
Trójco odwiecznie królująca w niebie
po wszystkie czasy i wieki!

Pieśni ludu górnośląskiego[1] mają pod względem zachowanych w nich archaizmów i prowincjonalizmów wielkie znaczenie językowe, i każdy badacz naszego języka powinien je studiować. Pod wzlędem poetycznym i moralnym mają cechy wspólne z pieśniami ludu w innych zbieranymi stronach. W zbiorach Rogera znajduje się bardzo wiele podobnych lub zupełnie takich samych, jakie ⟨ogłosili już przedtem inni zbieracze polskich pieśni⟩. I nie może być inaczej: piosnka lub klechda z ust do ust przechodzi, w tym przechodzie traci lub zyskuje na opuszczeniach lub dodatkach, ale zwykle osnowa sama pozostaje. Innego jeszcze rodzaju właściwość daje się spostrzegać w owych zbiorach: mięsza się między nimi mnóstwo piosnek z wyższych lub średnich klas pochodzących. Przytoczył ich wiele Kolberg w zbiorze przeszłego roku wydanym, przytoczył więcej

[1] [Tekst ten jest fragmentem artykułu W. Bartkiewicza *Górny Śląsk*, przepisanego przez Kolberga z „Tygodnika Ilustrowanego" 1866 nr 363. Artykuł ten zawierał pieśni: 12, 32, 35, 36, 37, 38 z następującą uwagą:] „Piosnek tych [nr 12, 37] równie jak i następującej [nr 38] nie znalazłem w zbiorze pieśni śląskich Rogera, wydanym we Wrocławiu w 1863 r. ... Innych nie przytaczam, znalazłem je bowiem w powyżej przytoczonym zbiorze". [Pieśni powyższe zostały wyłączone z artykułu umieszczone w odpowiednich miejscach, zgodnie z przyjętą klasyfikacją.]

jeszcze Roger, choć ich nie wyróżnił od innych, jak to się należało. Np. w zbiorze tych pieśni figuruje: „Poszła Filis do ogrodu“ lub znana dość u nas sentymentalna piosnka: „Lśni blaskiem kwietnia błoń, a wkoło śmiech i woń“ itd. Lud tak się nie wyraża ani o Filidach nie śpiewa, woli Kaśki i Małgorzatki. Dobrze jednak, zdaniem naszym, zrobił Roger, zamieszczając je w zbiorze ogólnym; są to bowiem ważne ślady, świadczące o wpływie pojęć, o guście i wyborze ludu, o stopniowym jego kształceniu się i stąd czerpaniu z wyższych źródeł, choćby początkowo mętnej wody. Mętnej, bo sto razy milsze są w swej prostocie i jędrności pieśni czysto ludowe niż te wylizane sentymenta. Odrzuciwszy te pańskie pieśni, odrzuciwszy ze zbioru masę wspólnych i rozważywszy same czysto śląskie (choć trudno wiedzieć stanowczo, która stąd pochodzi), po takim oczyszczeniu spostrzeżemy, że pieśni górnośląskie w ogóle przedstawiają pewną całość i więcej opracowania niż sąsiednie im krakowskie, że z małym wyjątkiem nie przechodzą poza sferę życia domowego, miłostek kochanków i swarów małżeńskich, że może z powodu bliskich gór i sławnych nawet w historii rozbójnictw na Śląsku czuć w tych pieśniach ludowych coś dzikiego, awanturniczego. Pieśni zbójeckie i wojackie największy po miłosnych dział stanowią, wspomnień historycznych żadnych tam jednak nie ma. Wojackich jest wiele z ostatnich czasów, wyraźnie przez żołnierzy improwizowanych; innych pochodzenie może być dawniejsze, ale nic się w nich oprócz junakerii i wesołości nie przebija.

Jeżeli żołnierskie pieśni tchną brawurą, zbójeckie trochę dzikością, to znowu miłosne zbyt są zmysłowością przejęte.

Jak w innych ludowych pieśniach, i u Ślązaków przechowało się wspomnienie Dunaju:

Wziął ją za ręce i za oba boki,
potem ją rzucił w dunaj głęboki[1].

---

[1] [Fragment ballady „Jaś koniki poił...“—por. *Pieśni ludu polskiego* (DWOK T. 1) s. 27—71 nr 5a—5bbb.]

TAŃCE I MELODIE BEZ TEKSTU

50

Cieszyn, Biała

Straszak lub grażat. Taniec z klaskaniem rąk.

Klaskają jeden (lub jedna) w drugiego ręce i grożą palcami tańcząc pojedynczo.

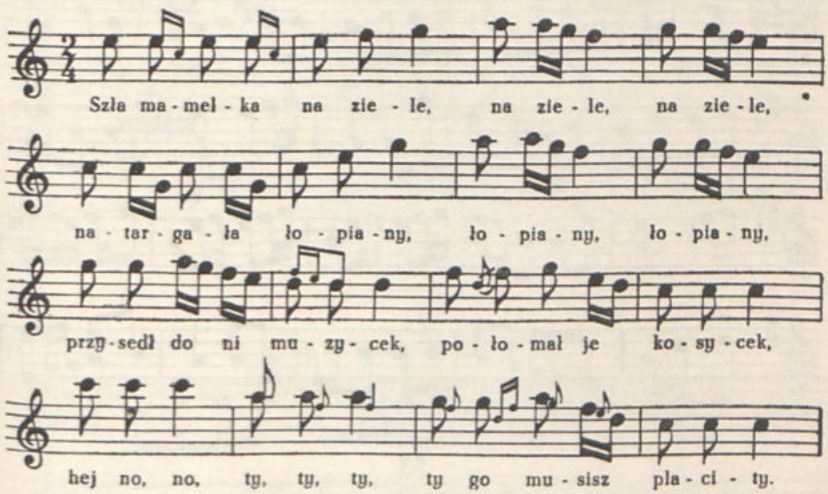

Szła mamelka na ziele,
na ziele, na ziele,
natargała łopiany,
łopiany, łopiany,
przysedł do ni muzycek,
połomał je kosycek,
hej no, no, ty, ty, ty,
ty go musisz placity.

51

Marsz

od Cieszyna

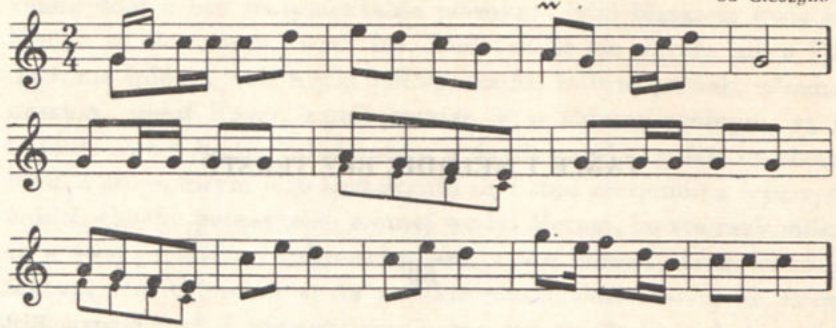

52

od Mysłowic, Będzina

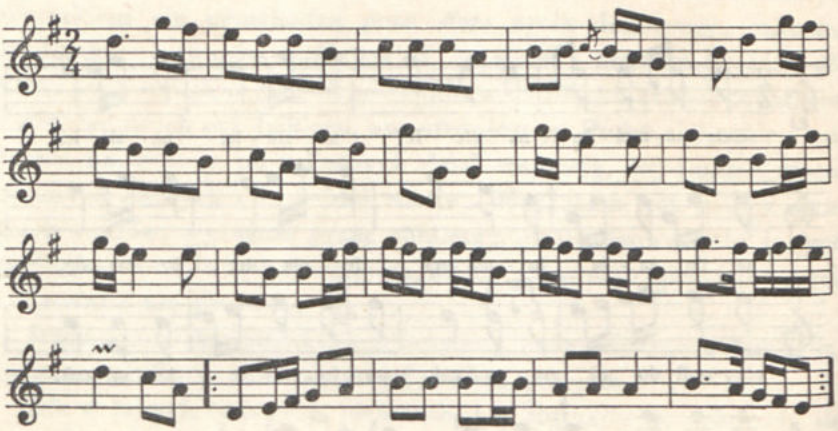

53

od Gliwic, Raciborza

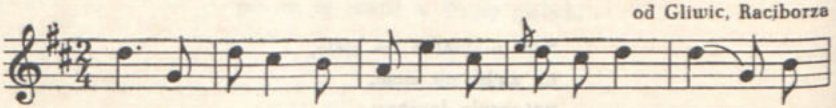

51. [Rkp. — nad melodią dopisek Kolberga: „marsz", a pod tym w nawiasie: „polka Radeckiego?". Pewne podobieństwo melodyczne do wstępu „Marsza Radeckiego" Jana Straussa — ojca (1804—1949) wykazują t. 1—4.]

52. [Rkp. t. 17 — brak znaku repetycji.]

67

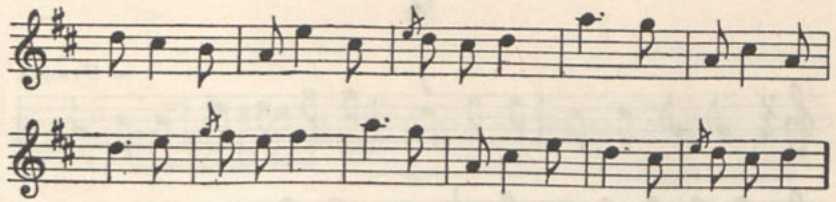

54

od Tarnowskich Gór

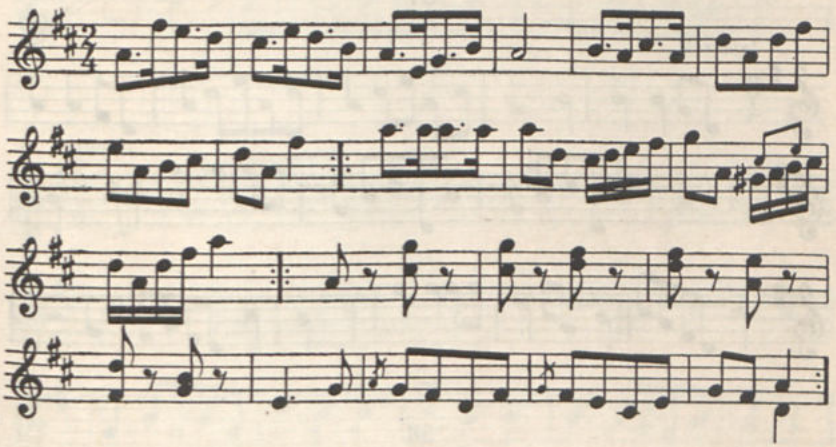

55

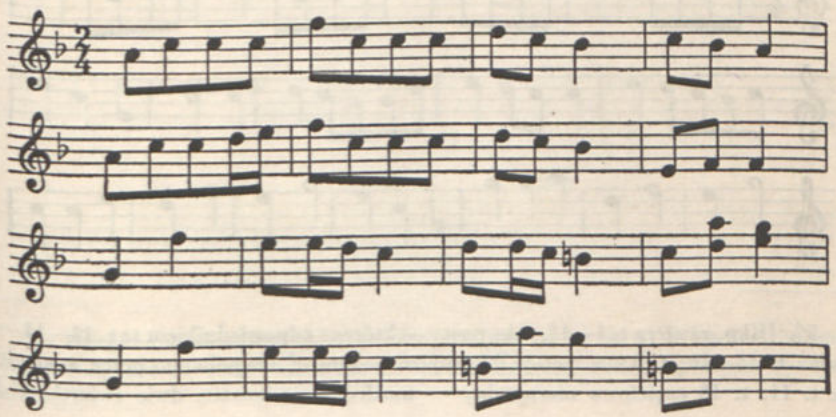

56

od Cieszyna

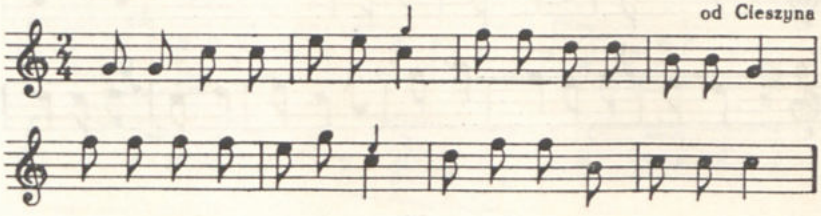

57

Zajączek

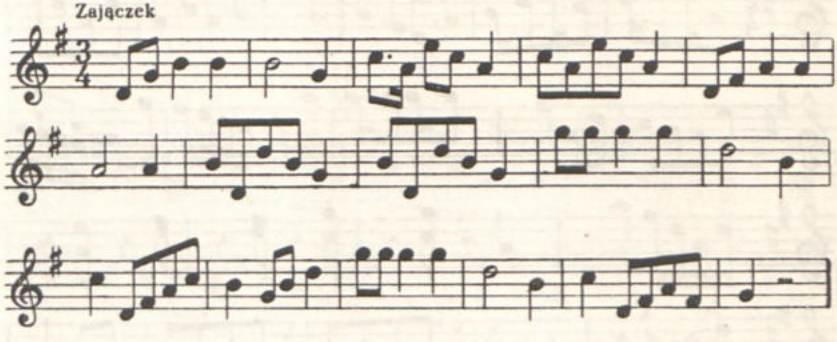

58

od Tarnowskich Gór

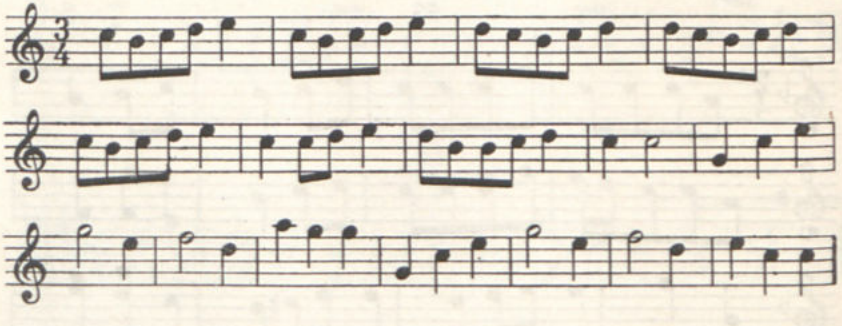

57. [Rkp. zawiera t. 1—12, takt pusty — którego odpowiednikiem są t. 13—14 — oraz t. 15—16; t. 15 niepełny: brakujące w nim c^2 uzupełniono przez analogię z t. 11; t. 16 częściowo nieczytelny — możliwe rozwiązanie: dwie ćwiartki g^1.]

59

od Tarnowskich Gór

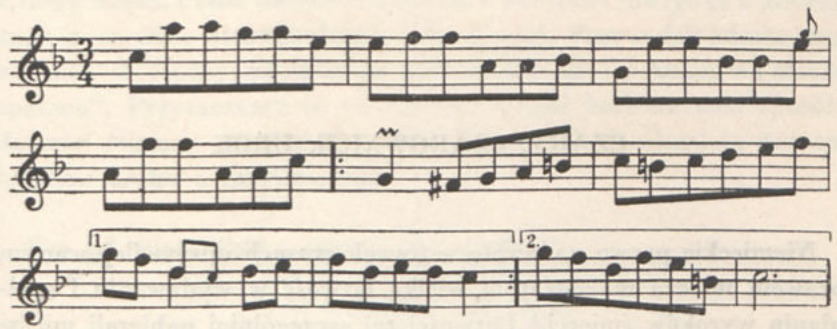

60

Trojak

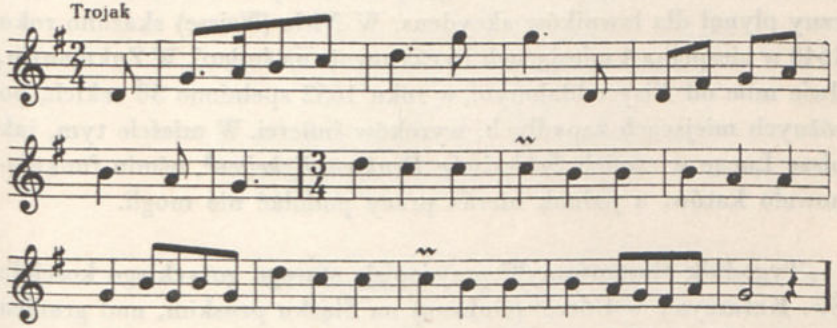

59. [Rkp. — znak repetycji w t. 10; przeniesiono go do t. 8 i wprowadzono oznaczenie 1. i 2. wolty celem przywrócenia melodii właściwej struktury formalnej.]

CZARY, CZAROWNICE, UROK

Niemieckie prawo nadawało w owych czasach uprzywilejowanym prawem miecza magistratom wielką łatwość w wydawaniu i spełnianiu wyroków śmierci.[1] Łatwości tej szczególniej nabierali mieszczanie w czasie strasznego mieczem i stosem karania mniemanych czarownic i czarowników, z czego, powiedzmy nawiasem, dość znaczny płynął dla ławników akcydens. W Nisie (Neisse) skazano roku 1640 w niespełna 4 miesiącach 16 czarownic na śmierć. W Zukmantlu, dwie mile od Nisy oddalonym, w roku 1652 spełniono 58 takich, po różnych miejscach zapadłych, wyroków śmierci. W mieście tym, jak pisze Lucae w swoich *Schlesische Denkwürdigkeiten*[2], ośmiu funkcjonowało katów, a jednak nieraz pracy podołać nie mogli.

„Tygodnik Ilustrowany"[3] przy opisie starego gotyckiego kościoła Św. Katarzyny w Górze[4] (Guhrau) na Śląsku pruskim, nad granicą W. Ks. Poznańskiego, podaje i kilka ciekawych z kroniki miasta Góry wiadomości. Między innymi czytamy: „Roku 1656 panowała tu morowa zaraza. Zabobon ówczesny rzucił podejrzenie o to nieszczęście na grabarza nazwiskiem Hennig, zarzucając mu, że przez czarnoksięskie sztuki, zatrucie studni i rozsiewanie jakiegoś tajemniczego proszku zarazę na miasto sprowadził. To zdecydowało

---

[1] *Stracenie przedostatniego księcia opolskiego, Mikołaja II, w Nysie 1493 r.* „Tygodnik Ilustrowany" 1880 nr 210 [streszczenie anonim. artykułu].

[2] Fr. Lucae *Schlesiens curiose Denkwürdigkeiten oder vollkommene Chronica von Ober- und Nieder-Schlesien, in sieben Hauptheilen.* Frankfurt a. M. 1689 s. 2233.

[3] *Kościół farny pod wezwaniem Św. Katarzyny w Górze (Guhrau) na Śląsku Pruskim z widokiem kościoła.* „Tygodnik Ilustrowany" 1882 nr 366.

[4] Miasteczko 12 km od stacji kolei w Bojanowie w Wielkim Księstwie Poznańskim, liczy 4206 mieszkańców.

jego zgubę. Na mocy wyroku sądowego wyrywano mu na czterech rogach rynku z rąk i piersi rozpalonymi do czerwoności obcęgami kawały mięsa. Przed Głogowską bramą wykrajano mu łydkę u prawej nogi, a na ulicy Starogórskiej — u lewej nogi. Przy sądzie zdarto mu z pleców dwa pasy, po czym go rozćwiartowano i w końcu na stosie spalono". Przytaczamy to na dowód, w jaki barbarzyński sposób dawniej Niemcy wymierzali sprawiedliwość, choć oskarżają nas na każdym kroku o nietolerancję.

Oto jak pieśń śląska uczy leczyć urok:[1]

Trzy węgielki w wodę kładź,
trzykroć głowę zmocz dziecięciu
i nad dymem rózg dziewięciu
dziewięć razy kadź.

[1] „Kalendarz Warszawski" Ungra 1854 s. 53.

OPOWIEŚCI LUDOWE

1. Św. Jadwiga cudami słynąca[1]

Św. Jadwiga, księżna polska (śląska), założycielka klasztoru w Trzebnicy (†1243), słynęła, jak i inni święci, cudami. Biograf jej (Skarga) powiada: „Modlitwa jej ustawiczna była okrom jedzenia i zabawy około dobrych uczynków, na której wielką się słodkością ducha Bożego napełniała; zwłaszcza w nocy, gdy inne spały, ona na boskich rozmowach trwała, na których jako od światłości myśl mając gorącą i na ciele oświeconą zostawała, tak iż ją po kilkakroć, jako w jakiej światłości podniesioną, pewni ludzie widywali. Od częstego przyklękania na kolanach jej były skorupy jako u żółwia wielkie, choć często krzyżem i długo leżąc na gołej ziemi, modlitwy odprawowała".

„Cudami niemałymi Pan Bóg pokazał, jako jej modlitwę miłą sobie miał. Bo oczy dwóm mniszkom, jednej krzyżem św., drugiej psałterzem swym, krzyż im czyniąc na oczach, przywróciła. Dwóch świeżo ob[w]ieszonych zdjąć z szubienicy kazała, którzy jej modlitwą, z wielkim postrachem tych, co na ich śmierć patrzyli, ożyli".

„Niewieście jednej, która w niedzielę żarna obracała, drewno, które trzymała, w rękę wrosło; na modlitwę św. Jadwigi z ręki jej wypadło".

2. Legenda o zarazie w Olesznie w roku 1708 i o założeniu kościoła Św. Rocha[2]

Ciągłe nieszczęścia nawiedzały miasto: straszliwa zaraza w 1708 r. wyludniła całą okolicę w przeciągu paru miesięcy. W pobliskich krza-

[1] *Kościół w Trzebnicy*. „Przyjaciel Ludu" 1843 R. 10 nr 5 s. 34 [wyciąg z anonimowego artykułu].

[2] A. Białecki *Stanowisko J. Lompy i jego ostatnie dziełko p.n. Geschichtliche Darstel-*

kach i polach ukryła się ich [ludzi] garstka, oczekując także śmierci. W dzień Bożego Ciała słyszą donośne dzwonienie po wszystkich kościołach Oleszna. W przekonaniu, że to znak ustania moru, biegną do miasta, lecz nie spotykają nikogo, wszyscy wymarli, a dzwonki same się poruszyły. Pogrzebali więc trupy, przy czym padło jeszcze dziesięciu spomiędzy nich, lecz zaraza ustała. Ocalone rodziny wspólną składką wystawiły kościół Św. Rocha.

3. Legenda o śpiącym wojsku św. Jadwigi[1]

Idąc z Kamienia do Bytomia podle Sroczej Góry, o której tradycja pomiędzy ludem krąży, że pod nią spoczywa śpiące wojsko św. Jadwigi i konie jego, pasące się w marmurowych żłobach, i że gdy wojsko to powstanie, na tym miejscu krwawa wojna się zakończy — we wsi Rozbarki, niegdyś przedmieściu Bytomia, jest kościół Św. Jacka, a niedaleko stamtąd pokazują źródło, gdzie woda kamyczki dziurkowate wybija, bo tam, jako wieść niesie, święty Jacek, przechodząc do Krakowa, sznury swego różańca rozsypał i rzekł: „Rośnijcież aż do końca świata". Na milę około Bytomia nie latają podobno sroki, bo gdy świętemu w czasie odmawiania brewiarza wrzaskiem swoim przeszkadzały, słowem swoim stamtąd je na zawsze wypędził.

4. Podanie o rycerzach polskich[2]

Rycerze polscy w jaskini pod trzebnickim kościołem „śpią twardo, ale żyją, a kiedyś wstaną i będą walczyć o wiarę".

---

lung der merkwürdigsten Ereignisse in der K. Kreisstadt Rosenberg. Koźle 1855. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 23.

„Przedstawia tu autor dwie legendy, mówiąc, że nazwa Olesna powstała z powodu otaczających je lasów, a Henryk Brodaty miał tu dom myśliwski."

[1] J. Lompa *Opisanie powiatu bytomskiego.* „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 210, który tutaj mówi [Lompa], że drukarnia Haneczka w Piekarach Niemieckich wydała [w r. 1850] młynarza Piekoszewskiego z Brzozowic: *Dostateczny śpiewnik kościelny z nutami cyfrowymi (obejm[ujący] do 70 arkuszy in 8^vo) pieśni nabożne katolickie śląskie.*

[2] [W rkp. brak notki proweniencyjnej.]

5. Legenda o założeniu kościoła Św. Anny[1]

W dawnych bardzo czasach ukrywali się w tych lasach zbójcy, łupieżą i rozbojem przejeżdżających straszący. Pewnego razu szła przez las córka mieszczanina z Oleszna, sama jedna, i spotkała bandę rabusiów. Widząc się w niebezpieczeństwie, padła na kolana, objęła rękami pień jakiejś sosny, a przytuliwszy się do niej, gorąco się modląc, wzywała pomocy św. Anny, swej patronki. Prośba jej została wysłuchana, bo pomimo iż ścigający ją rabusie tuż nadbiegli, nie widzieli jej wcale, choć koło niej przechodzili. Tak szczęśliwie im zemknąwszy, przybyła do domu, opowiadając rodzicom i znajomym pomoc, której od św. Anny doznała. Zawdzięczając ten cudowny ratunek, kazała zrobić rzeźbiony obraz N. M. Panny z Dzieciątkiem Jezus i św. Anną, który na tej samej sośnie zawiesiła. Wybudowano na tym miejscu później kościół, zdjąwszy obraz z sosny, który umieszczono w wielkim ołtarzu, a tylną jego ścianę oparto o pień drzewa, przy którym najpierwszego cudu doznano; po dziś dzień istnieje ono jeszcze, drewnianą skrzynią osłonięte.

6. Podanie o św. Marynusie[2]

We wsi Proszowicach, niedaleko Glewic, była dzieweczka Marychna, którą bardzo ubodzy rodzice, nie mogąc wyżywić, oddali do klasztoru o.o. franciszkanów, przebraną za chłopczyka przezwanego Marynusem. Życie jego pobożne skłoniło zakonników, że ją później do swego grona przyjęli. Wszakże gościnny (karczmarz) jednego gościńca (karczmy) oskarżył go, gdy Marynus chodził po kweście, o cudzołóstwo z córką jego, ukazując dziecko małe jako owoc tego i składając je klasztorowi na wychowanie. Wygnany ze zgromadzenia, zbudował budkę naprzeciw klasztoru i tam się modlił, i dziecko żywił. Po śmierci jego przekonano się dopiero o jego płci i ze czcią pochowano w szklanej trumnie.

[1] A. Białecki *Stanowisko J. Lompy i jego ostatnie dziełko* [...] „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 23.

[2] J. Grajnert *Podanie o św. Marynusie.* „Tygodnik Ilustrowany" 1861 nr 105 s. 126.

7. O górach śląskich[1]

[Górny Śląsk]

Powiadają, że niegdyś diabli chcieli cały Śląsk zatopić i zaczęli już za Świdnicą groble sypać, znosząc ku temu ziemię w workach, a który diabeł był mocniejszy, ten większą zaspę ułożył, i stąd powstały owe nierówne garby na górach tamtejszych. Już cały Śląsk od zachodniej strony takową groblą byli otoczyli, ale gdy od strony Polski ku Wrocławiowi się obracali, nagle kur był zapiał i wszyscy uciekli, a sprawy rozpoczętej zaniechać musieli. Jezioro, które jest w górach Karpackich, a które tam czarci z morza przyprowadzili i po dziś dzień *Okiem Morskim* się nazywa, mieli mieć w pogotowiu, dopóki by z robotą nie byli gotowi, bo wtedy dopiero mieli jezioro spuścić i Śląsk cały zalać.

8. Legenda o osiczynie i leszczynie[2]

Kiedy Święta Rodzina na osiołku uciekała przed pogonią króla Heroda, która już ją doganiała, Matka Najświętsza prosiła przydrożnej osiny, by ją ukryła swym drżącym liściem, lecz ta odmówiła z bojaźni przed srogością króla, mówiąc, że by ją za to mógł kazać wyciąć i razem by z nimi zginęła. Za taki nieużytek ją N. Panna zgromiła: „Więc drżyj i bój się do końca świata". Popędzili dalej i spotkali szerokolistną dobrą leszczynę, która ich swym cieniem ukryła, a siepacze w pogoni minęli ją i Rodzina Św. ocalała. Toteż odtąd pioruny i burze omijają leszczynę, darząc ją owocem i ochłodą.[3]

---

[1] *O Górach śląskich*. Podanie ludu górnośląskiego. „Przyjaciel Ludu" 1847 R. 14 nr 45 [artykuł anonim.].

[2] J. Grajnert *Legenda o osiczynie i leszczynie*. „Tygodnik Ilustrowany" 1862 nr 153 s. 89. [W oryginale legenda ta napisana jest wierszem. Kolberg podał ją w streszczeniu.]

[3] Legendę tę słyszał J. Grajnert w Górnym Śląsku i pięknie ją w rym ułożywszy, nadmienia: „Drżenie liści osiczyny nawet w największą ciszę oraz stronienie piorunów od leszczyny, a przy tym starożytne podania ludu naszego o leszczynie, z której liści robiono niegdyś przepaski kolędowe i pod którą rade bóstwa mieszkały, wszystko to spowodowało stworzenie się z nich tej legendy na tle chrześcijańskich wyobrażeń. Do osiczyny, jak wiadomo, lud złe przywiązuje mniemanie;

9. Dobre uczynki[1]

Był bogac w jednej wsi, a ón dobrego nic nie ucynił nikomu na swiecie. Jeden dziadek biegał po tej wsi po prośbie i obeseł całą wieś, i nie dostał ani kawałecka chleba. I zabrał się, i posed do dom prózno. I potkał drugiégo starsego dziadka na drodze. I ten dziadek go się zapytał, (g)dzie on był? A ón powiada: „Bracisku, tu w tej wsi, ale tam nic nie dostał". I on go się pytał: „A to ci się tez chce jeść?" A ón mu odpowiada: „A toć chce." A tamten: „Pójdź, siadnimy sobie na granicy, ja jesce mom kawałek chleba, to zjemy oboje". I siedli, i oba się najedli, ani tego chleba nie zjedli. I ten starsy mu powiada: „Idź do tego bogaca i proś go, ón ci ja(ł)muznę da". A młodsy dziad: „Nie pójdę, bo on jesce nikomu nic dobrego nie zrobiuł, a przy bramie bardzo złe psy przywiązane, i boję się, zeby mnie te psy nie oztargały". I ten starsy powiada: „Idź, nie bój się, bo ci psy nic nie zrobią". I ón usłuchnąn, i posed. Jak wlaz do bramy, psy na niego wejźdrzały, ale mu nic nie mówiły. I ón wlaz do sieni, a do niego przysła panienka, i ón jej pięknie prosił o jaką jałmuznę. Óna do pokoju zasła i panu powiedziała o tém. I pan odpowiedział: „To mu trza dać, idź, przynieś bochenek chleba i daj mu cały". I ona mu to dała, i ón bardzo pieknie dziękował. I posed na granicę do tego starsego dziadka. A ten starsy się pyta: „A jakoz, dostałeś?" A on: „Dostałech, bracisku, niech mu Bóg da zdrowie za to". Ten starsy powiada: „(Wi)dzis, bracisku, mas potargane buty, idź, poproś go o buty, co ci da". I ón zased, i stanąn w sieni, i wysła panna do niego, i zapytała się, cego chce? A ón ij odpowiedział: „Bardzo bych pieknie prosił o jakie stare buty, bo zima idzie, a ja ni mom se za co sprawić". Panna do pokoju zasła i panu powiedziała, że ten dziadek drugi raz przyseł i prosi o buty. I pan wyseł do niego, i pytał się: „Dziadku, co wy chcecie?" A ón go prosiuł

służyła ona zawsze duchom złym i czarownikom, a za Czackiego jeszcze zdarzało się, że zabobonni przebijali ukradkiem osikowym kołem serca umarłych, których lud za upiorów uważał, by z grobu nie wstali".

[1] [Tekst zapisany przez Kolberga w r. 1868 w Woli Rasztowskiej: Opowiadał Koźlik ze Śląska. Dotyczy to również opowieści nr 10, 11, 13, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23. Tytuły opowieści pochodzą od Udzieli, który opatrzył je również notką proweniencyjną: Od Opola. W rkp. nad tekstem notka O. K.: legenda.]

bardzo pieknie o jakie stare buty. A pan mu: „Dobrze, dostaniecie, dziadku, nie tak stare buty, ale nowe wam dam“. I poseł ten pan z tym dziadem do sewce kupić mu te buty. I jak mu je oddał, tak ten bardzo pieknie za nie podziękował. I jak przysed na tę granicę, tak go się ten starsy pyta: „Dostałeś?“ A on: „A dostałem“. Ten starsy: „Pójdzies jesce trzeci raz do niego, a będzies go prosił, coby ci dał portki abo jaki kozuch“. A ón mu odpowiedział: „Juz nie pójdę do niego, bo się boję“. A ten starsy: „Ale idź i nie bój się, bo zima idzie, i ty zmarznies“. I posed ten dziad, i zaś do sieni wlaz, i stał. I znów ta panienka wysła, i zapytała go: „Cego, dziadku, chcecie jesce?“ A on: „Prosiłbych jesce o jakie portki abo o jaki kozuch“. A panna zasła do pokoju i powiedziała panu, ze znów ten dziadek przysed. I pan do niego wysed, i zapytał go się, cego chce? A on: „Prosę o jakie portki albo kozuch“. A pan: „Zatrzymajcie się parę minut, pójdę się oblec i pójdę s wami do kuśnierza“. I pan z pokoju wysed, dziadka wzion i prowadził do kuśnierza, i pan powie: „Majster, przynieście sam pau rę portek i parę kouzuchów“. I majster przyniós to, a pan to kupił i kazał oblec dziadkowi, jezeli mu będzie pasować. I dziadek portki oblek, i kozuch oblek, az do stóp d(ł)ugi. I pan majstrowi zapłacił, a dziadek panu pięknie podziękował. Dziadek posed do tego starsego na tę granicę. A ten starsy: „A widzis, jakeś dostał“. A ón: „Niech mu Pan Bóg za to zapłaci i przyjmie po śmierci do królestwa niebieskiego“. I zaraz na tej granicy klęknon, i Boga prosiuł za niego. A ten starsy mu powiada: „Bracisku, pójdzies jesce raz do niego i będzies go prosił o noclég, coby cię przenocował, bo mas daleko dó dom, a twoje nogi cię bolą, to byś nie zased“. A on mu powieda: „Boję się, kiedy mi juz teraz jałmuzny udzielił, naprzykrzyć się po scwarte do niego“. Ten starsy: „Nie bój się, a idź i usłuchnij mnie; a chces ty wiedzieć, co ja jest?“ A on: „Nie wiem, coś ty jest za jeden, jesce cię nie znam“. A ten starsy powiedział: „(Wi)dzis, ja jest Pon Bóg“. I ón mu bardzo pięknie dziękował, że go posłał do tego bogaca, i ukląk, i modlił się. Ten starsy powiada: „Idź sobie terazki z Bogiem na nocleg“. I on starsy zniknon przed nim, stracił się. I ón się dziad zabrał, i posed do wsi do tego bogaca na nocleg. I przysed, i prosi pana, żeby był łaskawy i przyjon go na noclég. I pan powiedział: „Dobrze, dziadku, mozecie zostać na noclegu u mnie“. I jak przysło na kolacyją, tak się panienka pyta pana:

„Jezeli téz ten dziadek dostanie jaką kolacyją?“ A pan: „A jakze, musi dostać, to, co ja będe jad, to i on jeść ma“. I pan po dziadka posed, i do swego pokoju przywied, i na krześle go posadził za stoły, i z jednego talerza oboje jedli. Tak po tej kolacyi dziadek uklęknon i modlił się do Boga za tego pana, co mu tę kolacyją dał. Jak przysło do spania, tak się pyta lakaj: „(G)dzie tému dziadkowi nasłać? Jezeli mu słomy przynieść, cy tak bez słomy będzie leżéć?“ A pan mu odpowiedział: „A cyś ty jest głupi, staremu dziadkowi na słomie dać leżéć; oto jest stary i ma stare kości, tak by go na słomie uciskało. Dziadkowi trza dać wielką pierzynę na spodek, a drugie na wiérzch wielką pierzyną przykryć, coby go nie uciskało a coby mu ciepło było“. I dziadek swoje modlitwy odprawił, i do pierzyn się położył w tym samym pokoju, kędy pan spał. Przysło wele północy i pełne okna kruków carnych do izby lejzie, a te kruki to były same diabły. Po tego pana przyśli i za zywa go do piekła chcieli wziąść. A stróz anioł jego powiedział: „Nie dostaniecie go, bo ón jest mój“. A diabli stróżowi aniołowi odpowiedzieli: „Nas jest, bo on (za) całe zycie nam służył“. A stróz anioł powiedział: „Nie jes[t] was, mój jest“. A óni: „Ón jesce nikomu na swiecie nic dobrego nie ucynił, tak nas jest“. Tak stróz anioł powiedział: „Będziemy wazyć te złe z tym dobrym; jezeli złe przewazy, to będzie was, a jak dobre przewa[u]zy, to będzie mój“. I wazyli te grzychy tego bogaca, i grzéchy przewazyły te dobre jego ucynki. I diabli powiedzieli: „Widzis, jak nas jest“. I ten dziadek włozył tam pościel na tę wagę, i tę wiecerzą położył, co zjad. I jednak te złe przewazyło wsésko. Tak dziadek sjon ze syje swoij rózaniec i położył na tę wagę. I tak ten rózaniec przewazył potem te złe. Tak stróz anioł wzion bogaca do nieba, a diabli musieli leciéć na przepaść do piekła, bo ten starsy dziadek posłał tam dziada, azeby się przekonać, jezeli ón się nawróci jesce ku Bogu albo ni.

10. O aniele stróżu[1]

od Opola

Był tez to jeden pan i ni móg zadnego śtangreta utrzymać u siebie, bo mu zaden śtańgrét wygodzić ni móg. Co którego ugodził, to za parę dni wybił go i wygnał. I jednego casu przysed jeden meldować

[1] [W rkp. nad tekstem notka O. K.: legenda.]

się do niego, jezeliby służby nie dostał. I pan powieda: „Dobrze, ni mam ŝtangreta, mozes pozostać u mnie“. I ugodził go do służby. I ten pan powiada: „Ale s(ł)uchaj, u mnie jest taka ugoda: jak się rozśmiejes, to będzie twój rok“; i oddał mu konie i wsysko. Nazajutrz na rano powiedział pan swemu lakajowi: „Idź no do stajni, zobac, co ten stangret robi, jezeli on juz wstał abo koniom obrok dał“. I lakaj do stajni zased, a stangret jesce śpi i koniom obroku nie dał. I lakaj mu powiada: „Co ty robis? A wstańzez! A koniom daj obrok, bo jakby pan przyseł, tobyś batem dostał“. I ón, stangret, dźwignon głowę do góry, i znów się nazad położył, i lezy. I lokaj zased do pałacu, i powiedział: „Stangret lezy i koniom jesce obroku nie dał“. Pan bardzo był zły i powiedział lakajowi: „Idź, a powiedz mu, niech namaze (smaruje) powóz, bo pojedziemy do kościoła; i konie niech nastroi w te piekne chomonta“. I lokaj do stajnie zased, i stangret lezy, i lokaj mu powiada: „A wstawajzes, nie lez, bo mos namazać powóz i kónie w piekne chomonta nastroić, co pojedzies z panem do kościoła“. I ón wstał, i wzion maźnicę ze smołą, i cały powóz nasmarował, dysel, koła i wnątrz, gdzie państwo mieli siedzieć, cały powóz zmazał smołą. I pan lokaja posłał: jezeli juz ten powóz namazał. I lokaj przyseł, i zobacył, cały powóz zmazany, zbabrany, i tam gdzie państwo mają siedzieć, wnątrz. I lokaj mu powieda: „A cóześ ty najlepszego porobił? Kiejś ty ino osi miał namazać, a tyś cały powóz zmazał“. A ten ŝtangret mu odpowie: „Ha, kiejś mi kazał cały zmazać, toch zmazał“. I lokaj przysed do pałacu, i powieda: „Panie, on cały powóz zmazał“. Ten pan powieda: „Za pięć minut niech zaprząga, a przed pałac przyjedzie“. I pięć minut przesło, a lokaj wołał na stangreta: „Zaprzągaj, a przed pałac przyjezdzaj“. I pan złośliwy, juz sobie bat nasykował; jakby nie był za pięć minut przyjechał, to by go był tym batem obił. Ale ŝtangret zaraz konie zaprząg i przed pałac przyjechał. I powóz taki cysty, wypucowany, jak nigdy przedtém nie był; juz nie był smołą zbabrany. I pan z panią siedli, i do kościoła jechali. I w tym powozie sobie pan z panią gadali, ize jesce takiego ŝtangreta nie mieli, co by tak pieknie powóz wypucował i tak dobrze jechał. I przyjechali przed jedną figurę (krzyz), i pan capkę zdion, i przezegnał się, a ŝtangret ani capki nie zdion, ani się nie przezegnał, i pana to bardzo gorsyło. Przyjechali do wsi ku karcmie, a tam przed tą kacmą stoi na podwórzu jeden

z[u]ołnierz i jeden kawaler, i mają przy sobie wódkę, i oba są juz bardzo pijani. I ten pan powiada: „A to sam dwa pijacy stoją!“ A ten stangret s zjon (zdjął) przed niemi capkę i przezegnał się, przed temi pijakami. I przyśli przed kościół, i tam dziadek siedzi przy drzwiach, i ten pan mu dał parę grosy jałmuzny, a ten śtangret go nogą kopnął. I niedaleko przy tym dziadku stał piekny kawaler, pieknie oblecony, i ten stańgret mu dał jałmuznę parę grosy, temu kawalerowi. I ten pan był straśnie złośliwy na śtangryta. I wleźli do kościoła, i po kościele jechali dó dom. Jak przyjechali dó dom, tak panowie śleźli i pośli do pałacu, a śtangret konie powyprzągał i do stajnie. I pan posłał lokaja po tego śtangreta, aby ino przysed do pałacu do niego. I śtangret przyseł, i pan mu powieda: „S[ł]uchaj ino, mój kochany, powiedz mi ty ino, jakemy do tego kościoła jechali, kiedy ja zdjon capkę i przezegnałech się przed figurą, a ty nie“. A śtangret powieda: „Panie, tyś się przezegnał, ale nie przed figurą, ino przed diabłem, bo na téj figurze diabeł siedział“. I pan mu powieda: „A cemu ty capkę s zjon i przezegnał się przed karcmą, przed temi pijakami?“ A stangret powiedział: „Panie, to byli dwa bracia, ten jeden był przy wojsku, a ten drugi w doma; tak oni pili wódkę, bo się bardzo ciesyli jeden do drugiego, ize się juz dawno nie widzieli, a Pan Bóg we środku między niemi stał, takech ja capkę zjon przed Panem Bogiem, nie przed niemi“. A pan powieda: „Cemuześ ty dziadka nogą kopnąn, com ja mu dał jałmuznę?“ A stangret: „Panie, bo on tej jałmuzny e niegodzien, bo on te parę grosów, coś mu pan dał, przepije“. Tak go się znów zapytał pan: „A cemuś ty temu kawalerowi, co tak pieknie był oblecony, jałmuznę dał?“ A stangret mu odpowiedział: „Panie, ten kawaler jest ubogi i ón sobie ciężko zapracował na te oblecenie, tak ón godzien jest tej jałmuzny“. I pan powiada: „Terazki mi pódzies do sewca, das mi obstalować dobre buty“. A ón się wtém rozśmiał, ten śtangret. Ten pan mu powiedział: „A widzis, juz teraz jest twój rok, boś się miał nie rozśmiać, a tyś się rozśmiał“. I ten śtangret mu powiada: „Panie, a cemu by ja się nie miał rozśmiać, kiedy ty jutro będzies umirał, a jesce chces dobrych butów, cóz ci po nich będzie?“ I przysło nazajutrz, i pan się (r)ozchorował, i umar(ł). I ten stangret to nie był cowiek, ino był stróz anioł tego pana.

11. O szczęściu[1]

Béli tez to dwa bracia. Jeden był na gospodarstwie, a drugi s(ł)użył u niego za parobka. I ten na gospodarstwie tak był wielkim handlerzem. On handlował koniami, wołami i mało w domu bywał, ino we swiecie. A ten drugi brat mu w gospodarstwie robiuł. I jednego casu mu powiedział ten bogaty: „Mas, bracie, kluce od wséskiego; idź sobie do zboza, idź sobie do piéniędzy, ino mi nie chodź do jedné izby; w tej izbie mam śrank (szafę) i zebyś mi tam nie zajźdrzał do tego śranku, bo ja pojadę do światu i nie przyjadę jaz za rok, a ty mnie tak gospodarz(yj), jak sam dla siebie, boś jest brat mój". I on gospodarzył, jak najlepséj móg, i trzy kwartały przesły, a do téj izby nie zajzdrzał, gdzie zaka^{u}zane miał. Potem on se powieda: „Przecieć ja mam kluce od wsyśkiego, a cemu bych ja tam ni miał zajzdrzéć". I jak on tam otworzył tę izbę, tak w tej izbie stał śrank, i on se powiedał: „Co tez w tem śranku moze być? Ja musę do niego otworzyć". I otworzył. A tam stał cłowiek zyjący, bardzo stary, i miał całą głowę białą, bia^{u}luśką. I powiada mu ten cowiek: „Źleś zrobiuł, iześ tu kejś wejźrzał do mnie, boch ja jes^{t} twego brata scęście. Juz teraz twój brat będzie miał we świecie niescęście wielkie; a ty tez mas swoje scęście, ale bardzo daleko, az trzysta mil, bo kazdy cowiek na swiecie ma swoje scęście, ale nie wie, kędy je ma". I on zamknął śrank, i posed do swoji roboty. A ten jego brat, ten handlerz, już o tém we swiecie wiedział, ze mu brat do tego śranku wejźdrzał. Co tylko koni nakupił we swiecie, to mu ukradli, a co mu nie skradli, to mu pozdychały; i jesce miał paręset talarów piniędzy, i kupił jesce sto wołów, i te woły gońce pędziły do domu jego. I te woły na drodze wsyśkie popadały, i wsyśkie popękały, i co miał jesce resta piniędzy, to mu złodzieje skradli; nie pozostało i grosa. I musiał się do dom wrócić nazad o prosonym chlebie. Jak przysed do dom, powiedział bratu: „Bracie, coś mnie ty najlepsego porobiuł, kiéjch do światu odjezdzał, toch ci oddał wsyśkie kluce od zboza i piniędzy, cobyś mi do tego śranku nie zaglądał, a tyś zajzdrzał i scęście mi odebrał do śmierci. Cóześ, bracie, widział w tym śranku, jakeś tam

[1] [W rkp. nad tekstem notka O. K.: klechda.]

otworzył?“ A on odpowiedział: „Widziałech tam starego cowieka ze siwą głową“. Brat: „Co ci powiadał ten cłowiek?“ A on: „Powiadał mi, izech ja jest scęście twego brata, a mnie tez powiedział, ze ja tez mam scęście, ale trzysta mil daleko“. I ten bogaty mu powiedział: „Kiedy mas tak daleko, to se idź, sukaj go, ja ci dam piniędzy na drogę, co będzies miał za co zyć“. I on się zabrał, i posed tego scęścia sukać. Przesed jedno sto mil, nie znalaz scęścia zadnego. Przesed drugie sto mil, jesce nie znalaz tego scęścia; powieda: „Cóz ja będę robić, pieniędzy nie mam wiele, ino 15 grosy, a scęściam jesce nie znalaz. Ale pójdę jesce trzecie sto mil“. I przysed pod jedno miasto do kaʳcmy, bardzo się martwi. Nie będę miał na śniadanie grosa, jak nocleg zapłacę. Przysła do téj kacmy taka stara babka z kosykiem, a w tym kosyku miała kokoskę. I ona go prosiła, coby kupił se tę kokoskę. A on ij odpowiedział: „Jakoz kupić, kiedy ni mam przy sobie więcej, ino pietnaście grosy“. A babka: „Dajcie mi te pietnaście grosy, a kupcie tę kokoskę, bo mi się bardzo chce jeść“. I ón ij dał 15 grosy, i wzion kokoskę i z tym kosyckiem. I on wzion, i tę kokoskę z kosykiem postawił do kątka na ławę za stół. I ón, na rano jak wstał, do tego kosycka wejźrzał, jezeli ta kokoska żywa jest albo nie. On wejźrzy pod kokoskę, a kokoska śniosła złote jajko za tę noc. I on zawołał kacmarza: „Pódźcie iny“, i pokauzał mu: „Oto za stołem moja kokoska, bo mnie trza iść na miasto, i ja tę kokoskę tu zostawię na zastaw“. I on wzion te jajko, posed na miasto i wymienił na drobne piéniądze. Powrócił się nazad i kacmarzowi zapłacił za śniadanie i za nocleg. I kokoskę wzion, i wrócił się nazad dó dom. I ta kokoska kazdę noc mu śniosła złote jajko. I tak mu jus naniesła tych jajek, co miał co dźwigać. A jego zona (tego z kokoską), która pozostała w domu, miała dwóch chłopaków (synów). I ta kobita miała kamrastwo z organistą, jak ón posed. I ona tych swoich chłopaków bardzo biła, i chciała ich pozabijać. Ale te chłopaki uciekli do jednego miasta i w tém mieście para tygodni o prosonym chlebie zyli. Zatém, (kiedy) oni byli w tém mieście, tak ten ojciec do dom przysed z kokoską. I ci dwa chłopaki dowiedzieli się, ize ojciec juz w domu jest. Oni się z tego miasta (z podrózy) i do dom powrócili. I ociec ich bardzo pieknie przywitał: „A (g)dziezcie to, moje dziatuski, były? Ja juz parę dni w doma jest, a waᵘsech nie widział“. A oni odpowiedzieli: „Matka nas bardzo biła, i musielichmy

z domu pouciekać". I ten brat, co był takim bogatym, handlirzam, został potem bardzo ubogi; a ten, co kokoskę przyniósł do dom, bardzo się zrobił bogatym. I ten, co był pirwsy taki bogaty, musiał potem za parobka służyć u tego, co był przody ubogim. I ta kokoska naniesła z kilka korcy tych jajków. I dał ij zrobić taką klatkę, i za stół na ścianę sobie powiesił tę klatkę, i powiedział: „Zono moja, opatruj ją jak najlepsy mozes, bo ja pojadę terazki do światu na konie i na woły; bo i ten drugi potem takim samym handlerzem się zrobił. W świecie nakupię bardzo wiele dobrych koni i tanio i do dom je dam przyprowadzić, i sprzedam bardzo drogo". I nóz po drugie, pojechał do światu. I we swiecie jak był po drugi raz, tak ten organista znów przysed do téj jego zony i ona wielką gościnę przed niego stroiła. I ten organista siedzi za stołem a jé, pojźdrzał na tę kokoskę, co ona się tak oskubowała. I on ujźdrzał pod jedném skrzydłem złote litery. I on prędko sobie przecytał, i stało, ze ch kto z téj kokoski głowę zjé, to królem zostanie. Tak dźwiga drugiego skrzydła; znów tam było napisano złotemi literami, ze ch kto ś nij serce zje, to złotem churkać (charkać, pluć) będzie. I ten tę żonę tego handlérza namówił, coby tę kokoskę zabiła, a coby ją upiékła i dała mu ją zjeść. I óna wziena, i kokoskę zarzła, i go zaprosiła na gościnę na wiecór na tę kokoskę. Jak ją upiékła, tak ją postawiła na piec z brytfanną. I te dwa chłopaki przyśli ze skoły, i za piec wleźli, bo im było zimno. I jak wysła ta matka z izby, tak ten najstarsy chłopak dobrał się do kokoski i wzion, głowę urwał i zjadł, a ten najmłodsy powiada: „Cekaj, ja matuchnie powiem, to ty dostanies!" A starsy mu powiada: „O bracie, nie padaj (powiadaj); weź téz sobie co ze środka i zjédz, to i ty skostujes, i kokoska niby cała będzie, i matka nic wiedzieć nie będzie". Tak on wzion swojemi palcami ze środka serce i zjad. A na wiecór ten organista przyseł na tę gościnę tę kokoskę jeść. Jak on przysed, tak owi chłopaki bardzo się bali i z izby wyśli. I matka temu organistowi przyniosła tę kokoskę na stół, i ten organista obejźdrzał: ni ma głowy ani serca. I tej kobiecie powiedział: „Kiedyś zjadła tela, to zjedz i reśtę, ja ij jeść nie będę". A ona: „A cemuz, panie organista, nie będzies jad najlepsego?" A on znowu: „Nie będę jad, kiedy ni ma tego, co najpotrzebniejse jest i w cém się najbardziej radował". A ona: „Oto są diabelskie dzieci takie, kiedy

mnie one tej kokoski napocony (napoczęły); co by im tez zrobić za karę, tym chłopcom?" A organista: „Cóz byś im za karę dała? Weź nóz, jak będą spali, i pozarzynaj ich; jak tych chłopaków nie będzie, to my się mozemy wziąść do kupy (ożenić), bo twój mąz juz parę lat we świecie i zginon, i ni ma go, i mas dość tego złota, tych jajków, i my będziemy bogaci". A ci chłopacy stali w sieni za drzwiami i słuchali, co ten organista z matką se gadali. Tak ten najstarsy powiada: „My juz do izby nie pódziemy, bo jakby my w nocy zasnęni, to nas matka pozarzyna na śpiku". A młodsy: „Bracisku, a gdziez pódziemy?" A starsy: „Tak będziemy długo biegać po świecie, az swego ojca znaleziemy". I pośli, i biegali o prosonym chlebie, a nocleg mieli tak kandy pod jakim płotem, kandy pod jaką budową. I przysli raz na jednę łąkę; na téj łące był taki krzak; i oni bardzo byli zesłabli, i pod tym krzakiem odpocywali, i oba posnoni (posnęli). I ten starsy ocucił, i zabrał się, i posed do miaᵘsta, co chciał zgubić tego młodsego brata, co ino sam chciał chodzić. A bez to go chciał zgubić, ize był słaby na nogi, ni móg wartko biegać. Tak ten starsy do siebie powieda: „Ja wartsiej (prędzej) po świecie pójdę, to ja prędzy ojca znalazę". I ón zaseł do tego miasta, i tak tam robił, kto mu dał jaką robotę, za kawałek chleba.

A ten młodsy ocucił za tym krzakiem i stał, i sał (sed) obejzrzéć, jezeli tam ten starsy brat nie lezy. I ón się rozpłakał, i powieda: „Miły Boże, gdzie ja tez terazki pójdę, kiedy mnie brat odeseł?" I zabrał się, i posed tez do tego miasta. I przysed na wiecór do jednej takiej małej kamienicki; a w tej kamienicce była kobiéta, gdowa, miała jednę córkę. I ón chłopacek prosi onéj gdowy o nocleg, a ona mu powieda: „Idź sobie tam kań indzij, smykonie, bo ja tu kej nie mam słomy ani łózka (d)laᵘ ciebie". A ta córka: „Przyjmijcie tego chłopaka, bo go skoda jesᵗ, ja mu naścielę przy piecu na ławie; i ón się prześpi, i na rano moze zaś iść kaj indzij". I óne się obiedwie układły do jednego łózka (ta matka z tą córką). I ten chłopacek bardzo mu się kucało, i wielki miał kasel w nocy, i co plujnon na ziemię, to złoto. A ta matka powiada w nocy do swoji córki: „Widzis, moja córko, chciałaś go przénocować, a ón ci terazki na izbę tak nachurka, napaskudzi". A córka: „Niech tam napaskudzi, ja rano wstanę i podłogę umyję". I óna rano wcas, ta córka, wstała; chce

podłogę myć, a tu na podłodze kupa złota lezy. I ona się tem bardzo ciesyła, ze to znalazła. I ta matka spała, i ten chłopak spał. Ta matka o tym złocie nic nie wiedziała ani ten chłopak nie wiedział. I ta córka te złoto zebrała, i do swego kufra schowała. Biezy do łózka i woła: „Matuchno, wstońcie ino, powiem wam co nowego". Matka: „A cóz ci się to przyśniło?" A ona: „Widzicie, chcieliście chopacka z izby wypędzić, a jak to jest dobrze, ize ón tu na noc zoustał. A matka: „A cemu to tak dobrze, kej na noc został ten brzydak zakaślony, com spać nie mogła". Córka powiedziała: „Matko, wyleź no z łózka, a pójdź i zajzdrzyj do kufra mego". Matka wstała i do kufra weźdrzała, i kulkę złota ujźdrzała, i bardzo się pociesyła. Pyta się córki: „A gdzieześ ty tego złota nabrała?" A córka: „Matulko, to ten chopacek w nocy téle złota napluł, juz my teraz tego chopca z izby nigdzie nie puściemy, bo ón juz przy nas zostanie". A matka: „Córko, uściel dobrze łózko, a trza go wziąść i połozyć go na łózko". I juz nie powiedziała na niego brzydko, ino wsyśko pieknie, bo się złotu uradowała. I zatem ón spał, tak mu ta matka śniadanie bardzo dobre nagotowała. I jak wstał, tak se pośnia[u]dał i bardzo im dziękował za to, i zabiérał się iść fórt. A matka: „Mój chopacku, juz ty od nas nigdzie terazki nie pójdzies, juz ty przy nas zostanies, bo jak dorośnies, to ja ci swoją córkę dam i wesele wystrojemy". I chłopacek pozostał. A matka téj córki piekne mu oblecenie sprawiła i tak sobie z tą córką na śpacer oboje chodzili, bo poniewaz się bardzo lubili i jeden bez drugiego zyć nie mogli. I ta matka go dała do skół ucyć, i ón się bardzo dobrze naucył cytać i pisać. I jak dorós, tak się wzięni oboje z tą córką. I ta matka mu tam kamienicę puściła, i on sobie był panem, a ta matka była przy nich do śmierci.

A ten starsy brat był w samym tym mieście, a o sobie oboje nie wiedzieli. I był ten starsy zołnirzem, i jak paradę narobiuł przed króleską princessą, i téj princessie się bardzo zapodobał, i powiedziała swojemu ojcu, królowi: „Nie chcę zadnego princa, ino tego zołnirza sprostego". I król się jéj pytał: „Co się tak tobie uzdał prosty zołnirz?" A óna mu odpowiedziała: „Ojce mój kochany, bo ón na cole złoty krzyz mał i ón królem zostanie, i nam bardzo dobrze na świecie będzie". I ón król ij odpowiedział: „Corko moja, co ci się upodobało, to twego będzie". I zołnirza król dał do siebie powołać. Jak przysed do nigo: „Słuchaj no, mój synu, co ci nowego powiem:

będzies się z moją córką zenił". A ón mu odpowiedział: „Ja[u] nie jest godzien twoji córki". Król: „Synu mój, co ja kauzę, to stać się musi". Tak go od razu z tego oblecenia sewlekli, a w princkie oblecenie oblekli. I do kościoła jechali, i ślub wzięni. I po ślubie wielką gościnę strojéli. I po tej gościnie król mu oddał swoje królestwo, i królem został. Tak ten drugi juz tez był po weselu, żeniaty; a żona jego powieda: „Kochany mężu, pódź, pódziemy sobie do miasta na spacer, bo nastał nowy król, radzi byśmy go tez zobacyli". I mąz mówi: „Mozemy iść". I jak zaśli, biegają se po rynku przed tym pałacem króleskim. I król lezy w oknie, a dziwał im się, bo mu się bardzo udali oba. I temu bratu (panowi) gorąco było, i pot obciérał sobie z coła. A ten król ujrzał na cole jego złote litery; było napisano: „Kazdą noc co churknie, to złotem churknie". I ón go dał zawołać do siebie, ten król. I jak zased do króla, król się pyta: „Coś ty jest za jeden?" Bo go nie poznał ani ten tego. A ón mu odpowiedział: „Ja nie wiem, coch za jeden ani zkądech jest; najjaśniejsy królu, nas było dwóch braci i nas ojciec był bogaty, i handlirzem wielkim, i do światu wyjechał, i nasa matka z organistą kamrastwo wielkie miała, i nas ojciec mał kokoskę, co mu złote jajka nosiła, i organista namówił matkę, coby tę kokoskę zabiła a zjeść mu ją dała. I matka kokoskę upiékła, i na piéc włozyła, a myśmy ze skoły przyśli i za piec powłazili, i mój brat wzion, głowę kokosce urwał i zjad, a ja wyjon serce i tezech zjad. I powiedział wsyśko, co się dalij stało. I ten król powiedział: „Toś ty, bracie, jest mój brat; tak ty tę swoję kamienickę sprzedaj, a przydzies do mnie i będzies w moim pałacu mieskać". I ón wziął, i sprzedał kamienickę, i przysed do króla, i mieskali pospołu. I ten król tego brata swego zrobiuł potem jednerałem. I ten jednerał powiedział: „Bracie mój, królu, pojedziemy nasę rodzinę zobacyć, jezeli tez jesce nasi rodzice zyją". I wzieni ze sobą wojska, i pojechali. Ci ojcowie oba jesce zyli, ale juz oba bardzo starzy byli i wielką biédę mieli. Wsyśko utracili, jak ta matka tę kokoskę zabiła. I ten król powiedział: „Ojce mój kochany, wy teraz s nami pojedziecie i przy mnie do śmierci będziecie. A ty, matko, coś nas pozabijać chciała, terazki ty ze światu iść musis". I dał przywieść parę sązni drzewa, i matkę do środka do tego drzewa dał, i zapalił, i matka się spaliła. A ojca wzion do siebie i był przy nim az do smierci. Jezeli jesce zyje, to się dobrze ma.

12. Brat ubogi i brat chciwy[1]

W jednej wsi mieszkało dwóch braci rodzonych, jeden był bogaty, drugi ubogi. Bogaty byłby może czasem uczęszczał do ubogiego, gdyby mu żona złośliwa nie była przeszkadzała. I dlatego siedem lat mijało, jak pierwszy u drugiego nogą nie postał.

Jednego razu pojechał ubogi taczką po drzewo do lasu; żona dała mu pół bochenka chleba i pół gomółki sera na drogę, dla biednych dzieci ledwo garść mąki została. Gdy już drewka na taczkę nałożył i przywiązał, usiadł sobie, chcąc się posilić owym chlebem i serem. Ledwie jeść zaczął, a tu nadszedł ku niemu niewielki chłopek w czarnej sukmance i rzekł do niego: „Niech Bóg błogosławi na spół!“ Ubogi odpowiedział: „Proszę z sobą“. I natychmiast, rozdzieliwszy chleb i ser na poły, dał jednę połowę ⟩nieznajomemu⟨. Ten jadł z apetytem i zjadłszy, rzekł: „Za to, coś mnie posilił, możesz sobie trzy rzeczy u mnie wyprosić; co chcesz, to ci się stanie, tylko najlepszego nie zapomnij“. Ubogi odpowiedział: „Kiedyć tak ma być, to powiem życzenia moje. Oto mam sąsiadę zwadliwą; ta, co może, na złość mi robi; ledwo się dzieci moje na dwór pokażą, zaraz je klnie, goni i bije; rad bym tedy najprzód, żeby ze mną w zgodzie żyła“. „Będzie to — rzekł mały chłopek. — Sąsiada twoja dziś jeszcze do ciebie przyjdzie w gościnę“. „Po drugie — rzekł ubogi — mam brata, który już siedm lat u mnie nie był, rad bym, żeby się ze mną pogodził“. „Stanie się tak, jak sobie życzysz — rzekł znów chłopek mały. — Brat twój dziś wieczór u ciebie będzie; cóż chcesz mieć na trzecie?“ „Ha, przed kilku laty miałem, ile mi było potrzeba, teraz na górze mam skrzynie srogą[2], ale pustą; przedtem w niej zawsze pełno bywało zboża; dziś, gdyby można, rad bym, żeby było w niej pełno dukatów“. „I to mieć będziesz wprzód, niźli do domu wrócisz“. To rzekłszy, chłopek w czarnej sukni zniknął.

Ubogi przyjechał przed swój domek. Żona wyszła do niego, chcąc mu pomóc drzewa w taczki znosić. Mąż mówi do niej: „Pewnie się

---

[1] *Klechdy ludu polskiego w Śląsku. Brat ubogi i brat chciwy.* „Przyjaciel Ludu“ 1846 R. 13 nr 13 s. 98.

[2] Słowo „srogi“ ma u ludu naszego znaczenie: „wielki“; mówi on na przykład: „Srogie błoto, sroga kukiełka za grosz“ itd. J. L.

chce dzieciom i tobie jeść, a i ja zjadłbym co, wleź no na górę, weź ze skrzyni garść dukatów, zmień w karczmie, nakup chleba, bułek, mięsa i dobrego trunku a przygotuj wieczerzą". Żona stoi jak wryta i nie wie, co na to odpowiedzieć. Mąż mówi: „Uczyń, jak powiadam". Ona zaś na to: „Ale czyś głupi, i skądże by się tam dukaty wzięły? Adyć tam ani złamanego grosza nie masz!" Mąż koniecznie obstawał, aby poszła. Poszła więc i z wielkim zdumieniem wzięła jednę, drugą i trzecią garść złota, radując się niezmiernie z takich dostatków. Wzięła potem z tego trzy dukaty, starsze dziecko i taczkę i pojechała kupować.

Dzieci zwadliwej sąsiady widziały, jak uboga Walkowa wiozła na taczce kilka bochenków chleba, parę butelek piwa, wódkę, ćwierć mięsa wołowego, ćwierć cielęcego itd. Pobiegły więc czym prędzej powiedzieć matce o tym. Ta zadziwiła się wielce i gdy się zmierzchło, kazała dzieciom, aby poszły z tyłu pod okna sąsiada podsłuchiwać.

Gdy Walkowa mięso nastawiała do ognia, rzekł mąż do niej: „Idź, żono, też do brata a pożycz od niego wiertelika (ćwierć), będziemy mierzyć te dukaty". Żona poszła, a bratowa dziwiła się wielce, co by takiego mierzyć chcieli. Oni mierzyli i liczyli. „No, toż będziemy mieli czternaście wierteli dukatów! — rzekł do niej mąż. — A teraz odeślij przez które dziecko ten wiertelik bratu!"

Gdy brat wiertelik odebrał, ciekawy był, co też nim było mierzone. Ogląda, a tu w szparach na składaniu ujrzał, że mu się coś błysło. Dobywa nożem, widzi, że dukat; puka, aż tu czternaście dukatów wyleciało. Jeszcze go większa wzięła ciekawość. Pobiegł do brata i mówi: „Jakeście mierzyli? Zostało czternaście dukatów w miarze, i niosę je na powrót". Walek rzekł: „Zatrzymaj je, mój bracie, mnie Pan Bóg opatrzył". „Jak to?" pyta brat; a Walek mu całą przygodę opowiada.

Zła sąsiada nie chciała dzieciom wierzyć, co jej gadały, i sama pobiegła do Walków. Walek częstował hojnie brata i sąsiadę. Brat, powróciwszy do domu, opowiada żonie, co widział i słyszał. Złośliwa żona mówi: „Ej, to się może diabłu zapisał". „Ale gdzie zaś!" — mówi mąż. A ona znowu: „Za kawałek chleba i sera diabeł tyle nie daje". „Wiesz co? — rzecze mąż. — Pojadę ja też jutro na to miejsce, gdzie brat był".

Żona dała mu wielki bochenek chleba i dwie gomółki. Gdy już

drewek na taczkę nałożył, ukazał się znowu ów chłopek w takim stroju, jak mu go brat opisał, i mówi: „Niech Bóg błogosławi na spół". Bogacz rzecze: „Proszę do siebie!" I dał mu połowę chleba i jedną gomółkę. Chłopek zjadł i rzekł: „Za to, żeś mnie pożywił, możesz sobie u mnie wyprosić trzy rzeczy i pewien bądź, że ci się spełnią; pamiętaj tylko, byś co najlepszego nie zapomniał". Bogacz nie mógł się zaraz namyślić, czego ma żądać, i rzekł: „Rad bym się z moją kobietą o tem rozmówić". „To ci wolno — odpowiedział chłopek. — Nie trzeba ci tu jednak z odpowiedzią wracać, gdyż co sobie z trzech rzeczy aż do zachodu słońca dziś zapragniesz, to ci się stanie".

Gdy bogacz do domu wrócił, opowiedział żonie, jaką miał rozmowę w lesie. „Ej, kto tam wie, czy też to prawda? Sprobujmy: chciej, żeby nasza młoda, siwa krowa, która sobie rogi strąciła, nowych nabyła". Ledwo co sobie tego życzyli, przychodzi dziewka z obory i powiada im, że siwuli piękne białe rogi urosły. Pobiegli do obory, a tu w samej rzeczy tak było. Żona mówi znowu: „Ale czy też to te rogi mocno siedzą?" Chwyci jeden, zaczyna kręcić, aż jej zaraz w ręku został. Mąż, rozgniewany, rzecze: „Ledwo urosł, a jużeś go ukręciła, żeby ci ten róg do głowy przyrósł!" I zaraz się tak stało. Wyciągają, odrywają, ale na próżno. Cała wieś zbiegła się na to dziwo, jednak nikt rady ani sposobu nie wiedział[1].

Słońce się już zniżało ku zachodowi. Mąż mówi smutnie: „Dwie rzeczy się już spełniły; ja tylko jeszcze jeden sposób wiem na to, nim słońce zajdzie". Nalegają na niego krewni żony, aby tego sposobu użył. Aż on z gniewem wyrzekł: „Niechaj ten róg opadnie!" I zaraz się tak stało. Lecz mąż z wielkiego żalu, że z przyczyny ciekawości żony stracił skarb duży, którego za jedno słowo mógł zostać panem, poszedł i obwiesił się. Żona, zobaczywszy to, poszła i z rozpaczy utopiła się w najgłębszej studni w podwórzu.

13. O żołnierzu, co rozumiał mowę zwierząt[2]

Śląsk

Był tez to jeden zołnierz stary przy wojsku, siwą juz głowę miał. A był bardzo wielki pijak i tak go z tego wojska wyganiali do domu,

[1] *Kujawy* cz. I [DWOK T. 3] s. 147 nr 15.

[2] [W rkp. nad tekstem notka O. K.: klechda.]

ze był stary, a ón nie chciał iść. Aleć go potem wygnali, i posed do domu. Piniędzy ni miał przy sobie ani grosa, ino gdzie zasedł do ka^{r}ćmy, to prosił o kielisek wódki, zeby mu dali. Tak used od tego miasta para mil i napotkał węza lezeć bez całą drogę tak przéc (na poprzek drogi). I ón się tego węza bardzo bał, ize taki (g)ruby był a d(ł)ugi. I ten wąz dźwignon głowę do góry, a powieda: „Nie bój mię się! A tera mie weźmies, a poniesies ćtyrdzieści mil daleko". A ón mu odpowiedział: „A jakoz ja cię weznę, ja cię nie uniesę, tyś taki wielki jes^{t}". A wąz: „Ja choćech jest (g)ruby, alech jest^{t} letki, to mię ty poradzis unieść". Tak ón się uchylił, a ten wąz się na niego owinon bez ramię i bez plecy, i głowę mu na piersiach położył. I ón go wzion, i sed. Ale go nikt nie chciał ani nocować, ani przyjąć, bo się kazdy tego węzu bał, taki był wielki, i gdzie zaseł do karcmy, to mu tam dali wodki przed karcmą, ale go prędko odbyli, zeby posed aby dalij, aby fórt! I on borak (nieborak) musiał pójść, i przysed juz ś nim (z wężem) ćterdzieści mil, i powieda: „Wężie, juz ćterdzieści mil-ech przesed z tobą". A wąz odpowiedział: „Jesce mnie ra^{u}z ćterdzieści mil poniesies". I jak przesed drugie ćterdzieści mil, tak wąz powiada: „Dość, boś juz przesed całe osiemdziesiąt mil; teraz z ciebie ślazę (zlézę)". Jak ślaz z niego, tak powieda: „Cóz chces teraz za to, coś mnie nios(ł)?" A ón powieda: „Ja nic nie chcę z ciebie, com nios". Wąz: „Nie moze być, musi być zapłacono, powiedz, co chces, to dostanies". On: „Ale ja nie chcę". A gad powieda: „Nie moze być, kiedy nie chces, to wyplęź swój język, a ja téz wyplęzę swoje ządło, i dotchnij swoim językiem mojego ządła". A ten zołnierz się bardzo tego bał, ale go dotchnął, i ten gad mu powieda: „To będzies juz miał dość terazki". A on wąz powiedział: „A wiés, co ja jest?" On: „Nie wiem, coś jest, ale by rad wiedzieć, coś ty za wąz i co ty gadać poradzis". On wąz mu powiedał: „Tyś jesce na świecie nie był, a ja juz musiał pokutować; ja jestem pradziadek twego dziadka, a ja tak długo musiał cekać, aześ ty na świat przysed i mnie przeniósł przez granicę". I on się zgubił potem, ten wąz, i zrobiał się w gołąbka, i podziękował mu, i poleciał do gory w niebo. A on mu wielką mądrość dał, jak go dotknął tym ządłem, ze ón wsyśko wiedział, wsyśkie mouwy znał i zwierząt, i ptasków. I ón sed drogą, i jechał jeden gospodarz, i wzion go ze sobą do wsi, tego zołnierza, i przywióz go do dom, i dał mu chleba i wódki się napić. Bardzo się ciesył

ten gospodarz, ize to taki stary zołnierz był. Ponieważ ten gospodarz tez był zołnierzem, i powieda mu: „Juz mozes tu przy mnie być az do śmierci; do swego do domu nie pódzies, bo nie wies, juz keń twoj dom jest daleko we swiecie“. Zołnierz powiada: „A prawda, po cóz pódę, kej nie wiem, we którę stronę iść“. Ten gospodarz mia(ł) dwóch psów; a jeden ś nich musiał być na dworze, a drugi zaś we dnie, w nocy ligał pod stołem, na dwór nigdy nie wysed. Jak im dziwka nagotowała zarcie, tak tego ze dwora zawołała do izby i obadwa z jednéj miski zarły te psy. Ten pies, co na dworze bywał we dnie, w nocy, to powieda temu w izbie: „Nie zer juz, a ostaw mi, bo ja musę na dworzu strózować i zimę cierpieć, a tobie dobrze lezeć w ciepłej izbie pod stołem na piniądzach“. I za parę dni, jak tamten zołnierz był, to ukradli temu gospodarzowi złodzieje parę koni. I ten gospodarz sobie wzion pare sąsiadów, i sed do boru tych koni sukać. Ale przyśli nazad, tych koni nie znaleźli. I dziwka znów nagotowała zarcia tym psom, i tego ze dwora zaś puściła do izby. Jak juz niewiele tego zarcia było na misce, tak ten ze dworu powieda do tamtego: „Nie zer, zostaw mi, bo ja musę na dworze strózować i zimę cierpiéć, a ty sobie lezys w izbie“. A ten z izby pies powiada: „Ech, a ty jesteś dobry stróz, dałeś gospodarzowi konie ukraść; ale zeby mnie puścili z izby na dwór, to by ja te kónie znalaz“. I ten zołnierz rozumiał tę gadkę, co sobie te psy gadali. I powieda zołnierz gospodarzowi: „Gospodarzu, wypuście no tego psa, a zaprośtе se parę sąsiadów i pojdziemy tych koni sukać“. On se zaprosił parę sąsiadów, i psa wypuścili na dwór, i pośli, i ten zołnierz ś niemi. I ten pies leci przed niemi prosto do boru. Przyśli do boru, daleko w bór wleźli, w taką wielką gęstwinę, co ledwie przeleźli za tym psem. I tam kónie znaleźli w ty gęstwinie. A ten gospodarz się bardzo ciesył i tego zołnierza zara na konia wsadził. I jak przyjechali do dom, tak ten gospodarz dał parę kwart wódki temu zołnierzowi i tym sąsiadom jego. A ten pies powiada temu ze dworu: „Widzis, bracie, jakech ja to te konie znalaz, a tyś spał i złodzieje konie ukradli“. Ten ze dworu powiada: „Ja się tez musę bez dwunastą godzinę przespać (o północy), a ty na tych piniądzach juz nie będzies d(ł)ugo lezył, bo juz tu jes(t) ten, co mu te piniądze należą“.

(A ten gospodarz nie widział nic o tych piniądzach.) I ten zoł̨nierz powieda: „Gospodarzu, przynieście siekirę, tego psa pod tym stołem odzeńcie (odpędźcie), będziemy tam rąbać podłogę, bo tam są piniądze pod tą podłogą“. A gospodarz powieda: „A mój kochany bracie, a któż by ich tez tam schował! Byłoćby to bardzo dobrze, kiedy bychmy tam co znaleźli“. Oni podłogę wyrąbali i beckę piniędzy tam znaleźli. Ten zołnierz powiada: „Gospodarzu, teraz temi piniądzami się rozdzielemy na poły“. I ten pies powiadał, co na dworze siedział, i zeby ten zołnierz wiedział: „Tu w tej izbie we ścianie są prawa jego“. Zołnierz powieda: „Gospodarzu, poślijcie po mularza“. Tak gospodarz posłał po mularza, i jak mularz przysed, tak mu ten zołnierz pokazał: „Mularzu, we ścianie i tu kej mi dziurę wyróbcie; tu będzie co nowego“. I jak mularz tę dziurę wyrobił, znalaz w tej dziurze achta, prawa. Jak te achta dobyli, tak w nich stało napisane, ze te gospodarstwo nalezy zołnirzowi całe. A ten gospodarz powiedział: „Nie, to przecie jest gospodarstwo moje, ja ci tego gospodarstwa oddać ni mogę, bo ja cię nie znam ani skądeś ty jest“. Zołnierz powieda: „Przecie w achtach napisane jest, ize to moje“. Tak się o te gospodarstwo powadzili, aze do sądu przyśli. I w tym sądzie usądzili, ize w achtach napisano, ize te gospodarstwo nalezy zołnierzowi, i przysądzili mu. I ten gospodarz powieda: „No, kiej mu nalezy, to niech se odbierze“. I przyśli do dom, i ten zołnierz powiada gospodarzowi: „Wieś co, gospodarzu, ja ni mam żony ani dzieci, tak ja ci tego gospodarstwa nie będę odbierać, bo ja juz na nie będę robić, bo ja juz jest stary, co mnie po tem; ty mas zonę i dzieci, to się tobie gospodarstwo zda“. Tak się gospodarz bardzo ciesył w tém, ze mu tego gospodarstwa nie odebrał, tak mu parę kwart wódki dał i pili na wielką zgodę. Tak mu gospodarz powiedział: „Kochany zołniérzu, tak juz ty nie smies ode mnie iść nigdzie, jaz do swoji śmierci, za te gospodarstwo, coś mnie go ty nie odebrał“. Tak ten zołnierz siedział u niego parę tygodni jesce. Tak w tej wsié był dwór, a w tym dworze była pani dziedzicka, gdowa, i ona się o tym żołnierzu dowiedziała, ize tyle piniędzy ma, i ona go dała powołać do siebie, ize by jej se nie wzion za żonę, a on jej powiedział: „Co mi po tem, ja juzem stary, siwy, ja mam piniędzy dość i ś nich

zyję; ja się juz nie będę zenić". A óna mu odpowiedziała: „Lepiéj ci tak będzie, będzies sobie panem, boś juz dość na wojnie ucierpiał". I ona dalece o niego nie stała, ino o te piniądze. Ón się dał namówić, i wzięni się, i zrobili se wesele. I po weselu on wielkie piniądze do tego państwa przyniós. I stodoły się buliły (obalały), i spicherz się oba^{u}lał, i we wsyśkich dachach dziury były. I ón nic, ten pan, nie robiuł, ino kokosy pas(ł). Zased do śpichrza, nabrał zboza ze ćwierć i rozsypał kokosom przed spichrzem. I kokot przylatał, i powiadał swoim kokosom: „Stojcie, nie źrzyjcie, boście jesce nie wsyśkie są; bo mój pan ni ma ino jednę kokosę, a nie moze ij poradzić, a ja was mam pięćdziesiąt, a wsyśkie mię s(ł)uchać musicie". Tak ten pan przysed do pałacu, do pokoju swego, powiada: „S(ł)uchaj no, moja pani, co to nas kokot mówił, ize mój pan ni ma ino jednę kokosę i ni moze ij poradzić, a ja ich mom pięćdziesiąt, a dam im radę". A óna mu powieda: „Aj, idź ty, idź, głupi, stary siwce, bo tu tam zawdę z temi kokosami w ga^{u}dkę". I wziena bat, i wyrzła mu batem tak (temu panu swojemu). I ón nazajutrz znów dał dać tym kokosom zrać. I znów ten kokot powiada: „Dockajcie, saprymenty, bo my jesce nie wsyśkie, bo mój pan ni ma ino jednę kokosę i nie moze poradzić, jesce ij batem wyrznie. Ale kiedy by ón był mądry, a wzion ten bat od nij, a wyrznon ij dobrze tym batem, to by ona go lubiła dobrze". Ślatają się wróble na ten spichrz, na ten dach i mówią do siebie: „Ślatajmy się z całego świata na ten dach, coby my go zawaliły, tak by my się dobrze potem zboża nazarły". Tak ón znów przysed do pałacu swego, do pokoju, i mówił zaś pani o tem, jak ten kokot powiada, jak te wróble se gadały i zeby się z całego świata poślatały, a ten dach zawaliły i one by się zboza nazarły, jakiego by chciały. I ona znowu mu powiada: „O ty stary, głupi siwce, ty tam mas znowu z ptakami, z kokosami (r)ozprawkę". I wzięna bat, i zaś go wycięna. Jak ón ij potem odebrał bat, jak weznie za rękę i bił. Tak panią potem na^{w}ucył i bardzo dobrze pospołu zyli, juz mu nigdy potem nic nie mówiła. I ón wsyśkie te stare budynki dał pooba^{u}lać, i nowe postawiać, i gospodarstwo mu bardzo dobrze sło.

14. O Argelusie[1]

⟨Jabłoń ze złotymi jabłkami. Obrywają je 7 łabędzi przemienione w panny. Argelus, pilnujący jabłoni, zasypia, przez co łabędzie odlatują do Czarnego Miasta. Argelus ich szuka. Oszukuje 3 zwaśnionych braci i zabiera im siodło, bicz i konia, zostawiając stolik. Dostaje się do Czarnego Miasta.⟩

Pewny król miał dwóch synów. Starszy z nich, imieniem Argelus, był tak przecudnej urody, że go ojciec w osobnym zamku trzymał i nigdzie mu wychodzić nie dał, aby na niego ani zły wiatrek nie wionął i jemu nie szkodził. Królewicz miał wszelkie wygody i usługi, lecz chociaż go król sam często nawiedzał i z nim się bawił, przecież mu się takie życie bardzo nudziło i do wolności ciągle wzdychał.

Jednego czasu wyrosła w królewskim ogrodzie piękna jabłoń, mająca z rana złote kwiecie, a ku wieczorowi złote owoce. Król, chodząc po ogrodzie, cieszył się wielce z tej jabłoni i umyślił sobie zwołać znakomitsze książęta państwa, by im pokazać te dziwne owoce. Żeby zatem, jak zwykle w nocy, nie zginęły, postawił straż przy jabłoni. Stróżowie, lubo ani oka z drzewa nie spuścili, przecież nie wiedzieć, jak jabłka złote w nocy znikły. Rano zaś złote kwiecie, a ku wieczorowi złote jabłka znowu się pokazały.

Król na drugą noc podwójną straż kazał przystawić, lecz jabłka znikły. Trzeciej nocy to samo. Nie wiedząc tedy, co by to znaczyć miało, kazał przywołać sławnego czarnoksiężnika. Ten rzekł: „Powiedziałbym ja, najjaśniejszy królu, ale się boję o moje życie". Król naglił go koniecznie, aby powiedział. Wtedy rzekł czarnoksiężnik: „Argelus, syn twój, mógłby tylko owoców tych ustrzec, aby nie zginęły". Król, rozgniewawszy się bardzo, rzekł: „Hultaju! Ty chcesz, aby syn mój zginął, lecz ty wprzód zginiesz". I kazał go zabić.

Młodszy syn był błędnego rozumu, dlatego król go nie lubił. On chciał owoców pilnować, i król pozwolił. Lecz gdy mu owoce znikły, oznajmił całą sprawę Argelusowi, bratu starszemu. Gdy król Argelusa nawiedził, wydał on mu się być bardzo smutnym. Pytał go

[1] *Klechdy ludu polskiego w Śląsku. O Argelusie.* „Przyjaciel Ludu" 1848 nr 22 s. 174.

tedy o przyczynę. Syn zaś odpowiedział: „Śniło mi się dziś o cudownej jabłoni, w ogrodzie naszym będącej, i o tym, że ja tylko jej owoców ustrzec potrafię“. Potem prosił ojca, aby mu tego dozwolił. Ale ojciec z początku o tym ani słuchać nie chciał i dopiero, gdy Argelus odgrażać począł, że się przebije, ojciec, lubo niechętnie, na to zezwolił.

Argelus kazał sobie łóżko i stół z lampami pod cudowną jabłonią postawić i wziął jednego ze swoich służebnych ludzi. Położył się na łóżku, lecz aby nie zasnął, czytał sobie różne księgi. Około północy przyleciało siedm łabędzi i usiadły na jabłoni. Argelus, widząc to, sięgnął zaraz ręką, jak daleko mógł dosięgnąć na jabłoń, i uchwycił jednego łabędzia, z którego wnet stała się panna bardzo urodna; resztę sześć łabędzi zleciały na ziemię i w panny się też przemieniły. Pierwsza, którą uchwycił, była księżniczka zaklęta, drugie zaś były jej dworskie panny. Argelus cieszył się z tego niewymownie, księżniczka mile z nim rozmawiała i prosiła go bardzo, aby tak jeszcze trzy noce przepędził, gdyż tym tylko sposobem z zaklęcia wyratować ją może; lecz ostrzegła go, aby nie zasnął. Ledwie pierwsze promienie słońca błysły, panny przemieniły się znowu w łabędzie i wnet odleciały. Jabłka jednak złote zostały tej nocy na drzewie. Król cieszył się z tego i nie dał ich zrywać.

Ale Argelus nic ojcu nie powiedział o pannach i kazał też słudze swemu milczeć, gdyż go za najwierniejszego uważał. Ten sługa Argelusa zalecał się córce jednej niewiasty, która była wielką czarownicą; powiedział więc pod sekretem swojej kochance zdarzenie przeszłej nocy. Ta znowu pod sekretem matce. Matka kazała mu milczeć i dała mu woreczek skórzany, mówiąc: „Jak się pan twój położy, otwórz cokolwiek woreczka, a natychmiast uśnie. Jak zaś łabędzie odlecą, posmaruj mu maścią z tego słojeczka oczy, to się obudzi“.

Argelus czuwał następnej nocy bardzo pilnie, ale skoro niewierny sługa z tyłu woreczek za nim otworzył, usnął biedak jak zabity. Przyleciały łabędzie i w panny się przemieniły. Księżniczka ruszała śpiącego i słudze go budzić kazała, wszystko jednak było na próżno, bo sługa obudzić go nie chciał. Gdy świtać zaczęło, księżniczka w wielkim żalu poleciła słudze, aby przyszłej nocy pan jego był czujniejszym; potem wszystkie panny stały łabędziami i uciekły.

Wtenczas dopiero sługa potarł panu oczy maścią. Gdy się obudził, powiadał mu o pannach i co mu kazała jedna powiedzieć. Królewicz gniewał się wielce i zaś słudze jeszcze ostrzej milczeć o wszystkim przykazał. Sługa zwierzył się przecież znowu czarownicy, ta zaś radziła mu, aby tak jak w przeszłej nocy uczynił.

Drugiej nocy silił się znowu Argelus, aby nie zasnąć. Lecz sługa niewierny upuścił wiatru z woreczka, a pan zaraz bez zmysłów został. Wtedy łabędzie przyleciały, w panny się przemieniły, królewicza budziły, nawet go, z łóżka wziąwszy, prowadziły, ale to nic nie pomogło. Księżniczka jeszcze raz zleciła słudze, aby pan przynajmniej następnej nocy nie spał, jeśli chce ją wyswobodzić. Sługa oznajmił to panu, gdy mu oczy posmarował, ale o czarownicy i woreczku zamilczał.

Argelus przymuszał się cały dzień do spania, żeby mu się w nocy spać nie chciało, ale i to było na próżno; usnął. A gdy go panny obudzić w żaden sposób nie mogły, powiedziały słudze, że pan jego już ich więcej nie obaczy, gdyż w bardzo dalekie strony na dalszą pokutę udać się muszą. A gdyby Argelus chciał wiedzieć o przyczynie, niech miecz, nad łóżkiem jego wiszący, z jednego kołka na drugi przewiesi, a ten mu ją wskaże. Jeżeliby zaś chciał nas jeszcze szukać, wtedy powiedz mu, że na wschód słońca w Czarnym Mieście pokutę naszą skończyć musimy. Biedny Argelus udał się do zamku swego, a ponieważ mu sługa mowę panien oznajmił, przewiesił tedy miecz swój z kołka na kołek. Ten zaraz się dźwigać począł i ku niewiernemu słudze obrócił. Argelus, widząc to, miecz porwał i nim niepoczciwemu słudze uciął głowę. Wtenczas oznajmił ojcu zdradę i prosił, by mu pozwolił szukać swej ukochanej. Ojciec nie chciał na to zezwolić, ale gdy widział, że syn, zgryzotą trapiony, coraz bardziej wiądł, wyprawił go tedy i dał mu sług, powozów i pieniędzy tyle, by mógł życzenia swego dopiąć.

Udał się więc Argelus w podróż. Przejechał już wiele dalekich krain, aż mu też na koniec i pieniędzy brakło. Sprzedał tedy konie i powozy, a odprawiwszy sługi do domu, sam piechotą dalej wędrował. Głód mu mocno dokuczał, gdy przyszedł do lasu jednego i napotkał tam trzech młodzieńców, którzy się społem z sobą bili. Przystąpił tedy do nich i oznajmiwszy im swój ród królewski, pytał ich o przyczynę sporu. Młodzieńcy mu rzekli: „Jesteśmy trzej bracia,

ojciec nasz zostawił nam tylko tyle, ile tu przed nami widzisz, to jest: stolik, bicz, siodło i konia. Nie możemy się zgodzić o działy, bo wszystkie te rzeczy jednemu tylko przydatne być mogą, kto bowiem na konia siodło włoży, siądzie na niego potem i biczem trzaśnie, mówiąc: „Tam lub tam chcę być" — w momencie tak mu się stanie. Kto zaś w stolik uderzy, natychmiast koń z siodłem i biczem do niego wracać musi. Wiesz ty co? Rozsądź nas w tej sprawie". Królewicz szedł z nimi czas jakiś i wreszcie rzekł: „I to być może". A potem mówił do nich znowu: „Widzicie z dala owe trzy góry, które są w równej odległości? Puście się tedy razem do nich, a który pierwszy, wszedłszy na wierzchołek góry, na powrót z niej do mnie powróci, ten odziedziczy wszystką spuściznę". Przystali bracia na to i ku górom pognali. Argelus ich nie czekał, ale wsiadłszy na konia, rzekł: „Chcę być w Czarnym Mieście!" I zniknął.

Już go był koń na kilkaset mil ku Czarnemu Miastu uniósł, gdy bracia, powróciwszy, postrzegli podstęp. Jeden więc z nich uderzył w stolik i rzekł: „Niechaj koń natychmiast tu stanie!" Wtedy koń spuścił Argelusa na wielkie bagna, z których ledwo się wydobył i zgłodniały, do jednego domu się dostał. Gospodarz przyjął go ludzko i pokarmem posilił. Argelus pytał się, daleko by jeszcze było do Czarnego Miasta. Gospodarz odpowiedział: „Słyszałem ci ja już o takim mieście, ale jak daleko jest do niego, o tym nie umiem powiedzieć; zatrzymaj się jednak u mnie dni parę, będą tu przechodzić karawany kupieckie i kompanie na odpust, to się od nich będziesz mógł co dowiedzieć".

Przeszła jedna, druga i trzecia kompania, ale nikt w nich o Czarnym Mieście nie wiedział. Na ostatku trafił się człowiek, który mu powiedział, że stamtąd Czarne Miasto o sto pięćdziesiąt mil leży. Argelus miał jeszcze drogi pierścień, który mu ofiarował, jeżeliby go do Czarnego Miasta doprowadził. Człowiek ten ale wyznał, że z Czarnego Miasta jako winowajca uciekł i dlatego tylko do granicy obwodu odwieźć go przyrzekł.

Potem Argelus doszedł już do swego celu szczęśliwie. Chodził więc po mieście i dumał sobie, co by czynić wypadło i jak by się o swej ulubionej dopytać. Księżniczka i jej panny już wtenczas były wyzwolone i miała ona mieć za kilka dni wesele z jednym zacnym księciem. Posłała tedy na miasto jednę ze swoich panien,

aby jej kupiła stroje. Lecz ta, gdy tylko Argelusa ujrzała, wróciła czym prędzej powiedzieć o tym księżniczce. Ta nie chciała temu wierzyć i mówiła: „To jest rzecz niepodobna". Posłała tedy drugą i trzecią pannę, a gdy obie z tą samą nowiną powracały i zaręczały, że jest ten sam, że go dobrze znają, bo mu się pod ową jabłonią dobrze przypatrzyły, księżniczka nareszcie poszła sama na miasto, by go obaczyć. Przypatrzywszy mu się tedy dobrze, poznała go od razu, przywitała się z nim serdecznie i w kilka dni potem odprawiała z nim wielkie wesele na zamku, na którym i ja też byłem, a gdy potem wybrali się w daleką podróż do króla i ja się też z nimi zabrałem, i tak tu się dostałem.

15. O trzech braciach[1]

Był tez jeden świec (szewc), miał trzech synów; dwóch było mądrych, a trzeci był głupi. I ón musiał kazdy dzień po drwa do boru chodzić. I jak tego drzewa przyniós, tak porzucił i na piec wlaz, i na tym piecu siedział. I dostał se tyz wiadomość od króla, izeby ten sołtys (r)oznamił w ty wsi, coby się poschodzili bogaci i ubodzy i zeby do miasta se ześli w tym a w tym miesiącu, ize ten król wywiesi tam chustę i miano jego pryncessy (królewnej), a chto tę chustę poradzi złapić, to go ta pryncessa wziąść musi.

Tak ten świec się (r)ozchorował i umar(ł), i ci dwaj bracia tak buty syli, jak przedtem z ojcem syli, i ten głupi tak chodził na drwa, jak przy ojcu chodził. Niz ten ojciec umar, powiedział im przed śmiercią: „Moi synowie, będziecie mnie kazden jedną noc strózować na grobie na smętarzu". I jak go pochowali, tak ten najstarsy syn musiał iść naprzód. I o dwunasty godzinie w nocy wzion się grób otwirać. I ón się bał, i do dom uciek(ł), i w doma nic nie powiedział. I przysło na drugą noc, tak musiał juz drugi iść i tak o dwunasty godzinie znów się grób otwira, i ón się ulęk(ł), i uciek(ł), i nie powiedział nic w domu, jaki strach był. I na tę trzecią noc musiał iść ten głupi potem. I jak zased, siad se na grobie i siedział.

---

[1] [W rkp. nad tekstem notka O. K.: klechda.]

I o dwunastej godzinie wzion się grób otwirać zaś. I ón się umknąn na bok, i stał, i dziwał się, co z tego będzie. I wylaz koń cały carny z tego grobu, i osiodłany był, i zakiełznany w uzdę. I na tym siodle oblec (suknie) była dla tego głupiego. I ten koń mu powiadał: „Suchaj, przewlec te swoje oblecenie, a oblec te moje, coch ci przywióz na siodle". I ón oblek, i bardzo piękny princ był. I ten koń: „Siadaj terazki na mnie". On na niego wsiad i objechał trzy razy ten kościół dokoła, i stanąn przy tym grobie, kauzał mu śleźć. I jak ślaz, tak powiada koń: „Syjm (zdejm) huzdę (uzdę) z głowy, a schowaj ją se dobrze". On huzdę sjon (zdjął) i sewlek się, i na niego (siodło) pokład, i koń posed nazad do grobu. I on posed do boru, i przyniós wiązkę drzewa, i położył pod ścianą, i wlaz do izby na piec, i siedział na piecu, a nic nie mówił. A ci jego bracia się pytali: „Coś ty, głupcu, tam widział?" A ón im na to nic nie odpowiedział.

I jak przysła noc, on zaś posed na ten smętarz, ten głupi, i o dwunastéj godzinie wylaz znowu koń, ale taki strzeniaty (posiwawy), a jesce na nim było piękniejse oblecenie jak na tym pirsym. I ten koń mu powiadał: „Sewlec swoje oblecenie, a weź te, co ja ci przywióz, i w(ł)óz huzdę na głowę moję, i siednij na mnie". I jak wsiad, objechał trzy razy kościół dokoła i stanąn nad groby(m), i on ślaz, i kauzał mu się sewlec, a swoje oblecenie oblec. I tak zaś na siodło pokład, i huzdę z głowy jego zdjon. I ten koń zaś do grobu wlaz. I on posed do boru, i przyniós związkę drzewa, i cisnąn pod ścianę, i przysed do izby, i wlaz na piec.

I trzeci raz zaś posed na ten cmentarz. Ino wylaz bieluśki koń i zaś oblecenie jak przedtém było. Jak się oblek, był jesce piękniejszy i trzy razy kościół objechał, i posed za piec.

Ten król dał wiadomość do sołtysów po kraju, zeby się zjezdzali. I ci synowie dwa pośli na dziwy (dziwowisko) do tego miasta. A ten głupi wzion swoją huzdę, brząknąn nią nad grobym i koń corny wylaz. I oblek się bardzo pieknie, i pojechał do tego miasta, ale na samym pośladku (ostatku). Juz wsyscy panice byli odskakali, a ón dopiro jedzie. Ale zaden nie miał takiego konia pieknego ani był tak piekny jak on. I ten koń mu powiadał: „Jak przyjedziemy, tak ja obejdę trzy razy dokoła i skocę do góry, daj pozór, izebyś nie spad, i ty tej chusty byś dopad, ale ij jesce nie łapaj". I on wje-

chał w miasto, i jak jechał po ulicy, to az jasność od nigo się zrobiła. I przyjechał.

Król w oknie lezał i panice, i dziwowali, i ón im się ino pokłonił, i pojechał. Król: „Jak przyjedzies jutro, to ty mnie nie ucieces, nie ujedzies". I ci dwa bracia mądrzy powiadali swoi matce w domu.

Wylaz na drugi dzień ten strzeniaty koń — i...

Trzeci raz wylaz bardzo bieluśki koń i złote siodło na nim, i złote strzemiona, a oblecenie jesce piekniejse. I koń: „Jak siednies na mnie, to się trzymaj, co nie spadnies, bo wsystkie bramy pozamykają i stróże na cię bydą, bo chustę złapies". I jak jechał, tak ino się iskrzyło.

I tak objechał trzy razy, i koń skocył, on jak chmajchnął (machnął) ręką, chustkę złapał i za kosulę ją se schował. I król, i ona kłaniają się i prosą go na gościnę, ale ón się pokłonił i pojechał fort. Król: „Nie przejedziesz, bo bramy pozamykane i stróże za nią". A koń: „Trzymaj się dobrze, bo my i przez bramę przeskocemy". I rozegnał się, i przeskocył.

Przyjechał nazad na smętarz i koń: „Przewlec się teraz i oblec się w swoje". I on chciał huzdę ś niego zdjąć, a koń mu nie dał; ino mu dał miec a powiedział: „Utnij mi teraz g(ł)owę". I ten g(ł)upiec niby powiada do konia, że mu go żal i że taki piekny. A koń: „Jak mnie ty głowy nie utnies, to ja ci utnę". I ón wzion miec, ten gupiec, i ucion temu koniowi głowę. Jak mu ją ucion, tak się ten koń stracił (znikł), ino się biała gołębica zrobiła i ta gołębica powieda: „Wiés, co ja jest?" A ón: „Toćbych ja rad wiedział, coś ty jest, kiedy ty gadać poradzis?" A gołębica: „Ja jest ociec twój, a Panie Boze ci zapłać za to, coś mię wybawił, i ty terazki zostanies królem". I ta gołębica podziękowała mu drugi [raz] za to wsystko: „Bo ja terazki pójdę do Boga!" I wyleciała w górę ku niebu, a ón posed nazaud dó dóm. I ón zaś wzion swój postrónek, swój sukmanek oblókł i posed na drzewo, i nazbierał chrustu i kijów, przysed do dom, porzucił pod ścianę i na piec wlaz, i siedzi. I przesło para dni, a ón się z tą chustką nie znajduje do tego króla. Przesło i para tygodni. Ten król dał (r)ozpisać po swoij ziemi, zeby się ten znajdował, który te chustkę odebrał od téj princessy, coby się znajdował ś nią razem przyjść. I ón się dowiedział, ze ten król rozkazał,

ale ón nie posed ś nią. I ten król drugi raz pisał po swoji ziemi i po insych ziemiach, zeby się schodzili, i powiedział: „Niech bedzie z jakiego stanu, cy prostego, cy ślacheckiego, aby się stawił". I ón znów nie posed ś nią, z tą chustką. Trzeci raz. I ten król potem nakazał księdzom, aby pościli, do Boga się modlili i we wsystkich bramach dał lampy porobić i strózów postawić, ze jak ten c(ł)owiek pójdzie i wlezie pod tę bramę z tą chustką, to się wsystkie lampy mają (r)ozświecić (tak juz od Boga było), a ci strózowie mają go do króla przywieść, tego człowieka, który z tą chustką pójdzie. I on oblek potargane portki, boso, sukmanek zły, i tę chustkę wraził za kosulę, zanadry, i posed do miasta. Ja wlaz pod bramę, tak się wsyskie bramy wraz (r)ozświeciły i ci strózowie go razem złapali, i do króla go zaprowadzili. Jak go przyprowadzili, taki roztargany, a tu król powiada do nigo: „A mas ty chustkę tej pryncessy?" A ón odpowiedział: „A mam". Król: „A coś ty jest za jeden?" A on odpowiedział: „A ja^{u} jes^{t} syn ubogiego siewca (szewca)". Król posed i przyprowadził swoje córkę do niego: „Na, moja córko, to jes^{t} ten twój princ, ty go teraz musis wziąć". A óna: „Nie chcę go, abym (choćbym) miała zginąć ze światu". A ojciec: „Musis". I tak, ónego przewlec (przeblec), do kąpieli wody nagrza^{u}ć i kąpać go, głowę pięknie ostrzydz. I oblekli go potem w prynckie buciory, i był ślicny princ ś niego. Tak potem: iść do księdza, do kościoła, i ślub wziąć. I po ślubie wesele stroili. Król potem mu oddał swoje królestwo, i pozostał królem. A ten ojciec, ten stary, był tak przy nich. I ci jego bracia^{u} dwa mądrzy powiedzieli swoij matce: „My bych téz byli radzi iść do miasta tego nowego króla zobacyć". I matka im dozwoliła iść. I oni jak pośli do tego miasta, i zaśli przed tę kamienicę królewską, i biegają, i ga^{u}dają sobie: „Kiebymy tez mogli jako tego nowego króla zobacyć". A on lezy w oknie w swoim pałacu i przygląda ị (im) się, i powieda: „A coście wy są za jedni, cego potrzebujecie?" A oni mu odpowiedzieli: „My są ze wsi, ubogiego sewca synowie dwa". On się ich zapytał: „A mieliście tez jesce więcej bratów?" A oni: „A mielichmy jesce jednego brata, ale głupiego, i posed do boru na (po) drzewo, i zginon kańś (kędyś), nie wiémy, gdzie się podział". A król im odpowiedział: „Cegoście sukali, toście znaleźli, otoch ja jes^{t} brat was". I tak ich razem wzion do

siebie, i wielką[an] im gościnę[an] wyprawił. I matkę dał przywieść, i matkę miał przy sobie, a tych braci dał do wojska, wynaucyć dał i porobi[u]ł ich starsemi.

16. O synach świńskiego pasterza[1]

od Opola

Był też to jeden świński pasterz we wsi, ma trzydzieści jeden synów. I ci synowie téż musieli i te świnie pasać, i kucyło im się (przykrzyło) juz te świnie pa[u]sać. I ten najstarsy powiedział: „Bratowie, my tak ni mozemy zawse tych świni pa[u]sać; wiécie co, moi bracia, co ja wam powiem, bo my są wsyscy[e] już dorośli, tak nas jest wstyd świnie pa[u]sać i my pódziemy w świat, i będziemy tak d(ł)ugo po świecie chodzić, az znaleziemy takiego c(ł)owieka, co będzie miał trzydzieści córków, tak wy się mozecie wsyscy[e] pozenić, a ja się nie pożenię, tylko tak przy was będę“. I óni pośli do światu, i przyśli w wielki bardzo bór, i wyliźć z niego nie mogli do zadnéj wsi, i nadesła ich noc, i musieli w tym boru nocować. I ten najstarsy powiada: „Bratowie, wiécie wy co, ja wlazę na wysokie drewno, co ja zobacę, kańby się świeciło, tak ja zrzucę swoj kapelus w tę stronę, kań się będzie świecić“. I wlaz(ł), i zobacył niedalecko się świecić, i zrzucił swój kapelus w tę stronę. I on śla[u]z (zlazł) z tego drewna, i powiada swoim bratom: „Uwazaliście kań ja, we chtórą stronę swój kapelus wyrzucił?“ A oni mu powiedzieli: „Bracie, wiemy bardzo dobrze“. On: „Moi bracia, pódzcie terazki za mną w tę stronę, gdzie się świeciło“. I óni pośli niedalecko, i przyśli do wielkiego pałacu. Wleźli do pałacu i prosili o nocleg. W tym pałacu nie był nicht, ino jeden pan a bardzo wielki, nazywał się Olgrzym, od tych wielkich ludzi jesce. Óni go prosą o noclég, a ón ich się pyta: „A cóz ci wy są za jedni, cy wséscy bracia od jednego ojca, izeście sobie wséscy są sobie tak podobni?“ A ten najstarsy powiedział: „Mychmy są wséscy jednego ojca, idziemy do światu i kcemy (chcemy) znaleźć takiego cowieka, co by miał trzydzieści córków“. A ten pan im odpowiedział: „Cego sukacie, toście znaleźli; tak ja mam prawie trzydzieści córków“. Tak ich się ten pan pyta, na co oni

[1] [W rkp. nad tekstem notka O. K.: klechda.]

sukają takiego cowieka, co by miał 30 córków. A ten starsy odpowiedział: „Mój panie miły, tak moi bracia mogą się wsyscy pożenić, a ja tak przy nich będę". A ten pan powiedział: „A dobrze, to się mogą pożenić, a ty, najstarsy, kiedy nie chces, to tak mozes przy nich być". I tak sprawił wielką gościnę, wielkie jadła i dobry trunk do picia. I tak posiadali sobie w pokoju, kozdy naprzeciwko ze swoją, a ten najstarsy musiał sam siedzieć, bo nie miał pary. I po téj gościnie ten pan im nasykował pościel, tem trzydzieści jednym braciom i swoim trzydzieści córkom. I tak się pokładli, kazdy naprzeciwko ze swoją, ale nogami (stopami) aby się dotykali do kupy, kazdy ze swoją. I wséscy bardzo dobrze posnęni, ino ten najstarsy nie spał. A ten pan w drugim pokoju powiadał swoji pani żonie: „Jak ja wséstkich naraz pożenię, a weznę miec(z), a wséstkim bratom głowy poucinam". A ona mu powiada: „O, daj pokój jesce na chwilę, prześpij się przodyj, a jak się prześpis, to będzies mocniejsy, bobyś ich móg nie zdradzić (poradzić), bo wséstkie chłopy młode i mocne". A ón odpowiedział: „Choćby ich jesce dziesięć razy tyle przysło, to ja im radę dóm (dą)". I ón się układ, i przespał się parę minut. I ten brat najstarsy budził tych swoich bratów, i powiada do nich: „Bratowie moi, biercie kazdy swoję a przesmycćie na to miejsce, kęście lezeli, a wy się pokładźcie, kędy óne lezały". I óni wzięni kazdy swoję, i przesmycyli na to miejsce, kędy óni lezeli, i te panny, zadna, nie ocuciły (obudziły się). I ten Olgrzym (w)stał, i wszéstkim trzydzieści pannom głowy poucinał. I posed nazad do swego pokoju, i powiedział żonie: „Juzech wszéstkich pożenił, bom im g(ł)owy poucinał, ale ino trzydzieści, a ten najstarsy szpa^{u}cek mi się skrył". I ón myślał, że poucinał tym bratom, a ón poucinał swoim córkom. A ten najstarsy brat powiedział swoim bratom: „Musiemy patrzéć, jako tu stąd uciec". I powiedział: „Drzwiami nie uciecemy, bo ten Olgrzym przywalił kamieniem bardzo wielkim drzwi, tak my wszéscy, jeden-trzydzieści nas jest, a nie poradziemy go odwalić, tego kamienia; ale ja widział, moi bracia, w drugiéj izbie kupa śpagatu, tak my będziemy brać, a uwiązemy u okna i na dół będziemy się po tym spagacie spuscać". I óni wzięni, uwiązali ten śpagat u okna i wsyscy na dół się pospuscali. I pośli do króla, i zabrali wséscy do wojska. Temu najstarsému bardzo dobrze mustra sły i nied(ł)ugo

był sprostym zołnirzym, ino został kapitanem i miał swoich bratów pod sobą, co ich mustra ucył.

Tak ten Olgrzym po(w)stał rano i posed do ty stancyi, kandy ón swoim córkom g(ł)owy poucinał. Jak swoje córki widział bez głowów, tak sobie powiada: „O, biadaz mie, biada! Ty śpaucku, Pan Bóg by mie dał cię dopaść, na kawałki bych cię oztargał; miałech 30 córków, a kuli ciebie ich sobie zabił!"

Tak ci bracia wsyscy sobie powiadali: „Moi bracia, jeden do drugiego, ten najstarsy brat został kapitanym i ón nam bardzo będzie wyrządzał, pódzmy tam, kandy król chodzi na śpacer, i my królowi powiemy, ize ten Olgrzym w tym boru ma taki zégar, co umié mówić, tak ón go pośle poń i Olgrzym go dopadnie, i zabije go, i my się będziemy miéć lepséj potem". I oni pośli, i potkali się z krolym. I król powiedział: „Cegoz potrzebujecie, moje dzieci?" A oni odpowiedzieli: „Cegozby my potrzebowali; ten Olgrzym ma taki zygar, co umie mo^{u}wić, a my go zawdy nie poradziemy dostać, ino nas brat; i my wiémy bardzo dobrze, ize król takiego zégaru nie ma". I król odpowiedział: „A dobrze, to ja go poślę poń". I dą (dał) go zawołać do siebie, i powiada mu: „S(ł)uchaj no ty, ten Olgrzym ma w boru taki zygar, pódzies poń i przyniesies mi go". I on powieda: „Wiemć prawie, najjaśniejsy królu, ize moi bracia stoją o moją śmierć, abych zginoł, ale pójdę poń; da mi król robić drabinę osimnaście łokci d(ł)ugo, a da mi jednę rótę wojska ze sobą, tak pojadę po ten zégar". I jak zajechali do boru, tak temu wojsku kauzał zostać stać, ino tę drabinę se kauzał pod okno zanieść. Jak mu ją zanieśli i pod okno postawili, i ón im powiedział: „Moi zołmirze, terazki się powróćcie do swoich koni nazad, a jezeli mnie nie będzie za trzy dni, to pojedźcie dó dom". I on wlaz do tego okna po drabinie, ale go dosiądz nié móg(ł) i przysed nazad do swego wojska, i pojechali do domu. Ci bracia trzydzieści, jak się dowiedzieli, ze przyjechał, tak se powiadali: „Bratowie, my terazki nie utrwamy przed nim, bo ón wie, ze my królowi o zygarze powiedzieli, terazki nom będzie bardzo zaskwirał, ale pódźmy tam, kandy król chodzi na śpacyr, powiemy, ze ten Olgrzym mał takie drogie deki dyjamenty wyk(ł)audane, to on go pośle poń i ten Olgrzym go dopadnie, i zabije, i my będziemy miéć lepsyj bez niego". I pośli, i potkali

się z królém. I król ich się pytał: „I cegoz, moje dzieci, potrzebujecie?“ A oni mu powiedzieli: „Najj[aśniejszy] k[rólu], ten Olgrzym ma takie drogie deki, co ich król nie ma^{u}, dyjamenty wykła(u)dane; a zaden ich ś nas nie poradzi dostać, ino nas brat“. I król odpowiedział: „A dobrze, to ja go pośle po nie, to mi je przyniesie“. I ón go dał zawołać, i powiada mu: „S(ł)uchaj no ty, ten Olgrzym ma takie drogie deki, dyjamenty wykłaudane, pódzies a przyniesies mi jé“. I on królowi powie: „Wiemć prawie, ize moi bracia stoją o moją śmierć, ale pójdę po nie“. I posed, wla^{u}z do sieni i wla^{u}z do pieca. I w tym piecu siedział, aze noc go nadesła. I ón wyjon dwa kachle, i wylaz do pokoju, kandy ten Olgrzym spał, i ten Olgrzym miał te drogie deki pod g(ł)ową. I ten Olbrzym twardo spał, i on mu te deki wyciąg(ł) pod głową. I zaś tém piecem wylaz, i z tego pałacu uciék(ł), i tému królowi te deki przyniosł, i temu królowi się bardzo te deki udały. I tak go za te deki zrobił jesce większym starsym nad zołmierzami. I jego bracia się dowiedzieli, ize nazad się powrócił. I my terazki przed nim nie utrwamy, bo nas bardzo w muśtrach trapić bedzie. Ale my pódźmy tam, kandy król chodzi na śpacér, i ón go pośle po ten zygar, i Olbrzym go złapie, i zabije go. I pośli, i spotkali się z królem; pyta się król: „Cego potrzebujecie, moje dzieci?“ Oni: “Cóz by my potrzebowali? Poradził przynieść nas brat królowi deki, i on tez poradzi przynieść i ten zygar“. Król: „A dobrze jes(t), ja go poślę pón. I dał go zawołać do siebie, i powiedział: „Słuchaj, a pójdzies i przyniesies mi ten zygar“. A ón: „Najj[aśniejszy] k[rólu], wiemć prawie, ze bracia moi stoją o moją śmierć, abych zginął, ale pójdę poń i weznę ze sobą jednę rótę wojska“. I wzion sobie rótę wojska, i pojechał. I zajechali w bór; kauzał wojsku zostać stać, a ón sam na piechoty posed. I on wlaz po drabinie; okno było otwarte, i sięgnąn ręką, i zygar ze ściany biere (bierze). I ten zygar powiada: „Mój miły panie, biere mnie, biere (bierz)“. I ón cię couwnąn (cofnął) z ręką nazad, a ten Olgrzym nie spał i powiada: „O, do^{u}ckaj, ty śpaucku, ja cię terazki i złapię!“ A ón myślał, że ten Olgrzym śpi, i wraził rękę, i zygar ze ściany biere. A ten zygar zawołał: „Mój miły panie, biere mnie, biere“. I ten Olgrzym chmajtnąn (machnął) tak ręką, i złapał jego za rękę, i wesmycył jego oknem do izby, i powiada mu: „A ch(w)ałaz Panu Bogu, ty szpaucku, Pan Bóg mi cię

dał złapać; zabiłech se kuli (gwoli) ciebie trzydzieści córków i ukraudeś mi drogie deki dyjamenty wyk(ł)audane, i przysełeś mi jesce i po zygar, terazki ja cię na kawałki (r)oztargam". A jego żona mu powiada: „O, daj pokój, a prześpij się przody, będzies mocniejsy". I ón go wzion, i zawar(ł) do sieni pod schód, do chliwka. I na rano, jak (w)stał ten Olgrzym, tak powiedział do swoji żony: „Upal w piec dobrze, a ja pójdę po swego brata, co przyjdzie na gościnę, a jak przyjdę ze swoim bratem, to go zabiję i upieces go, i zjemy go, a nie dawaj się (nie udawaj się, nie chodź po) do niego, bo to młode i gibkie, i mozna byś go nie zdradziła (mu nie poradziła), a pocekaj, az ja przyjdę, to ja go potem zabiję. I ona mu (mężowi) się chciała zakauzać (wskazać), i pieconkę upiec ś niego. I ona posła do tego chlewka, i zawołała: „Ty, pójdź jeno! Pomozes mi mięsa przydzierzéc, bo będę rąbać mięso na pieconkę". I ona se myślała: „Jak ty mie mięsa przydzierzys, a głowę na dół schylis, to ja ci topory(m) głowę utnę". I on ij powiada: „Pani niek (niech) się nie trapi i mnie poda[u] tego topora, to ja ij na pieconkę mięsa utnę". I óna mu to[u]por oddała, i za mięso chyciła, i przydzierzała, i myślała: „Jak ty się zaniesies, to ja mięso z gnauta (gnata, pieńka) zesmyknę i tobie topór w gnaucie zostanie, i ja cię popknę (popchnę), ty się obalis i topór (taupor) z gnata wyciągnę, i g(ł)owę ci utnę". Ale óna te mięso przydzierza, a ón wzion topór wysoko i g(ł)owę tej pani ucion. Wzion te panią i z odzienia sewlik (zewlókł), i w(ł)ozył na taki wózyk, co się na ty(m) wózku piecéń piekła, i wepchnąn w gorący piec, a g(ł)owę wzion i w(ł)ozył w łózko, i przykrył ją pościelą tak, co nic nie było widać, ino gębę. I potem brał ten zygar ze ściany, i powiada temu zégarowi: „Wołaj terazki na swego pana, niech cię bróni; jak zawołas, to ci tak dam w mordę, az się oztrzaśnies". I zygar cichuśko był, nic nie mówił. A ón zygar wzion i posed do króla, i oddał ten zygar królowi, i król mu bardzo pięknie za to podziękował, ize mu te rzecy od tego Olgrzyma drogie dos[z]afował. Jesce większym starsym go zrobił i piniędzy więcy mu dał. I bracia się o tém dowiedzieli, ize terazki przed nim nie utrwają, ize im terazki bardzo będzie wyrządzał.

I ten Olgrzym przysed ze swoim bratym na tę gościnę. I jak wleźli do pałacu, ta pieceń juz się paliła i zaśmierdziała. I on idzie do tego pokoju, kandy ta jego żona sipiała, i powiada jéj: „Widzis, moja

pani, trza się było do niego nie dawać, bo to jest m(ł)ode i gibkie, i tyś się nad nim strapiła, terazki będzies chorowała; i pieceń się spaliła; azebyś mię była s(ł)uchała, jakby ja był przyseł, to bych ja go zabił, a tyś mię nie s(ł)uchała". I ón posed, i tę pieceń wyciągnoł, i przyniós na stół, i wzion nóz, rznon na śtuki i powiada swojemu bratu: „Bracie, jédz, bo to jest bardzo dobre, bo to jest młode". A brat mu odpowiedział: „Och, bracie; nie miałeś mi téz co chwáulić, powiadałeś mi, ize takie młode, i mięso ś niego bardzo dobre będzie, a to jest takie twarde jak ze stuletniego wołu i hnet by sobie zęby na tej pieceni wyłomał. A on mu odpowie: „Bracie, nie dziwuj się, bo się ta pieceń niedobrze piekła, bo się ona na nij strapiła i terazki choruje; azeby była zacekała, azbych ja był przyseł, to by ja go sam był zabił i pieceń by się dobrze upiékła, i dobrze smakowała". I wzion na widelce kawałek, i zaniós swojej zonie do tego łoza, i powiada jej: „Na, moja żonko, zjédz téz kawałek, a nie spij". I ona nic nie odpowiada, bo jakoz ma odpowiedzieć, kiedy nie była, ino sama g(ł)owa. I ón wzion, podnosi w górę, a tu ni ma nic więcy, ino głowa sama. I on sobie powiadał: „O ty szpacku, Pan Bóg bych mi cię dał złapać, na kawałki bych cię oztargał; zabiłech sobie kuli ciebie 30 córków i ukrodeś mi deki, i ukrodeś mi zygar, jesceś mi zabił moję panią i upiék(ł)". Terazki mu jego brat podziękował za jego gościnę i nazad się powraca do swojego domu, a pan Olgrzym sam w pałacu został.

Wracamy do tego króla. I ci bracia powiedzieli, ize teraużki przed nim nie utrwają, ize królowi przyniós wszéstkie drogie rzecy od tego Olgrzyma. Ale sobie powiadali: „Pódzma tam, kandy król chodzi na śpacér". I óni pośli, i potkali się z królém, i król ich się znów popytał, cego potrzebują. A oni: „Najj[aśniejszy] kr[ólu], ten Olgrzym w tym boru bardzo wielką królowi skodę robi i zaden go nie poradzi do króla przywieźdź, ino nas brat". A król odpowiedział: „Dobrze, to ja poślę po niego i ón go musi przywieźdź. I dał go zawołać do siebie, i powiada: „Słuchaj, pójdzies do tego Olgrzyma i przyprowadzis mi go tu do mnie". A on: „Najj[aśniejszy] kr[ólu], wiemć prawie, że moi bracia stoję o moją śmierć, ale pojadę po niego; da mi król tyle a tyle cieślów, a tego majstra ciesielskiego najg(ł)aw-

niejsego, a da mi postronków a lańcuchów tele, wiele będe potrzebował, da mi wóz cięński i dziesięć par kóni, co będe do nigo zaprzągał". I król mu wsystko wydał to, cego żądał. On wzion ze sobą rótę wojska i cieślów i po niego pojechał. Przyjechali w bór, kauzał im stać i temu majstrowi ciesielskiemu nakauzał, ize ma dać pozór, jak tego Olgrzyma przyprowadzi do boru i jak ón stanie przy chojce, coby urznąn tak daleko, jak on wysoki stoi, i powiedział: „Jak mnie nie będzie na trzeci dzień, to jedźcie dó dom, bo ja się juz nie powrócę nazad". I on posed do niego, do Ólgrzyma. Przysed przed jego pałac, a ten Olbrzym lezy w oknie i dziwał się na dwór. I ón zawołał na niego: „Panie, mnie tu król posłał do ciebie, bo mu umar dziadek, a ni moze takiego drewna w swoim boru dobrać temu dziadkowi na skrzynią (trumnę); tak mnie ty tu, kiej mas, ze swego boru te drewno wydać". A Ólgrzym powiada: „A, dobrze jes(t), wydam, ale pódz do mnie do izby, będziemy pospołu śniaudać (bo poznał, ize to ten szpaucek). A on: „Ni, panie, przody trzeba iść swoję robotę zrobić, potém ja przyjdę i będziemy pospołu śniaudać". I Olgrzym go us(ł)uchnąn, i ślaz (zlazł) ze swego pałacu, i posed ś nim do boru. I znaleźli w boru jednę bardzo hrubą chojkę, i pyta się ten Olbrzym: „Będzie ta chojka na tę skrzynię albo ni?" I ón stanąn przy téj chójce, a ten majster uwazał na niego, i ón odpowiedział (majster), ize będzie prawie na tego dziadka. I tak tę chójkę dali zerznąć, ściąć. Jak ją ścięli, tak nie urz(nę)li tylko cub ś niéj, co ten Olgrzym taki wielki był, bez mała jak ta chojka, i te drewno dali w(ł)ozyć zaraz na wóz. I oderzli z boków takie oblodry[1] dwa, i cieślowie wzięni, i wyrąbali takie głębokie koryto, i ten kapitan powiedział, ize za mała ta skrzynia na tego dziadka, a ten Olgrzym powiedział: „Jaki móg być ten dziadek wielki, nie móg być wiąksy jak ja juz, a ta skrzynia byłaby prawie na mnie". A ten kapitan powiedział: „Ni, za mała jest chojka, nie mogę ij potrzebować". A Olgrzym powieda: „Ni, ja się do nij położę, a na mnie prawie będzie". I ón się wziounsy (wziąwszy), i położył się do nij. I óni wzięli prędko jednę obladrę, i przykryli, i wzięni prędko powrozy i lańcuchy, i przywiązali go. I ón kapitan powiedział: „Jedźcie terazki ś nim do króla". I jak go

[1] [obladra = deska]

przywieźli, tak królowi powiada: „Juzech go przyprowadził!“ A król go się pyta: „A gdzie on jes(t)?“ A on kapitan: „A w tej chojce lezy, jak ta chójka d(ł)uga, tak on tez jest dugi“. Tak król: „Zrób se, co chces, ś nim, ja go nie chcę na ocy zobacyć“. I on kapitan: „A dobrze jes(t), cieślowie, biercie piły a rznijcie, co łokieć to śnit durch (*Schnitt*)“. I cieślowie brali, i porznęli całą chójkę i ś nim durch. I ten kapitan zased do króla, i: „Daj mi siedém wozów, pojedziemy po ştrzybło i po złoto“. Król mu dał i pojechali, i cały ten pałac Olgrzymów (olbrzymowy) wyrabowali, i siedém wozów strzybła i złota nakładli, i królowi zawieźli. I król go zrobił za to jednorołem, a ón zrobił swoich bratów kapitanami, oficerami i lejtnantami. I tak wszéscy, jeżeli jesce żyją, to się dobrze mają, a jak pomarli, to ich ziemia juz zjadła.

17. Jak to syn rzeźnicki został królem[1]

Śląsk, Bytom

Był tez to jeden król, a miał upodobanie w carnych krowach. Pastyrza miał do tych krów, co je opatrywał. I było takie krzewie (krzewko) na tę pastwę (pastwisko), i taka góra. Z tej góry taka była dziura, a nią właziła carna piękna krowa do tego pasterza. I ón chciał tę krowę przygnać do dom i królowi se zakiełzać (przychlebić, pochlebić), ale jak on te krowy spędzał do dom, tak mu ta uciekła nazad. Tak on przygnał do dom i powiedział królowi o tej krowie. Król mówi: „Dobrze, to ja poślę wojsko, obtocy stado i przypędzi z tą krową do dom“. I on posłał te wojsko na połednie, jak pasterz miał gnać do dom. Wojsko obtocyło krowy i gnało je, a ta krowa poradziła i uciekła nazad do tej skały, do tej dziury. Król (r)ozpisał po swoji ziemi, zeby się kto znalauz(ł) i wizytę zrewiderował (zrobił), gdzie ta krowa jest w tej dziurze. Tak się ich obrało dwanoußście takich kawalerów, pijaków, kartaurzy (karciarzy) i on im (król) dał piniędzy, i tam ich zaprowadzono w tę dziurę, skąd ona wychodziła. Król mówi: „Jeźli się będziecie mieć dobrze, to wspomnijcie na mnie, a jeźli źle, to nie“. Onych tam zaprowadzono i się otworzyły drzwi; tam była izba, i tak jak oni wleźli do ty

[1] [W rkp. nad tekstem notka O. K.: klechda.]

izby, tak im pourywało głowy. I seść po jednę stronę, i seść porzuciło po drugą stronę. I tak ta krowa juz nie wychodziła. I ten król znów dał (r)ozpisać po swoim kraju, zeby się kto znalauz(ł) i zrewiderował, kań ta krowa jest. I tak się obrał jeden rzeźnicki syn, było mu na miano Hadom, a był bardzo wielki, wojskowy. I on się zmeldował królowi, ze on jest ten, co chce zrewiderować tę dziurę. Król powiedział: „Ciebie jest skoda, boś wojskowy i chłop wielki, a juz ich tam posło dwanauście, a nie słychać ich. A jąk ty zginies, to cię będzie skoda". Ale on powiedział: „Pójdę, niech się dzieje wola boska, rewideruję tę dziurę, co to za krowa jest". I zawiedli go tam, drzwi mu się otwarły i wsed do ty stancyi, tu seść lezy i tu seść, a głowy pourywane. A znów drugie drzwi prost, i on tam wlaz. Tam była pełna izba oblecenia wojańskiego, kosul, portek; a dalej trzeci drzwi, i tam on wlaz, a tam zaś same pałasy poukładane we stósy, ino taki ganek przez środek. Tak były scwarte drzwi, i on tam wlaz, a tam były same karabiny poukładane tez we stósy, tak znowu piąte drzwi, a tam same siodła na konie; tak do sóstej, a tam same buty; do siódmej stancyje, a tam stał na środku stół, a przy stole krzesło, a przy ścianie łózko, a na ścianie wisiało blusterko, a przy blustrze fuzyja. I on se powiada: „To ja tu heń pozostanę w tej izbie, juz daléj nie pójdę". I usiad se na tym krześle, i bardzo lubił tabakę palić (tytuń). Tego mu zabrakło, a on powiada: „Co ja tu będe palił, kej tytuniu nie ma". Tak mu się skrzynka znalazła z tytuniem i we sklonce fidibusy, i swieca się swieciła, i fajkę sobie zapala. I zachciało mu się spać. Układ się na to łózko i przysła carna pani (w carnym obleceniu), i przywitała go: „O, witajze, mój miły Hadamie, a keńześ się ty tu wzion do nas? Jezeli mi to wytrzymas, o co cię będę prosić, to ty będzies zbawiony i ja będę zbawiona". A on: „Jezeli mozna wytrzymać, to wytrzymom". I ona mu powiada: „Jesce, mój miły Hadamie, o dwunastej godzinie tu przyjdą z wielką muzyką do tej stancyje. Jak przyjdą, to będą tańcować, dobre trunki pić, dobre jadła jeść, ale ty zapal fajkę i legnij na łózko, i do nich się ani odzewniéj. Przysło wele dwunasty godziny w nocy i stał się za temi drzwiami, gdzie jesce nie był, gruch wielki, i otworzyły się te drzwi, i lejże państwo bardzo wspaniałe, ładne panny, i tak stół odjeni na bok, i tak muzykanci grali, i wielką mieli zabawę, tancyli. I jeden zaleciał do tego łózka, i powiedział

mu (Hadamowi): „Ty co tu lezys? Wstoń, nie lez, ja ci swoję pannę zawiedę i idź do tańca“. Ale on nic, ani słowa nie powiedział, ani nie posed. I tak zrobili bitwę wsyscy w kupę, i zbili się, i zapyrtali się az do tego łózka, i wzieni go, wysmycyli z łózka i (r)oztarpali, oztargali na kawałki i ozciepali te kawałki ś niego po izbie, i polecieli fórt. Przysła ta carna pani, poskładała te kawałki i poskładała do kupy, i posła. Tak on ocucił potem, zdawało mu się, ze juz to będzie dzień, i tak wstał, i tak: „Trzeba by się myć, a ni ma wody“. I zaraz mu się miska znalazła z wodą i przesciradło na ręcnik. On się umył i paucierz s zmówił, tak mu się znalazła sklanka kawy i bułka na stole na śniaudanie. I on śnioudał, a tu za temi drzwiami, gdzie jesce nie był, grucha, burzy tam. A on zawołał: „Pódź, jeliś dobre!“ I lezie ta pani do izby, juz pod pach była biała. I ona go się pyta: „Jako ci się spało, mój Adamie?“ A on ij powiada: „Bardzo dobrze się spało“. A ona: „Wiem ja lepiéj, jak ci się spało“. A on jej prosi: „Moja miła pani: pódz ze mną do śniaudania“. Ona: „Dziś jesce nie, ale jutro juz pójdę śniadać; mój miły Hadamie, jesce cię będę prosić o jednę noc; jeli mi to wytrzymas, to ty będzies zbawiony i ja będę zbawiona. A chces wiedzieć, co to tu byli dzisiejsej nocy za muzyka?“ A on: „A toć by ja rad wiedział“. A ona: „To byli sami diabli, zebyś był ś niemi sed do o tańca, to by cię byli zabrali ze sobą do piekła. Ale cię prosę o jednę jesce noc. Przyjdą tu kej o dwunastej godzinie w nocy, będą se w kręgle grać i będą mieć kupa pieniędzy, będą cię namawiać, cobyś z niemi posed w te kręgle grać. Będą chcieli ci dać kupa piniędzy, ale ty nie chodź z niemi grać“. I posła. Onemu się zdawało, ze juz to je noc, zeby trza iść spać. On se zapalił fajkę i układ se na łózko. I za temi drzwiami wielki się zaś gruch zrobił. I lazą do izby, stół na bok odjęni i te kręgle stawiają, i grają w nie, a na stół piniądze wysypają z kieseniów. Tak jeden zased do niego, do tego łózka, i powiada: „Co tu lezys? Chodz z nami grauć, kupa piniędzy wygras znouz“. Ale on wejźdrzał na niego, ani mu nic nie powiedział, ani nie posed. I oni go wysmycyli z łózka, i zabili, i na kawałki oztargali, i rozciepali po izbie, i polecieli fórt. Ta carna pani przysła, kawałki pozbiérała i poskłoudała go na łózku, i posła. I tak onemu się zdawało, ze to juz jest dzień, i wstał, i miał juz wodę, umył się, paucierz s zmówił i kawę salkę (szalę) wypił,

i zjad bułkę. On sobie usiaud(ł) na krześle i śniaudał. I za temi drzwiami, gdzie jesce nie był, tam gruchało zaś coś. I on powiada: „Pódź, jeliś dobre!“ I tak lejzie (lezie) pani do połowy biauła, a do połowy jesce corna, i pyta się go: „Jakoz, mój miły Hadamie, smakuje ci śniaudanie?“ A on: „A toć, moja miła pani, smakuje“. I on ij odpowiedział: „Prosę ze sobą na śniaudanie“. Ona: „Dziś jesce nie będę z tobą śniaudać, az jutro; ale jesce cię uprasam o trzecią noc, jeli ty wytrzymas, to i ty będzies zbawiony, a i ja będę zbawiona. A chces wiedzieć, co to tu byli za jedni, co tu w te kregle grali?“ On: „Toć bych rad wiedział“. Ona powiauda: „To byli diabli, te kregle były cowiece (człowiecze) nogi, a kula była cowieca głowa grzysna“. I posła prec od niego. I ón se zapalił fajkę, i posed do tych drzwi, gdzie jesce nie był, wzion sobie fuzyją ze ściany i posed z tej stancyje. A tam był wielki saud (sad), a wseckie stromy (owoce, scypki, jabka, gruski) były suche i kwiaty, i liście suche; a na środku saudu był stół okrągły, bardzo piękny, a na ty stole lezał wąz bardzo wielki. I on powiada tej giździe (gliździe) paskudny: „Co ty na taki piękny stole lezys?“ I on cylował w niego, co go chciał zastrzelić, ale ón, ten wąz, podniós głowy: „Nie strzélaj, bo będzies niescęśliwy!“ A on sam do siebie myśli: „Na ścierpliwości kupa znalezy“ — i fuzyją na dół spuścił, i nie strzelił. I ón się zabrał, i posed nazad do téj stancyje zaś, i tam se fajkę zapalił, i układ na łózko, i lezy. Ta carna pani przysła do niego zaś i prosiła go, coby ij jesce tę noc wytrzymał, ze będzie scęśliwy i ona. „Mój miły Adamie, nie będzies miał zadnego strachu dzisiej w nocy, kładź się na łózko z gęba ku ścianie, ani się nie obejrzyj, ani się nie przewróć za się“. I ón se powiada: „Mój Boze, ja mogę usnąć i mogę się przewrócić we śpiku (spaniu) na drugą stronę. Zeby takie rzecy, coby ja się nie przewrócił i nie usnął; ale najlepsa by była cébula, to bych se ocy potar(ł) i mnie by scypało, to bych nie usnoł“. I znalazła mu się cybula, on wzion, przerznąn (przekroił) na ćtyry śćwierci i wzion sobie dwa kawałki do łózka sobie, i onemu bardzo wielki śpik przychodził, i on wzion, i tą cybulą ocy sobie potarnął, potrzył i płacki (łzy) mu sły, i ni móg usnąć. I ónemu się zdawało, ze juz to by miał być dzień, i on tak ino krzyneckę (cokolwiek) ocy przewrócił za się, i pojzdrzył, ze bardzo piękne trzy panny za nim le-

zały, i ón znów usnąn potem. I przecuci, a ón lezy w takim bardzo piéknym pałacu, i po ścienach ni ma nic, ino blustra wielkie i kwiaty, i on (w)stał, i umył się, paucierz zmówił; i dwie sklanki kawy, i dwie bułki stoi na stole, i dwa krzesła przy stole. I ón se usiad na krześle i śniaudał, i gruchało za temi drzwiami tam, a ón powiada: „Pódz, jeliś dobre!“ I le(j)zie cała pani biauło oblecona do izby, idzie do niego i siędzie na krześle przy nim, i chyci go za syje, i mówi: „Dziękuję ci, mój miły Hadamie, coś mnie wybawił i ojca mego, i całe królestwo nase, teraz będę śniadać z tobą“. I óni śniaudają, a tu lejzie król z królewną i z dwioma jesce córkami, z pannami. I król idzie do niego, obłapił go za nogi i powiada: „Witam cię, mój miły Hadamie!“ I królewna znów tak do niego, i te córki tego króla znów tak i witają go: „Hadamie!“ I ten król powiedział: „Będzies się zenił z tą córką, co z tobą śniaudała“. I tak, jak się ożenili, on król puścił mu swoje królestwo, i pośli wsyscy na śpacer do tego sadu, i ta córka nastarsa, co była corną panią, tak mu powiedziała: „Mój miły Hadamie, chces wiedzieć, co na tém stole lezało, co to był za wąz, kiejś chciał do niego strzelić?“ A on powiedział: „A toć bych rad wiedział“. A ona mu mówi: „Widzis, to ja leżała na tym stole“. A ón jej: „O, ty taka piekna panna, a taki gizdawy wąz z ciebie był?“ I ona mu się tak umierzła (obrzydziła), co na nię nie móg patrzyć potém. I tak ón ij nie chciał wziąść za żonę, ino chciał iść fórt do tego króla, co go tam posłał zrewiderować i sukać tę carną krowę. Aleć ten król przysed do niego i bardzo pieknie go prosił, coby nigdzie nie odchodził od nigo, ino by się z jego córką zenił i ze mu królestwo swoje puści. I ón mu powiada (król): „Chces wiedzieć, co ja jest za król? Moje królestwo było w zapadnięciu, a tyś nom całe królestwo zabawił, i ja terazki chcę, cobyś się z moją córką żenił, a ja ci królestwo puscę i ty królem będzies“. I tak ón się żenił z tą córką najstarsą i królem zoustał. I ten król, co go posłał zrewiderować, to mu wypisał wojnę i zeby się dostawił do wojny na ten i ten cas, ze chcę mieć wojnę ś nim, z nowym królem. I on się martwił, jak ón to będzie wojował. Jego zona mówi: „Nie martwij się, bo tobie wsytko dobrze pójdzie“. I tak óna mu dała taką kosulę nową i pałas złoty nowy, i powiedziała: „Weź sobie jednę rótę hu-

sarów do wojny; jak się dostawis na ten plac, tak oblec kosulę a spytaj się swoich husarów, jeśli cię widzą. A jak ci powiedzą: «Najjaśniejsy królu, nie widziemy», to dobrze będzie". I ón wzion rótę husarów, i pojechał do wojny. I ten drugi król bardzo kupę wojska nastawił, co okiem przeździeć (przejrzyć) ni mógł, a ón ino miał jednę rótę. I ten drugi król się ś niego śmiał, ze go nie będzie miał i na śniaudanie co pojeść. I ón tę swoję kosulę oblek(ł), i powiada: „Jakoz, moje dzieci, widzicie mnie?" A oni: „Ni, nie widzimy". Tak on wyjąn pałas z ty pochwy i wzion rachować tela a tela konnice, regimetów a batalienów, tela a tela piechoty tysięcy, tela a tela armót, i tak nastawił wojska na milijony; i ón powiada dó swoji róty: „Nie bijcie mi, moje dzieci, tego ludu mego nieprzyjaciela, ino patrzcie, co króla złapicie do zajęcia". Jak do ognia stanęli, tak całe te wojsko jego zajęni i króla ś niemi. Ale ón był bardzo lutościwy, ten nowy król Hadom, i tak mu wseśko wojsko (r)ozpuścił nazoud i onego (króla). Tak ten król za to, ze go (r)ozpuścił, tak go zaprosiuł na gościnę do siebie, i ón pojechał do niego na gościnę, i dali mu osobną stancyją, i on się tam zabawiuł kiela tygodni na téj gościnie. I ta królewna powiadała temu swojemu królowi: „Wiés ty co, mój mężu kochany, to nie jest samo sobą; ale wiés, on ma taką kosulę, co go nikt nie widzi, jak ją oblece, i ma taki pałas, co sobie wojska nastawia, wiela chce ś niego, tak mu zaden król nie poradzi. Ale wiés co, mój kochany mężu i królu mój, ja mom (maum) taką swackę, co poradzi usyć taką kosulę, jak ta jego jest; to mu tę kosulę nasę damy, a tę mu jego weźniemy; a pódziemy do złotnika, damy taki pałas zrobić złoty, jak jego złoty, i mu ten jego pałas weźniemy, a swój mu damy, i ón nic o tém wiedzieć nie będzie, i tak on pojedzie do dom, i tu znów mu wypises wojnę po drugi. I ty se weźnies tę kosulę i ten pałas jego, i wojsko se weź, wiele rozumiés, i wojnę mu wypis, i tak go złapis, bo ón nie jest zauden król, ino syn rzeźnicki, miano mu Hadom". I on mu wypisał wojnę (ten król, co mu tę kosulę odebrał), i ten Hadom powiedział: „Dockaj, jezelich ci pirwyj darował, to ci teraz nie daruję". Ón zaś wzion ze sobą tę kosulę i ten pałas i zajechał na te miejsce, kaj mieli wyznacone do ognia stanąć. I oblek(ł) te kosulę, i powiada: „Jakoz, moje dzieci, widzicie mnie?" I te jego wojsko powiada:

„Najjaśniejsy królu, dyć widziémy“. On powiada: „Moje dzieci, uciekajcie i pokryjcie się, (g)dzie mozecie“. A ten drugi król, jak zkomanderował swoje wojsko, tak im powiedział: „Nie bijcie tych paru zołniérzy, ino tego króla złapcie“. I óni nie zabili ani jednego zołmirza, ino króla złapali. I ten król drugi, co mu tę wojnę wypisał, zarauz ze sobą zabiera rzeźnicki gnaut (gnat, pień) i topór. Jak go złapali, tego króla Hadama, tak mu ten król nieprzyjaciel powiedział: „Tyś nie zaden król, ino syn rzeźnicki, Hadom, tak ty mas mięso rębać — a kiedy ty nie chces mięsa rąbać, to my teraz ciebie porąbiemy“. I wzieli, i porąbali na kawałki tego króla Hadama, i pokładli go do wórka, i na konia włozyli te mięso ś niego, i przywiązali to postronkami. I kónia puścili, i koń leciał do swego domu, do pałacu. Przyleciał przed bramę i zarzał, i jego królewna powiada: „Aha, juz mój mąz niescęśliwy, juz jego koń przysed ś nim, z porąbanym“. Tak ona wysła i wzięna kónia, i lokaja zawołała, i dała ten worek odwiązać, i do pałacu se dała przynieść, do swoij stancyje. Wziena worek, wysuła i te kawałki poskłaudała, i maściami naśmarowała, i król (w)stał, ozył. Ona mu powiada: „Widzis, mój kochany męzu, byłeś u niego na gościnie na swoję zdradę, ale móg(ł)byś się jesce pomścić, jezelibyś chciał, na niego. A ón ij powiada: „Moja żono i królewno, jakozby ja się mógł zemścić na nim? Ja nie wiem“. Ona: „Wieś co, ja ci dam taki sirchoły (sierzchoła, sierc z bydlęcia), co jak ją wrazis do gęby pod język, tak sobie mozes umyślić, za co chces“. A ón powiada: „I cóz by było najwarciéjsego, coby mozna prędko do jego królestwa dojść? Ale ja się ucynię ptoukiem (ptakiem), co najchyżéj poradzi lecić, to ja tam do jego królestwa polecę“. I ón się ucynił ptokiem (Hadom), i leciał do jego królestwa. I onemu się ostudziło (sprzykrzyło) tym ptakiem być, tak się ucynił koniem pieknym i osiodłanym, i co takiego konia na świecie ładnego nie było, jak ten był. I leciał drogą, i zgonił Żyda idącego, i on stanąn, i powiada: „Żydzie, siadaj na mnie!“ I ten Żyd się bał siadać na niego bez to, ze kóń gadać poradził (umiał). I ten koń mu powiada: „Nie bój się a siadaj na mnie, i jedź do tego króla, i tam, jak zajedzies, to się bardzo dobrze trzymaj, cobyś nie spad(ł) ze mnie, bo ja będe wielki śtuki pokazował przed pałacem królewskim. I król cię zobacy na mnie, i będzie mię chciał (kciał) kupić od ciebie, tak ty

więcy nie kcyj (chcyj) za mnie ino trzysta talarów, a jak ich dostanies, to uciekaj jak najwarciej (prędzej)". I ón jak zajechał przed ten pałac króleski, tam wielkie śluki pokazował ten kóń, i król go obacył, jak wyźdrzał oknem z pałacu, i pyta go się: „Żydzie, mas ty tego kónia na sprzedaj?" A ón powiadał: „Mam". „A co chces (kces) za tego konia?" „Najjaśniejsy królu, nic więcej ani mniej, ino trzysta talarów". Tak król ślauz (zlaz ze schodów) i trzysta talarów mu dał. Jak on je dostał, tak do domu jak najwarcéj posed. A ón król zawołał swoji suzącéj (służącej), aby tego konia zaprowadziła do stajni. Nakozał ij, coby mu przyniesła i wsuła owsa i wody, i ona mu przyniosła, przysła do złoba, i ten koń wraził głowę do złoba, ale tego owsa nie jad ani wody nie pił. Suząca odesła. I on król tej s(ł)uzącej swoji powiedział, zeby zajźdrzała, jeli juz ón zjadł ten owies abo ni (nie). I ona posła, a on jesce trzyma głowę we złobie, a nie je ani pije. I ona mu powieda: „Konicku, cemu nie jés tego owsa?" A ón ji odpowiedział: „Moja kochano, nie wyzdraudzaj mnie, ze ja gadać poradzę (umiem), i idź do swego króla, a powiédz mu, ize ten koń owsa nie znał ani wody, ino mu trza dać cukier a piernik, a do picia wino. I óna posła, i powiada: „Najjaśn[iejsy] królu, ten koń jesce nie widział owsa ani nie jad, ale ónemu trza dać do jaudła cukier a piernik, a wino". I tak ón ij nakauzał: „Weź głowę cukru i zanies a potuc (potłucz) ten cukier we złobie, az mu się będzie lepséj jeść, a weź pa^{u}rę butelków wina i wléj mu w kubło, co mu się będzie lepséj pić". I óna wzięna, i zaniesła. I tak ón potem ten cukier ja(u)d(ł), i te wino piuł. Jego żona, królewna, przysła ze śpaceru i on ij powiadał: „Moja kochana żono, kupiłech konia takigo, co go we świecie nié ma, takiégo pieknego a taniego od Żyda jednego". A ona mu powiada: „Pódź mi ino go pokazać, co go tyz zobacę". I ón ją zawiod do téj stajnie, a óna go zobacyła i powiada mu: „Mój męzu kochany, królu, to jest król ten Hadam, coś go porąbał we wojnie i do worka ś niego mięsoś pokład, i do konia przywiązeł postronkami". A ón ij powiadał: „Nie pleć, bo tamten zabity, a ś niego by nie był taki koń ładny, jak ten jest". A ona: „Wiész, mój kochany męzie królu, możes mi wierzyć". A koń pojzdrzał na nią (królewnę) bokiem i tak ją lignąn (lignął) w nogę, az ją (p)oranił. A ona mu powiada: „Widzis, mój męzie, nie powiadała ja ci, ize to jest ten sam król, coś go porąbał?" I tak zaśli do pałacu,

do stancyje. I ona mu powiada: „Poślij po hycla i daj go zabić (tego konia)". I tak on do służący: „Idź po hycla". Ta suząca biezała przódy do stajnie do tego konia, niz do hycla posła, i powiada: „Konicku, idę po hycla, co cię przydzie zabić". A on koń: „Prawda, jak przyjdzie ten hycel, a bodnie mie w piersi, to się ty wele mnie kręć, co cię ta pirsa krew obleje, i weź potem tę krew z tą satą (szatą), i zakop pod pałacu królewskie okno do ziemie, bo dostanies ode mnie dobrze zapłacono". I hycel przyseł tego konia zabić. I ona się tam kręciła, i jak hycel go bodnął w piersi, ta pirsa krew prawie sikła na jeji fartusek. I ten król powiedział: „Widzis, co się tu kręcis, oblał cię krwią, skoda twego fartuska". A ona odpowiedziała: „To ja chcę wsestko zakopać do ziemię, zeby nic na wiérzchu nie zostało". I ona wzięna, i ten fartusek zakopała w nocy pod króleskie okno pod pałac. I bez tę noc wyrosła bardzo ślicna jabłoń, jabłonka, i miałá złote jab(ł)ka na sobie. I król na rano wstał, i tę jabłonkę zobacył, i bardzo mu się udała, ize złote jabłka miała; i posed po żonę do jejigo pokoju, a óna jesce spała. On powiadał: „(W)stań, żono, bo cuda wielkie się stały, jabłoń nam wyrosła, złote jabka ma". I óna stała, i sła zobacyć. I jak zobacyła, powiadała: „Mężu[an] mój, królu, to jest ten król, coś go porąbał we wojnie". A on ij odpowiedział: „Nie gadaj, nie mozna, izeby był ten król, co ja go dał porąbać". A óna: „Wiész, męzie królu, ize jest". I ón uwierzył. I powiada: „Kiedy jest, to poślę po cieślę i dam ściąć i spalić na ogień". I powiedział swoji suzący: „Idź po cieślę". I ta posła do ty jabłonki, i mówi do nij: „Idę po cieślę, co cię przydzie sciąć i porąbać, i kauzą cię spalić". A ta jabłonka do nij: „Prawda jest, jak ten cieśla przyńdzie a będzie mię ścinał, to ty daj pozór (uwagę), cobyś pirsy wiórek ze mnie złapała. I ty wiecorym ten wiórek wóz (włóż)[a] w klotkę między kanarki". I ten cieśla przyseł, i tę jabłonkę ścinał, i óna się kręci wele tego cieśle, i jak cion, pirsy wiórek skocył na nią, i ona go złapała. A król powiada: „Trza cię tam! Wiórek cię rznąn i mozna i okalicył". A ona odpowiedziła: „Ja by chciała wséstko pozbierać i wiórki i wséstko spalić". I przyseł wiecór, ona te wiórki wpuściła do klatki między kanarki. I z tego wiórka się zrobiuł złoty kanarek, i król rano powstał, i zobacył go w klatce, i pobieżał do żoninego pokoju: „(W)stań, żono, cuda się stały, mom złotego kanarka".

Ona żona powstała i posła zobacyć, jak go ujźdrzała, powiadała: „Mój kochany mężu, królu, to jest ten król, coś go porąbał we wojnie“. I ón powiadał: „Jużek miał ładnego kónia i ładną jabłonkę i teraz móm złotego kanarka, a bez ciebie wséstko utracić musę. I za wiarę tego ji nie dał (nie uwierzył jej). I on otworzył klatkę, a kanarek z tej klatki wyleciał, a suząca pootwirała okna, a kanarek wyleciał na dwór. I zaleciał na takie sadzawki, keń się król kąpał, i ucynił się złotym kaucorem. A król się zased kąpać w tej kosuli, co go nicht (nikt) nie widział, jak ją oblek(ł), i ten pałas wzion ze sobą, co móg tyle wojska nastawiać, wiela chciał (kciał). Król, jak zased do kąpieli, tak zewlék te kosulę, a insą oblek, a tę położył na burcie (brzegu ziemi nad rowem) i z tym pałasem, i wlaz we wodę, i widzi złotego ka^{u}cora po wodzie pływać. A ka^{u}cor, bardzo tusty (tłusty), nie moze ani pływać; i on mu się bardzo udał, ten kaucor (bo był złoty), i tak posed go łapać, a kaucer pływa po wodzie przed nim, a ni moze upłynąć, i kaucor powiada: „Sak tak, sak tak“. Aby daléj od sadzawki (kąpieli) odpłynoł, aby króla dalej odwiód(ł) od kosule. Jak go już daleko odwiód od téj kąpiele i tak sfurgnąn, i zaleciał, i złapał do dzióba kosulę i pałas, i poleciał z tem precki (bo juz go król nie widział, bo juz tę kosulę miał na sobie i z tym pałasem). I król idzie na powrót do kąpiele, i nie ma kosule ani pałasa, i powiada sam do siebie: „Nie wierzę swoji zonie, ale terazki będę wierzył, ize to jest ten król, com go dał porąbać we wojnie“. On (kaucor) przyleciał do dom z tym pałasem i kosulą do swego królestwa, i tak jego żona królewna go się pyta: „Mój kochany mężu królu, dostałeś swoich rzecy“. A on: „Moja żono, dostałech, alech kupa wyścierpiał, nizech swoich rzecy dostał“. I ona mu: „Mój mężu królu, cóz terazki ś nim będziesz robiuł, z tym nieprzyjacielem?“ A on: „Cózbym robiuł? Wojnę mu wypisę“. I dał złapać pora (parę) dzikich koni, a wzion (weznę) z sobą do wojny, a jak złapię nieprzyjaciela i jego zonę, tak każdego u jednego konia uwiązę i wpuscę ich w bór, i te konie ich potrzaskają po boru i potracą, bo la^{u}tać nie będą mogły. I tak mu wypisał, żeby się dostawił do wojny. I on zebrał wielką kupę wojska, bo się bał tego króla, co go porąbać dał. A ón wzion ze sobą jednę rótę wojska i tę kosulę, i ten pałas. Jak się dostawił na te miejsce, kędy (kandy) mieli wyznacone do ognia stanąć, tak on oblek tę kosulę a powieda: „Moje dzieci, widzicie mnie cy ni?“ A te

jego wojsko powiada: „Najjaś[niejsy] królu, nie widziemy". A ón: „Dobrze jest". Wyjąn pałas z pochwy i wzion se wojska rachować: tyla a tyla tysięcy konnice, tyla armát, tyla piechoty i wojska tyla nawychodziło z téj pochwy, tyla nastawiał, co ziemie zdzierzyć i strzymać ni mogła, taka kupa. I on powiada wojsku, jak skomenderował: „Nie bijcie tego wojska nieprzyjacielowego, ino złapejcie nieprzyjaciela i jego żonę". I oni obtocyli całe wojsko, i złapali króla i żonę jego. I przywiedli te dwa konie dzikie, i uwiązali kazdego u jednego konia u ogona za nogi. I tym koniom jesce batem przyłożyli, i puścili, i konie latały, az ich potrzaskały i potraciły. I ón jego królestwo odebrał, i swoje miał, i się żyje jesce, to sie dobrze ma, bo ma dwa królestwa.

18. O chłopaku, co służył w piekle[1]

Był jeden pan i ni móg zadnego lakaja przy sobie utrzymać. Co który przysed do nigo na s(ł)uzbę, tak przebył parę dni i pan go wybił, i wygnał. I przysed taki niewielki chłopacek do niego, i było mu na miano Matysek. I za parę dni pan go wybił, i ten Matysek od niego uciek. I ten Matysek sobie idzie drogą, a ku niemu jedzie pan ćtyrma końmi bardzo pieknemi. I jak się spotkali, tak ten pan wyźdrzał z téj kolasy a powiedział: „Chopacku, (g)dzie ty idzies?" A chopacek odpowiedział: „Ja idę do światu, bo mię pan wybił, i ja od niego uciek". I ten pan: „Chopacku, a nie przyjonbyś ty słuzby do mnie?" A ón: „A cemu nie, przyjonbych". I ten chopacek jesce pyta się pana, co będzie za robotę u niego robiuł? A pan: „Nie będzies nic robił, ino będzies pod kotłem palił, ale musis u mnie słuzyć trzy lata, a jak trzy lata przesłuzys, to ci zasługę dam; ale musis się nie méć (myć) ani paciérza nie mówić, ani paznotów u palców nie obcinać, ani się golić, ani głowy nie ostrzydz; będzies miał dobrze jeść i dobrze pić dostanies". I ten chopacek powiedział: „Panie, to się ugodzę". Pan odpowie: „Dobrze, pódź teraz do kolasy ze mną; pojedziemy do dom". A ten chopacek: „Jakoz ja pojadę, panie, z tobą, kiedy ty jedzies ku tej wsi, skądech ja uciék od tego pana, bo ja się tego pana boję, zeby mię zaś wybił". A ten pan mu

[1] [W rkp. nad tekstem notka O. K.: diabeł.]

odpowiedział: „Siednij do kolasy, bo my tam nie pojedziemy". I on siad, i pojechał ś nim. A ten pan, co chopaka namówił, to był diabeł i te konie były diabły, i po tego samego pana lecieli, co ten chopak u niego był. Tak jak przywióz ten pan tego chopacka do piekła, tak go zawied do kotła i pokazał mu, jak ma palić i jak ma w jednej mierze ogień w kotle trzymać; a ten kocioł był nakryty, i coby chopak nie weźrzał do tego kotła, co tam jest. I pan (diabeł) mu powiedział: „Terazki pal, bo ja do ciebie nie przyjdę az za pół roku". I posed od niego (chopca) prec. I on chopak pod ten kocioł drzewo przykładał i pa^{u}li. I przysło poł roku; i przysed diabeł do niego zobacyć, jak ón robi. Ale on bardzo dobrze robiuł, jak mu naka^{u}zał ten diabeł. I powiedział mu ten pan (diabeł): „Dobrze wsésko jest, udało mi się, dobrze robis, tak rób, jak robis, to będzie dobrze, bo ja terazki juz do ciebie nie przyńdę, az twoje trzy lata przejńdą". I trzy lata przesły, i pan (diabeł) przyseł, i bardzo mu się podobała ta jego robota. I tak mu powie: „Mój Matyjusu, ugódź się u mnie jesce na śtyry lata, to będzie do kupy siedem lat; ja ci zasługi poprawię i wichtu, i trunku". A on chopiec: „Panie, jesce zostanę u ciebie, bo mi tu dobrze". Jak ten pan (diabeł) odchodził, to mu jesce przykazał, aby meńsego ognia ani większego nie palił pod ten kocioł. I posed od niego. I on przepalił znów półscwarta roku, a w tym kotle to ino coś tak sobie usiłowało: au-u-ū, au-u-ū! I on sam powiada do siebie: „Juzech tu jest półsiodma roku, a jescech do tego kotła nie wejzrzał; mam od pana zakazane, ale ja wejźrzę do niego, bo ja musę wiedzieć, co sobie tem^{a} tak usiłuje w onym kotle". I on odetkał troskę tego dekla, a tam siedzi ten pan jego, co go tak wybił, jak był na s(ł)uzbie u niego. I on Mateus mu powiada: „Aha, panie, toś ty tu jest w tym kotle?" A ten pan: „Smiłuj się, Mateusu, a nie kładź takiego ognia wielkiego pod ten kocioł". A on wzion, kocioł zawar(ł) i jesce większego ognia poprawił, i powiada mu: „Jakeś mię ty, panie, wybił, tak ja ci teraz zgodzę dobrze". I on wielki ogień kład, a ten pan bardzo se w tym kotle usiłował. I jesce nie wyseł siódmy rok, i ten jego pan (diabeł) przyseł do niego. I tak mu powiada: „Mateusu, jakech od ciebie odchodził, przykazał ci, zebyś większego ognia nie robił ani do tego kotła zaglądał, a tyś tam wejźdrzał". A Mateus: „Panie, ja słysał, co tak usiłuje w tym kotle,

ja chciał wiedzieć, co tam jest, i jach tam widział pana swego, co mnie na ty słuzbie wybił, i za to jesce mu lepsego ognia pod kotły poprawił". Ten pan (diabeł): „Ujmij jedno drewko menij, a meńsy ogień kładź, bo ja tu do ciebie nie przyjde, az twój rok przejńdzie i będzie siedm lat". I on go posłuchał, i ujon jedno drewko menij, jak miał kłaść. I siódmy rok przysed, i ten pan (diabeł) do niego przysed. Powiada mu: „Słuchaj, Mateusu, juz twój rok doseł; terazki sobie mozes iść na świat i sukaj sobie zony, i mozes się zenić, a jak sobie zonę gdzie wysukas, to przydź tu do mnie po zasługę; ja pojadę z tobą na twoje wesele". I ón Mateus posed na świat. Idzie sobie drogą; kto go napotkał, bardzo go się bał; w(ł)osy miał na głowie d(ł)ugie az na ramiona, broda duga az po pępek, pazury u rąk dłuzse jak palce i carny tak jak diabeł, bo bez całe siedem lat się nie mél. (G)dzie zaseł do wsi, kazdy powiedział: „Diabeł idzie". Gdzie zased do karcmy, wsyscy z karcmy ludzie pouciekali przed nim. I ón se wzion wódki, bułków, napił się, pojad i posed. Przychodzi ku drugi wsi i powieda sobie: „Miły Boze, cóz mnie się tez ci ludzie boją, kiedy ja sobie nie mogę dać głowy ustrzydź ani u rąk paznotów poobrzynać, ani się umyć, bo mi ten pan zakazał, abych się nie ochludził, az sobie zonę wynajdę". I przysed do téj wsi, i wlaz do tej karcmy, i tam trze panowie w karty grają. I ci dwa panowie ograli tego jednego pana ze wséskich piniędzy, i ten pan przegrał jesce konia, kolasę i stangryta, i na ostatku jesce swoje dobra sadził, i te dobra przegrał. I ci dwa panowie powiedzieli temu, co przegrał: „Teraz sobie mozes iść i do diabła". A tego Mateusa przy drzwiach, jak wlaz, nie widzieli. I ten pan, co przegrał dobra, wstaje i dziękuje im za to, co go tak ograli ze wsystkiego; i zabiera się od nich odchodzić, a ten Mateus powieda: „Panie, nie chodź! Mas tu parę talarów ode mnie, graj jesce ś niemi, a nie bój mię się, boch ja jest taki cowiek jak ty, alech był bez siedem lat na puscy i takech zarós, i océrniał". Ale óni wséscy trzech go się bali, bo myśleli prawie, ize to diabeł jest. I óni się znów dali do tych kart, i grali. I ten pan, co pozycył sobie tych parę talarów, tak tych dwóch panów znów ograł ze wsyskich piniędzy. Piniądze i dobra swoje poprzegrawali, on wygrał wsésko od nich i powieda: „Terazki idźcie sobie i obadwa do diabła". I oni pośli prec. I ten pan, co został, zapytał się Matyusa:

„A cózes ty jest za jeden?“ On: „Panie, nie bój mnie się, bo ja nie jest diabeł, bo jach jest taki cowiek jak ty, ale byłech bez siedem lat na puscy, takech ocyrniał i zaros(ł), i teraz bych się rad ozenił, kiebych se móg zonę kędy wynajść“. A ón mu powiedział: „Mój kochany Mateusie, ja mam trzy córki, to ja tobie dam jedną, któ^{u}ra cię będzie chciała, za to, coś mnie ty pozycył te parę talarów, co ja te dobra wygrał; i tak terazki pojedzies do moich dobrów ^{z}se mną. Pan wsiad do kolasy i ón za nim; wsiedli i pojechali do domu. I jak przyjechali do domu, tak ten pan zawołał swoje trzy córki[1] na dwór, bo onego nie chciał wziąść do pałacu, zeby się te panienki jego nie wylękały, ize taki carny był. I jak te panienki na dwór wylazły, tak im ten ojciec powiedział: „Teraz, moje córki, powiedzcie mi, która będzie chciała tego cowieka, bo jedna ^{z}swa^{u}s trzech go wziąść musicie, bo ón mnie tak dobrze ucynił, co ja swoje wygrał nazad i drugich jesce dobra wygrał jeich. Tak, która go weźniecie, to ja jemu dobra jedne oddam i będzie panem“. Ta najstarsa powiedziała: „Choćby mnie zaraz diabeł wzion, to bych go nie chciała“. Ta druga powiedziała: „Choćbych się zaraz utopić miała, to bych go nie chciała“. Ta najmłoda powiedziała: „Choćby mi inny we złocie ^{ą}stanon, to go nie chcę, ino tego“. I diabeł przyseł, i wzion tę najstarsą córkę; i ta druga do studnie weskocyła, i utopiła się. Tak on powiedział temu panu (ojcu córki): „Pójdę do tego pana (diabła), coch u niego słuzył, po zasługę“. I ón zaseł do piekła do tego pana po zasługę, i powieda: „Juzech sobie zonę wynalaz, teraz mi daj moję zasługę“. A ten pan (diabeł) mu odpowie: „Dobrze jest. Matejusku, idź sobie do domu, a idź do kościoła i weź ślub, a ja ta za tobą przyjadę na twoje wesele. Jak tam przyjadę, to tobie twoją zas(ł)ugę oddam“. I ten pan tej córki dał wodę zgotować, i do kąpiele go dał. I po golaca posłał, i dał go ogolić i ostrzydz, i pazury od palców pourzynać. Jak się w téj wodzie wykąpał, bardzo był piekny panic ś niego. I dał mu oblecenie piekne; oblek się i do kościoła pośli, i ksiądz ślub im dał. I z kościoła przyśli, i wesele wielkie stroili. I ten pan (diabeł) przyjechał seścią końmi w kolasie, a za nim przyjechało piętnaście bryków i sesnasty wóz, co piniądze mu wieźli, te zasługi. I dopiero

[1] [W rkp. nadpisane także końcówki dopełniacza: swojech trzech córków.]

się potem wséscy goście dziwowali, co to za wielkie państwo za nim na wesele przyjechało. I ten diabeł, co u niego on słuzył, powiedział temu panu, co tę córkę od niego brał: „A cóz mu ty das, ze ón ci tak pomóg do twoich dobrów nazad“. A on mu odpowiedział: „Ja mu oddam te dwa dobra, coch je w kartach wygrał“. A ten pan (diabeł) do Matejusa: „Ja ci przywióz twoję zasługę, odbierz sobie te piniądze; i dam ci parobka, co ci robić bédzie, ale wkazdy dzień musis mu dać jaką robotę, bo jak mu roboty nie das, to cię do piekła weźnie“. I Mateus gospodarzył potem na swoich dobrach, i temu parobku kazdy dzień robotę dał. Najprzody mu dał w boru siąźnie robić i kazdy dzień mu wyzwolił (nakazał) sto siąźni zrobić. I diabeł zrobił. Przysło nazajutrz na rano, posed do tego swego pana i jak przysed, powieda: „Panie, daj mi robotę“. I on mu powiedział: „Idź do boru i wykop wsystkie karpy do jednego korzonka ze ziemie, i poukładaj w siąznie“. I on wsystko to zrobił za ten jeden dzień, wykopał i poukładał. Na drugi dzień znów przysed do niego: „Panie, daj mi robotę, bom już zrobił“. On mu odpowiedział: „Idź do boru i posnosis mi te siąznie do mego gumna, i połozys we stósy“. I on zrobił tę robotę. Nazajutrz znów przysed do niego: „Panie, daj mi robotę“. I on mu powiedział: „Idź do boru i pieknie mnie te gałęzie pozbieras, i tak zamieć pieknie, jakbyś izbę zamiet(ł)“. I ten diabeł to wséska zrobił. I nazajutrz na rano znów się zaseł zapytać tego pana o robotę. A ón mu powiedział: „Idź do tego stawu, a w tym stawie to mi usujes taką wielką górę, a na tej górze to mi pałac postawis“. I ón zrobiuł. Znów się posed zaś pytać nazajutrz o robotę. A pan mu powiedział: „Od tego pałacu az do mego domu we wsi to mi taką piękną wysypies sosą kamieniami i rowy wele nij pociepa^{u}s“. I ón to wsystko zrobił. Znów się nazajutrz zacon pytać o robotę. A pan: „Idź na tę sosą, a co trzy kroki to mi posadź taki stron (sadzonki, drzewa)“. I on znów zased: „Panie, juzek zrobił, daj mi robotę“. Pan: „Idź do tego stawu i taką mi wyciepa^{u}s rzekę (rów głęboki), co mi woda zeńdzie wsystka z tego stawu tą rzeką“. I ón znów zrobiuł. Nazajutrz pyta się o nową robotę. Pan: „Terazki pojńdzies do zniwa i zetnies mi kosą wsystko zyto“. I ón wsystko posiek(ł). Znów go się zaś na rano zacoł pytać o robotę. Pan: „Idź, a teraz mi wsystko powiązes na polu i do stodoły posnosis“. I tak jednego dnia posed do psenicy, drugiego do jęcmienia, trzeciego

do owsa, scwartego do grochu, piątego do gryki. I przysed, i pyta się: „Juzek zrobił, panie, daj mi robotę“. A pan mu powiedział: „Idź do stodoły, a będzies młócił, co mi wsystko zboze wymłócis“. I on wymłócił, i chce roboty. Pan: „A jakoś młócił?“ A on odpowie: „Wsystko zboze w kupę“. Pan: „Idź terazki mi zwiéj i poznoś wséstko do śpichrza, i jak zwiał, to kazde zboze osobnie leciało, i pieknie wycyścił, pomierzył i do śpichrza posnosił. I tak mu potem kazał iść orać w pole: „Poorz mi całe pole dzisiaj“. I on mu poorał całe zboze w zagony, doły i góry. I potem musis zasiać i zawlec całe pole tak pieknie, jak kieby mietłą zamiet(ł). I on zrobiuł wsystko. Pan: „Teraz mi wielki ogród przy tym pałacu wystawis i w tym sadzie piekne ulice porobis“. A na tem miejscu, gdzie ten sad zakładał, to były wielkie barzoły (zdroje, wody). On to wysuszył, ziemię nanosił i ogród zrobiuł, i ulice. I tak biegał ten pan po pokojach, a bardzo smutny, bardzo się martwi. A zona go się pyta: „O co się ty tak bardzo martwis? Ize ani nie jes, ani nie pijes, ani nie gadas“. On odpowie: „Choćbych ci powiedział, moja zono, to ty mi w tej rzecy nic nie pomozes“. A ona mu odpowiedziała: „A cemu ni? Moze by ci mogła pomoc“. A on: „Widzis, moja zono, ten nas parobek to jest diabeł, a ja juz terazki nie wiem, co mu dać robić, bo mi juz wsystko porobił. Jak nazajutrz nie benę miał dla niego roboty, to mię weźnie ze sobą do piekła“. A óna mu powie: „Mój panie, małoć to śtuka do tego jest; jak ón ci się przydzie pytać o robotę, to go poślij do mnie“. A on: „Dobrze, moja zono“. I nazajutrz ten diabeł go się pyta: „Panie, daj mi robotę, bom juz zrobił“. I ten pan: „Idź tam do moji żony, to ci robotę da“. I on posed do téj pani, i powie: „Pani, daj mi robotę“. A ona dźwigła kiecki i między nogami wyciągła sobie jeden włos; i powiada: „To mas, a na ogniu go przygrzywaj i młotkiem go bij, i dziesięć siążni go wyciągnies d(ł)ugi“. I diabeł go wzion, i na ogniu go przygrzywał; co weźnie kawałek, to mu się upali, tak mu się zeswirknoł do kupy; i ón go bije m(ł)otkiem, co ma być d(ł)uzsy, to on jesce krótsy, jesce się bardziej skróca. I diabeł powiada: „Wsytkoch poradził zrobić, a tego nie poradzę“. I óna mu odpowiedziała: „Diable, kiej nie poradzis zrobić, to idź na przepaść do piekła“. I ten pan był we wielkij radości, ize ten diabeł do piekła poleciał, a on na świecie we zdrowiu pozostał.

19. O złodzieju[1]

Teraz wezniemy o złodzieju; to téz jest coś smiésnego, chańc i sykownego, i cudownego. S(ł)uzył we dworze za parobka chłop od swoich młodych la^{u}t az do starych, tam się zestarzał i tam umar. Jak umar, tak pan posłał po tę kobitę, po tę gdowę tego ch(ł)opa, i powieda ij: „S(ł)uchaj, moja kochana, ja ci dam chleb az do śmierci i utrzymanie we dworze, ponieważ twój chłop tu służył bez wsyśkie swoje lata przy mnie, a daj tego syna ucyć za (na) co bę^{ań}dzie miał chę^{ań}ć, a ja od nauki zapłacę, a przydź mi powiedzieć, za co ma chęć, jezeli mi się będzie podobało te jego rzemiosło". I ona się bardzo ciesyła w tem, i przysła do izby, i powieda: „Mój synaucku, jak téz to ten nas pan dziedzic nam dobrze daje, mnie obiecał, ze mi da chlib i utrzymanie do śmierci we dworze, a ty się mas ucyć za jakigo rzemieśnika chces, a ón od nauki zapłaci. Ale mi mas powiedzieć, za co mas chęć, i ja mam przyjść, i odpowiedzić panu naza^{u}d, jezeli mu się będzie podobało te rzemiosło". A on (syn) ij odpowiedział: „Moja matuchno, mozecie mu iść powiedzieć, ze ja się nie bę^{a}dę^{a} za nic ucył, ino za złodzieja". A ona mu na to: „Mój synacku, wiés dobrze, ze nas dziedzic złodzieja nie le^{a}jduje (lejdet, nie lubi); nie uc się za złodzieja, ino za co insego dobrego się wyuc, bo jak się będzies za złodzieja ucył, to mnie pan wyzenie i ciebie wyzenie". I on odpowiedział: „Nie będę za insego, ino za złodzieja". I ona nie posła z odpowieścią do tego pana powiedzieć, bo się bała. Ale ten pan posłał swego lakaja po nią, ze ma przyść z tą odpowieścią. I ona posła do pana, i pan do nij: „Cemuś mi nie przysła powiedzieć, za co ma chęć ten twój syn?" A ona: „Kiedy się boję powiedzieć wielemoznemu panu". On: „Cóz się mas bać?" Ona: „Wielemozny panie, on się nie chce za nic ucyć, ino za złodzieja". I pan: „Idź do kopy diabłów! Kiedy twój syn chce być złodziejem, to i ty idź za nim". I tak ona posła, i płace. Przysła do izby i powiada: „Mój syna^{u}cku, coś ty narobił? Terazki nas dziedzic wyzenie obudwóch, kiedy chces być złodziejem". A on: „Moja matulu, mnie nie

[1] [W rkp. nad tekstem dopisek O. K.: tam chodzą na prządki i opowiadają sobie, oraz notka: gadka przygodna o diabłach.]

trza wygoniać, bo ja pódę sam[o]“. I zabrał się, i posed, i nie przysed az za trzy lata. Jak się pan dowiedział, ze przysed, tak posłał lokaja po niego. I on się oblek w piekne ubranie, w piekny płasc, i posed do pana. Pan go się zapytał: „Jakoż ty, złodzieju, juześ się wyucył dobrze za złodzieja?“ A ón mu odpowiedział: „Wielemozny panie, juzek się wyucył“. I pan narachował sto talarów na stół, i pistulę (pistolet) nabi(u)ł, i położył na stóle przy tych piniądzach, i powieda mu: „S(ł)uchaj, z(ł)odzieju, co ci powiem; dzisiajséj nocy to mi ukradnies mego wierzchowca, a na rano mi go tu przed okno, przed pałac przyprowadzis; to mas te sto talarów za to, a jak mi go nie poradzis ukraść i nie przyprowadzis, to weznę pisculę (pistolet) i zastrzelę cię“. A on mu: „A dobrze, wielmozny panie, ukradnę“. No i posed. Przysed do izby, oblek się za taką starą dziadówkę i posed do miasta, i kupił dwie putelki wódki; jednę putelkę dobrej wódki, a drugą putelkę ślaftrunku. I tam fornale robili na polu; w(ł)ócyli tam koniami. I w ten dzień desc bardzo padał, cały dzień. I ta dziadówka idzie z tego miasta, i usiadła na drodze w rowie, i woda pod nią ciece. Juz się mrok robił na wiecór i ci fornale wyprzągają, i do dom jadą z pola. A ta dziadówka im powiada: „Moi chłopackowie, weźcie mnie do wsi, bom bardzo słaba jes[t]“. I jeden powieda: „Eh, bę[an] dziemy ta babę zabierać ze sobą“. A drugi powiada: „Eh, trza wziąć stareckę, trza się śmiłować nad starką, bo juz woda pod nią ciece, to by zmarzła tu“. A dziadówka: „Na[u]cie, moi chłopakowie, mam troseckę wódki w putelce, napijcie się“. I óni bardzo byli radzi, wzieni i napili się. I wziéni starkę[an] na wóz, i przywieźli az do wsi, i powiedają: „No, z[s]liźcie tu teraz, babko, i idzcie kandy na nocleg“. A ona im powieda: „Moi chłopiątka, weźcie mnie do dworu ze sobą, bo lepséj mi bę[n]dzie we stajni kandy w kątecku leżéć, jak u ch(ł)opa na ławie się ciść (cisnąć)“. I tak oni: „Weźma ją, weźma, nie bedzie nic“. I stareckę do dwora przywieźli, i do stajnie zaprowadzili, i słomą przykryli, coby ij pan nie zobacył. I na wiecór przyseł dziedzic do stajnie i z okomonem. Powieda ten pan swoim fornalom: „Moje fornale, przydzie dzisiajséj nocy złodziej po mego wierchowca, bę[n]dzie mi go chciał ukraść, to wy jeden trzymajcie go za cugle, a drugi siednij na niego (konia), a trzeci za

ogon trzymaj, a dwa przy drzwiach, kozdy z jednej strony drwi, z dobremi pałkami; i jak mi nie da^{u}cie ukraść tego konia złodziejowi, to cały tydzień nie będziecie nic robić, ino dobrze jeść a pić; a jak mi złodziej tego konia ukradnie, to wam baty wyrznę i wszyśkich powygóniam". I posed do dom. A óni se przynieśli związkę słomy, posiadali se w kupie i ga^{u}dali, zeć przecie ten złodziej nie poradzi ukraść, kiedy się lampa świéci i óni spać nie będą. I ta starecka tam kuca^{u}, kaśle w téj słomie. A óni się odzywają: „A co, starecko, zywiście tam jesce są cy nie?" A ona: „Toćech jesce zywa^{u} jes^{t}, moje chłopiątka, pódźcie se ino dó mnie". I óni zasli do ni, a óna im: „Na^{u}cie, macie jesce troskę wódki, napijcie się, cobyście byli rzeźwiejsi, cobyście nie dali temu złodziejowi tego konia ukraść". Oni pośli i ponapijali się po trosę tego ślaftrunku. I posnuni (posnęli) wsyścy. Jak posnuni, ona wziena tego, co za cugle konia trzymał, to go postawiła przy złobie i dała mu do garzci (garści) pas trzymać miasto cugli, a tego, co siedział na koniu, to go posadziła na ten drąg, co są konie przegrodzone, a on śpi. A ten trzeci, co trzymał za ogón, to mu dała mietlę do garzci trzymać. A ten scwarty i piąty, co przy drzwiach st^{a}oli, to im dała widły do g^{o}arzci trzymać. I wziena konia, i wyjechała na nim.

I ten dziedzic całą noc nie spał, ino kieby jak najprędzéj rano było, cy téz jego wierzchowiec we stajni stoi abo ni. Posed do okomona: „Pódź do stajnie, pódziema zobacyć, jeli mój wierzchowiec jes^{t} we stajni abo ni". I okomon się zabrał, i pośli oboje do stajnie. Przydą, a tu ci wsyścy śpią i wiérzchowca ni ma. Złodziej ukrad. I pan razem wzion batem rznąc, ocucili, i powygoniał wsyśkich. Jak się dzień dobry zrobiuł, jedzie ten złodziej na tém koniu przed pałac, w pieknem odzianiu, w pieknym płascu, i zawołał: „Niech wielemozny pan idzie kónia odebrać ode mnie". A pan otworzył okno i powiedział: „Złodzieju, zawiedź go tam przed stajnie i oddaj go karbowemu, a jak go oddas, to przyjdź nazád do pokoju mego". I ón oddał, i wrócił się naza^{u}d. Jak przysed do pokoju jego, powiedział mu pan: „Toś mnie ty poradził ukraść wierzchowca". Złodziej: „Toćech poradził". Pan: „To mas sto talarów, coś ich sobie zarobił, weź". A potem pan: „Słuchaj no, ty złodzieju, jednę mam córkę na rodzie (z rodziny), to mi ją dzisiejsy nocy przydzies ukraść,

a jezeli mi ją poradzis ukraść, to dostanies trzysta talarów, a jak mi nie poradzis, to cię zastrzelę". A ón mu powiedział: „Wielemozny panie, poradzę i ukradnę". I posed. A ten pan powiedział swoij córce: „Moja córko, dzisiajséj nocy przydzie cię złodziéj ukraść". A ona mu powieda: „Mój ojce, ja się bardzo boje". A ón: „Córko moja, nie bój się, bo ja cię sam będę (bane) strózował". I on pan wlo^{u}z na piąty ślók (piętro) z tą córką do osobnej izby, i tam się zamkli w ty izbie, i światło im się świciło, i on powiedział: „Widzis, moja córko, nie poradzi cię ten złodziej ukraść tak wysoko". I w téj wsi był kościoł, i w ten dzień chowali prawie jednego ch(ł)opa; i ten złodziej zaseł na ten smętarz w nocy, i wykopał tego chopa, i wyjon go z tej skrzynie (trumny), i oblek go w portki i sukmanę, i wzion go, i niesie do tego dwora. I przyniós go, i porzucił pod stodołą. I wzion ze stodoły z dachu drabinę^{an}, i zaniós, i postawił pod to okno, gdzie ten pan z tą córką siedział. I ón (złodziej) się wrócił, i wzion tego ch(ł)opa umarłego, i niesie go po drabinie do góry do okna. I jak wlaz ś nim pod te okno, tak go wzion za nogi i dźwignon do góry, i tym umarłym klupnon (chlupnął) jesce głową w okno. A ten pan powiada: „Dzis go, idzis go (widzisz go), juz lézie ten złodziej po cię^{an}; podaj mi prę^{an}dko fuzyję, zastrzelę go. I ona mu podała, i ón strzelił w tego umarłego, a ten złodziej wzion i puścił go na dół z téj drabiny na ziemię. I zaraz ślauz (zlazł) sam na dół, i skrył się tam pod pałacem. A ten pan powiada do córki: „Moja kochana, jednakech trochę źle zrobił, izek tego złodzieja zabił, bo kary bych nie minąn; pódziema teraz na dół; pódź, mamy tam taki dół między stodołami, tam go zaciepiema (rzuciemy) i zakopiema". I pośli, zasmycyli go tam i wciepli w ten dół, i zakopują go. A ten złodziej zatem wla^{u}z za drwi do pałacu, się schował. A ten powiedział córce: „Tobie moze zimno i tyś kobita niemocna, ty idź terazki do pałacu, a ja go tu reśtę zaciepom". I óna wlazła do sieni, i ten złodziej ją złapał, i gą^{an}be ij zatkał, wzioł na ramię i niesie na wieś. I posadził na ziemię, i powieda: „Jak mi mordę otworzys, to ci w nię uderzę i zaraz ci uleci; teraz pódź za mną, gdzie ja pódę". I idą drogą, i potkali jednego pana iść. I pan (a to był diabeł) powieda: „Stój, przeda^{e}j mi to, co to za tobą idzie" — a noc była. A ón powieda:

„A mozna sprzedać; da^{u}s pan trzysta talarów, to ci sprzedam". Ten pan wyjąwsy trzysta talarów i dał mu. I posed z córką fórt naza^{u}d, a złodziej się wrócił do swojego domu, do tego dwora.

Ten pan, ojciec tej córki, przysed do pałacu, a tu córki nié ma. Pomyślał sobie, ize posła do zony jego, do drugiego pokoju. Jak zased, patrzy, i nie ma córki. I sukał ij po całym pałacu, i nie znala^{u}z. I tak se sam do siebie powiedział: „Chociaż ja^{u}ch se sam strózował, jednak mi ją wzion". I siedzi sobie całą noc, a wątpi sobie bardzo, bo mu idzie o tę córkę. I juz do rana dockać nie móg, bo mu to bardzo dziwno było, z jakim spusobym ten złodziej by mi móg tę córkę ukraść. I jak na rano posłał lakaja do tej matki tego złodzieja, jezeli w doma ten złodziej abo ni. I ten lokaj powieda złodziejowi: „Macie przyść do pana". I złodziej się pieknie oblék, i posed do pana. Wla^{u}z do pokoju, a pan go pyta: „Jakoz, ukradeś ty moją córkę cy ni?" A ón: „Wielemozny panie, toćech ukrad". A pan: „A gdzies ją mas?" Złodziej: „A diabułum ją sprzedał". A on pan się go zapytał: „A coś dostał za nią?" A złodziej odpowiedział: „Trzysta talarów". I pan powieda: „To mas ode mnie znowu trzysta talarów za to, coś poradził ją ukraść ode mnie". I pan mu powiada jesce: „S(ł)uchaj, ty złodzieju, poradziłbyś ty tę córkę dostać nazad z piekła?" A on złodziej: „Wielemożny panie, poradzę dostać". I ten pan powieda: „Jezeli ją poradzis dostać z piekła, to się mozes ś nią ozenić, to ja ci swoje dobra dam (dą) i ty sobie będzies panem, a ja przy tobie tak az do śmierci". A ten złodziej: „Dobrze, ale mi się wielemozny pan musi na to podpisać, bo jakby ja córkę z piekła przywiód, to by ją potem pan nie chciał dać, a jak będę (bęnę) miał na piśmie, to mi się pan nie moze zeprzeć". I ten złodziej jesce: „Suchaj, panie, co ja teraz powiem: das mi teraz zrobić wóz nowy letki i das mi kobyłę ze źrybakiem, i da^{u}s mi terazki dziewięć nowych kozuchów, i da^{u}s mi mot (młot) zelazny dwadzieścia śtery fontów ciężki, i ośnik (do strugania obręczy), tak ostry jak brzytew, i das mi zająca zywego starego złapać, das mi para funtów śpagatu, para funtów krejdy, to ja pojadę do piekła po nią. I pan mi^{a}ł swego kołodzieja, i zaraz dał robić wóz nowy; ma swego kowala, zaraz da robić mot i ośnik; i kozuchów nakupił, i śpagatu, i krejdy. I to wsyśko było prędko wyśykowano, i kobyłę temu złodziejowi zaprzągli,

i złodziej siad, i pojechał do piekła. I zajechał we wielki bór; i wzion tego zająca, i uwiązał u krzaka w tym boru. I zajechał przed piekło, i tam wzion przed tém piekłem kółki bić do ziemi, śpagaty wyciągać i krejdą pisać; i powiada: „Tu b^{an}ędą kościoły, tu będą klaustory i tu będą (bęną) świętości wielkie". I ten diabeł, nazywał się Jańcykryst, na łańcuchu uwiązany, najstarsy nad diabłami, pyta się: „He, co to tu myślis robić?" A ón odpowiedział Jańcykrystowi: „Będę tu budował kościoły i klaustory i duchowieństwo tu będzie, świętości wielkie". A ten Jańcykryst: „Co chces za to, to dostanies, a nie buduj tu tego". A ten złodziej: „A ja tu musę budować, bo ja tu posłany od Sądu; a wy, diabełeckowie, wsak wy tu nie utrwa^{u}cie terazki". A Jańcykryst drugi raz: „Co chces, dostanies, ino nie buduj tego". A ten złodziej: „No, kiej juz tak prawie chces, to nie bęnę (będę) budował; da^{u}s mi, jes^{t} tu jednego pana córka, to mi ją das". A diabeł na to: „Dostanies". Tak fiuknoł ten diabół na leńcuchu na swoij fiukacce i przyleciało tych diabółów tak, jaz ciemno było. I ten Jańcykryst powieda: „Który ma^{u}cie tę córkę, to mu ją wydajcie". Oni mu powiedzieli: „Jańcykryście, za^{u}den juz s nas nié ma ty córki". I ón fiuknon drugi raz; jesce wiecy ich przyleciało. I zaden ij ni mioł. Tak fiuknon trzeci raz. I przysed taki kulawy, i pyta go się Jańcykryst: „Mas ty tę córkę tego pana?" On odpowiedział: „M^{o}am". „Wydaj ją temu majstrowi, co tu nie będzie budował tych świętości". A on: „Nie, nie oddam ij". Jańcykryst: „Jak nie oddas, to cię dam pod zielazne cepy". I wzieni go drudzy, i bili go temi cepami zelaznemi. I on jednak nie chciał oddać. Jańcykryst: „Kiej nie chce oddać, włoźcie go na łoze Madejowe". A on odpowiada: „Zebym miał iść na Madejowe łoze, to ją se weź". Tak złodziej wzion córkę, wsadziuł na wóz i tego źrébaka od ty kobyły wzion, i uwiązał przed tym piekłem. I pojechał. I jeden diabeł powieda: „Bratowie, jednak ty córki skoda, polecę ja za nią". Jak go dogonił, powieda do złodzieja: „Halt, Maćku, stój! B^{ań}ędziemy o nią grać, jesce nie twoja". A złodziej Maciek powieda: „A jakoz będziemy o nią grać?" I ten diabeł mu powieda: „B^{an}ędziemy się całować". A Maciek: „Nie będzies mię po gębie całować, całuj mię sam po plecach". I ten Maciek oblek te dziewięć kozuchów, i diabeł go całuje po tych

plecach. Jak go ten diabeł liznął, tak jaz mu te dziewięć kozuchów przedar(ł) swoim jęzurem. Maciek powieda: „Dobrze, kiejś mię ty lizał, to teraz ja cię będę lizał, obróć się". Diabeł się obrócił, ón wzion ośnik i tak mu założył od głowy, i tak mu udar(ł) ośnikiem taki pas az do samy d... Tak diabeł powieda: „Ale ty mas dopiero jęzur ostry, boś mię odar całe plecy; Maćku, twoja jest, weź ją, jedź sobie". A diabeł się powrócił nazad do piekła, a ta skóra odarta chlasce mu się po nogach, i powiada: „Bratowie, jego jest". A ten drugi diabeł powieda: „Jesce nie jego, polecę ja za nim, będę ja o nią grał". I leci; jak go zgonił, powieda: „Halt, Maćku, stój, jesce nie twoja; będziema o nią grać". A Maciek powieda: „Jakoz?" A diabeł: „Będziemy fiukać, który głośnij fiuknie, to będzie jego". Tak ten diabeł fiuknon. A Maciek se usy zatkał dobrze i powiada potem: „Teraz ja będę fiukał, ale się schyl na dół z głową, bo jak ja fiuknę, to się zaraz obalis. Tak ón (diabeł) dał głowę na dół, a Maciek wzion ten m(ł)ot, jak go rznon tym motem w łeb, tak diabeł: „Maćku, twoja jest". Tak diabeł leciał nazad do piekła i powieda: „Bratowie, jego jest; jakech ja fiuknon, to się jaz bór wywra^{u}cał, ale jak ón fiuknon, takem się ja mało nie wywrócił, jesce mi teraz w głowie hucy". A trzeci powieda: „Jesce nie jego jest, polecę ja o nię grać". Leci i mówi: "Halt, Maćku, stój! Jesce nie twoja jest, będziem o nię grać, kto ją wygra, to będzie jego". Maciek: „A jakoż?" Diabeł: „Pódziemy na wyścigi, który się wyścignie, to będzie jego". Tak wzion go Maciek, zawied(ł) go do tego krzaka, kajń tego zająca uwiązał, i powieda: „Widzis, diable, to jest mu dziadek, juz jest stary, siwy, tak ón pójdzie na moje miejsce na wyścigi z tobą; bo jakby ja seł z tobą, to byś ty mnie ani na swoje oko nie zobacył". On posed, zająca spuścił i diabeł się z tym zającem wyścigał. Zając poleciał para kroków na bok, a diabeł poleciał prosto. I przyleciał nazad diabeł i powieda: „Twoja jest, bo ja twego dziadka para kroków ino przed sobą widział, a potem poleciał i ja go juz nie zobacył, taki był wartki, a tyś młody, toś jesce warciejsy jak twój dziadek, to bym cię nie dogonił; i twoja jest, weź ją". Tak diabeł leci do piekła i powieda: „Bratowie, jego jest, bo dziadek jego jesce był warciejsy, jak ja był". I scwarty diabeł powieda: „Jesce nie jego, polecę ja za nią grać". I złapał zaporę od piekła, zielazną, kiela cet-

narów ciężka była, i leci za nim, i powida: „Halt, Maćku, stój! Jesce nie twoja, będziemy o nię grać“. A Maciek: „Jakoz będziemy?“ Diabeł: „Będziemy tą zaporą ciskać, kto wyzy ciśnie, to będzie jego“. Maciek: „Ciskaj ty przody, potem ja będę“. Diabeł jak wzion i cisnął zaporę do góry, tak nie przyleciała nazad az za kwadrans, za godzinę. Jak przyleciała i wpadła w ziemię, tak ani ten diabeł z ziemi ij wyrwać nie móg. Tak Maciek stoi a dziwa się tak do góry na miesiącek. A diabeł: „Maćku, co się ty tak dziwas do góry?“ A ón powieda: „Tam, widzis, mam w tym miesiącu świagra kowala, ja mu tam zaporę cisnę, onemu się tam przyda na gwoździe wyrobić“. I on zawołał (Maciek): „Świagrze, daj pozór, cisnę ci zaporę od piekła, na gwoździe wyrobić. A diabeł powida: „Nie ciskaj, Maćku, boby my nie mieli cém piekła załozyć“. Diabeł wyrwał zaporę z ziemi i poleciał z nią do piekła nazad. I powieda tym drugim: „Jego jest, bo ma świagra kowala w miesiącu i chciał tam zaporę od piekła cisnąć, i byłby ją wyrobił na gwoździe, a my by nie mieli cém piekła załozyć“. Maciek nawrócił nazad te kobyłę i jedzie nazad do piekła (z tą córką na wozie). Jak przyjezdza ku piekłu, ta klaca bardzo r-zała o tego źrybaka. I jak go ten Jańcykryst usłysał, ze jedzie, tak wołał na tych drugich. „Bratowie, zawierajcie piekło, boby nam teraz do piekła wjechał“. Był im postrach. Oni drzwi zamkli, zaporę załozyli, i on zajechał do tego zrébaka, źrebaka spuścił z kołka i pojechał do dom. A on tam jechał, zeby mu ta kobyła r-zała, jak nie będzie źrebaka, co go uwiązał, zeby był hałas i juz zeby się piąty nie obrał, nie gónił go i nie chciał mu jej (córki) odebrać, bo juz by się moze nie wykręcił, nie miałby modecyi (sposobu).

Jak przyjechał do dom i córka się z ojcem przywitała, tak zaraz było wesele; i po weselu pan złodziejowi swoje dobra oddał, i złodziej został panem — i zawse zostanie prawy złodziej panem, ale nie fusier.

20. O mądrym owczarzu i o głupim diable[1]

Była to jedna taka juz stara dziwka, leciwa (letnia), i bardzo by się rada ozeniła, a zaden ij nie chciał. A na miano ij było Giera-

[1] [W rkp. nad tekstem notka O. K.: diabeł.]

I przyseł ten diabeł do téj Giery, i ozenił się ś nią. I ten diabeł był bardzo carny, i ónej się bardzo nie udał. I óna go kazdy dzień myła i cegłą tarła, coby obielał. I jeść bardzo mało dała. I ten diabeł juz był taki chudy, suchy jak drzazga od tego głodu i od tego kąpania. I jeden owcarz bardzo ze swoją żoną źle zył i bardzo ją bił, i nareście ją wcale odeseł (odszedł od niej). I idzie drogą; przysed przed tę Gierę, i ten diabeł siedzi pod ścianą, i grzeje się na s(ł)ońcu, susy się. I ten diabeł go się pyta: „Owcarzu, a gdzie ty idzies?“ A owcarz mu odpowiedział: „Prec we świat idę, bo się nie mogę z kobitą zgodzić, takech ją odeseł“. A diabeł powiada: „A cyli téz to moze (mozna) zony odejńść?“ A owcarz powieda: „A moze“. A ten diabeł: „Oto ja tez swojej Giery odejńdę, bo juz przy nij wytrwać ni mogę, bo mnie kazdy dzień kąpie i cegłą trze, i jeść mało daje“. I diabeł się zabrał, i posed z owcarzym. I na drodze, jak śli, tak go się ten diabeł zapytał, gdzie to pójdą? A owcarz: „Pódziemy ta do jednego króla; temu królowi córka choruje, tak ja będę doktorem, a ty będzies felcerem i tę córkę będziem uzdrowiać“. I juz bardzo kupa doktorów u ty córki było, a zaden ij nie móg uzdrowić. I óni się meldowali, ze są ci, co chcą tę córkę zdrową zrobić; do dnia, do trzeciego zdrową będzie. Tak im ten król dał osobną stancyją i z tą córką, co ją tam uzdrowiali, coby im zaden nie przeskodził. I tak ją lekowali, i na drugi dzień juz zdrowa była, ale ij nie oddali, az na trzeci dzień. Trzeci dzień przysed; król do téj stancyje wejźrzał i widzi córkę po izbie biegać i śmiać się, i zdrowa jest. I bardzo się w tém ciesył, i powiedział: „Cóz, moi doktorzy, chcecie za to, coście mi moją córkę uzdrowili?“ A oni se tam powiedzieli paręset talarów, i król im dał, i pośli se zaś. I owcarz się tego diabła na drodze zapytał: „Kądy teraz pójdą?“ A diabeł powieda: „Pódziemy do drugiego króla, co i jemu córka chora, pódziemy ją dochtorować“. Jak tam zaśli i meldowali się, że oni są ci doktorzy, co tę córkę chcą uzdrowić. A król powie: „Juz tele tu było dochtorów u nij, a zaden nie poradzi uzdrowić ani wy nie poradzicie“. A ten diabeł powieda: „Królu, do jutrzejsego dnia zdrowa będzie“. Król powie: „Jezeli zdrowa będzie, to wam dam, co będziecie chcieli, a jak nie uzdrowicie, to was głowy pościnać dam“. I nazajutrz juz przysła córka, zdrowa jest. I król do stancyi włazi, a córka powieda i śmieje się: „Juzek

zdrowa jest". I tak im dał bardzo kupa piniędzy. I óni se potem kolasę kupili i konie; juz na piechotę nie chodzili, ino się wozili. Tak się dowiedział jeden hrabia o tych doktorach dwóch, i ze tak poradzą uzdrowiać. I onemu się córka (r)ozchorowała, i znów pisał do nich, coby do niego przyjechali, zeby tez jego córkę uzdrowić. I ten diabeł powiada: „Słuchaj, owcarzu, jak tam zajedziemy, to ja do tej córki wlazę; i ty stoń przy głowie, i będzies mnie ś nij wyganiał, tak ja ś nij wylazę i zdrowa będzie, i ty doktorem wielkim zostanies". I jak tam zajechali, i meldowali się, tak ten diabeł do nij wlaz, i ona bardzo dokazowała, krzycała, śpiwała i tańcowała, i znów się na łózko położyła. I ten owcarz stanon przy łózku, przy jeji głowie, i powiada: „Diable, wyłaź, a ty, córko, wstoń i zdrową będzies". I ten hrabia stał przy nich, i dziwał im się, jak ten owcarz tę córkę doktorował. I diabeł ś nij wylaz, i córka zdrowa została. I hrabia go się pyta: „Cóz teraz, panie dochtorze, za to chces, coś mi córkę uzdrowił?" I on (ten owcarz) se tam wyzwolał parę talarów, ale niewiele. A ten diabeł mu powiada: „O, toś se tez mało wyzwolił" (a hrabia diabła nie widział, ino ten owcarz). I powiada diabeł: „Pojedziemy jesce do jednego hrabie, co mu córka choruje; i ja do nij wlazę, ale juz ś nij nie wylazę, juz mnie nie wyganiaj". I tak mu jesce diabeł powieda: „Jedź se teraz, gdzie chces, mas konie i kolasę, bo ja juz z tobą nie pojadę". I tak diabeł poleciał, i do téj córki hrabiego wlaz. I ten owcarz do tej samej wsi zajechał, gdzie ten hrabia mieskał, do kacmy. I tam w ty kacmie sprzedał kónie i tę kolasę. I tak potem, gdzie się potem owcarz dowiedział o jakim muzykancie, to wsystkich dał poswołować do tej kacmy. I co który przysed, to mu dał dobrze jeść i pić. I tak parę dni w ty kacmie siedział, a muzykantów po świecie zbierał, kaj się o którym dowiedział. I wielką zapłatę tym muzykantom objatował. I jak się tych muzykantów nazbiérała bardzo wielka kompanija, tak im powiedział: „Terazki pódziemy wsyscy do tego dwora; ja pódę przody, a wy pódziecie za mną, a będziecie grać jakoz takoz, jak się komu uda, ino aby głośno". I śli, i tak grali, i taki głos był, co jeden drugiego nie rozumiał. Jak zaśli przed ten pałac, tak wsyscy stanoni (stanęli) a bardzo głośno grali. I ón wsed do pałacu, i powieda: „Panie hrabia, ja ci twoją córkę zdrową zrobię". I hrabia

odpowiedział: „Jezeli mnie ty córkę uzdrowis, to ty do śmierci przy mnie będzies i ja ci za to dam jednę wieś i dwór, i panym sobie będzies". I on do tej córki przyseł, i powiada: „Diable, słuchaj, z jaką to wielką muzyką twoja Giera po cię idzie". A diabeł mu odpowieda: „A prawda, ona idzie". A owcarz: „A bo nie słysys, z jaką wielką muzyką idzie po cię, co się dowiedziała, gdzieś ty jest". Diabeł powieda: „A to ja wolę wyléźć a iść do piekła, nizby ja miał do swoji Giery nazad iść". I diabeł wylaz, i poleciał do piekła, i córka zdrowa została.

21. O mądrej dziewce[1]

Byli w jedny wsi dwa gospodarze. Jeden był bardzo bogaty, a drugi bardzo ubogi. A byli oba komowie. Tak ten bogaty siał tego ubogiego grunt juz kielka lat. I tak go drudzy ludzie ze wsi namawiali, tego ubogiego, coby temu bogatemu ten jego grunt swój odebrał nazad, co go wypuścił temu bogatemu, i coby innym ludziom we wsi go najon (wynajął, wydzierżawił), co mu lepséj zapłacą jak ten bogaty. On mu go chciał odebrał, a on (bogaty) nie chciał mu go oddać i powiedział: „Ja go juz sieję kilka lat, tak juz grunt teraz jest mój, kumie". I tak pośli do sądu. A ten sąd ich (r)ozsądził ni móg, bo nie wiedział, cyj grunt, bo bogaty powiedział, ze to mój grunt, a ubogi powiedział: „To mój grunt, a ja go najoł temu bogatemu". I ten sądca (sędzia) powiedział: „Przydziecie tu nazajutrz do mnie i ja wam zadam jednę gadkę cy zagadkę, przypowiastkę, a który mi zgadnie, to jego grunt będzie. I on im zadał taką gadkę: „Co jest najwartse (najprędse) na świecie i co najtuściejse (tłuściejse), i najsłodse?" Tak ten bogaty się (r)ozśmiał, a ten ubogi się (r)ozpłakał. I ten bogaty przyjechał do dom, powieda swoji żonie: „Ja mam takiego wieprza, co juz najtuściejsy na świecie, i mam takiego wartkiego źdrzebca (źrebię), co juz nie ma warciejsego na świecie, i mam parę[an] becek miodu, co juz ni ma słodsego na świecie, i ja to weznę, i zawiezę temu sądcowi, i źdrzebca, i wieprza. I tak sądca to odbierze, i grunt mój zostanie abo będzie;

[1] [W rkp. notka O. K.: gadka przygodna, powieści moralne.]

a ten ubogi kom nic mu nie dał, bo nic nie miał, tak mu grunt przepadnie". Ubogi kom się tém bardzo martwił, a miał dziewcynę (córkę) osiemnaście lat starą; óna pyta go się: „Ojce, o co się tak martwicie?" A on: „Córko, kiedy mi grunt mój przepadnie juz; a sądca nam zadał gadkę taką, a ja nie wiem, co mu odpowiedzieć, a zaś bogaty ma tustego wieprza, wartkiego źdrzebca i sodki miód; i on zawiezie sądcemu, a mnie grunt przepadnie. Córka mu powieda: „Nie martwijcie się, mój ojce, bo to nic nie znacy, choć on mu to zawiezie, bo ja wam powiem, co jest najwarciejse (najhyzse), najtuściejse i najsłodse na świecie". A ojciec: „Moja córko, cóz byś ty wiedziała; ty nic nie wies, bo ty do szkoły nie chodzis ani z izby daleko nie wyńdzies". A ona powiedziała: „Ojce, jak się dostawicie do sądu, tak tému sądcowi powiedzcie tak, ize najwarciejse (najhyzse) są na świecie myśli, bo jak sobie cowiek zamyśli, to juz kiela tysięcy mil te myśli zalecą; a co jest najsłodse na świecie? To jest śpik (spanie), bo kazde jedzenie i picie przy nim gorzkie, a cowiek nie będzie jad, ino będzie spał; a najtuściejse na świecie jest ziemia, bo nas wséstkich ludzi na świecie zywi. Tak wy powiédzcie temu sądcowi tę gadkę, to was grunt będzie". Ten bogaty wzion tego zdrzebca, zaprowadził temu sądcowi, i wieprza, i para becek miodu, a ten ubogi kom nic, bo ni miał nic. I powiada: „Przyprowadziłech panu sądcowi zdrzebca najwartsego". A sądca: „A dobrze, zaprowadźcie go do moji stajnie". „I przywiózek (przywiózech) najtuściejsego wieprza". A sądca: „A dobrze, zaprowadźcie go do mego chlewa". „A przywiózek parę (para) becek miodu". A sądca: „A dobrze, wstawcie do moji piwnicy". I sądca powiedział bogatemu: „Dobrze, twój grunt jest!" I potem spytał się ten sądca tego ubogiego: „Powiedz ty terazki swoję gadkę". I ubogi kom powiedział sądcemu, ize najwarciejse na świecie są myśli, a najtuściejsa ziemia, bo wséstkich zywi, a najsłodse spanie. A sądca mu odpowiedział: „Prawie! Twój grunt jest!" I ten sądca go się spytał, tego ubogiego, chto (kto) go tej gadki naucył? A ón odpowiedział: „A moja córka". A sądca: „Wiela ta córka ma lat?" A ubogi odpowiedział: „Osiemnaście lat ma". Ten sądca mówi: „A to mi ją tutaj przyprowadź do mnie, iz ona taka mądra jes(t)". A ubogi: „Jakoz ja mam przy-

prowadzić, kiedy ona bez odzienia jest, nagata, i óna na dwór nie wyńdzie, ino za piecem siedzi". I ten sądca powiedział: „Niech sobie siednie na wóz do słómy, to ji zaden nie uzdrzy, a ty ją tu do mnie przywieź". On córkę wzion, włozył do słomy i temu sądcemu ją zawióz, i posed do jego kamienice powiedzieć mu, ze jego córka juz na wozie przywieziona jes(t). I sądca odpowiedział: „A dobrze jest, idź a przywiedź mi ją tu do kancelaryje". A jakoz ja mom przywieźć, kiedy óna bez odzienia". A sądca mu dał swój płasc i powiedził: „Idź, tym płascem ją odziéj a przywiedź". I on posed, i odział, i przywiód córkę. A sądca ji się pytał: „Skąd ty to wiés, taką ga^{u}dkę?" A ona mu na to odpowiedziła: „Panie sądca, sama ze siebie!" A on: „Kiedy tyś taka mądra, to ty moją panią będzies". Posed do sklepu, nakupił oblecenia i dziewcynę odział, i tego ubogiego ojca prosił, coby mu ją dał za żonę. I ubogi się z tego ciesył, i tak wesele zrobili. Po tem weselu sądca jej powiedział: „Moja żono, tyś jest mądrzejsa jak ja, ale mi się musis zaprzysiąc, ze mi w sądach przeskadzać nie będzies". I ona mu przyobiecała, ze mu się do sądu nie będzie wtykać. Tak ten ubogi ojciec dostał ten swój grunt nazad.

I był w jednym tygodni târg w tym mieście. I zajechał chop na targ z kobyłą i z małym zdrzybackiem, a drugi chop zajechał z koniem; i ten zdrzybacek zased do tego konia, i ten chop, co miał tego konia, powiedział, ze to jego zdrzybak jest, bo mnie się mój koń oźdrzebił. A ten drugi, co miał kobyłę, powieda: „Nie mozna, coby koń zdrzybaka móg mieć". I tak zaśli do sądu. I ten, co mu odebrał tego źdrzybaka, to temu sądcemu parę talarów dał, i on źdrzybaka wzion, i przysądził mu, ze to źdrzybak jego, ize się koń oźdrzebił; a ten wzion zdrzybaka i pojechał do domu. A ten drugi, co był z kobyłą, bardzo się o swego źdrzybaka martwił. Ujźdrzała go ta pani sądcego oknem i pyta go się, o co się on tak martwi? A on ji odpowiedział: „Jakoz nie martwić się, kiedy mi się kobyła oźdrzebiła i źdrzebie zasło do drugiego, co miał konia, i ten mi tego źdrzybaka odebrał, i ja go skarżył w sądzie, a sąd mu go przydał, bo on zapłacił parę talarów w sądzie". A ona mu odpowiedziała: „Mój kochany gospodarzu, jeżeli mnie nie wyzdradzis, to ja (ja^{u}) ci doradzę, jak mas robić, co swego źdrzybaka nazad dostanies". A on: „Wielmozna pani, nie wyzdradzę". Ona: „Przydź nazajutrz raniuśko

wcas do mego sadu i przynieś ze sobą siéć, i łapaj tą siécią po ulicach ryby; jak mój panic (w)stanie i zobacy cię oknem, to cię zawoła i spyta ci się: «Co ty tam robis?» A ty mu odpowiedz, ize ryby ła^{u}pas". On nazajutrz przysed ze sicią i zaciąga po ulicy, i łapie ryby, i sądca (w)stał, zobacył go i pyta go się: „Co, chopie, robis?" On: „Panie sądca, ryby łapię". A sądca: „Głupi chopie, jakobyś ty na ulicy ryby móg łapać! Bo ryby ni mogą być na ulicy na piasku, ino we wodzie". A on mu odpowiedział: „Tak dobrze ryby mogą być na ulicy, jak koń zdrzébca uládz moze, bo koń ni moze, ino kobyła". I sądca go zawołał do swojej kancelarye, i pyta się, chto go tak tego naucył. A on: „Naucyła mnie pani sądcowa". I ón mu dał list do tego chłopa, co mu to źdrzebie odebrał, zeby zaraz to źdrzebie oddał. I on chop musiał mu oddać. I sądca swojej żony zawołał do kancelaryje a powiedział: „Żono, widzis, mówiłech ci, azebyś mi w sądach nie przeskadzała, bo ja se móg zarobić parę talarów, a bez cię ni mogę, boś ty jest mądrzejsa jak ja i ty sprawiedliwiej ga^{u}das, tak ty seblec (zewlecz) swoje oblecenie, coch ci sprawił, a idź do swego ojca do dom; potrzebować cię nie mogę, bo mi w sądach przeskadzas". Óna mu odpowiedziała: „Mój kochany mężu, kiedyć juz tak, to juz pójdę; ale na tym ostatku to się jesce dobrze napijmy wódki". Dała przynieść parę kwart wódki i pili oboje na tę rozestaną. A ino go prosiła, coby pił jak najwięcy. I on tak pił, az się bardzo opił, az ostał lezeć. I óna kazała zaprząc kónie, i ónego na wóz w(ł)ozyć, i do swojego ojca pojechała ś nim. Jak do ojca przyjechali, tak go do obory między krowy s(ł)ozyć kauzała. I on jak się przespał, tak ocucił i powieda se: „Gdziech ja tez to jest, taki tu smród i ciemno!" S(ł)ysy bydło łańcuchami scerkać przy zdłobach (żłobach) i jego żona zejdzie krowy doić, a on w gnoju lezy. I wstydził się na nią zawołać, ize taki pan w gnoju lezy. Ale óna posła do niego i powieda: „Mój panie, cóz ty tu robis?" A on ij odpowiedział: „Moja żono, jakech ja się tu dostał?" A żona: „Tyś jest mój mąz, ja jest twoja żona, a kiedyś mnie ty od siebie odsyłać, tak ja cię ze sobą wzięna, bo ja zyć bez ciebie ni mogę, kiej ja ci ślubowała do śmierci!" A on: „Kiedyś ty jest taka ścéra^{u}, to ja juz cie nie będę od siebie odsyłał". Kazauł konie zaprząc i pojechali do swojej kamienice nazad. Potem juz on sprawiedliwe sądy robił.

22. O młynarzu[1]

Był téz to jeden ménarz (młynarz), a ten ménarz to nigdy nie mógł pośniaⁿdać, poka kogo nie osydził (oszukał) przed śniadaniem. I jeden dzień chodzi po ménicy (młynnicy) i ni moze zadnego osydzić; byli menacy (młynarczycy), ale się nie dali juz osydzić. I przysed do izby, i powiada: „Zono moja, jak mi się tez chce jeść, juz niedaleko połednie, a ja jesce nie śniadał". A ona mu powieda: „Mógbyś tych figli poniechać, a mógbyś tez bez tego pośniaⁿdać". A on: „Nie mogę, poka kogo nie osydzę". I otworzył sobie okno, i dziwał się na dwór. Ujźrzał tam owcarza pod borem owce paść, powieda: „Moja zono, pasie owcarz pod borem, to ja tam pójdę i jego osydzę". On zased do niego, powieda mu: „Jakoz, bracie owcaⁿrzu, nie widziałeś tu mego kamienia; wysed mi ze ménice i nie wiem, (g)dzie mi posed". A owcarz mu powiada: „Bracie ménarzycku, widział przed małą godzinką tu ten kamień, płynął po rzéce i pies na nim siedzieć, i mąkę ś niego lizał". A ón mu powiada: „Bracie owcarzu, toś ty jesce wieksy wichłac jak ja; jako by to móg kamień po wodzie płynąć i pies jesce na nim siedzieć; weź ty te owce a zazeń do dom, i oddaj panu, i my pójdziemy we świat, i bęᵃⁿdziemy osydzać, i dobrze się będziemy mieć, i zarobiemy sobie wielkie piniądze". I owcarza namówił, i owcarz owce pognał do domu, i panu owce oddał. A pan mu powiedział: „Cyli mas mało zasługi abo ornaryje? To ci ja dołożę, jak mas za mało". A on: „Nie mam mało, ale już tu żyć nie będę". I pan mu zapłacił wsyśtko co do grosa, i ón się zaraz wyniós na wieś. Jak się wyniós na wieś i posed do tego ménarza, powiada mu: „Bracie mynarzu, juzech jestᵗ terazki casowy, mozem iść pospołu do światu". I zabrali się, i pośli. I przyśli pod jedno miasto; powiada ménarz owcarzowi: „Idź terazki do tego miasta sydzić". A ten owcarz: „Idź ty, bracie, boś ty jes(t) mądrzejsy jak ja, a ja tu zostanę przed miasty, a ja twoję prawdę ci oświacę (oświadczę)". I ten ménarz posed do miasta, a w ten dzień prawie był targ. I przywióz tam jeden chłop ptaᵒᵘka na sprzedaj w klatce, i ludzie się do niego schodzili, i na tego ptaka

[1] [W rkp. notka O. K.: gadki o zbójcach, złodziejach.]

się dziwowali, ize taki wielki jes^{t}. I on ménarz powiada do tych ludzi: „Moi ludzie, co wy się tak dziwacie^{o} na tego ptauka?“ A óni mu powiedzieli: „C(ł)owieku, jak ino zyjemy na świecie, tak my takiego ptauka wielkiego nie widzieli“. A on: „Ludzie, w moim kraju, skądech ja jes^{t}, to są takie ptaki wielkie, ze jak panu śniesie jajko na łące, a ten pan nie chce mieć tego ptaka, zeby mu tam wyląg(ł), to musi naijmać dwadzieścia ćtery chłopów, a kazdy musi miéć zielazny drąg, co te jajko skulają z łąki temi drągami“. Ci ludzie mu powiedzieli: „A prawda to, c(ł)owieku, to my pójdziemy oglądać tego ptaka s wami, co to moze być za ptak wielki, co takie ma jajko wielkie“. Tak się zebrała bardzo wielka kompanija luda i idą, az za miasto przyśli. I ten owcarz powiada: „Ludzie, (g)dzie to idziecie, téle was idzie?“ Oni: „A idziemy z tém c(ł)owiekiem obejźrzéć takiego wielkiego ptaka“. A ten owcarz powieda: „Prawda jes(t), bo ja jes(t) tam stąd, możecie mi wierzyć“. I tak powiadali ci ludzie: „Poskładamy wam się po paru grosach, a my juz tam nie pódziemy s wami. Jak przydziemy do domu, to téz bę^{an}dziemy wiedzieć, co w doma powiedzieć, ize w tej ziemi takie ptaki wielkie są“. I tak się naskładali po paru grosach, i tych piniędzy było sto talarów. I ten ménarz te piniądze odebrał, i pośli do drugiego miasta. I jak zaśli pod te drugie miasto, i powiada ten ménarz: „I ty, bracie owcarzu, idź do tego miasta, a sydź tak, co nasydzis sto talarów, tak jakech ja nasydził, a ja tu zostanę przede miasty, a ja zaś twoję prawdę ci oświadcę“. I ten owcarz posed do tego miasta, a ménarz został pod miastem. I w ten dzień prawie był targ^{o}. I w tém mieście murowali murarze kamienicę bardzo wysoką; ludzie się schodzili, jak to na dziwy wielkie, jak to ci murarze poradzą postawić ze ziemie taką kamienicę. A ten owcarz posed do tych ludzi i powieda: „Moi ludzie, cóz wy się tak dziwacie na tę kamienicę?“ A oni: „C^{ł}owieku, cóz by my nie mieli dziwać, kiedy my, jak zyjemy na świecie, nie widzieli takiej wysokij kamienice ze ziemie postawić“. A on rozśmiał się i powieda: „Ha ha ha! To jes^{t} mała kamienica do naséj; u nas są takie kamienice, jak se kokot wleci na dach, to sobie biega po dachu, a dzióbie sobie po gwia^{u}zdach“. Tak oni mu powiedzieli: „Cowieku, to my pódziemy s wami obejźrzyć te kamienice, co by to były za wielkie takie“. Tak się zebrała wielka kompanija luda

i pośli z tym owcarzem, i zaśli az za miasto, gdzie ménarz stał, i ten się ozywa: „Ludkowie, gdzie wy idziecie, taka wielka kompanija was?“ A oni mu odpowiedzieli: „Jedziemy z tym cowiekiem do jego ziemie, zeby zobacyć te wysokie kamienice, co kokot biega po dachu i dzióbie se po gwiazdach“. A ten ménarz powiada: „Mozecie mu wierzyć, bo ja tam jest stąd“. Tak oni się znów po paru grosach poskładali i nazad się do dom powra^{u}cali. Ménarz powiada: „Widzis, bracie owcarzu, juz mamy dwieście talarów, lepséj po świecie sydzić i piniądze letko zarobić, i dobrze się miéć, niz mię na mónie (młynie) ciężko pracować, a tobie się za owcami na słońcu palić; pódź, teraz się powróciemy nazad do dóm“. Przyśli do jednéj karcmy na nocleg (nocnik) i dali sobie przynieść dobrego jadła i dobrego picia na kolacyją, i za to nic nie zapłacili. I dali se przynieść pościel dobrą do spania. I temu karcmarzowi powiedzieli: „Jak nazajutrz wstaniemy, to za wsyśko zapłaciemy“. I ten owcarz usnąn, a ménarz nie spał. I ten ménarz zebrał wsyśkie piniądze do siebie, i w nocy od tego owcarza uciék z téj pościeli. I ten owcarz przecucił, patrzy wele siebie, ménarza ni ma. I ón sobie pomyślał: „Abo na dwór posed, abo przydzie nazad“. Ale ón lezy parę godzin, a ménarza ni ma. I sobie powiada: „Miły Boze jedziny, jako tu se mną bédzie, my tyle przejedli na kolacyi i przejedli, i w pościeli my się przespali, i cém ja teraz zapłacę, kiej ja ani grosa przy sobie ni mam; i ten ménarz pewno uciék z piéniądzami, i mnie tu tera do więzienia wsadzą“. I ón sobie jesce pomyślał: „Kiejś ty, ménarzu, uciek, to ja téz za tobą będę patrzéć uciec“. I ten owcarz z ty karcmy za tém ménarzem znów uciek(ł), i leci drogą, a r-zał tak jak kóń. I przy tej drodze była pastwa (pastwisko), i na tej paustwie były takie krzaki; i ten ménarz dos(ł)ychnąn, ize leci kóń i r-zał; i stanąn przy drodze za jednym krzakiem, i myślał sobie: „Z pewnością tutaj który koń pozostał na pa^{u}sy (paszy); kieby ja jego móg złapać, to bych na niego siad, cobych móg temu owcarzowi uciec“. I przyleciał owcarz az do krzaka, i zar-zał głośno, i ménarz wystąpił na drogę, temu koniowi zaskocyć, i chciał go złapać. A tu widzi, ze to nie kóń, ino owcarz. A owcarz: „Aha, bracie, tutajś jes(t)? Siadaj na ziemię a dawaj piniądze, będziema się dzielić; widzis, bracie, tam w ty karcmie my tela przejedli i przepili, i w pościeli my się wyspali,

a tyś z piniędzami uciék; jakby mnie byli złapali, to by mnie do więzienia byli dali, bo ja ni miał piniędzy ani grosa przy sobie". A ménarz powiada: „Nie gorz się (nie gniewaj się), boćech tak chciał zrobić, bo my się dobrze najedli i napili, a nicemy nie zapłacili; i to zaś piniędzy więcy będziemy mieli, a pódź do domu, w doma się piniądzami dzielić będziemy". Jak przyśli do dom, tak się piéniądzami rozdzielili, a jesce przypadało dać temu owcarzowi (ten ménarz) seść grosy. I ten ménarz powieda: „Ni mam tych seści grosy zgodnych, przydź na niedzielę, to ci je dam". I owcarz powiada: „Dobrze, bracie, przydę". Przysło w niedzielę rano, powiada ten ménarz swoji zonie: „Przyjdzie owcarz po seść grosy, ale mu ich nie damy; ja przyniesę związkę słomy do kómory i układę się na nię, i ty mię przykryj biełą płachtą, i jak on przydzie, to ty płac i powiedz mu, izech ja juz umar, tak my mu tych seściu grosy juz nie damy". I ón owcarz w niedzielę po połedniu przysed i wlaz do izby, powiedział: „Dobre połednie!" A ménarka płace. A ón: „Cóz płacecie?" Ona: „Coz bym ni miała płakać, kiedy juz mój mąz umar". A owcarz powieda: „A skodać, toć ja juz swoich seści grosy nie dostanę". A ona: „Toć nie dostaniecie, boć ja ich ni mom, a on ich nie da, bo umar". I spytał się: „A (g)dzie lezy ten was mąz?" A ona: „A to sam w komorze lezy". I on komorę otworzył, i zobacył go, i powieda: „A prawda, skodać go, kiejć juz umar; dajcie mi ino jaki smaty; to za jego dobroć to mu jesce nogi umyję". I óna gotowała przy ogniu kluski, i ón wzion tę smatę, i zamacał w tych kluskach w ty wodzie, i leci z tą smatą, i gichnon (gichnął) mu ją na nogi, i oparzył mu je. I ménarz sia^{u}d(ł), i powieda: „A bracie, inoś mi nogi sparzył". A owcarz: „Umartemu to nie będzie skodzić". A ménarz: „Nie górz się, owcarzu, a pódź do izby, będzies s nami obiadował". I po tém obiedzie ménarz: „Wies co, bracie owcarzu, jesce ci tych seści grosy dziś nie mogę dać; przydź na niedzielę, to ci je dam". A ón owcarz powieda: „A dobrze, przydę". I przysło w niedzielę rano, powieda tén ménarz żonie: „Momy tam za stodołą takie doły stare od kartofli; tak ja wlazę do jednego dołu, a ty powiedz, ze ja posed do światu, tak mu juz tych seści grosy nie damy. I on przed połedniem zased do tego dołu, i schował się tam. Przysło połednie, owcarz przysed i pyta się ménarki: „A gdzies macie ménarza?" A ona: „Juz posed

dzisiaj trzeci dzień do światu i ni ma go". I powiada ona: „Nie wiadomo, jezeli go tak juz gdzie nie zabili, tego wichłaca". A on: „To skoda, ja juz swoich seści grosy nie dostanę". A ona: „To skoda, bo ja ich ni mom, to ich nie dam; a ón ich tez nie da, bo onego ni ma". I posed owcarz do swego domu, i wzion rydel. I zased na ten dół, i rzucał ziemię do tego dołu na ménarza, a bucył tak jak méndak (byk). A ten ménarz woła z dołu: „Kobito, a odzeńze od tego dołu tego méndaka!" A on jesce barzy rzucał i jesce barzy bucy. A ón znowu z dołu: „A odzeńze méndaka, bo mię zaciepał". I ón owcarz widzi, że juz bardzo słaby jest i wejźrył tam do tego dołu, i powieda mu: „Ha, bracie, tu kejś jest w tym dole!" A ménarz: „Cowiek ze światu i w ten dołek wpad; przysed tu nie wieda skąd méndak i tak na mnie ziemią ciepał; dobrze, ześ się tu natrafił, coś mnie od śmierci uretował". Tak mu owcarz pomóg wyliźć, a ménarz powieda: „Pódź, bracie, będzies se mną obiadował". I ón owcarz posed, i jak po tém obiedzie ménarz powieda: „S(ł)uchaj, bracie owcarzu, co ci powiem; jesce ci tych seści grosy dać ni mogę, ale przydź na niedzielę, to ci juz ich oddam". I owcarz powieda: „A dobrze, bracie, to przyńdę, i ostawaj tu z Bogiem". A ménarz powieda: „Idź se z Panem Bogiem". I przysło w sobotę, powieda ménarz swoji zonie: „S(ł)uchaj, co ci powiem, ja sobie zrobię skrzynię (trumnę) i ja się położę do nij, a wiecór to mnie tam zaniesiecie do tego kościołka pod bory(m) i postawicie przed ołtarz". I on se te skrzynię zrobiuł, i położył się do nij, i zawieźli go tam do kościołka, i postawili na marach, i pojechali do dóma. I w nocy, o północy, otworzył się ten kościół, i wielki gruch się zrobił po tym kościele. W niedzielę rano przysed owcarz i pyta się, gdzie ménarz? A ménarka: „Juz trzeci dzień, jak w kościele stoi umarty; będziemy go jutro chować do ziemie". A owcarz: „A skodać, ja juz swoich seści grosy nie dostanę". A óna mu powieda: „A toć nie dostaniecie, bo ón umar, a ja wam nie dam, bo ich nie mam". I ón się zabrał, i posed do swego domu. I na wiecór, jak się mrok zrobiuł, posed do tego kościołka i wlaz na pawłac (chór), i siedzi cicho za organami. I o dwunastej godzinie przyńdą do tego kościołka zbójnce. I przyśli przed ołtarz, i oświecili sobie na ołtarzu swicę. I wzieni wysypać na ziemię z worków piniądze na kupę. I ten najstarsy majster jeich powiedział: „Moi bracia, jako się będziemy temi pieniędzami dzielić? Nie styknie (nie stanie, nie starczy)

nocy, jak się będziemy rachować temi piniądzami; sł uchajcie, my się będziemy capką dzielić, to nam prędzy będzie, jak rachować". I jak się podzielili, tak im jesce zostali trzy capki tych piéniędzy. I móuwi starsy: „Wystąpcie, który chcecie, jak przetnie który miecem tę skrzynię z tym umartym, to te trzy capki dostanie". I się wyzwało trzech, i stanęni, i chcieli wziąć miec i te skrzynię przeciąć. Ale starsy powieda: „Stójcie, musi iść pod komendą; jak ja zawołam rauz, to do seregu staniecie; jak ja zawołam drugi raz, to miece do garzci pobierzecie, a jak zawołam trzeci raz, to tę skrzynię z tym umartym przetniecie". I tak on zawołał, jak do seregu postawali: raz! Jak zawołał: drugi raz! miece do garzci pobrali. Juz miał zawołać: trzeci raz! i ten owcarz wzion organy wywracać, gruchać i powieda: „Wstawajcie, zmarli, będziemy zywych darli!" Tak te zbójńce się polękali i wszyśtko pozostawiali, i pouciekali. I zaśli do boru, i powiadali sobie jeden do drugiego: „Skodać nam w tym kościele tych piniędzy zostawić". Tak ten najstarsy, ten majster jeich, powiedział: „Musicie jeden iść zobacyć, co tam w tym kościele jest, bo jezeliby tam byli ludzie zyjący, to by my ich pozabijali, a swoje piéniądze bychmy pobrali". Tak ten najmłodsy musiał iść zobacyć. Jesce niz on tam zased zobacyć, to ten owcarz z tego pawlaca slaz i koło kazatelnicy (ambony) przesed, i zased pod ten oltarz, gdzie ten ménarz lezał; i ten ménarz z ty skrzyni wylaz, i zebrali te piniądze, i pozanosili sobie pod drzwirzy (drzwi), i tam się temi piniądzami rozdzielili. A ten owcarz powiada: „Bracie ménarzu, terazki mas tyle piniędzy, to mi mozes juz te seść grosy oddać". A ón ménarz powieda: „Ty mas téz dość piniędzy, to mi mozes te seść grosy darować". A ten zbójca na dworze za drwiami słuchał, jak óni się kłócili o te seść grosy. I ón poleciał na powrót do boru, do swoich kamratów, i powiada: „Moi kamracia, tam ich jest téle, co się nie dostało ani po seści grosach kazdemu". A ten najstarsy powiedział: „Nie mozne rzecy, na tele pieniędzy, wiele my tam zanieśli, to oni by się w tym kościele ani pomieścili. Majster zbójńca powiada: „Pójńdę ja sam zobacyć, jezeli to prawda jest albo ni". I ón zased za te drzwi, prawda jest, kłócą się o te seść grosy. I ón ich chciał zobacyć, wiele ich to tam jest w tym kościele. I on

otworzył troskę drzwirzy, i wraził tam głowę. Jak ją tam wraził, tak mu ten menarz złapał i zerwał z głowy capkę, i powiedział: „Na'm, bracie owcarzu, tę capkę za te seść grosy". I ón zbójńca zaleciał do boru, i powiedział swoim kamratom: „Bratowie, tam ich tele jest, co się nie dostało ani po seści grosach kazdemu; i jednemu seść grosy brakowało, i mnie capkę z głowy serwali, i za te seść grosy mu dali". Ten najstarsy powiedział: „Pódźma w bór daléki, bo jakby z tego kościoła wyśli, to by nas złapali i do więzienia odesłali". I ten ménarz z owcarzem pośli do dom; i zaprząg konie, jeden i drugi, i po piniądze przyjechali, i do domu zabrali. I gospodarstwa se pokupili, i wielkiemi panami, bogaucami potem byli. I juz po świecie osydzać zadnego nie chodzili.

23. Matyja[1]

pod Opolem

Był to jeden gospodarz, miał ino jednego syna na rodzie, a temu synowi było Matyja. I ten Matyja musiał we stodole sam cepym bić (młócić). I przysed tén ojciec do stodoły zobacyć (obezdrzéć), jak on młóci. A ten Matyja powiadał: „Tatulicku, lepséj to na wojnie wino pić, nizeli u chłopa wé stodole cepym bić". A ojciec mu: „O Matyja, Matyja, cóz ci się to śniło, dyć to jesce w nasym rodzie wojauka nie było". I tak Matyja się naparł, i nie pomogło nic, ino Matyjowi dać kulawe klacysko a zarzowiałe sablisko. I tak Matyja siod, i jechał do wojny do Złotnik. Tam się dziw(ow)ali starzy, młodzi i dzieci, jak Matyja z konia do błota leci. Bo klacysko kulawe było. I tak Matyja musiał wséstkiego poniechać, a do Krzemcyc piechty uciekać. I zaleciał do kacmarki, i kacmarka na chléb topiła, ize taka na

[1] [W rkp. notka O. K.: gadka przygodna. Opowiadanie to jest przeróbką ludową dwóch utworów z 1617 r. pt. *Walna wyprawa do Wołoch ministrów na wojnę* i *Zwrócenie Matyasza z Podola*. Por. K. Wł. Wójcicki *Karykatury historyczne*. „Przyjaciel Ludu" 1840 R. 7 nr 24 s. 185, oraz K. Badecki *Polska komedia rybałtowska*. Lwów 1931.]

świecie poucwa (flaga, psota, słota) była. I ón ją prosi o nocleg, a óna mu powiada: „Idź, ty bezbedniku, bobych cię nie przenocowała ani we świńskim chlewiku“. Ona go stufa ozegiem, aze utknąn pod siennym progiem. I ón musiał wsystkiego poniechać, a do Krzcowic piechty uciekać. Jak zased do kacmy, tam dwa w karty grali; i on przysieł (siadł) przy nich, i pocon (pocoł) karty pozna^{u}wać (jako chtery ma jakie karty); ale mu tam nie dali do^{u}go domo^{u}wać. Jeden go uderzył pięścią między ocy, a ten drugi kouflim (kuflem) z całéj mocy. I jego sablątko na strzonie lezało, do garści mu się wziąć nie dostało. I mieli trochę cas powolny, i nasuli mu pouną (połną) pochwę soli. I ón się w ty(m) rozgniewał, wzion swoje sablątko, dźwignon ją wysoko, wyźgnąn sobie nią oko. I musiał wsystkiego poniechać, a do Grosowic piechty uciekać. I tam zaleciał do Grosowic, i wywiód ch(ł)opu z chlewa jałowicy. Jak go ch(ł)op zoba^{u}cył, tak go gónił. I jak go zgonił (złapał), tak go sprał, nie ostawił mu plec (pleców) ino połowicy. I Matyja musiał wsystkiego póniechać, a do Naukła piechty uciekać. Jak zaleciał do Naukła, tam go się pytali, jaki jest stary abo i jakiéj tez jest wiary? Tam by go byli zamordowali, kiedyby jego kamracia nie byli retowali. I Matyja musiał wsystkiego poniechać, a do dom piechty uciekać. Siedzi matka pod okny a syje kosulę, a tacik siedzi w kąciku przy piecu w kożuchu a kurzy fajfkę tytuniu. Pójzdrzy matka do okna, widzi, ize ta(m) idzie taki młody bez ogrody, a jest taki, jakby był od wojaków (zołnierzy) jaki(ch). Ona powiada matka: „Tacik, tacik, nie wiesz ty, nie wiész, idzie sa(m) taki młody bez ogrody, a jest taki, jakby był od wojaków jaki. Wybierz go się ta ino popytać, jeźli tam o tym nasym Matysku nie słychać“. I ón wysed przed sień, i potkali się, i ociec mu powiadał: „O Matysku, Matysku, coś nie uzył na téj wojnie ucisku. Pódź no, pódź do izby, przywita^{u} cię matka, dopowies nom ostatka“. I Matyja wloz(ł) do izby, i matka go wita: „O, witajze, witajze, Matysku, coś nie uzył na téj wojnie ucisku. A (g)dzieześ to podział oko, dyćeś to miał obie, kiejś na wojnę posed, a teraz jedno mas?“ A on powiadał: „Broniłech się na wojnie, wyźgnąn ich sobie“. Tacik mu powiada: „O Matyja, Matyja, ty byś téz to chciał (kciał) co dobrego cynić, to byś się móg baj (bodaj) i ozénić“. I tacik mu powiada: „Widzis, Matyja, widzis, namowiliby

my dziweckę, kupilibymy piwa beckę i chłopa z dudami i odprawilibymyk wesele sami". I Matyja powiada: „O tatulicku, dajze to Panie Boze, kieby to chciało być choć dzisiaj po niesporze". A matka: „O Matysku, Matysku, kiebyś ty ino swoij żonie nie wyrządzał, jakbyś ją dostał". A Matyja: „O mamulicko, poradziłbych ja swoji zonie zgoła; jakby mie nie chciała słuchać, to by ją zawar(ł) za drzwi do kościoła".

JĘZYK

Wobec kościelnej i narodowej propagandy rządu[1] na zniszczenie żywiołu polskiego w krajach państwa pruskiego zwrócono teraz baczniejszą uwagę na statystyczne dane. Wykazują one, że stopniowo w latach ostatnich trzydziestu niemczyzna i protestantyzm wielkie uczyniły postępy, większe niż w ciągu stu lat posiadania Śląska przez Prusy. Powody są rozmaite, a mianowicie: wychowanie szkolne, służba obowiązkowa w wojsku, opieka i protekcja rządu, wreszcie przeświadczenie o potrzebie uczenia się po niemiecku pod panowaniem niemieckim, po części zaś, i to niemałej, osamotnienie Śląska polskiego, niedbałość o lud śląski tych osobliwie, co najsnadniej powinni by dbać o utrzymanie narodowości polskiej na Śląsku, to jest Wielkopolan. Jeżeli jednak nie stawiali oni przez tyle lat silnych przeszkód szerzeniu się germanizacji u siebie, skądże mieli wziąć środków materialnych i sił moralnych, aby je stawiać w oddali? A jednak utrzymanie żywiołu polskiego na Śląsku byłoby ogromnej dodało siły polskości w państwie pruskim i mogło było posłużyć do utrzymania jednego ciągłego polskiego pasa terytorialnego między Górnym Śląskiem a Księstwem Poznańskim przez Śląsk Dolny, niemal czysto niemiecki.

Przed laty 40, a nawet 30, można było językiem polskim nawet w samym Wrocławiu dać sobie rady, nie umiejąc słowa po niemiecku, bo nie tylko wszystka służba, szczególniej też żeńska, pochodziła z Górnego Śląska, a okolica Opola dostarczała jej najwięcej, ale we wszystkich niemal sklepach utrzymywano ludzi mogących się rozmówić z przejezdnymi Polakami. Ależ nasi rodacy lubili sami popisywać się raczej choćby łamaną niemczyzną, aniżeli zezwolić na

[1] *Korespondencja „Czasu" z Wrocławia.* „Czas" Kraków 1872 nr 172 [anonimowa notatka bez tytułu].

to, aby ktoś do nich zagadał polszczyzną trochę chłopską, wcale nie gorszą od mazurskiej, a czystszą od kaszubskiej. W części miasta, Piasek zwanej, gdzie stoi katedra i mieszkali dawniej sami katolicy, nietrudno było spotkać się z językiem polskim na ulicy, a w kościele Św. Krzyża bywały kazania polskie, lubo gorszą polszczyzną, niż lud mówi, bo nie przyszło żadnemu kapłanowi polskiemu na myśl osiąść w Wrocławiu dla miewania kazań i nauczania ludu. W okolicy Wrocławia były jeszcze wsie polskie, jak Psie Pole, a w odleglejszej stronie, w Trzebnicy, gdzie stary klasztor istnieje, w Oławie, całe miasta były jeszcze polskie.

Nikt się jednak nie troszczył o polszczyznę w Wrocławiu prócz studentów polskich, którzy dopiero popchnięci przez prof. Purkiniego[1], nie Polaka, ale Czecha i panslawistę, zdołali ledwie sami siebie od niemczyzny chronić. Zresztą takie działanie narodowe nie mogło być zadaniem garstki studentów, a z ludzi starszych, mogących zyskać sobie jakąś powagę, nikt nie obrał sobie Wrocławia za punkt środkowy działalności w duchu narodowym. Bardziej jeszcze puszczono na los szczęścia Górny Śląsk i jego główne miasta: Opole, Glewice, Brzeg, Racibórz itd. Wprawdzie w Niemieckich Piekarach powstało później czasopismo polskie, lecz już wtedy rząd pruski zrobił się czujniejszym na propagandę polską, gdyż ta wychodziła nie od Polaków pruskich, jak należało, lecz od austriackich. Ogniskiem jej powinien był być Wrocław, a przynajmniej Opole. Pamiętam, że za młodu nie słyszałem w Opolu jednego słowa niemieckiego prócz w urzędzie, a dziś nie słychać tam mowy polskiej, chyba od ludu wiejskiego, bo nawet sługi i czeladź wstydzą się mówić po polsku.

„Schlesische Zeitung“ wykazała niedawno, że Śląsk Górny na 180 mil² liczy tylko 200000 Niemców, a 650000 Polaków; przed 30 zaś laty nie znano tam innych Niemców prócz urzędników i właścicieli dóbr, a nawet ci ostatni musieli mówić z ludem po polsku, bo ten po niemiecku nie rozumiał. Po zaborze Śląska przez Prusaków, sto lat temu, magistrat miasta Glewic powiada w swoim przedstawieniu do rządu, iż lubo miasto posiada w swej szkole dwóch nauczy-

[1] [Jan Ewangelista Purkyne 1787—1869. W latach 1823—52 był profesorem zwyczajnym fizjologii i patologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Prace swoje publikował również w języku polskim oraz dokonywał przekładów utworów literackich czeskich na język polski.]

cieli, ci jednak nie umieją po niemiecku. A dziś? Dziś germanizacja z pomocą wszystkich środków rządowych spiesznie się szerzy; świeże postanowienia względem szkół dodają bodźca dla wszystkich, co nie chcą stawać z rządem w otwartym boju, a rządowi ajenci pod postacią księży starokatolickich i takich odszczepieńców kościelnych i narodowych, jak Kamiński, tyle niedawno sławiony przez wasze dzienniki za swój liberalizm w rzeczach wiary, dokonywują dzieła wynarodowienia. Nie wszędzie od razu wyrzucają oni język polski, ale naprzód wiarę katolicką podkopują, umysły nakłaniają do obojętności w rzeczach religii, potem do obojętności w rzeczach narodowości, to jest języka, po czym dopiero robią z Wojciecha Alberta, z Jaśka Hansa i tak dalej idzie.

Maluję może stan rzeczy nazbyt czarno, ale mniej się obawiam zasmucić was, niż gdybym obojętność utrzymywał w umysłach.

Najlepiej po polsku mówią w cyrk[ule] opolskim, raciborskim, oleskim (Rosenberg) i lublinieckim[1]. W miarę zbliżania się ku Wrocławiowi traci język ten widocznie na zgodności i na właściwie polskich wyrażeniach; pod Wrocławiem jest na koniec tak zmieszany z wyrazami niemieckimi, że częstokroć tylko zakończenia brzmienie polskie mają (np. *rajtować na ferdowu*[2]). W dawniejszych parafiach polskich znajdują się już często wsie niemieckie, tak iż w kościołach w dnie niedzielne i świąteczne po dwóch kazaniach niemieckich tylko jedno polskie następuje; zabawna to rzecz słyszeć kaznodzieję w dwóch językach, a źle w każdym mówiącego.

Autor przypisuje tej okoliczności, że Henryk Brodaty (1228—1237) przeniósł zwierzchność biskupią w krajach ruskich do władzy biskupa lubuskiego (dziś Leubus), że niektóre zakradły się do języka wyrazy ruskie (?), np. *gwarzyć, pojmować, łowić.*

⟨Autor mówi[3], że dialekt polski Niższego Śląska różni się od książkowego (*hochpolnisch*) wymawianiem, mnóstwem archaizmów oraz

[1] A. Leonard *Ślady języka polskiego na Śląsku.* „Biblioteka Warszawska" 1844 T. 3 s. 402 [streszczenie artykułu].

[2] [*rajtować na ferdowu*, jechać na koniu (z niem. *reiten* — jechać, *das Pferd* — koń)]

[3] R. Fiedler *Bemerkungen über die Mundart der polnischen Niederschlesien.* Breslau 1844. Rec. „Biblioteka Warszawska" 1845 T. 2 s. 663.

zdarzającymi się dość często germanizmami〉[1]. Co do wymawiania, różnice przez autora wykazane nie są zbyt uderzające. U niższych Ślązaków niekiedy brzmi *a* jak *o*, zamiast *ja*, *pan* mówią: *jo*, *pon*; głoski *cz*, *sz*, *szcz*, *ż* brzmią jak *c*, *s*, *sc*, *z*; mówią zatem: *cekaj*, *Kalis*, *scęscie*, *zywot*. Niewyraźnie wymawiają *ł*, np. *nąka*, *nawa* zamiast *łąka*, *ława*. Wszystkim wiadomo, że wymawianie takie nie tylko u Ślązaków słyszeć się daje. W Krakowskiem i całej stronie zachodniej naszego kraju jest powszechne między ludem wiejskim. Co do form przestarzałych, niżsi Ślązacy często używają jeszcze liczby podwójnej: *dwie lecie, dwie nodze, dwie słowie;* niekiedy 6. przypadek liczby mnogiej kończą na *-oma* zamiast na *-ami*: *rączkoma, wołoma;* w drugim przypadku zamiast *pracy, krwi, ziemi* mówią: *prace, krwie ziemie*. U nich bodaj jednych utrzymała się jeszcze dawna forma *bych* zamiast *bym: ja bych dał, byłbych ja posłał, żech tu szedł*. Od Niemców przejęli zwyczaj używania w słowach liczby mnogiej na znak uszanowania, np.: *co mówią?* albo *co oni mówią?* zamiast *co mówicie?*, *co pan mówisz?*; *oni są doma* zamiast *pan jest w domu;* podobnież: *ojciec poszli do ogroda, matka żyją*. Wszakże ten ostatni sposób wyrażania się i u naszego wielkopolskiego i mazowieckiego ludu nie jest rzadki. Czystymi germanizmami są: *dwa dwadzieścia, trzy dwadzieścia* zamiast: *dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy* itp. *Ciężko tu idzie jechać, wystać* zamiast *wytrwać;* niektóre wreszcie wyrazy z niemieckiego żywcem przejęli już w oryginale, już w tłumaczeniu: *bruta Braut* — panna młoda, *hysa Haus* — sień, *prosto gerade właśnie, kirchowek kirchhof* — *cmentarz* itp. Uwagi samegoż pastora Fiedlera przekonywają, że mowa polska niższych Ślązaków bynajmniej osobnym dialektem nie jest, że to, owszem, mowa czysto polska, do której tylko przez naturalny wpływ okoliczności wkradła się pewna liczba wyrazów i wyrażeń z niemczyzny przejętych.

Autor zamieścił w dodatku kilkanaście piosnek, które zebrał mię-

---

[1] [Początek tekstu w oryginale:] 〉Autor liczy w całym Śląsku 7—800000 dusz ludności mówiącej dotychczas po polsku, w szczególności zaś w Niższym Śląsku, nad którego dialektem się zastanawia, ludności takiejże naznacza głów 100—120000. Dialekt polski Niższego Śląska ma się różnić od języka książkowego *(Hochpolnisch)*, czyli czystej polszczyzny, wymawianiem, mnóstwem archaizmów oraz zdarzającymi [się] dosyć gęsto germanizmami.〈

dzy ludem swojej parafii: między nimi są wcale ładne, lecz co do języka, nie różnią się bynajmniej od śpiewek ludu w Poznańskiem, Mazowieckiem lub Krakowskiem. Dołączył jeszcze ciekawą powiastkę o wilku wędrownym oraz oracyę jako drużbowie gości na wesele proszą.

Mowa Ślązaków wyróżnia się od naszej prawie tylko prowincjonalizmami i archaizmami dawno już u nas zapomnianymi[1]. Sąsiedni Kraków i Tatry ze swymi góralami, a także Morawia, mocno oddziaływają na tę okolicę.

Co do języka Górnoślązaków, poznał już zapewne czytelnik z przytoczonych pieśni, że to jest język czysty i piękny, o ile tylko język ludowy czystym być może. Co do prowincjonalizmów, oprócz tych, jakie się w pieśniach owych napotykają, zauważyłem jeszcze następujące:

Proboszcza nazywają *fararzem*, a pacierz mówić: *rzekać;* narzeczony — *żenik* z czeskiego; pierścień — *piestrzeń;* wstążka — *fabor;* zapowiedź — *ogłoska.*

W rozmowie przez uszanowanie używają zaimka pl. *oni*, podobnie jak w Krakowskiem. Mniej świadomy tego zwyczaju, zaraz na wstępie nie porozumiałem się ze Ślązakiem. Spotkawszy chłopka pracującego na polu, pochwaliłem Pana Boga i zapytałem: „Czy mówicie po polsku?“ „O ja!“ — odpowiedział wieśniak. Niemieckie *ja* służy tam jako twierdzenie, *tak* używają już tylko do porównania. „Wy zapewne z tej wioski?“ — zapytałem, pokazując bliskie chaty. „Ja“ — odpowiedział. — „A oni skąd są?“ — Nie rozumiałem tego pytania, zwłaszcza że było nas kilka osób; pytam więc: „Kto taki?“ „No, oni.“ „Nie wiem.“ „Jakże to, nie wiedzą, skąd oni są?“ Po takim *dictum acerbum* od razu przywykłem do tytułu: oni.

Innym razem długo nie mogłem zrozumieć opowiadania wieśniaka, z powodu jednego tylko wyrazu. Szkodę, jak mówił, poniósł wielką, ani się bowiem spodziewał, gdy mu ukradziono wszystkie *kłaki*, tak że wyjść nie miał w czym. Chodził potem przez kilka dni, szu-

---

[1] W. Bartkiewicz *Górny Śląsk*. „Tygodnik Ilustrowany“ 1866 nr 363 i 364 [artykuły te Kolberg zatytułował „Pieśni“ i „Język“].

kając swoich *kłaków*, aż policja wykryła je schowane w krzakach. Oblekłem się więc w te *kłaki*, dodał, a teraz właśnie idę do sądu, bo wykryto już złodzieja.

„I cóż to były za *kłaki*?“ — zapytałem. „Ha, to był *kapudrak, galoty, westa* i *kłobuk z klapiotami*“. Zrozumiałem teraz, że *kłaki* znaczy odzież, zapewne od kładzenia na siebie. *Kapudrak* bowiem jest to surdut, a *galoty* — spodnie, jedno i drugie z czeskiego. *Westa* jest kamizelka, z niemieckiego; a *kłobuk z klapiotami* znaczy kapelusz z uszami.

Ciepać, rzucać, jest używane i w Wielkopolsce; jednotliwie ma *ćpéć*. *Siedłaki* — wieśniaki (z czeskiego: *sedlak*), *cera* — córka; *roztomiła* — ukochana; *obili* — żyto; *pohanka* — gryka; *lito* — żal — wszystko to są czeskiego pochodzenia wyrazy. *Wdycki* — zawsze. Słyszałem takie wyrażenie: *czego się jegomościulek wdycki tak garli?* — co znaczy: czego się jegomość zawsze tak gniewa?

Rozumie się, że trafia się także dużo wyrazów naleciałych z niemieckiego języka: kupiłem *harynka* (śledzia); wziąłem *myckę* na głowę; zamknij *fensterladki* i prześpij się na *sztro-zaku*, często można słyszeć. Szczególniej żołnierze używają wiele takich wyrażeń.

List ucznia, w szkole Opol. w Śląsku sposobiącego się, pisany do ojca w roku 1826[1].

Libe Faterliczku!

Pozdrawuja waus tez na sto tysięcy razy i donosa wom, ze jestech z łaski Boga zdrów, jakeście mię san (są) [tu] do tej skoy (szkoły) odwieźli, to tez widzicie, ze sam nie mom godu (głodu), na frystyk pjan (piję) solka (szklankę) jedna i drugą kofeju, a przedsię je pauran pejzow ze spekię (jem parę speisów ze słoniną), a na wiecerzą jarmuzu — to też widzicie, ze san nie mom godu, ucionech się tez w noga srodze, toć tez mi się zgoiła, chwała Bogu — a kupcie mi też tam ankeju (nankinu) na litewka i na galoty (na sukmanę i spodnie), kartonu na westa (kattunu na kamizelę) i kapalus nowy, bo mi się mycka zoztyrgawa (roztargała), i przyślicie paran pięta-

[1] „Pamiętnik Sandomierski“ 1829 T. 1 s. 369 [transkrypcja listu uproszczona z zachowaniem cech gwarowych].

ków (5 *Pfennige*) na spandliki[1] dlau dziewki, jak mi bandzie chusty warzyć, i razy (razem) tez mi skrzypka nową kupcie, bo u terazkiego farauza (*Pfarrer*) banum grauwać (będą grać) na chorze, a i mse tez bana (będę) na niej rzempolił. Libe faterliczku, ta skoa iśnie (istotnie) mi się nadawa, bo się tu ma rozności — cytać, pisać cajtwertów[2] ministrunku i noguma figać tam i san, bo tu jest ta stara frycka z Brocławia, ciście ją dauwnok (dawno) znali i razę (razem) tez mozecie przysłać mi pauran zagłowków (poduszek), bo nas farauz nie ma zbytnich betów (*Betten*), a jau musan (muszę) na goem (gołem) łozu legać, pozdrówcie tas tan ode mnie tego małego brata Kaurlika (Karl) i kiby (gdyby) jeny miau tan chańć (tam chęć) na księdza, co jau mom.

Muj Kaurliku, niech ci też tan Paun Bog da zdrowie, i ty, Siarlota (Charlotta), kibyś bya (żebyś była) wsandy (zawsze) zdrowa. Uilha, Pautra, Staurka i syćkich wasi przyjaciele, których wy satrzycie (z którymi obcujecie), pozdrawiają — bandzie tes tu Kiermas w Nouselach, to tez mozecie na nia przyiechać — poyććie (powiedzcie) tez tan Kaurlikowi, kiby ję ze Siarlotą syćko nie swarzył, boć kozak wartki na smyki (prędki do sprzeczki). Teraz pozdrawuja waus i sićkich z serca, Libe faterliczku.

Cypmfeld

Atestyer[3]. Mę na dole podpisani, Wojt i Ławnicy z gminu Loffkowitz, s powiatu Craybetzberskiego[4] ze Sląska, dajemę zaświadcenie tem 4 ma person, jako to: Maciej Katzy, Szymon Katzy, Maciej Werder, Andrys Dzierzon.

Ze idą do nayjasniejszego Elexędra, Cesarza Ruskiego, do jego kordonu do Polski Sławnej na żniwo z kosoma, tam sobie chcą chleb zarobić, są wszyscy dobrzi ludzie, nie są zadni fałszewi; tak upraszamę, zeby im beło bez granicę prześć tam i nazad. Loffkowitz 28 Juli 1823. — Michel Pieloth Wojt — Joseph Kurowsky Ławnik — ten koncept jest Ławnika, bo Wojt pisać nie umiał.

---

[1] [*spandliki*, szpilki do włosów]

[2] [*cajtwert*, czasownik (z niem. *das Zeitwort*)]

[3] „Pamiętnik Sandomierski" 1829 T. 1 s. 369.

[4] [Powiat kluczborski]

W Dolnym Śląsku pozdrawiają pospolicie: *Szczęść Boże! Boże wam pomagaj! Pomoże Bóg!* Na co odpowiedź: *Panie Boże wam daj zdrowie! Boże wam daj szczęście!* albo: *Witaj! Witajcie!*

Nazwiska rodowe. Kawa, Kmieć, Korzec, Koźlik, Kujon, Wiluń, Zygmunt (ludzie ci ze Śląska byli w służbie u p. Młockiej przez lat 6—7, od r. 1860 we Woli Rasztowskiej pod Radzyminem.) Matek, Szuścik, Wiatrok — Pawłowice pow. Pszczyna.

SŁOWNICZEK

Wykaz skrótów

B — z Bogumina
G. S. — z Górnego Śląska
J — z Jastrzębia
L — z artykułu J. Lompy: *Korespondencja z Lubcza...*
O — z Opola
U — z Ustroni

Wyjaśnienia semantyczne opatrzone gwiazdką pochodzą od Udzieli. Kolberg zanotował tylko hasło.

biglować chusty (J) — prasować bieliznę
cejtungi (J) — gazety
chałupnik (O) — wieśniak, chłop
chodawry — buty
dwunasta pizła (U) — 12 godzina wybiła
dycki (J, B) — zawsze, przecie, zaraz, dobrze (z czes.)
fararz (B) — proboszcz (z niem.)
farorz (J) — proboszcz
frejliczka, frelka (J) — panna
fusekle (B) — skarpetki (z niem.)
galoty (J) — spodnie
gorki, gorko (J) — gorący, gorąco
imość (J) — pani
inędy — kiedy indziej
jabka ziemne — kartofle
kabza (J) — kieszeń
kapudrok (J) — surdut, tużurek
karpiel, korpiel (L) — brukiew zwyczajna
kiszka (J) — mleko kwaśne
kiszki (J) — jelita

klumpen (J) — dusza w żelazku
kłaki (J) — groch
knapans — szynkarz oszukujący ludzi (*Knapphaus*)
kosmatki — kierz agrestu
lągzof (B) — suchoty (z niem. *Lungensucht*)
linnik (G. S.) — powroźnik
między (G. S.) — miedza
myć chusty (J) — wyprać bieliznę
nasiadka (U) — altanka
na zadku (U) — z tyłu
na zadzie (J) — w tyle, z tyłu, w części tylnej
nie stykło papieru — [nie] starczyło
obracza (O) — obraza
ocharużyć sztubę (J) — posprzątać w izbie
oręgle (B) — kolczyki (z niem. *Orringe*)
pobudynek (J) — dom
pociągać, przyciągać (J) — pojechać, przyjechać
podszukanie (O) — poszukiwanie, żądanie
po rząd — po kolei
pozwoleństwo (G. S.) — *pozwolenie
prawie, prawo (O) — prawdziwie, sprawiedliwie
przać, przanie (J) — kochać, miłość; np. *ten jegomość tę frejliczkę przeje*, ten pan tę pannę kocha
przedniejszy (O) — przełożony, prezydujący
przyciągnąć (O) — przywołać, zawezwać
racz (O) — raz; np. *jeden racz*
razem (J) — zaraz
rejzować (J) — podróżować
retyzle (J) — rzodkiew
rozsądek, rozsądzenie (O) — wyrok
sądca (O) — sędzia
siedzenie publiczne (O) — posiedzenie (np. sądu)
srogi (J) — wysoki
srodzy po gębie (J) — ładnie mówią
strzaskać (J) — strząść, trzęść
swaczena (B) — podwieczorek (z czes.)
synek (J) — chłopiec
szlejserka (J) — służąca
szparować (J) — pracować
szpendlik (B) — szpilka (z niem.)
sztuba — izba
szumny (J) — ładny
świdrzy, świdruje (J) — zezuje
tables (J) — taca

tam dotąd (G. S.) — tam, do tego miejsca; np. *tam dotąd poszedłem*
tam s tej strony — z tamtej strony
ujek (J) — wuj
ulubić — [?]
wachciarz (B) — stróż (z niem.)
wartko (J) — prędko
wieprzki (J) — agrest
wiertać (J) — tańcować
więdłocha (L) — suszone pasternaki, marchew i karpiele
woniaczki (L) — bukiety kwiatów, mianowicie drużbom dawane
wzdychać nad nim (G. S.) — biedzić się z nim, np. nauczyciel z uczniem
wzgórę (G. S.) — w górę; np. *patrząc wzgórę*
zad — tył
zaściera —* zapaśnica (*Schurzfell*)
zatopić (J) — napalić w piecu
żemła (B) — bułka (z niem.)
źdźbło (G. S.) — słoma na pniu; np. *źdźbła żyta mają już kłosy*

Zwroty:

kulocha kłaków (L)
ukarać dwiema talarami (O)
po wkroczonem prawomocnieniu (niem. *von Rechtswegen*) (O)
zamknijcie na zadku (w tyle), *bo z wychodka wieje*
pies go popaskudził

BIBLIOGRAFIA

WYKAZ ŹRÓDEŁ RĘKOPIŚMIENNYCH

INDEKS GEOGRAFICZNY

INDEKS INCIPITÓW PIEŚNI

BIBLIOGRAFIA

Prace cytowane lub odnotowane przez Kolberga

Anielewski *Korespondencja*. „Tygodnik Literacki" 1842 nr 38.

Bandtkie J. S. *Rochwist*. „Pamiętnik Warszawski" 1821 T. 21 s. 469.

B.[andtkie] J. S. *Sobótki, góra Sobótka*. „Pamiętnik Warszawski" 1819 T. 14 s. 374.

— *Wiadomości o języku polskim na Szlązku i o polskich Szlązakach*. „Mrówka Poznańska" 1821 T. 1 s. 231, T. 2 s. 48.

Bartkiewicz W. *Górny Szląsk*. „Tygodnik Ilustrowany" 1866 nr 363, 364.

Barwińska J. *Wspomnienia z Raciborza na Śląsku*. „Księga Świata" 1860 cz. 2 s. 180.

Białecki A. *Społeczeństwo, religia i literatura Śląska pod jego własnymi książętami (od r. 1164—1327)*. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 125, 127.

— *Stanowisko J. Lompy i jego ostatnie dziełko p.n. Geschichtliche Darstellung der mehrwürdigsten Ereignisse in der K. Kreisstadt Rosenberg. Kosel 1855*. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 20, 21, 23.

Bystroń J. *O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny w Księstwie Cieszyńskim*. „Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności" Kraków 1887 T. 12 s. 1.

Cmentarz pogański. „Czas" 1881 nr 18. [Anonimowa notatka w dziale *Rozmaitości*.]

Dobrodzieniak *Podanie śląskie*. „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 52.

Fiedler R. *Bemerkungen über die Mundart der polnischen Nederschlesier von...* Breslau 1844. Rec. „Biblioteka Warszawska" 1845 T. 2 s. 663.

— *Pieśni ze zbioru R. Fiedlera*. „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 8, 11, 13.

Fritz J. M. *Co w Szlązku jest zwyczajem w czasie świąt wielkanocnych i przed niemi*. „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 292 s. 159.

— *Rzut oka na Śląsk i na ekonomiczne jego znaczenie dla monarchii pruskiej*. „Tygodnik Ilustrowany 1866 nr 348 s. 243.

— *Trzewik św. Jadwigi*. „Tygodnik Ilustrowany" 1867 nr 418 s. 151.

— *Ubiory włościan Szlązkich + 4 drzeworyty z Salzbrun i dóbr Braunowskich*. „Tygodnik Ilustrowany" 1864 nr 251 s. 264.

— *Zdrojowisko w Jastrzębiu w Górnym Szlązku przez ...* „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 299 s. 224.

— *Zwyczaje i obyczaje ludu w Szlązku pruskim.* „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 320 s. 201.

G. C. [Czernicki Gustaw] *Diabeł w Górze — Z podań ludu i z kronik.* „Gazeta Codzienna" 1854 nr 68—70.

Głąbiński S. *Ludność polska na Szląsku. Odczyt.* „Wędrowiec" Warszawa 1882 nr 18, 19, 20, 21.

Godlewski L. *O św. Jadwidze.* „Kalendarz Naukowo-Symboliczny" 1855.

Gödsche H. (ps. Retcliffe John) *Schlesische Sagen-Historien und Legenden-Schatz.* Meissen 1859.

Gołębiowski Ł. *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach.* Warszawa 1831.

— *Lud Polski.* Warszawa 1830.

Grajnert J. *Legenda o osiczynie i leszczynie.* „Tygodnik Ilustrowany" 1862 nr 153 s. 89.

— *Podanie o św. Marynusie.* „Tygodnik Ilustrowany" 1861 nr 105 s. 126.

— *Studia nad podaniami ludu naszego przez...* „Biblioteka Warszawska" 1859 T. 2 s. 705.

Grünhagen C. u. Korn G.: *Regesta episcopatus Vratislaviensis Urkunden des Bisthums Breslau in Auszügen.* Breslau 1864 T. 1.

Heyne J. *Dokumentierte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau.* Breslau 1864.

Hytrek A. *Górny Śląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności.* „Przegląd Polski" Kraków 1879 kw. 1 s. 291, kw. 2 s. 45.

Idzikowski F. *Geschichte der Stadt Oppeln.* Oppeln 1863. Rec. „Biblioteka Warszawska" 1863 T. 3 s. 556.

J. S. [Jachowicz S.?]: *Podania szląskie. Ostatnia walka o samodzielność książęcą Piastów.* „Tygodnik Ilustrowany" 1881 nr 303 s. 242.

K. S. *Grobowiec Henryka Łagodnego (Probusa) w kościele Św. Krzyża.* „Biblioteka Warszawska" 1841 T. 4 s. 1. „Przyjaciel Ludu" 1841 nr 19—24.

Kancjonał czyli Śpiewnik dla chrześcijan ewangelickich staraniem duchownych ewangelickich. Cieszyn 1865.

Karpaty. Encyklopedia powszechna. 1863 T. 14.

Klechdy ludu polskiego w Śląsku. „Przyjaciel Ludu" 1845 nr 29, 1846 nr 3, 7, 10, 12, 13, 14, 16, 17, 18, 22.

Konopka J. *Pieśni ludu krakowskiego.* Kraków 1840.

Korespondencja „Kroniki" z Wrocławia. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1859 nr 105.

Korespondencja „Czasu" z Wrocławia. „Czas" Kraków 1872 nr 172. [Anonimowa notatka bez tytułu.]

Kościół farny pod wezwaniem Św. Katarzyny w Górze (Guhrau) na Śląsku Pruskim. „Tygodnik Ilustrowany" 1882 T. 14 nr 366 s. 426.

Kościół w Trzebnicy. „Przyjaciel Ludu" 1843 nr 5 s. 34.

Krajowiec *Mieszkania wiejskie w Górnym Śląsku opisał* ... „Przyjaciel Ludu" 1843 nr 24 s. 192.

Kucharski A. *Kwestia rodowodu św. Jadwigi.* „Pamiętnik Religijno-Moralny" 1854 T. 27 s. 443.

Lelewel J. *Sławiańskie bałwany znalezione w Prilwic rysował...* „Przyjaciel Ludu" 1844 nr 6 s. 44.

Leonard *Rozmieszczenie języka polskiego na Śląsku.* „Biblioteka Warszawska" 1844 T. 3 s. 402.

Lompa J. *Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der Königlichen Kreisstadt Rosenberg.* Kosel 1855.

— *Korespondencja z Lubcza.* „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 33, 41, 45, 93, 122.

— *Ona dzieweczka młoda. Kosiany, Kosiany...* „Przyjaciel Ludu" 1844 nr 38 s. 304.

— *Pieśni ludu górnośląskiego.* „Przyjaciel Ludu" 1845 nr 38 s. 303.

— *Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego w Szląsku.* Bochnia 1858.

— *Szkic do obrazów obyczajowych na Szlązku za panowania króla Ludwika.* „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 214 s. 5.

— *Ustęp z podróży po Szląsku.* „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 210 s. 5.

Lucae F. *Schlesiens curiose Denkwürdigkeiten oder vollkommene Chronica von Ober- u. Nieder-Schlesien, in sieben Hauptheilen.* Frankfurt a/M. 1689.

Lustig J. *Geschichte der Stadt Myslowitz in Oberschlesien.* Myslowitz 1867.

Łepkowski J. *Wiadomości o Śląsku. Słownik Geograficzny miast śląskich i wsi.* „Biblioteka Warszawska" 1849 T. 3 s. 319.

Mętlewicz J. *O źródłach do opisu życia św. Jadwigi.* „Pamiętnik Religijno-Moralny" 1855 T. 28 s. 543.

Miasto Ząbkowice. „Kurier Codzienny" 1869 nr 135. [Anonimowa notka w dziale *Rozmaitości.*]

Morawski J. *Krótka podróż po Śląsku.* „Pamiętnik Warszawski" 1816 T. 4 s. 242, T. 5 s. 145.

Mosbach A. *Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens* 1866 T. 7 z. 1. Rec. „Tygodnik Ilustrowany" 1868 nr 25 s. 301.

Nadmeński F. *Listy z Śląska i o Śląsku.* „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856 nr 103, 104, 166, 168, 216, 232.

Naruszewicz A. *Historia narodu polskiego.* Warszawa 1824.

Nazwy niektórych miejscowości po polsku i po niemiecku na Śląsku, Luzacji i Morawach. „Biblioteka Warszawska" 1850 T. 2 s. 572.

Niektóre stosunki ewangelicko-polskiej ludności w Śląsku Górnym (pruskim). „Przyjaciel Ludu" 1843 nr 6 s. 42.

O górach śląskich. Podanie ludu górnośląskiego. „Przyjaciel Ludu" 1847 nr 45 s. 356.

[O historii Wrocławia.] „Przyjaciel Ludu" 1836 nr 35 s. 273.

O obrządkach weselnych wieśniaków w Śląsku. „Nowy Pamiętnik Warszawski" 1801 T. 4 s. 111.

Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Grüben. Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z niem mających. Warszawa 1874 T. 2 s. 1137.

Opis miasta Lublińca. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1857 nr 12.

Oto jak pieśń śląska uczy leczyć urok. „Kalendarz Warszawski" Ungra 1854 s. 53.
Pfuhl *Lausitzisch Wendisches Wörterbuch.* Budissin 1866.
Piekoszewski z Brzozowic *Dostateczny śpiewnik kościelny...* Piekary 1850.
Pieśń o Najświętszej Pannie Maryi Piekarskiej. „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 5 s. 34.
Pieśń o św. Jadwidze. „Gazeta Warszawska" 1855 nr 129.
Pol W. *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy.* Kraków 1851.
Pol W. *Z Jaworza.* „Kłosy" 1870 T. 11 s. 77.
P. W. [Pol Wincenty] *Z wycieczki w okolice Gliwic, Koźla, Opola, Tarnowskich Gór, Wrocław, coś o ludzie, języku, kraju.* „Biblioteka Zakładu Ossolińskich" Lwów 1847 T. 2 s. 545 i 632, 1848 T. 1 s. 95.
Próbka mowy polskiej w Śląsku. „Pamiętnik Sandomierski" 1829 T. 1 s. 369.
Quellenschriften zur Geschichte Mährens und Österreich Schlesiens. Brünn 1861. Rec. „Biblioteka Warszawska" 1862 T. 1 s. 219
Roger J. *Pieśni ludu polskiego w Górnym Szlązku.* Wrocław 1863.
Sammter A. *Chronik von Liegnitz.* Liegnitz 1861.
Smogorzewo. Stare podanie ludu z pow. namysłowskiego w Dolnym Śląsku. „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 10 s. 78.
Smogorzów na Śląsku. Encyklopedia powszechna. Warszawa 1866 T. 23.
Smolerja J. E. *Pjesničkí hornych a delnych Łužiskich Serbow.* Grimi 1841.
Stracenie przedostatniego księcia opolskiego, Mikołaja II, w Nysie 1493. „Tygodnik Ilustrowany" 1880 nr 210 s. 5.
Tomkowicz A. *Źródła Wisły.* „Muzeum Domowe" 1837 nr 17 s. 135.
Walewski S. *Gospodarstwo na Szląsku. Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z niem mających.* Warszawa 1874 T. 2 s. 785.
Wattenbach W. i Grünhagen C. *Codex diplomaticus Silesiae.* Breslau 1865 T. 6. Rec. „Biblioteka Warszawska" 1865 T. 2 s. 567.
Wiślicki A. *Górnicy w Polsce.* „Księga Świata" Warszawa 1857 cz. 2 s. 1.
Woykowska J. *Kilka wspomnień i kilka obrazów.* „Tygodnik Literacki" 1844 nr 12 s. 91, nr 13 s. 99, nr 14 s. 107.
Wurzbach K. *Eine polnische Hochzeit.* „Oesterreichischer Volks Kalender" Wiedeń 1859.
Wurzbach K. (ps. Connstant W.) *Die Sprichwörter der Polen.* Vien 1852.
Zajęcie ludności na Śląsku. „Gazeta Warszawska" 1860 nr 343.
Zamek Czajkowa z 2 drzeworytami. „Tygodnik Ilustrowany" 1881 nr 313 s. 404.
Zamek Piastów w Brzegu [na Śląsku]. „Przyjaciel Ludu" 1838 nr 36 s. 282.
Z.[morski] R. *Sobótka.* „Tygodnik Ilustrowany" 1862 nr 119 s. 6.
Zwahr J. G. *Niederlausitz-Wendisch-Deutsches Handwörterbuch von...* Spremmberg 1847.
Zwaliska klasztoru Św. Florentyna w Liebenthal na Szląsku. „Magazyn Powszechny" Warszawa 1839 R. 6 s. 353.
Zwaliska zamku Kynast na Dolnym Szlązku. „Tygodnik Ilustrowany" 1884 nr 65 s. 207.
Zwaliska zamku Wlenia (Lähnhaus). „Tygodnik Ilustrowany" 1881 nr 313 s. 404.
Żyszkiewicz A. *Charakterystyka Gór Olbrzymich (Riesengebirge).* „Magazyn Powszechny" 1840 R. 7 s. 72.

Literatura uzupełniająca i nowsza

Wybór*

Badura-Simonides D. *Baśń i podanie górnośląskie.* Katowice 1961.

Bandtkie J. S. *Wiadomości o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach (1821).* Z pierwodruku wydali, przedmową i przypisami opatrzyli Bolesław Olszewicz i Witold Taszycki. Wrocław 1952.

Barycz H. *Jerzy Samuel Bandtkie, jego osobowość i rola w rozwoju kultury narodowej.* „Zaranie Śląskie" 1947 R. 18 nr 4 s. 185—189. Odb. Katowice 1948.

— *J. S. Bandtkie a Śląsk. Z dziejów pierwszych zainteresowań się nauki polskiej Śląskiem.* Katowice 1936.

Bazielichówna B. *Współczesna twórczość ludowa w Cieszyńskiem.* „Zaranie Śląskie" 1959 R. 22 nr 1 s. 29—50.

— *Z badań etnograficznych na Śląsku.* „Kwartalnik Opolski" 1956 R. 2 nr 3 s. 140—149.

Bąk S. *Język polski na Śląsku. Terytorium Śląska i narzecza śląskiego.* „Annales Silesiae" 1960 T. 1 s. 251—266.

— *Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego. III Książka różnych ciekawych rzeczy... w miasteczku Bieruniu. Rękopis z XVIII i XIX w.* Wrocław 1958.

Błachowski A. *Z badań nad sztuką ludową Opolszczyzny.* „Polska Sztuka Ludowa" 1960 R. 14 nr 1 s. 23—36.

Boehlich E. *Bibliographie der Schlesischen Volkskunde.* Breslau cz. 1 1929, T. 2 1930. *Schlesische Bibliographie, Historische Komission für Schlesien* Bd. 3.

Bronicz S. *Klasowe podłoże zróżnicowania kultury ludowej na Górnym Śląsku na przełomie XIX i XX wieku.* „Prace i Materiały Etnograficzne" 1957 T. 10 z. 2 s. 73—128.

— *Strój pszczyński.* „Atlas Polskich Strojów Ludowych" cz. III *Śląsk* z. 2. Wrocław 1954.

Brożek L. *Ludoznawstwo cieszyńskie.* „Literatura Ludowa" 1957 R. 1 nr 4 s. 3—6.

— *Tradycje ludoznawcze na Śląsku Cieszyńskim.* „Zaranie Śląskie" 1959 R. 22 nr 1 s. 11—28.

Bystroń J. S. *Pamiętnik dra Andrzeja Cinciały (1825—1898).* Wydał i wstępem zaopatrzył... Katowice 1931.

Bytnar-Suboczowa M. *Główne elementy kultury ludowej na Śląsku.* „Prace i Materiały Etnograficzne" 1963 T. 23 s. 7—78.

Chojnacki W. *Polskie kancjonały na Śląsku w XVII—XX wieku.* Szkic bibliograficzny. 1958 z. 1—2 s. 189—226 „Roczniki Biblioteczne" 1957/58 R. 1—2 s. 290 i 364.

---

* Zestawiono na podstawie opracowania: Mieczysław Gładysz *Bibliografia etnografii Śląska w zarysie.*

Cinciała A. *Dodatki do przysłów ludu w Księstwie Cieszyńskim.* „Wisła" 1888 T. 2 s. 306—312, 1894 T. 8 s. 791—794.

— *Obrzędy weselne w Cieszyńskiem.* „Zaranie Śląskie" 1932 R. 8 nr 3 s. 166—172.

— *Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty językowe ludu polskiego na Szląsku w Księstwie Cieszyńskim.* Cieszyn 1885.

— *Przysłowia, reguły i przepowiednie gospodarskie w Księstwie Cieszyńskim na Śląsku* zebrał... „Zaranie Śląskie" 1930 R. 6 nr 4 s. 218—220.

Dr Andrzej Cinciała (zasłużony Ślązak). Wspomnienie pośmiertne. „Wędrowiec" 1887 s. 169, „Gwiazdka Cieszyńska" 1898 s. 82 i n.

Ciszewski S. *W sprawie puścizny naukowej po J. Lompie.* „Lud" 1911 R. 17 s. 128—130.

Dobrowolska A. *Strój Jacków Jabłonkowskich.* „Prace i Materiały Etnograficzne" 1948/1949 T. 7 s. 1—37.

Dobrowolscy A. i T. *Strój, haft i koronka w województwie śląskiem.* Kraków 1936.

Dobrowolski T. *Najstarsze drewniane kościoły śląskie jako znaki zamierzchłej przeszłości.* „Zaranie Śląskie" 1946 R. 17 nr 1—2 s. 23—27.

— *Śląska rzeźba ludowa w drzewie w świetle zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach.* Katowice 1930. Wyd. Muz. Śl. w Katowicach, Dział I T. 1.

Dobrzycki J. *Kościoły drewniane na Górnym Śląsku.* Kraków 1926 s. 55.

Dolny Śląsk. Praca zbiorowa pod red. K. Sosnowskiego i M. Suchockiego z cyklu *Ziemie Staropolski.* Poznań 1948 cz. 1 i 2.

Dolny Śląsk. Oblicze Ziem Odzyskanych. Praca zbiorowa pod red. E. Maleczyńskiej, B. Olszewicza, Z. Rysiewicza. Wyd. I Wrocław-Warszawa 1948 T. 1 *Przyroda. Gospodarka*, T. 2 *Dzieje. Kultura.*

Dónaj H. (Wallis Łukasz) *Kolędy górnośląskie, czyli opis zwyczai ludowych w czasie Bożego Narodzenia oraz 32 starych kolęd górnośląskich z melodiami zebranymi z ust ludu* przez... Bytom 1925.

Dubiel L. *Badania etnograficzne na Górnym Śląsku w l. 1945—1957.* Katowice 1958. Wyd. Śl. Inst. Nauk. Biuletyn nr 3.

— *Bartnictwo i pszczelarstwo na Śląsku.* „Zaranie Śląskie" 1958 R. 21 nr 3 s. 43—61.

— *Wnętrza domów chłopskich na Śląsku w latach 1860—1950.* „Kwartalnik Opolski" 1956 nr 2 s. 68—87.

Dygacz A. *Pieśni górnicze.* Studium i materiały. Katowice 1960.

— *Zagadnienie badań nad folklorem i kulturą muzyczną Śląska.* „Śląsk Literacki" 1953 nr 6—7 s. 220—222.

Dygacz A., Ligęza J. *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego.* Kraków 1954.

D. R. *Śląsk Cieszyński w świetle najnowszych badań.* „Ziemia" 1911 R. 2 nr 31 s. 515—517.

Ender J. *Józef Lompa.* Zarys biograficzny. Katowice 1947.

Gallus J. *Pieśni polskie używane na Górnym Śląsku.* Bytom 1893.

— *Starosta weselny, zbiór przemówień, piosnek i wierszy do użytku starosty, drużbów i gości przy godach weselnych.* Wyd. III Bytom-Rozbark 1900 (wyd. I 1892, wyd. II 1895).

Gładysz M. *Badania sztuki ludowej na Śląsku Cieszyńskim, Górnym i Opolskim.* „Polska Sztuka Ludowa" 1948 R. 2 nr 9—10 s. 61—62.

— *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku.* Kraków 1935.

— *Posłowie.* W: Lucjan Malinowski *Powieści ludu na Śląsku.* Kraków 1954 s. 221—254.

— *Prace nad etnograficzną monografią Górnego Śląska.* „Etnografia Polska" 1958 T. 1 s. 85—102.

— *Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku w zakresie etnografii.* „Pamiętnik Instytutu Śląskiego" 1935 T. 1 s. 155—198.

— *Zdobnictwo metalowe na Śląsku.* Kraków 1938.

Golachowski S. *Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910—1939.* Poznań 1950.

Górny Śląsk. Praca zbiorowa pod red. K. Popiołka, M. Suchockiego, S. Wysłoucha, S. Zajchowskiej z cyklu *Ziemie Staropolskie.* Poznań 1959 cz. 1 i 2.

Górny Śląsk. Prace i materiały geograficzne pod red. Wrzoska. Kraków 1955.

Imiela E. *Zwyczaje weselne na Górnym Śląsku.* „Zaranie Śląskie" 1929 R. 5 nr 1 s. 30—34.

Jakubowski J. *Zwyczaje i wierzenia ludu śląskiego w okresie wielkanocnym.* „Zaranie Śląskie" 1938 R. 14 s. 140—151, „Nowiny Codzienne" 1939 R. 29 nr 41, 43, 44.

Jech J. *Józef Stefan Kubin jako zbieracz śląskiej prozy ludowej.* „Literatura Ludowa" 1958 R. 2 nr 1 s. 11—19.

Jędrzejewski F. *Dr Julius Roger, ein Freund und Wohltäter Oberschlesiens.* Laurahütte (Siemianowice) 1912. (II wyd. *Oberschlesische Volkslieder, nebst Anhang: Julius Roger.* Świdnica 1925).

Karasek-Langer A. *Ostschlesische Volkskunde.* W: *Das Deutschtum in Polnisch Schlesien, Plauen i. Vogtland.* Katowice 1932 s. 162—196.

Karpiniec R. *Włościańskie zwyczaje spadkowe na Śląsku Cieszyńskim.* W: *Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce.* Cz. I. *Zwyczaje spadkowe w woj. południowych.* Warszawa 1928, s. 139—156.

Klapper J. *Das älteste Sagen-und Legendenbuch Oberschlesiens, Brüder Pilgrim von Ratibor.* „Der Obserschlesier" 1935, R. 17 s. 185—197, s. 258—269.

— *Schlesische Volkskunde.* Wyd. I Breslau 1925, wyd. II Stuttgart 1952.

Klechdy i podania ludu śląskiego. Bytom 1891.

Kobiela L. *Wielkopiątkowe zwyczaje i przesądy ludowe na Śląsku.* „Kurier Literacko-Naukowy" 1927 nr 15.

— *Wigilijne przesądy ludowe na Śląsku.* „Ogniwo" 1946 nr 12/13.

— *Zwyczaje wielkanocne i przesądy ludowe na Śląsku.* „Kurier Literacko-Naukowy" 1927 nr 16.

Śp. Ludwik Kobiela. „Odra" 1946 nr 1/12.

Kopczyńska-Jaworska B. *Gospodarka pasterska w Beskidzie Śląskim.* „Prace i Materiały Etnograficzne" 1950/1951 T. 8—9 s. 155—322.

K[orotyński] L. S. *Bogumił Hoff.* „Wisła" 1894 T. 8 s. 202—206.

Krzyżanowski J. *Podania i baśnie śląskie.* Katowice 1938.

Kuczkowski S. *Zwyczaje spadkowe na Górnym Śląsku.* W: *Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce.* Cz. II. Warszawa 1929 s. 99—127.

Kudera J. *Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych.* Mikołów 1920 T. 1.

Kühnau R. *Schlesische Sagen.* Leipzig T. 1 1910 *(Spuk und Gespenstersagen).* T. 2 1911 *(Elben-, Dämonen- und Teufelsagen).* T. 3 1913 *(Zauber-, Wunder- und Schatzsagen).* T. 4 1913 (Register zu Bd 1—3).

— *Oberschlesische Sagen Geschichtlicher Art.* Breslau 1926.

Kupiec J. *Powieści i bajki śląskie.* Zebrał... Poznań. 1885

Leszczyńska B. *Silesiaca oraz prace i artykuły naświetlające pośrednio dzieje Śląska.* „Sobótka" 1956 R. 11 nr 1 s. 156—163, 1957 R. 12 nr 1 s. 115—126.

Leszczyński J. *Silesiaca oraz prace i artykuły naświetlające pośrednio dzieje Śląska.* „Sobótka" 1955 R. 10 nr 3 s. 522—530.

Ligęza J. *Ludowa literatura górnicza.* Katowice 1958.

— *Przegląd prac nad folklorem muzycznym Śląska w latach 1945—1955.* „Lud" 1956 T. 43 s. 464—471.

— *Stanisław Wallis — folklorysta Górnego Śląska.* „Literatura Ludowa" 1958 R. 2 nr 2—3 s. 20—24.

— *Stanisław Wallis, etnograf Górnego Śląska.* „Zaranie Śląskie" 1957 R. 20 nr 1—2 s. 96—103.

— *Zarys kultury ludowej rejonu bytomskiego.* W: *Dziesięć wieków Bytomia* — szkice z dziejów miasta i ziemi bytomskiej. Praca zbiorowa pod red. Franciszka Ryczki. Katowice 1956 s. 315—339.

Ligęza J., Żywirska M. *Zarys kultury górniczej. Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie.* Katowice 1964.

Londzin J. *Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim.* Z pośmiertnych zapisków autora przejrzał, uzupełnił i do druku przygotował R. Tomaszek. Cieszyn 1932.

— *Piśmiennictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim.* „Zaranie Śląskie" 1930 R. 6 nr 3 s. 116—121.

— *Stroje ludowe.* „Zaranie Śląskie" 1931 R. 7 nr 3—4 s. 139—147.

Majchrzak J. *Dolnośląskie pieśni ludowe.* Wrocław 1955.

Malicki L. *Materiały do kultury społecznej górali śląskich.* „Prace i Materiały Etnograficzne" 1947 R. 6 s. 77—126. Odb. Lublin 1947.

— *Strój górali śląskich.* „Atlas Polskich Strojów Ludowych" cz. III *Śląsk* z. 3. Wrocław 1956.

— *Zarys kultury materialnej górali śląskich.* Katowice 1936.

Malinowski L. *Listy z podróży etnograficznej po Szląsku.* „Na dziś" 1872 T. 1 s. 289—313.

— *Powieści ludu na Śląsku.* Kraków wyd. II 1954 (wyd. I 1953).

— *Powieści ludu polskiego na Śląsku* „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1900 T. 4 s. 3—80, 1901 T. 5 s. 3—272.

— *Zarysy życia ludowego na Szląsku.* „Ateneum" 1877 T. 1 s. 357—393, T. 2 s. 101—160. Odb. Warszawa 1877.

Malkowski B. *Zdobnictwo śląskie.* „Tęcza" 1929 R. III nr 14.

Materiały ludoznawcze. „Zaranie Śląskie" 1907 nr 2 s. 91—93, 1908 nr 3 s. 156—160, 1909 nr 2 s. 96, nr 3 s. 143—144, nr 5 s. 190—191, 1910 R. 3 s. 42—48, 1911 R. 4, s. 116—125, 1929 nr 2 s. 98—100, nr 3 s. 153—154, nr 4 s. 242—243, 1930 nr 1 s. 41—43, nr 3 s. 163—165, 1932 nr 1 s. 44—47, 1933 nr 1 s. 38—41, 1939 nr 1 s. 45—50.

Matuszczak J. *Stan badań nad sakralnym budownictwem drewnianym na Górnym Śląsku.* Katowice 1960. Wyd. Śl. Inst. Nauk. Biuletyn nr 18.

Mayer J., Rospond S. *Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego,* II. Zbiór słów i wyrażeń na górnośląski język przetłumaczonych 1821. Wrocław 1956.

Musioł A., Sachse F. *Tańce śląskie.* Z 1. *Tańce z powiatu rybnickiego.* Katowice 1937.

Muzea na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku. Praca zespołowa pod red. J. Ligęzy. Bytom 1963.

Nasz A. *Wpływ śląsko-łużyckiej rubieży leśnej na dynamikę procesów etnograficznych.* „Sobótka" 1958 R. 13 nr 3 s. 365—408.

— *Z badań nad dolnośląską sztuką ludową.* „Roczniki Wrocławskie" 1959/1960 R. 3/4 s. 325—371.

Niemiec J. *Stan badań nad folklorem ludu polskiego na czeskim Śląsku Cieszyńskim.* „Literatura Ludowa" 1957 R. 1 nr 4 s. 7—17.

Nitsch K. *Dialekty polskie Śląska* (z mapą). „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności w Krakowie" 1909 T. 4 s. 85—356. Wyd. II Kraków 1939.

— *W 50-lecie śmierci Lucjana Malinowskiego.* W: *Ze wspomnień językoznawcy.* Kraków 1960 s. 165—174.

Olszewicz B. *Najdawniejsze opisy geograficzne Śląska.* Katowice 1936.

Ondrusz J. *Przysłowia i przymówiska ludowe ze Śląska Cieszyńskiego.* Wrocław 1960.

— *Śląskie opowieści ludowe.* Ostrawa 1963.

Pawłowska J. *Uwagi nad przemianami w zakresie literatury ludowej we wsi dolnośląskiej w latach 1945—1960.* „Prace i Materiały Etnograficzne" 1964 T. 23 s. 379—387.

Perlick A. *Oberschlesische Volkskunde.* W: *Das Deutschtum in Polnisch Schlesien.* Katowice 1932 s. 79—145.

Peuckert W. E. *Schlesische Volkskunde.* Leipzig 1928.

Pieśni ludowe z Polskiego Śląska. Kraków 1927 T. 1 z. 1, 1934 T. 1 z. 2, 1938 T. 2, 1939 T. 3 z. 1, Katowice 1961 T. 3 z. 2.

Prejzner T. *Kilka nieznanych pieśni ludowych ze Śląska zapisanych przez J. Lompę,* „Zaranie Śląskie" 1935 R. 11 nr 1 s. 45—52.

Prus K. *Józef Lompa, jego życie i prace. Na 50 rocznicę zgonu jego.* Bytom 1913.

Przywecka-Samecka M., Reiter J. *Bibliografia polskich czasopism śląskich (do 1939 roku).* Wrocław 1960 (powielane).

Pustówka F. *Zbiór śpiewek wiślańskich.* Cz. 1 *Wisła-Malinka.* Cieszyn 1932.

Reczek S. *Ze studiów nad śląskim słownictwem rolniczym.* „Prace i Materiały Etnograficzne" 1963 T. 23 s. 525—589.

„Roczniki Etnografii Śląskiej" pod red. L. Itmana. Wrocław 1961 T. 1, 2. Muzeum Etnograficzne. Oddział Muzeum Śląskiego we Wrocławiu.

Rollauer T. *Z historii zbieractwa polskich pieśni ludowych na Śląsku.* „Acta Universitatis Vratislaviensis" 1962 s. 155—180.

Rombowski A. *Józef Kauschke. Początki polskiej etnografii na Śląsku.* „Zaranie Śląskie" 1959 R. 22 nr 3 s. 83—89.

Rospond S. *Badania nad językiem polskim Śląska.* „Kwartalnik Opolski" 1955 z. 2 s. 53—63.

— *Nazwiska Ślązaków.* Opole 1960.

Rother K. *Die Schlesischen Sprichwörter und Redensarten.* Breslau 1928.

Sadownik J. *Materiały do bibliografii polskich publikacji z zakresu folkloru śląskiego za lata 1945—1958* (do marca). „Literatura Ludowa" 1958 R. 2 nr 2—3 s. 98—123.

Schremmer W. *Schlesische Volkskunde.* Breslau 1928 .

Seweryn T. *Strój dolnośląski (Pogórze).* „Atlas Polskich Strojów Ludowych " cz. III z. 9. Lublin 1950.

Sláma F. *Vlastenecké putování po Slezsku. Obrazy národopisné, historické a kulturní z rakouského a pruského Slezska.* Praha 1886.

Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku. Praca zbiorowa pod red. R. Lutmana. Katowice 1936.

Siołkowice Stare. Praca zbiorowa pod kier. M. Gładysza. Wrocław 1958. Odb. z „Etnografii Polskiej" T. 1.

Suboczowa M. *Źródła i stan badań etnograficznych na Śląsku do 1952 roku.* „Zaranie Śląskie" 1959 R. 22 nr 1 s. 51—62.

Śląsk. Ziemia i ludzie. Praca zbiorowa pod red. R. Lutmana i K. Popiołka. Katowice — Wrocław 1948. „Pamiętnik Instytutu Śląskiego" seria II 10.

Świerc P. *Juliusz Roger i jego zbiór śląskich pieśni ludowych.* Opole 1963. Komunik. Inst. Śl. w Opolu. Seria monograficzna nr 34.

Tacina J. *Gronie, nasze gronie. Pieśni ludowe znad źródeł Olzy.* Katowice 1950.

— *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego.* Katowice 1963.

Taszycki W. *Śląskie nazwy miejscowe.* W: *Rozprawy i studia polonistyczne.* I. *Onomastyka.* Wrocław 1958 s. 297—320.

Wallis S. *Przysłowia i „pogodki ludowe" na Górnym Śląsku.* Z przedmową S. Bąka. Wrocław 1960.

Ważniejsze publikacje dotyczące dziejów Śląska od końca XVIII wieku do chwili obecnej. W: *Szkice z dziejów Śląska.* Warszawa 1956 T. 2 s. 467—475.

Wysłouchowa M. *Przyczynki do opisów wsi Wisły w Cieszyńskiem.* „Lud" 1896 R. 2 s. 126—141.

Zakrzewski B. *Pieśni śląskie w rękopisach Lompy i Fiedlera ze zbioru Edmunda Bojanowskiego.* „Studia Śląskie" 1959 T. 2 s. 39—60.

— *Śląska pieśń ludowa w zbiorach z okresu romantyzmu.* Wrocław 1962.

— *Warsztat folklorystyczny Józefa Lompy.* „Zaranie Śląskie" 1963 R. 26 nr 4 s. 523—558.

Zaręba A. *Śląskie teksty gwarowe* pod red... Kraków 1961.

WYKAZ ŹRÓDEŁ RĘKOPIŚMIENNYCH

Cyfry wytłuszczone oznaczają numery tek i podtek, nie wytłuszczone — numery kart rękopisu; w nawiasach — numery pieśni.

Kraj i lud:
Teka 10: podteka 1170, karta 2, 39, 41; **1172** 2, 3; **1173/1**; **1173/3** 1, 3, 4, 8; **1174** 4; 48: 3/1;

Zwyczaje:
10: 1172 6; **1173/3** 2, 2 (pieśń 1, 2, 3), 4, 5, 6, 7, 8, 9, 9(4), 11, 12, 13; **1173/4** 2(6); **2185/4:** 118 (5);

Obrzędy:
10: 1173/3 10; **2185/4** 118 (7, 8, 9);

Pieśni:
10: 1170 3(13, 23), 4(10, 22, 27), 5(29), 6(18, 34), 7(40), 8(24, 25), 9(52, 53, 54), 10(19, 20, 45), 11(15, 16, 21); **1173/2** 4(49); **1173/3** 1(12, 37, 38), 2(32, 35, 36); **1173/4** 1(26), 2(46, 47), 3(48), 4(17), 5(11, 28, 30, 41); **11: 1175** 29(50, 56); **14: 1198** 39(58, 59); **16: 1209** 2(31); **38: 1334** 5(51); **43: 1352** 15(57, 60); **2183:** 148(43), **2185/4:** 118(33, 39, 42); **TNW 150: 5a** 13(14, 44);

Czary, czarownice, urok:
10: 1172 5, 7; **1174** 4;

Opowieści ludowe:
10: 1170 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 24, 25; **1172** 1; **1173/2** 1, 2, 3, 5, 6; **1173/4** 6;

Język:
10: 1170 26, 40; **1172** 4; **1173/1**; **1173/3** 1, 2; **1173/6** 1, 2, 3, 6; **16: 1213** 1;

Bibliografia:
10: 1174 1, 2, 3, 4; **21: 1303** 1, 2, 3, 4, 5, 11, 12, 15, 16, 17, 20, 22, 23; **1304** 5, 14, 17, 18, 21, 29, 44; **48:** 3,1

INDEKS GEOGRAFICZNY

Arezzo 11

Beskid Śląski 168
Beskid Zachodni 5
Będzin 66
Biała 65
Bieruń, pow. Tychy 165
Bobrowniki, pow. Będzin XXI
Bogumin (Oderberg, Odelberg) = Bohumin, Czechosłowacja V, VII, 3, 38, 156
Bojanowo, pow. Rawicz 70
Brena = Brenna, pow. Cieszyn 5
Breslau, zob. Wrocław
Brocław, zob. Wrocław
Brzeg 149, 164
Brzozowice, pow. Tarnowskie Góry 73, 164
Bytom XIX, XXXI, 12, 59, 109, 168

Chorwacja VII
Chorzów 12
Cieszyn VIII, 38, 49, 55, 58, 65, 66, 68
Czechy 16, 18, 20
Częstochowa VII, VIII, 51

Dolne Datynie = Dolni Datyně, m. w Czechosłowacji XVII
Dunaj, rzeka XX, 64

Frankenstein, zob. Ząbkowice

Gliwice (Glejwic, Glewic, Glewice) XXXI, 5, 8, 66, 74, 149, 164
Głogów 4, 17, 51
Głogówko = Głogówek, pow. Prudnik 17
Gostyń, woj. Poznań VI, XX, 168
Guhrau = Góra, woj. Wrocław 70, 162
Góra Srocza 73
Góry Gladzka, Glatzu, w Kotlinie Kłodzkiej 9
Góry Karpackie, zob. Karpaty
Góry Olbrzymie, Reisengebirge = Karkonosze 19, 164
Grosowice = Groszowice, pow. Opole 146
Grotkowo = Grodków 4
Grüben = Grabin, pow. Niemodlin 163

Hermsdorf = Sobieszów, pow. Jelenia Góra 19

Iczyn = Novy Jičin, (niem. Gitschin), m. w Czechosłowacji 55

Jalec, Jelec = Jelcz, pow. Oława 5, 6
Jastrząb = Jastrzębie Zdrój XIX, 156, 161
Jaworz = Jawor, woj. Wrocław 164
Jelec, zob. Jalec

Kamień, pow. Rybnik 73
Karpaty 5, 75, 164
Katowice 8
Kęty, pow. Oświęcim XII
Kłodnica, rzeka 4
Kluczbork XII, XXXI, 4, 12, 41, 45, 47, 154
Kosęcin = Koszęcin, pow. Lubliniec 12
Kotórz, pow. Opole XXXI, 36, 37, 40
Koźle 4, 164
Kraków XII, XVI, XXXIII, 9, 73, 148, 152
Królestwo Polskie VII, 3, 8, 12
Krzcowic (przypuszczalnie Chrzczowice, pow. Opole) 146
Krzemcyc (przypuszczalnie Chrząszczyce, pow. Opole) 145
Księstwo Cieszyńskie 161, 166
Księstwo Warszawskie VI

Laskowice, pow. Olesno XIX, XXXI, 5, 38, 41, 43, 47

Lasowice, pow. Olesno XXXI, 42, 44
Lastkowice = Laskowice Oławskie, pow. Oława 25
Laurahütte, zob. Siemianowice
Lądek Zdrój, pow. Bystrzyca Kłodzka VII
Legnica (Lignica, Legnitz) 9, 62, 164
Leubus = Lubiąż, pow. Wołów 150
Liebenthal = Lwówek Śląski 164
Lignica, zob. Legnica
Ligota Polska i Niemiecka, pow. Oleśnica 12
Litwa 26
Loffkowitz = Łowkowice, pow. Kluczbork 154
Lubczyce = Głubczyce 4
Lubcz = Lubsza, pow. Lubliniec 156, 163
Lubliniec 163
Luzacja, zob. Łużyce

Łaba, rzeka XX
Łucyna, rzeka 161
Łużyce 16, 163

Marchia Brandenburska 6
Międzybórz, pow. Namysłów XXII
Mińsk Mazowiecki 13
Morawy, Morawia, 152 163
Morskie Oko 75
Mysłowice XII, XXXI, 66, 163

Nadłowice Małe = Nadolice Małe, pow. Wrocław 5
Nadłowice Wielkie = Nadolice Wielkie, pow. Wrocław 5
Naukło = Nakło, pow. Opole 146
Nimptsch = Niemcza, pow. Dzierżoniów 7
Nissa, Neisse = Nysa 4, 70
Nouselach (przypuszczalnie miejscowość w pow. Opole) 154
Nowe Miasto = Prudnik 4

Oderberg, Odelberg, zob. Bogumin
Odra, rzeka VII, XX, 4, 5, 9
Oława, miasto 149
Oława, rzeka 5
Olesno (Oleszno, Rosenberg) XXXI, 38, 41, 42, 43, 44, 72, 73, 74, 150, 161, 163
Olsza, rzeka 5
Opole (Oppeln) VII, XIX, XXXI, 36, 37, 40, 78, 102, 145, 148, 149, 156, 162, 164, 165
Oracze, pow. Prudnik 17
Otłoboga, Osłoboga = Osobłoga, rzeka 17, 18

Pawłowice, pow. Pszczyna 155
Piasek (Sandkirche), dziś dzielnica Wrocławia 9, 149
Piekary (Piekary Niemieckie, Piekary Śląskie), pow. Tarnowskie Góry 12, 50, 60, 73, 149
Podlasie 18
Praga czeska 10
Prilwic = Przelewice, pow. Pyrzyce 163
Proszowice 74
Próchnik, jezioro 26
Przemsza, rzeka 4
Psie Pole, dziś dzielnica Wrocławia 149
Pszczyna, rzeka 50, 155
Pyskowice, pow. Gliwice 4

Raciborz (Ratibor) = Racibórz XII, 3, 4, 37, 66, 149, 161, 167
Radzymin, pow. Wołomin VII, VIII, XXV, 155
Rasztowska Wola, Wola Rasztowska, pow. Wołomin VII, VIII, XXIV, XXXI, 76, 155
Ratibor, zob. Racibórz
Ratowic (Ratwist) — Ratowice, pow. Oława 6
Reisengebirge, zob. Góry Olbrzymie
Rosenberg, zob. Olesno
Rouen 10
Rozbarki, dziś dzielnica Bytomia 73
Ruś 26
Rybnik 48

Saksonia 7
Salzbrun = Szczawno Zdrój, pow. Wałbrzych 161
Sandomierz 9
Sączów, pow. Będzin XXXI, 50
Siemianowice, Laurahütte 167
Siewierz, pow. Zawiercie XXI
Siołkowice Stare i Nowe, pow. Opole XXIV, 170
Sławkowo, pow. Olkusz XXI
Smogorzów, Smogorzewo, pow. Namysłów 9, 164
Sobótka (Zobten, Zobtenberg), pasmo górskie na Dolnym Śląsku 9, 27, 161, 164
Sodowie = Sadów, pow. Lubliniec 12
Srocza Góra, zob. Góra Srocza
Sternalice, pow. Olesno 12

Stonawka, rzeka 161
Striegau = Strzegom, pow. Świdnica 7
Sudety 4, 9

Ścinawa = Ścinawa Polska, pow. Oława 5
Śląsk, Szląsk V — XI, XIII, XV, XVI, XIX—XXIII, 6—10, 16, 22, 24, 62, 75, 76, 87, 89, 94, 109, 125, 139, 145, 148, 149, 154, 155, 161—170
— Austriacki XIII, XIV
— Cieszyński VIII, XXIV, XXVII, 165—169
— Dolny (Niderschlesien) XXIV, XXVII, 3, 19, 36, 47, 61, 70, 148, 155, 161, 163, 164, 166
— Górny X, XIII, XV, XVIII, XIX, XX, XXI, XXIV, XXVII, 3—5, 8, 11, 15, 17, 37, 63, 70, 75, 148, 149, 156, 161—170
— Niższy 5, 150, 151
— Opolski XXIV, XXVII, 166, 167, 170
— Pruski XIII, XIV, 3, 6, 15, 24, 26, 70, 162
Świdnica 27, 75

Tarnowskie Góry XXXI, 40, 50, 59, 67—69, 164
Tatry 152
Trzebnica 10, 72, 149, 162

Ustroń, pow. Cieszyn 156

Warmbrunn = Cieplice, pow. Jelenia Góra 19
Warszawa VII, X, XII, XVI
Wiedeń V, VII, 55
Wielkie Księstwo Poznańskie, Księstwo Poznańskie 6, 70, 148
Wielka Polska = Wielkopolska 18
Wilno X
Winiary, pow. Prudnik 17
Wisła, pow. Cieszyn VIII, XII, XX, 32—34, 49, 52, 55, 170
Wisła, rzeka VIII, 4, 164
Wittichenau = Kulow, pow. Wojrowice, Łużyce XXXII
Wojciechów, pow. Olesno XXXI, 38, 44
Wola Rasztowska, zob. Rasztowska Wola
Wrocław (Wracisław, Wortisław, Vratislaviensis, Brocław, Breslau) VII, XI, XVIII, XXIV, 3, 5, 9, 10, 11, 19, 20, 25, 27, 75, 148, 149, 150, 154, 162, 163, 164, 170
Wzgórze św. Anny 4
Wzgórze Chełm 4

Zamek Czajkowa = Sucha, pow. Lubań 164
Zamek Kynast = zamek Chojnik, pow. Jelenia Góra 19, 164
Zamek Wleń (Lähnhaus) = zamek Lenno, pow. Lwówek Śląski 164
Ząbkowice (Frankenstein) XXV, 10, 163
Ziembice, pow. Ząbkowice 10
Złotniki, pow. Opole 145
Zobten, Zobtenberg, zob. Sobótka
Zukmantel = Zlaté Hory, m. w Czechosłowacji 70

INDEKS INCIPITÓW PIEŚNI

	nr	s.
Ach, nieszczęsny, zasmucony jest dziś dla mnie dzień	8	33
Ady dołkiem, ino dołkiem	19	40
Albo ty mi ten wianek wróć, albo mi go zapłać	22	42
Będzie wojna, będzie	35	51
Cieszcie się dzisiaj, wszyscy chrześcijanie	49	62
Co się stało we zborze	43	55
Cóż to za nowina była, kiej kobita chłopa biła	29	47
Deszczyk pada, deszczyk kropi	18	40
Dolina, dolina między dolinami	24	43
Gąsiczka dziwoka leciała z wysoka	39	52
Gdybych ja wiedziała, żeć będziesz mój	12	37
Gdybych ja wiedział, iże ja zginę	38	51
Giż nesem smrt ze wsy	4	19
Helo helo, Haniczko nadobno	44	58
Jadą wozy za wozami	37	51
Jakem ja szed jedną dróżeczką	13	37
Koło mego okieneczka	11	36
Kosiany, kosiany, pojedziemy do mamy	31	48
Leciał ptaszek z Iczyna	42	55
Moi mili goście, cóż na to powiecie	9	34
Moja mamuliczko, głowiczka mnie boli	21	41
Na folwaryi, na długim moście	7	32
Najświętsza Panienka po świecie biegała	48	61
Nie wiedziałem ja, by ja był wojak	34	50
O jakoś piękna, Panienko Piekarska	47	60
Oj, wedle mego ogródeczka	10	36
Oj, za rzyką, za rzyką	23	43
Oj, żalu, mój żalu	28	46
Ona dzieweczka młoda skoczyła do ogroda	41	54
O ty ptasku kregulasku	27	46
Po cożeś tu przysed, ty czarny murzynie	15	38
Pod wielkim Głogowem wojsko stoi	36	51
Poszła dziewucha do Bogumina	14	38
Przyszły my tu, przyszły	5	21
Pytała się matka córki: co w komorze grucha	20	41
Słuchaj, jakie wniet są ciężkie lata	40	53
Szła dziewczyna na kauzanie	16	38
Szła mamelka na ziele	50	65
Śmierć się wije po płotu	3	18
Trzy Maryje poszły	6	24
U Jana na końcu Marzaneczka wie wieńcu	1	17
U mej matuszki w ogrodzie	30	47
Wczora z wieczora ranuszko	17	39
Wyjadę w poleczko	26	45
Wynieśliśmy mór ze wsi	2	17
Za Cieszynem bębny biją	33	49
Za stodołą na rzyce	45	59
Za Ujazdem biały kamień	32	48
Zielonoch zasiała, zielonoch mi zeszło	25	44

SPIS ILUSTRACJI

1. Rysunek terenowy O. Kolberga (ołówkowy szkic śląskiego stroju męskiego) z opisem; po s. 16.
2. Rękopis O. Kolberga (pieśni nr 52, 53 i 54); przed s. 17.
3. Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga (baśń śląska „O trzech braciach"); po s. 32.
4. Rękopis O. Kolberga (przykłady gwary śląskiej); przed s. 33.

SPIS TREŚCI

„Śląsk" Oskara Kolberga V

Kraj i lud 3
Górny Śląsk 3
Ludność, zajęcia, przemysł 6
O historii Wrocławia 9
Ubiór 11
Budownictwo. Chaty 11
Wozy 13

Zwyczaje 15
Boże Narodzenie 15
Nowy Rok 16
Zaduszki 16
Wynoszenie Marzanny 17
Pamiątka topienia śmierci 18
Stary zabytek pogański obchodzenia rozpoczęcia wiosny 19
Zwyczaje zwiastujące początek wiosny 19
Wiosna. Wielkanoc 22
Zwyczaje wiosenne 24
Rochwist 25
Obrzędy sobótkowe 26
Dożynki 27
Zabawy w czasie babiego lata 28
Andrzejki 28
Wieczory przy kądzieli 28

Obrzędy 30
Wesele 30

Pieśni powszechne 36
Miłość 36
Małżeństwo i rodzina 47
Ballady 48

Wojsko 49
Pijatyka. Karczma 52
Stany. Rody 53
Pasterstwo 58
Różne 59
Pieśni religijne 60

Tańce i melodie bez tekstu 65

Czary, czarownice, urok 70

Opowieści ludowe 72

1. Św. Jadwiga cudami słynąca 72
2. Legenda o zarazie w Olesznie w roku 1708 i o założeniu kościoła Św. Rocha 72
3. Legenda o śpiącym wojsku św. Jadwigi 73
4. Podanie o rycerzach polskich 73
5. Legenda o założeniu kościoła Św. Anny 74
6. Podanie o św. Marynusie 74
7. O górach śląskich 75
8. Legenda o osiczynie i leszczynie 75
9. Dobre uczynki 76
10. O aniele stróżu 78
11. O szczęściu 81
12. Brat ubogi i brat chciwy 87
13. O żołnierzu, co rozumiał mowę zwierząt 89
14. O Argelusie 94
15. O trzech braciach 98
16. O synach świńskiego pasterza 102
17. Jak to syn rzeźnicki został królem 109
18. O chłopaku, co służył w piekle 119
19. O złodzieju 125
20. O mądrym owczarzu i o głupim diable 132
21. O mądrej dziewce 135
22. O młynarzu 139
23. Matyja 145

Język 148

Słowniczek 156

Bibliografia 161
Wykaz źródeł rękopiśmiennych 171
Indeks geograficzny 172
Indeks incipitów pieśni 175
Spis ilustracji 176

Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Redaktor: Maria Kielanowska-Bronowicz

Redakcja Dzie wszystkich Oskara Kolberga, Poznań, Kantaka 2

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, al. Krasińskiego 11. Printed in Poland
Wyd. I. 6.200 egz. Ark. wyd. 12,5; ark. druk. $11^1/_2$.
Papier offset. III kl., 80 g, $A/^1_{16}$. Fabryka papieru w Boruszowicach.
Podpisano do druku 20 września 1965 r. Druk ukończono 8 października 1965 r.
Drukarnia Narodowa, Kraków, ul. Manifestu Lipcowego 19.
Zam. nr 578/64. W-29. Cena 40.— zł

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

EDYCJA

Monografie etnograficzne

Pomorze
Mazury Pruskie
Mazowsze cz. VI (z Ziemią Dobrzyńską)
Kaliskie i Sieradzkie cz. II
Śląsk
Góry i Podgórze cz. I i II
Tarnów-Rzeszów
Sanockie-Krośnieńskie
Ruś Karpacka cz. I i II
Ruś Czerwona cz. I i II
Białoruś-Polesie
Litwa

Twórczość muzyczna

Opracowania melodii ludowych
Utwory instrumentalne i wokalne

Studia i materiały

Materiały do etnografii Słowian
Literatura ludowa — Przysłowia
Studia, rozprawy i artykuły

*

Miscellanea cz. I i II

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja (3 t.)
Biografia
Indeksy (3 t.)

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
720950

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908314